

EMILY BARR

Tędyne

wspomnie nie

Flory

Banko

FLORA,
odwagi!

BUKOWY LAS

MYŚL
- NIK

Ta książka to prawdziwe cacko – lśniące i dopracowane w każdym calu. Wielbię każdą jej linijkę!

LISA JEWELL

Flora to postać unikatowa, a powtarzana przez nią mantra jest przesłaniem miłości i gestem wsparcia dla wszystkich młodych kobiet: odwagi!

ELIZABETH HAYNES

Flora uczy nas, jak ważne jest być sobą i korzystać z pełni życia. Nie miałam ochoty się z nią rozstawać.

JULIE MAYHEW

Wciągający thriller psychologiczny z wyjątkowym klimatem i cudownie ekscentryczną, odważną i wrażliwą bohaterką.

„THE BOOKSELLER”

Bezkompromisowość i wrażliwość w stylu Johna Greena i Rainbow Rowell, ale z ciemniejszym zabarwieniem, które przypomina o tym, że autorka pisała też thrillery.

„VIEW”

Niezwykłe poruszająca i oryginalna książka, opowieść o tajemnicach i kłamstwach, miłości i stracie; łamie serce, ale i dodaje otuchy.

„DAILY MAIL”

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

PROLOG

CZĘŚĆ 1

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

CZĘŚĆ 2

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

CZĘŚĆ TRZECIA

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Życiowe zasady Flory Banks

Okładka

EMILY BARR

Jedyné wspomnienie
Flory Banks

przełożyła
Ewa Pater-Podgórna

BUKOWY • LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *The One Memory of Flora Banks*

Pierwsze wydanie książki w języku angielskim ukazało się nakładem Penguin Books Ltd, Londyn.

Text copyright © Emily Barr, 2017

The author has asserted her moral rights.

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem do reprodukcji w całości lub we fragmencie w jakiegokolwiek formie.

Copyright © for the Polish edition and translation by Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o., 2017

ISBN 978-83-8074-089-1

PROJEKT OKŁADKI: Puffin Design

POLSKA WERSJA OKŁADKI: Paweł Cesarz

REDAKCJA: Anna Wawryszuk

KOREKTA: Urszula Włodarska

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

www.bukowylas.pl



WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Firma Księgarska Olesiejuk

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Sp.j.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. 22 721 30 11, fax 22 721 30 01

www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl

Skład wersji elektronicznej

pan@drewnianyrower.com

Dla Craiga

PROLOG

Maj

Jestem na szczycie wzgórza i wiem, że zrobiłam coś strasznego, choć nie mam pojęcia, co to było.

Jeszcze minutę albo godzinę temu wiedziałam, ale teraz wszelkie wspomnienia wyleciały mi z pamięci. Nie miałam czasu ich zapisać, więc przepadły. Wiem, że muszę się ukrywać, ale nie wiem przed czym.

Znalazłam się na górskiej grani w jakimś oszałamiająco pięknym, lodowato zimnym miejscu. Gdzieś w dole wije się wstążka rzeki. Widzę też dwie wyciągnięte na brzeg łódki. Po drugiej stronie nie ma nic, tylko góry ciągną się po horyzont. Niebo jest głęboko niebieskie, słońce oślepia blaskiem. Ziemię okrywa cienka warstwa śniegu, ale mnie jest gorąco w grubym, futrzanym płaszczu. Tak tu jasno i czysto, biało od śniegu. To miejsce nie może istnieć naprawdę. Oto znalazłam kryjówkę we własnej głowie.

Oglądam się za siebie. Obok łódek na brzegu dostrzegam niewielką chatę: byłam w środku, ale wyszłam i wspięłam się na ten szczyt. Uciekałam przed tym, co zostało wewnątrz – cokolwiek to jest. Chyba nie powinnam być tu sama, bo czuję, że grozi mi niebezpieczeństwo.

Wolę ucieczkę w dzicz niż spotkanie oko w oko z tym, co zostało w chacie.

Nie ma tu drzew, więc muszę przejść na drugą stronę grani, żeby się ukryć. Gdy tylko tam się znajdę, będę sama pośród gór, skał i śniegu. Stoję na szczycie i wyciągam z kieszeni płaszcz

dwa gładkie kamienie – nie wiem dlaczego, ale mam przekonanie, że to ważne. Kamienie są czarne, idealnie mieszczą się w dłoni. Ciskam je przed siebie najmocniej i najdalej, jak potrafię. Najpierw jeden, a potem drugi. Oba giną między obsypanymi śniegiem skałami. Czuję zadowolenie.

Niedługo zniknę. Znajdę kryjówkę i nie wyjdę, dopóki nie przypomnę sobie, co takiego zrobiłam. Nie obchodzi mnie, jak długo to będzie trwało. Prawdopodobnie zostanę w tym zimnym miejscu do końca życia.

CZĘŚĆ 1

ROZDZIAŁ 1

Muzyka gra za głośno, w pokoju jest zbyt tłoczno, a liczba ludzi w całym domu to jakiś koszmar. Moje ciało wibruje od basów. Schowałam się w kącie tylko na chwilę: biorę głęboki oddech i zaczynam przepychać się między obcymi.

Patrzę na rękę. **IMPREZA** – mówi gruby, czarny napis.

– Tyle widzę sama – pry cham pod nosem.

Powietrze jest gęste od zapachu potu, alkoholu i perfum. Czuję, że muszę wyjść, i to natychmiast. Potrzebuję zaczerpnąć powietrza. Mam ochotę oprzeć się o barierkę i patrzeć w morze. Wiem, że ten dom stoi na nabrzeżu.

– Cześć, Flora – wita się jakiś chłopak.

Jest szczupły, wysoki i ogolony na łyso. Nie poznaję go.

– Cześć – odpowiadam, udając niewzruszoną.

Ma na sobie dzinsy, podobnie jak wszyscy faceci i większość dziewczyn dookoła. Natomiast ja, nie wiedzieć czemu, włożyłam połyskliwą, przylegającą białą sukienkę i żółte buty, które wcale mi się nie podobają, a do tego są na mnie za duże.

Pewnie wyobrażałam sobie, że to odpowiedni strój na imprezę: cóż, myliłam się.

Zerkam na dłoń. **Mam siedemnaście lat** – czytam i przyglądam się sobie raz jeszcze. Może i wyglądam jak nastolatka, ale czuję się młodsza.

Kiedy byłam mała, uwielbiałam szykować się na przyjęcia. Z namaszczeniem wkładałam strojną sukienkę, zupełnie jak dzisiaj. Wszyscy przytulali mnie mocno i mówili, że wyglądam jak księżniczka. Wyrosłam z tego. Gdybym tylko miała długopis,

napisałabym sobie na ręce: „Jestem starsza, niż mi się wydaje”. Powinnam pożegnać się z błyszczącymi sukienkami i zacząć nosić dzinsy.

– Napijesz się czegoś?

Chłopak wskazuje na stół zastawiony plastikowymi kubkami i jakimiś butelkami. Spoglądam na nadgarstek: **Nie pij alkoholu**. Wszyscy chętnie częstują się zawartością butelek. Cokolwiek by to było, możliwe, że ma procenty.

– Chętnie – odpowiadam, ciekawa, co się wydarzy.

Z kolejnego napisu na ręce dowiaduję się, że: **Drake wyjeżdża. To chłopak P**. Zatem to impreza pożegnalna. P to Paige. A więc wyjeżdża chłopak Paige. Zostanie sama. Współczuję jej.

– Nalej mi, proszę, trochę tego czerwonego – dodaję.

Zwilżam palec śliną i tak długo pocieram napis: **Nie pij alkoholu**, aż staje się nieczytelny.

Wysoki chłopak podaje mi plastikowy kubek po brzegi wypełniony winem. Krzywię się przy pierwszym łyku, ale z tym imprezowym atrybutem w dłoni czuję się trochę bardziej na miejscu. Jestem gotowa wyruszyć na poszukiwanie mojej przyjaciółki.

Mam siedemnaście lat. Jestem na imprezie. Drake wyjeżdża. Drake to chłopak Paige.

Jakaś kobieta łapie mnie za ramię. Odwracam się. Ma jasne, niemal białe, lekko postrzępione włosy. Musi być starsza niż pozostali, bo na jej twarzy widzę zmarszczki. Rozpoznaję w niej mamę Paige. Nie przepada za mną, choć nie mam pojęcia dlaczego.

– Flora! Jesteś! – mówi głośno, próbując przekrzyczeć muzykę.

– Dotarłaś i masz się dobrze.

Jej usta się uśmiechają, ale oczy patrzą obojętnie. Odwzajemniam sztuczny uśmiech.

– Zgadza się – odpowiadam, przytakując energicznie.

– W takim razie mogę uspokoić twoją mamę. Wysłała już do

mnie w tej sprawie trzy wiadomości.

– W porządku – zgadzam się.

– Razem z Dave’em zaraz wychodzimy. Poradzisz sobie? Wiem, że jest ci trudno bez niańki.

O, tak – mama Paige potrafi być niemiła.

– Proszę się nie martwić – odpowiadam krótko.

Kobieta przygląda mi się przez chwilę, po czym odwraca się i wychodzi. To była mama Paige, a to jest jej dom.

Gdy muzyka milknie, oddycham z ulgą. Była dla mnie za głośna, zbyt krzykliwa. Cisza trwa jednak krótko – z głośników zaczyna lecieć coś innego. Dookoła mnie wszyscy skaczą i tańczą w sposób, którego nawet nie próbuję naśladować. Najwyraźniej podoba im się ten rytmiczny kawałek.

– Puście jeszcze raz Pixies! – ktoś ryczy mi prosto do ucha.

Wzdrygam się odruchowo, a czerwone wino wylewa się prosto na moją białą sukienkę. Wygląda jak krew. Jakaś dziewczyna, cofając się, staje mi na stopie. Ma krótkie włosy i duże kolczyki. Jaskrawoczerwona, rozmazana szminka na jej wargach sprawia, że usta wyglądają jak otwarta rana.

– Sorry – rzuca i wraca do przerwanej rozmowy.

Nie chcę tu być. Muszę wyjść. Inaczej wyobrażałam sobie przyjęcie pożegnalne. Spodziewałam się eleganckich sukienek, kilku zabaw i tortu na finał. Nie wiem, gdzie jest Paige, i nawet nie mam z kim pogadać.

Ruszam w kierunku drzwi, ku zapachowi morza i dźwiękom niemuzyki. Ruszam do domu. Nagle słychać brzęk szkła, a zaraz po nim uciszające się nawzajem syknięcia. Rozmowy milkną. Zatrzymuję się i obracam się w tę samą stronę co wszyscy.

Ktoś stoi na krześle. To Drake. Chłopak Paige, która jest moją najlepszą przyjaciółką. Tego jestem pewna na mur-beton. Poznałyśmy się, kiedy miałyśmy po cztery lata i zaczęłyśmy chodzić do przedszkola. Obie nosiłyśmy włosy zaplecione w warkoczyki i obie byłyśmy zdenerwowane. Pamiętam nasze

podwórkowe zabawy. Pamiętam nasze pierwsze czytanki: ja nauczyłam się czytać jako pierwsza i czytałam Paige. Kiedy byłyśmy starsze, pomagałam jej z zadaniami domowymi, a ona pisała dla nas krótkie przedstawienia i wyszukiwała najlepsze drzewa do wspinaczki. Pamiętam też nasz ostatni rok w podstawówce i radość na myśl o tym, że do kolejnej szkoły też pójdziemy razem.

Znam Paige bardzo dobrze, a jednak kiedy patrzę na nią, zaskakuje mnie, że jest już dorosła. To znaczy, że Drake to jej prawdziwy partner. Taki na poważnie.

Ciemne włosy i okulary w czarnych oprawkach. Chłopak ma na sobie dzinsy, tak jak wszyscy. Nie wygląda znajomo.

Drake rozgląda się po tłumie. Na mój widok uśmiecha się na chwilę i odwraca wzrok. Czyli znamy się, mimo że ja go nie rozpoznaję. Obok jego krzesła stoi jakaś blondynka i wpatruje się w niego. Stoi za blisko. Chyba gdzieś ją już widziałam. Nie powinna patrzeć na niego w ten sposób, skoro to chłopak Paige.

– Cześć wszystkim. Dzięki, że wpadliście – mówi Drake. – Nie spodziewałem się przyjęcia pożegnalnego tego kalibru. Jestem tu przecież ledwie od pięciu minut. No, może od pięciu miesięcy, jeśli mam być dokładny. U cioci Kate i wujka Jona było naprawdę super. Lepiej nie mogłem trafić. Nie spodziewałem się też, że poznam tylu nowych przyjaciół. Wyobrażałem sobie, że Kornwalia to jedna z dzielnic Londynu, że będę jeździł piętrowymi autobusami, jadł to wasze paskudne brytyjskie jedzenie i stanę się fanem piłki nożnej. W rzeczywistości bawiłem się genialnie. Mam nadzieję, że będziemy w kontakcie. Macie wszyscy otwarte zaproszenie na Svalbard – najwspanialsze krajobrazy świata czekają. Od zawsze marzyłem, żeby tam pojechać, i uważam, że spotkało mnie ogromne szczęście. Co nie znaczy, że w Kornwalii nie było fantastycznie.

– Marzę tylko o tym, żeby znowu wysłuchiwać, jaka to wspaniała jest Arktyka – ktoś komentuje cicho za moimi plecami.

I odpowiada mu zduszony śmiech.

W dłoni mam telefon. Robię zdjęcie Drake'owi, żeby zapamiętać, po co tu jestem. Svalbard to dziwne słowo. Nie mam pojęcia, co to takiego, ale jeśli dobrze rozumiem, to dla Drake'a ważne.

Dopijam wino – wciąż smakuje ohydnie – i rozglądam się za butelką. Jest mi trochę niedobrze.

– Oczywiście nie mogę przemilczeć faktu, że podczas pobytu tutaj miałem ogromne szczęście poznać piękną Paige – ciągnie chłopak, czerwieniąc się odrobinę.

– Nie wiem, jakim cudem oni byli ze sobą. Ta dziewczyna to kompletnie nie jego liga – mamrocze ktoś stojący za mną, a wtóruje mu kilka mruknięć.

– To dzięki niej poznałem wielu z was. Będę tęsknił. Dzięki za wszystko. Spodziewajcie się mnóstwa zaśnieżonych zdjęć na Facebooku. To chyba tyle. Chociaż nie, jeszcze jedno! Chciałbym podziękować Paige oraz Yvonne i Dave'owi za to, że udostępnili nam dzisiaj swój dom. Myślałem, że skończy się na zwykłym wyjściu do pubu. Pijcie, bawcie się i postarajcie się niczego nie rozwalić.

Ludzie klaszczą przez chwilę, a chłopak niezgrabnie zsuwa się z krzesła, ale oklaski są raczej symboliczne – większość gości ma ręce zajęte drinkami.

Próbuję zrozumieć, co właśnie usłyszałam. Drake wyjeżdża i to gdzieś, gdzie jest dużo śniegu. Jest z tego powodu podekscytowany. Przez ostatnie pięć miesięcy mieszkał w Penzance u cioci Kate i wujka Jona. Paige urządziła dla niego tę imprezę.

Widzę ją w rogu pokoju, stoi w towarzystwie kilku osób. Patrzy na mnie i pytająco unosi brwi, jakby chciała się upewnić, czy wszystko w porządku. Skinieniem głowy zapewniam ją, że nie ma się o co martwić.

Paige jest absolutnie piękna: długie czarne włosy, gęste

i delikatnie kręcone, okalają jej twarz o śmietankowej cerze. Kiedy się uśmiecha, w policzkach ma dołeczki. Wygląda jak laleczka z porcelany. Włożyła dziś obcisłą, intensywnie niebieską, krótką sukienkę, a do niej grube rajstopy i znoszone botki. Nerwowo obciążam białą kieckę i staram się nie myśleć o swoich okropnych butach. Mam ochotę sprawdzić, jak wyglądam, ale nie widzę w pobliżu żadnego lustra.

Na wewnętrznej stronie ramienia dostrzegam napis: ***Jutro. Kino z Paige. Pociesz ją.***

Napełniam plastikowy kubek kolejną porcją czerwonego wina i chyłkiem wymykam się bocznymi drzwiami – jakby ktoś miał się przejąć moim wyjściem. Chłodne powietrze uderza mnie w twarz, a morze wypełnia moje uszy i płuca. Zamykam oczy na kilka sekund. Jak dobrze.

*

Stoję na środku ulicy, jest noc. Rozglądam się, próbując zorientować się w rzeczywistości. Między moimi nogami biegnie biała linia, która wyznacza środek drogi. Nadjeżdża samochód. Słyszę klakson. Patrzę prosto w światła reflektorów. Jest coraz bliżej. Pędzi w moją stronę. W ostatniej chwili omija mnie i znika w oddali, nie przerywając trąbienia.

Nie powinnam być tu sama. Nie powinnam stać na środku drogi. Dopiero od niedawna wolno mi przechodzić przez ulicę samodzielnie. Dlaczego stoję w ciemnościach? Gdzie jest moja mama?

Mam na sobie białą sukienkę i żółte buty. Sukienka ma dziwną czerwoną plamę, ale nie czuję bólu. W dłoni trzymam plastikowy kubek z sokiem porzeczkowym. Wylałam odrobinę na białą linię na ziemi.

Mam dziesięć lat. Nie wiem, dlaczego moje ciało jest dorosłe.

Nienawidzę go, chcę wracać do domu. Przechodzę na drugą stronę ulicy i odkrywam, że chodnik biegnie tuż przy morzu. Gdzieś w tle gra muzyka. Opieram się o balustradę i próbuję nie wpaść w panikę.

Przytykam kubek do ust i mrugam zdziwiona. To nie sok, ale skądś znam ten ohydny smak. Pewnie już to kiedyś piłam.

Patrzę na rękę i widzę napis: **FLORA**. To ja. Znaki na rękę to moje imię. Trzymam się tej myśli. Jestem Flora. Niżej jest drugi napis: **odwagi!** Zamykam oczy, biorę głęboki wdech i staram się opanować. Nie wiem, co tu robię, ale wszystko będzie dobrze.

Mam siedemnaście lat – czytam dalej.

Z drugiej ręki dowiaduję się z kolei następujących rzeczy: **IMPREZA i Drake wyjeżdża. Chłopak P.** Linijka poniżej jest rozmazana i nieczytelna. Ramię informuje mnie, że **Jutro kino z Paige. Pociesz ją**, a nadgarstek: **Mama i tata: 3 Morrab Gardens.**

Wiem, że mam rodziców, gdzie mieszkam. Adres to 3 Morrab Gardens. Chcę iść do domu. Dziwnie się czuję. Kręci mi się w głowie.

Wpatruję się tępo w rozedrgane od fal odbicie księżyca. Do balustrady ktoś przyczepił plakat. **ZAGINAŁ KOT – czytam. CZARNO-BIAŁY, BEZ USZU. ZNIKNAŁ Z DOMU WE WTOREK.** Pod spodem numer telefonu z prośbą o kontakt, gdyby ktoś go widział. Robię zdjęcie plakatu, potem jeszcze jedno i kolejne. Nie podoba mi się, że jakiś czarno-biały kot bez uszu błąka się gdzieś zagubiony. Zwierzak nie słyszy przecież samochodów. Muszę go poszukać.

Odwracam telefon i robię zdjęcie własnej twarzy. Dziwi mnie rezultat. Wyglądam inaczej, niż myślałam. Nie mam już dziesięciu lat.

Byłam na imprezie. Drake wyjeżdża. Paige jest przykro. Mam siedemnaście lat. Muszę być odważna.

Morze jest czarne; bezmiar jego pustki ginie w mroku. Odbicie

księżycyca migocze w ciemności. Łąd kończy się wraz z jasną promenadą.

Chcę zejść na dół i przejść się po plaży. Mam cichą nadzieję, że spacer zniszczy te dziwaczne żółte buty, które chyba niezbyt mi się podobają. Wyboiste kamienie i mokry piasek powinny sobie z nimi poradzić.

Mogłabym przysiąc na chwilę, dokończyć czerwony napój z plastikowego kubka, który trzymam w dłoni, i jeszcze chwilę gapić się na wodę. Ostrożnie schodzę po wyszczerbionych schodach i ruszam przez pas kamieni. Pięty o dziwo nie grzęzną mi w piasku – jest kamienisty i twardszy, niż się wydawał. Znajduję sobie miejsce do przycupnięcia i wpatruję się w wodę.

Fale obmywają kamienie z głośnym pluskiem, ale nie tłumią odgłosu kroków. Nie odwracam się. Ktoś siada obok mnie.

– Cześć, Floro – mówi nieznajomy chłopak i uśmiecha się szeroko.

Siedzimy na skałach, blisko siebie, stykając się ramionami.

– To wino, prawda?

Zabiera mi kubek i upija łyk. Patrzę na niego. Ma okulary, ciemne włosy i dzinsy. Odsuwam się odrobinę.

– To ja, Drake – przedstawia się. – Wszystko w porządku?

– Ty jesteś Drake?

– Tak. Ach, jasne, już rozumiem. Wszystko w porządku, Floro. Znamy się od kilku miesięcy. Jestem byłym chłopakiem Paige.

Nie wiem, jak zareagować.

– Serio, nie musisz się obawiać. Zaskoczyłaś mnie tym winem. To do ciebie niepodobne.

Chciałabym coś mu odpowiedzieć, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Mam ochotę po prostu udawać, że jestem normalna. To jest Drake. Był na imprezie, a teraz jest na plaży.

– Co tutaj robisz? – pytam w końcu. – Po co przyszedłeś nad morze?

Ukradkiem zerkam na napisy na rękach. Z trudem, ale udaje

mi się je odczytać w świetle latarni, która stoi za naszymi plecami. **Drake wyjeżdża** – przypomina mi lewa ręka. Słowa pod spodem są nieczytelne. Z kolei prawa mówi mi, żebym była odważna.

Chłopak łapie mnie za nadgarstek i wpatruje się w napisy. Ma taką ciepłą dłoń.

– „Drake wyjeżdża” – czyta na głos. – „Chłopak P”.

Teraz obydwójce wpatrujemy się w napisy.

– „Flora, odwagi!” – odczytuje hasło z drugiej ręki. – Uwielbiam te napisy. Czy to naprawdę działa? Pomaga ci pamiętać?

Trzyma mnie za obie dłonie.

– Jestem byłym chłopakiem Paige – mówi z naciskiem.

Nie wiem, po co tu przyszedł. Przecież wyjeżdża. Będzie mieszkał gdzie indziej.

Robi się chłodno, lodowaty wiatr od morza uderza mnie prosto w twarz.

– Jak będzie tam, dokąd jedziesz? Gdzie to właściwie jest? – pytam szybko, bo czuję, że robi się niezręcznie.

Drake wciąż trzyma moje dłonie. Czuję przyjemne ciepło. Z kolei jego spojrzenie mówi mi, że powinnam znać odpowiedź na te pytania.

– Będzie fantastycznie – odpowiada mimo to. – Na pewno zimno. Byłem tam raz, dawno temu. Pojechaliśmy na Svalbard na wakacje, żeby zobaczyć noc polarną. Miałem dziesięć lat i od tamtej pory pragnąłem tam zamieszkać. Musiałem poczekać dziewięć lat na spełnienie tych marzeń. Będzie bosko – dodaje z westchnieniem. – Zajęcia będę miał po angielsku, bo przyjeżdżają w to miejsce ludzie z całego świata. Całe szczęście, bo jestem cienki z języków obcych.

Chłopak zmienia pozycję, teraz nasze ciała stykają się bokami. Wypuszcza moją lewą dłoń, ale mocniej ściska prawą.

Nie jestem w stanie skupić się na tym, co mówi, bo moja skóra zaczyna żyć własnym życiem. Dziwnie nadwrażliwa, cała zdaje

się pragnąć tylko jednego: jego dotyku.

To chłopak Paige. Nie wiem, o co mu właściwie chodzi.

– Całe szczęście – powtarzam mechanicznie i opieram mu głowę na ramieniu, bo czuję, że nie mam nic do stracenia. – Masz dziewiętnaście lat – mówię. – A ja siedemnaście – dodaję, bo wydaje mi się to warte przypomnienia.

Cofam głowę. To chłopak mojej przyjaciółki.

Drake obejmuje mnie lewym ramieniem. Delikatnie przyciąga moją głowę z powrotem. Opieram się posłusznie. Chłopak przytula mnie mocno.

– Rozstaliśmy się z Paige – wyjaśnia.

Odwracamy się do siebie. Kiedy nasze usta spotykają się, czuję, jakby zostały stworzone właśnie po to.

Gdzieś na górze z szumem mijają nas samochody. U naszych stóp fale rozbijają się miarowo. Całuję się z Drakiem. Chciałabym zostać na tej plaży na zawsze. Nie mam pojęcia, jak ani dlaczego to się dzieje, ale wydaje mi się, że to jedyna dobra rzecz, która spotkała mnie w całym moim życiu. Widzę błysk świateł. Reszta świata przestaje istnieć.

Z trudem wracam do rzeczywistości. Słyszę huk fali rozbijającej się o brzeg, wiatr wicherzy mi włosy.

– Hej – uśmiecha się chłopak. – Posłuchaj... może miałybyś ochotę stąd iść? Moglibyśmy pójść do mnie i...

Patrzę na niego oniemiała. Pójść do niego? Szok. Chciałabym, chociaż właściwie nie wiem, jak by to miało wyglądać. Drake proponuje mi wspólną noc. Tę noc.

Muszę wracać do domu.

– Ale moja mama... – zaczynam i milknę.

Wpatrujemy się w siebie nawzajem. Nie jestem w stanie dokończyć zdania, ale nie potrafię oderwać wzroku od jego oczu. Nachylam się do pocałunku, jednak on się odsuwa.

– Twoja mama – powtarza. – Jezu, przepraszam. To był okropny pomysł. Co ja sobie... Przepraszam.

Nie mówi nic więcej. Ja też nie mam pojęcia, co powiedzieć, więc tylko kiwam głową. Przygląda mi się z miną, której nie potrafię rozszyfrować.

– Nic się nie stało – zapewniam.

– Wybacz mi. Ja... nigdy bym...

Odruchowo łapię kosmyk włosów i wsadzam go do ust. Nie umiem sklecić prostego zdania. A chciałabym mu powiedzieć, że nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego mi się przydarzy. Że jestem pewna, że to pierwszy raz. Że czuję się skrępowana, ale próbuję wczuć się w sytuację. Że będę go kochać po wsze czasy, bo sprawił, że poczułam się normalna. Że bardzo chciałabym spędzić z nim tę noc. Nie mogę tego zrobić, bo chcę pozostać lojalna wobec przyjaciółki, i nie wolno mi ot tak, po prostu nie wrócić do domu na noc.

– Dzwoniłaby na policję – dodaję, myśląc o mamie.

– Na policję. Chryste. Jestem skończonym idiotą. Zapomnij o tym, co usłyszałaś.

Z zimna dostaję gęsiej skórki. Morze kotłuje się i szumi, a księżyc i gwiazdy schowały się za chmurami. Niebo jest puste jak morze.

– Chociaż w sumie – Drake odzywa się po chwili – chyba mogę powiedzieć coś jeszcze, raz kozie śmierć. I tak o tym zapomnisz. Kiedy ty, ja i Paige byliśmy w pubie, patrzyłem na ciebie, taką śliczną, jasnowłosą, inną niż wszystkie dziewczyny na świecie. Patrzyłem i zastanawiałem się, jak by to było z tobą być. Jesteś niepowtarzalna. I zawsze się do mnie uśmiechasz. Miałem ochotę zaopiekować się tobą i słuchać cię, bo to takie inne od tego, co mówią wszyscy – wyznaje, po czym milknie i ujmuje moją twarz w dłonie. – Poradzisz sobie, Floro?

Kiwam głową. Mam ogromną ochotę zanotować, że się pocałowaliśmy, tu i teraz. Bazgranie po własnej ręce w takiej chwili wydaje mi się jednak pomysłem cokolwiek dziwnym. Koniecznie muszę zapisać, że chłopak zaproponował mi wspólną

noc. Nie chcę tego zapomnieć. Może jakoś dałoby się to zorganizować? Może znalazłabym sposób na jeden wieczór? Jak dorosła.

– Nic mi nie będzie – odpowiadam. – Posłuchaj: mogę pójść z tobą gdzieś teraz. Jestem pewna, że to się uda.

– Lepiej nie. Przepraszam, to moja wina. Nie możemy tego zrobić, ale... pozostajmy w kontakcie. Od czasu do czasu daj mi znać, czy wszystko w porządku. Dobrze?

– W kontakcie – powtarzam jak echo.

Mam ochotę znów go pocałować. Chcę poczuć jego usta po raz kolejny. Gdybym mogła, usunęłabym ze świata wszystko tak, żeby została tylko ta plaża, Drake i ja.

Woda zbliża się do nas, więc odsuwamy się w głąb coraz to węższego paska lądu. Drake bierze głęboki wdech i ściska moją dłoń odrobinę mocniej.

– Floro Banks, dbaj o siebie. Nie mów Paige o tym, co się stało. Nie mów swojej mamie. Nie zapisuj niczego na ręce – prosi.

Wybiera z plaży kamyczek, po czym kładzie go na otwartej dłoni. Jest niewielki i gładki. Nawet w świetle księżyca widać, że jest idealnie czarny, choć większość kamieni na plaży jest ciemnoszara.

– Weź go. Jest dla ciebie – mówi, wsuwając mi kamień w dłoń i zamyka na nim moje palce.

– Zatrzymam go na zawsze – obiecuję z powagą.

Wstajemy. Zesztywniałam z zimna. Nie wiem, co myśleć. Mam ochotę schować się pod kołdrę i raz po raz odtwarzać w pamięci to, co się wydarzyło, bez końca. Drake stoi obok, przeciąga się. Spoglądamy na siebie ukradkiem.

– No to... Ja... Cholera, nie mogę tak po prostu wrócić na imprezę u Paige. Nie teraz. Pójdę do domu, a nad ranem, po cichu, wyjadę.

Na ustach czuję kolejny pocałunek. Opieram się o chłopaka, a jego ramiona mnie obejmują. Wiem, że już nigdy nie będę

czuła się tak jak teraz.

– Odprowadzić cię do domu? – pyta, ale odmawiam.

Stoję na plaży i patrzę, jak wchodzi po schodach, z powrotem do prawdziwego świata. Zatrzymuje się, macha do mnie i znika z mojego życia na zawsze.

Pocałowałam chłopaka z moich snów. A on wyprowadza się gdzieś daleko, gdzie jest zimno i słońce świeci nawet w środku nocy. Zadzieram głowę i patrzę prosto w ciemne niebo.

*

W domu czeka na mnie mama. Jest w szlafroku, ma rozpuszczone włosy, a w dłoni trzyma kubek z herbatą. Daje mi buziaka w policzek i przygląda mi się uważnie.

– Dobrze się bawiłaś? – pyta.

– Tak.

– Piłaś.

– Tylko odrobinę.

– Masz plamę na sukience. Trudno. Wszystko dobrze?

Odpowiadam jej promiennym uśmiechem.

– Tak. Było naprawdę cudownie, dziękuję. Absolutnie fantastycznie.

– Cieszę się. Paige cię odprowadziła?

– Tak.

– To dobrze. Możesz oddać mi buty.

Zrzucam żółte buty i idę do siebie, na piętro. W pokoju przebieram się w piżamę i zaczynam opisywać przebieg mojego spotkania z Drakiem w najdrobniejszych szczegółach. Piszę na tylnej okładce starego notesu – mamie nie przyjdzie do głowy, żeby tam zajrzeć – i chowam go na dnie pudła pełnego gratów, które trzymam pod łóżkiem. Dodatkowo na małej karteczce zapisuję, gdzie jest notes, i kiedy rano wstaję, czytam swoje

zapiski kilka razy.

Czarny kamień leży na stoliku nocnym. Pamiętam. Mam siedemnaście lat.

ROZDZIAŁ 2

– Pocałowałaś go.

Paige wcale nie krzyczy, ale chyba wolałabym, żeby się na mnie wydarła. Jest wściekła, ale po cichu. Przygląda mi się z niechęcią.

– Pocałowałaś go – powtarza. – Wiem, że to zrobiłaś. Pewnie nic nie pamiętasz, ale tak było. Wiem, bo...

W głowie mi dzwoni, nie mogę skupić się na jej słowach. Rozumiem, że coś do mnie mówi. Widzę, że jest zła, i wiem, że ma do tego pełne prawo. W moją stronę lecą jednak słowa, których nie słyszę. Zmuszam się, żeby na nią spojrzeć. Zmuszam się, żeby zacząć słuchać uważnie.

Paige bierze głęboki wdech.

– Wszystko zapisałaś! – syczy ze złością.

W jej dłoni widzę jedną ze swoich kartek-przypominajek. Nie mogę udawać, że nic się nie stało. Notatki są wykonane moją ręką i wiem, że mówią prawdę. Ona też to wie.

To zdarzyło się naprawdę. I, co ciekawe, pozostało w mojej pamięci. Pamiętam wydarzenia sprzed choroby, a teraz jeszcze pamiętam pocałunek Drake'a. Wiem, że nie jestem już małą dziewczynką, bo całowałam się z chłopakiem na plaży. Do tego on zaproponował mi wspólną noc. Nie mam dziesięciu lat, a siedemnaście.

Pamiętam wszystko. Kamień, Drake... Może miłość pozwoliła mi to zapamiętać. Może to ta słynna magia zakochania.

Nie będę się niczego wypierać. Pamiętam pocałunek Drake'a jasno i wyraźnie. Czyżby to zdarzenie naprawiło moją pamięć?

Nie wiem – wciąż nie jestem w stanie przypomnieć sobie nic więcej z tego, co wydarzyło się po moich dziesiątych urodzinach. Przyglądam się żółtej karteczce, którą trzyma Paige: na środku jest duży napis: **Kup mleko**, ale na skraju drobnym pismem zapisałam: **Pocałowałam Drake'a. Kocham Drake'a**. Wpatruję się bezmyślnie w te dwa zdania. Nie wierzę, że to wydarzyło się naprawdę. Chce mi się tańczyć z radości i płakać jednocześnie.

Chyba spodziewam się, że w końcu o tym zapomnę, ale na razie – pamiętam wszystko. Siedziałam sama na plaży, on przyszedł do mnie, usiadł obok i się pocałowaliśmy.

To jedyne wyraźne wspomnienie w mojej głowie, poza tymi sprzed choroby. Trzymam się go mocno. Chcę, żeby ze mną zostało, by móc przeżywać je na nowo, ile razy się da. Uwielbiam je. Chcę je zatrzymać na zawsze. Jeśli zapamiętałam to zdarzenie, będę pamiętać inne rzeczy. Pocałunek Drake'a mnie uleczy. Już niedługo na pewno zapamiętam coś jeszcze – mam tylko nadzieję, że nie będzie to ta rozmowa.

*

Paige macha mi kartką przed nosem i wbija we mnie spojrzenie tak pełne nienawiści, że spuszczam wzrok. Jesteśmy w niewielkiej, uroczej herbaciarni na Market Jew Street, czekamy na zamówiony imbryk herbaty. Po herbacie miałyśmy iść coś załatwić. Paige znalazła moje notatki, bo kiedy siadałam – jednocześnie wyciągając telefon, żeby napisać do mamy, że dotarłyśmy bez problemu – z mojej torebki wysypała się lawina żółtych karteluszek. Nachyliła się, żeby pomóc mi je pozbierać, a ja zapomniałam, że była wśród nich jedna, którą wolałabym przed nią ukryć.

Zapomniałam. Oczywiście. Zapamiętałam pocałunek, ale już nie to, że go opisałam.

Zauważyła jego imię na jednej z rozsypanych kartek. Wzięła ją, a teraz nie odrywa ode mnie wzroku.

– Kochasz go? – pyta. – Nie dość, że się z nim całowałaś – i podobnie jak ty, nie mam pojęcia, ile razy to się stało – to jeszcze twierdzisz, że go kochasz?! No, tego się nie spodziewałam.

Nie wiem, co powiedzieć. Kocham go, ale nie chcę zdradzić przed Paige, ile znaczyła dla mnie ta noc, ile uczuć we mnie wzbudziła. W odpowiedzi po prostu kiwam głową.

– Naprawdę go pocałowałaś. Przyznaj się. Wiem, że to zrobiłaś. Jestem tego pewna na tysiąc procent.

Wbijam wzrok w podłogę – wygląda jak drewniana, ale to imitacja. Odwracam głowę i przyglądam się ludziom przy stoliku obok. To jakaś rodzina: dwoje dorosłych i dwoje dzieci. Dorośli przeglądają gazety, a dzieci kopią się pod stołem. Wszyscy mają na sobie dzinsy i bluzy z niebieskiego polaru.

– Poszedł na plażę. – Paige mówi teraz bardzo cicho. – Nie wrócił na imprezę. Spędziliście razem całą noc.

– To nieprawda! Poszłam do domu. Zapytaj moją mamę. Paige – pamiętam to, naprawdę!

Pamiętam też, że naprawdę chciał mnie gdzieś zabrać, ale tym nie zamierzam się chwalić.

– Guzik pamiętasz. Twoja mama na pewno będzie cię kryła. Jeśli przyprowadziłaś Drake'a do domu i spędziliście całą noc wtuleni w siebie na twoim małym, pojedynczym łóżku, a on wymknął się po cichu nad ranem, to twoja mama na pewno nic by mi o tym nie powiedziała. Bałaby się, że stracisz jedyną przyjaciółkę. Swoją drogą, możesz jej przekazać, że zmieniłam zdanie w sprawie tej drobnej przysługi, o którą mnie prosiła. Zgodziłam się tylko dlatego, że nie chciało mi się dłużej gadać przez telefon. Możesz jej powiedzieć, że muszą zabrać cię ze sobą.

– Nie! – Czuję, że ogarnia mnie panika. – Paige, to nie tak! To prawda, siedzieliśmy na plaży. Pocałowaliśmy się. Przepraszam cię za to. Potem poszłam do domu, a on... nie wiem dokąd.

Przykro mi, Paige. Nie chciałam, żeby to się stało, ale zapamiętałam to, słowo, bez niczyjej pomocy. Mam to wspomnienie w głowie.

O co chodzi z tą „drobną przysługą”? Zapytam o to później. Prawdopodobnie tłumaczyła mi to już jakieś dwanaście tysięcy razy.

– Nie chciałaś? Jasne! I nie wciskaj mi, że coś pamiętasz. Dobrze wiem, że to niemożliwe.

– Nie chciałam, żeby to się stało. Nie spodziewałam się tego. To co innego niż głupie „nie chciałam”. I naprawdę pamiętam. Nie wiem, jakim cudem, ale...

– Kochasz go – przerywa mi.

Wzruszam ramionami zawstydzona.

– Poprawka: spisałaś swoją miłosną historyjkę i co kilka godzin odczytujesz ją na nowo, utwierdzając się w przekonaniu, że go kochasz. Żałosne! Mam na myśli przede wszystkim jego zachowanie. Co za manipulator! Jest twój, jeśli właśnie tego szukasz w potencjalnym facecie. Przecież niewykluczone, że uwodził cię od ładnych paru miesięcy. Świetnie, po prostu świetnie! Dobrze, że wyjeżdża na biegun północny. Możesz mieć mojego chłopaka, ale jego już tu nie ma – wyrzuca z siebie jednym tchem i bierze głęboki oddech. – A wiesz, co jest najlepsze? Jestem jedyną osobą, która przejmowała się tobą przez te wszystkie lata. Gdyby nie ja, twoja mama trzymałaby cię w domu w bezpiecznym kokonie. Zabierałam cię do kina, na zajęcia zumby, na treningi wioślarskie, przez cały rok. Opiekowałam się tobą lepiej niż ta wynajęta kobieta, która cię pilnowała, kiedy chodziłaś do szkoły. Pomagam ci za każdym razem, gdy zapominasz, gdzie jesteś. Moja mama wściekała się, że to robię. Mówiła, że nie powinnam bawić się w nianię. Ale jasne – chcesz mojego faceta, to go sobie bierz. Jeśli to cokolwiek znaczy...

Paige zawiesza głos, bo podchodzi kelnerka z herbatą na

okrągłej tacy – wygląda na znudzoną. Niespiesznie ustawia na stoliku filiżanki, niewielki dzbanek z mlekiem, miseczkę z torebkami cukru i wreszcie błyszczący niebieski imbryk.

Nie odzywamy się do siebie. Kiedy jest już po wszystkim, Paige zdawkowo jej dziękuje.

Nalewam herbatę, najpierw Paige, potem sobie. Przyjaciółka wpatruje się we mnie. Dłonie zaczynają mi drżeć, herbata wylewa się na stół, spora strużką płynie w kierunku krawędzi. Paige ani drgnie, więc kończę nalewanie i idę po serwetki, żeby wszystko powycierać, zanim poleci na podłogę.

Paige ignoruje filiżankę. Ma na sobie wąskie, czarne spodnie i obcisłą koszulkę z głębokim dekoltem. Związała włosy i pomalowała usta jaskrawą szminką. Napis na ręce podpowiada mi, że wybierałyśmy się do kina. Pewnie chciała mi się pożalić, jak bardzo tęskni za Drake'em.

Ani jedno, ani drugie już się nie stanie. Prawdopodobnie nigdy.

Dziewczyna bierze kolejny oddech.

– Jeśli to cokolwiek znaczy – podejmuje przerwane zdanie – to zawsze wiedziałam, że on ci się podoba. Widziałam to wyraźnie. Nie jesteś w stanie niczego ukryć, Floro. Nie sądziłam jednak, że on to wykorzysta, Bóg jeden wie, ile razy mu się to udało. Wydawało mi się, że raczej nie zwraca na ciebie uwagi, że widzi tylko twoją niezaprzeczalnie intrygującą przypadłość – nie znasz jej tak dobrze jak ja nawet w połowie. Jeśli to cokolwiek znaczy, to nie jesteś w stanie przekonać mnie, że się ze sobą nie przespaliście. Nawet nie próbuj. Choć paradoksalnie nie potrafię sobie wyobrazić, że byłabyś do tego zdolna. To mój chłopak. Mój. Wiem, że zapomnisz o Drake'u, bo nie znałaś go przed twoją tak zwaną chorobą, ale przecież miałaś jego imię zapisane na ręce razem z informacją, że to mój facet. Rozumiem – Paige zaczyna machać żółtą karteczką – że wydaje ci się, że jesteś w nim zakochana. Od dawna? Może od samego początku?

Chciałabym zaprzeczyć, ale nie potrafię.

– Nie wiem – wyznaję w końcu drżącym głosem. – Nie pamiętam.

– Hej, nie szkodzi. – Paige uśmiecha się teraz i patrzy mi prosto w oczy. – Napisałaś sobie uroczą historyjkę miłosną, która sprawia, że czujesz się mniej dziecinna. Teraz twój sekret się wydał, więc pora na aktualizację tej skromnej notatki. Pozwól, że ci pomogę – cedzi przez zęby i wyciąga rękę.

Podaję jej kilka pustych przypominajek. Paige wyjmuje długopis i zaczyna pisać – najpierw po moich zapiskach, na kolejnej kartce, i na jeszcze trzech. Każdą zapisaną z głośnym plaśnięciem kładzie na blacie. Wreszcie kończy, zabiera torebkę i wychodzi. Nawet nie spróbowała herbaty.

Zatrzymuje się w drzwiach i odwraca. Przez chwilę patrzymy na siebie. Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć. Wstaje, ale ona kręci głową i wychodzi. Drzwi zamykają się z trzaskiem.

Zostaję ze stertą zapisanych, żółtych kwadracików. Napis: **Kup mleko**, został przekreślony. Czytam za to:

Pocałowałam Drake'a. Kocham Drake'a. To NIE jest tajemnica. Muszę znaleźć nową najlepszą przyjaciółkę. Druga kartka: ***Paige już nigdy się do mnie nie odezwie. Pamiętaj, żeby się z nią nie kontaktować.*** Trzecia: ***NIGDY WIĘCEJ NIE DZWOŃ ANI NIE PISZ DO PAIGE.***

Piję herbatę i gapię się w teksty na kartkach. Kamyk w kieszeni miał być moim talizmanem, ale najwyraźniej mnie zdradził.

– Pamiętam wszystko – mówię do pustego krzesła. – Naprawdę.

*

W domu zastaję zamieszanie. W głowie wciąż mam echa kłótni z Paige. Niemal potykam się o otwartą walizkę tarasującą drzwi. Mama nie czeka na mnie w oknie jak zawsze. Na piętrze słychać

kroki. Jest inaczej niż zwykle.

Podnoszę ulotki z wycieraczki: menu nowej pizzerii i letnia oferta Flambards. Flambards to miejsce, gdzie są kolejki górskie, karuzele i stoiska ze słodyczami. Chciałabym tam pojechać. Wciskam ulotkę do tylnej kieszeni spodni, tam, gdzie trzymam kamień.

Bardzo chciałabym wyznać rodzicom, że mam nowe wspomnienie, ale nie mogę im zdradzić, że całowałam się z chłopakiem Paige. W domu panuje poruszenie. Boję się, że moja eksprzyjaciółka wyjawiała mój sekret. Może za karę postanowili wysłać mnie gdzieś daleko?

Tata zbiega po schodach, przeskakując dwa stopnie naraz.

– O, Flora! – uśmiecha się do mnie. – Annie, Flora przyszła! – woła w stronę piętra. – Twoja mama zaraz przyjdzie.

Mój ojciec jest bardzo zabawnym człowiekiem. Pracuje jako księgowy, ale w domowym zaciszu uwielbia nosić swetry w szalone wzory, które sam robi na drutach. Włosy sterczą mu na wszystkie strony, chyba że mama przypilnuje, żeby je przyczesać. Do tego często mówi śmieszne rzeczy. Wiem, że zrobiłby dla mnie wszystko. Jego widok sprawia mi wielką ulgę. Jestem w domu.

Tata wydaje się jednak zmartwiony. Odruchowo sprawdzam dłonie i ramiona, zastanawiając się nerwowo, o czym mogłam zapomnieć.

– Przeprowadzamy się? – strzelam.

Odpowiada mi lekki uśmiech.

– Nie. Nie, kochanie, to nie przeprowadzka. Annie!

Mama z włosami w nieładzie zbiega ze schodów i prawie na nas wpada, ciągnąc za sobą poły rozpinanego swetra.

– Floro, kochanie. Jak się czuje Paige? No tak, zły moment na takie pytania. Może napijemy się herbaty? – proponuje i patrzy na moje ręce.

Wyciągam je, by mogła sprawdzić, czy nie ma nowych

zapisków. Żółte przypominajki schowałam w torebce. Niemal rozpływam się w błogim poczuciu ulgi: a więc nie wiedzą o Drake'u! Na pewno wpadliby w panikę i próbowaliby pogodzić mnie z Paige siłą, jakbym była małą dziewczynką, którą trudno winić za jej czyny. Tylko że nie jestem już dzieckiem. Mam przecież siedemnaście lat.

Drake sprawił, że zaczęłam pamiętać. Otwieram usta, żeby im o tym powiedzieć, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili. Wcale nie chcę, żeby wiedzieli, że całowałam się z jakimś chłopakiem na plaży. Pod tym dachem funkcjonuję jako dziesięciolatka. Dziesięciolatki nie interesują się chłopakami.

Byłam świadoma tego, co robię, i tej wersji będę się trzymać. Zgoda, może nie było to dobre zachowanie, ale ten pocałunek jest mój. Wydarzył się naprawdę. Wciąż mam go ze sobą, w głowie. Pamiętam o nim, bo kocham Drake'a. W kieszeni na pamiątkę trzymam kamyk – jestem pewna, że jeśli go zgubię, stracę też wspomnienie.

– Nastawię wodę – mówię do mamy.

– Dziękuję, kochanie.

Stawiam czajnik na kuchence i szykuję herbatę w nakrapianym imbryczku, który mamy, odkąd pamiętam. Ustawiam wszystko na stole: herbatę, karton z mlekiem, ulubione kubki wszystkich członków rodziny. Na lodówce wisi obrazek, który ma mi w tym pomóc: zdjęcia kubków podpisane odpowiednimi imionami. Według niego mój ulubiony kubek jest różowy w białe kropki – totalnie przeciętny. Kubek mamy ma napis: „Najlepsza MAMA na świecie” i rysunek pani w fartuszkach, a kubek taty ma rysunek faceta z brodą, podpisany „William Shakespeare”. Przypuszczam, że to wcale nie są nasze ulubione kubki, ale mimo to ustawiam je na swoich miejscach.

Karteczki od Paige ciążyą mi w torebce. Nie muszę sprawdzać, żeby wiedzieć, co na nich napisała. Na razie jej słowa niemal parzą mnie przez materiał.

*

– Floro – mówi ojciec, gdy siadamy przy wspólnym stole, chociaż rzadko to on zaczyna rozmowę. – Posłuchaj mnie uważnie. Wydarzyło się coś niespodziewanego. To trudna sprawa.

Wyciągam notes i długopis. Sprawdzam, czy mam też pod ręką telefon. Czuję, że to będzie coś ważnego. Mama tuli kubek w obu dłoniach, nie odzywa się. Nie zaproponowała nam nawet ciasteczek.

– Wiesz, kto to Jacob? – pyta wreszcie.

– Kocham Jacoba! To mój brat. Gdzie on jest?

Mój wzrok wędruje tam, gdzie spojrzenia rodziców: na fotografii.

Cała ściana w kuchni jest wyklejona zdjęciami: moimi, mamy i taty. Osobno, w ramce obok, wisi fotografia chłopca. Wszystkie odbitki są podpisane. Napis pod chłopcem informuje: „Jacob (brat)”.

Znam Jacoba. Kocham go najbardziej na świecie. Jest ode mnie większy. Kiedy byliśmy dziećmi, często nosił mnie na rękach i pozwalał mi siedzieć na swoich kolanach, kiedy oglądaliśmy telewizję. Mam również bardzo wyraźne wspomnienie, w którym brat daje mi pomalować sobie paznokcie u stóp.

– Mieszka we Francji – odpowiada mama. – Wiesz, że jest starszy od ciebie, prawda? Ma dwadzieścia cztery lata. Rzadko go widzujemy, ale on też bardzo cię kocha. Myślę, że nawet bardziej niż nas.

– Dwadzieścia cztery? – Dziwię się, bo chłopak ze zdjęcia – szczupły, ciemnowłosy i dość przystojny, choć nieco kościsty – wygląda na młodszego.

– To stare zdjęcie – tłumaczy tata. – Tak, teraz ma dwadzieścia cztery lata. Dawno się nie widzieliśmy – ciągnie, uważnie mi się przyglądając. – Wczoraj zadzwonił do nas, a potem dostaliśmy

telefon ze szpitala. Twój brat jest poważnie chory. Musimy do niego jechać, Floro.

Staram się nadażyć za tym, co słyszę.

– Skoro tak dawno go nie widzieliśmy, to skąd wiecie, że mnie kocha?

– Po prostu to wiemy – ucina mama. – Ale nie to jest najważniejsze. Chcemy odwiedzić go w szpitalu.

– Jedziemy do Francji? Dlatego walizka jest otwarta? Jedziemy zobaczyć Jacoba?

Nigdy stąd nie wyjeżdżałam. Nie mam pojęcia, jak może wyglądać Francja – gdzieś na horyzoncie niejasno majaczy mi tylko sylwetka wieży Eiffla.

Mama wypija pół kubka herbaty jednym haustem. Jest zdenerwowana.

– Nie – odpowiada tata. – Ty nie. Jadę ja i mama, ty musisz zostać w domu. To najlepsze możliwe miejsce. Wyjazd do Francji to dla ciebie za dużo, a my będziemy chcieli skupić się tam na Jacobie. Już sama podróż byłaby wyzwaniem, a do tego musiałabyś poradzić sobie z nowym miejscem. Lepiej będzie, jeśli zostaniesz.

– Też chcę zobaczyć Jacoba! Chcę jechać z wami!

– Nie masz paszportu – tłumaczy mama dziwnym głosem. – Tutaj będziesz bezpieczna. Rozmawiałam wczoraj z Paige, zanim wyszłaś na imprezę. Zamieszka z tobą na czas naszej nieobecności. Przygotowałam dla niej pokój gościnny. Zaopiekuje się tobą. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, pamiętaj, proszę, że wizyta u sąsiadki nie ma sensu. Pani Rowe jest jeszcze bardziej zakręcona od ciebie. Bóg wie, co byście razem wymyśliły. Na Paige możesz polegać, będzie dobrze. Zostawimy wam pieniądze. W lodówce będzie gotowe jedzenie, wrócimy tak szybko, jak to możliwe. Codziennie o właściwej porze będę wysyłać ci SMS z przypomnieniem o lekach. Wieczorem możesz wziąć dodatkową tabletkę na uspokojenie i dobry sen. Jeśli

zdarzy się, że zapomnisz, gdzie jesteś – Paige ci przypomni.

– Aha. – Tylko tyle jestem w stanie wydusić po wysłuchaniu tej niespodziewanej propozycji.

Wiem, że Paige wcale nie zamieszka ze mną i nie będzie jej obok, żeby przypomnieć mi, gdzie jestem, bo zamierza nie odzywać się do mnie do końca życia, dlatego że całowałam się z jej chłopakiem. Nasza rozmowa z herbaciarni wciąż dzwoni mi w uszach, ale jeśli zataję ją przed rodzicami, to zostanę w domu sama.

Szybko notuję to, co właśnie usłyszałam, i robię zapiskom zdjęcie telefonem. Jacob jest chory, chciałabym go odwiedzić, ale nie mam paszportu, więc to niemożliwe. Jeśli zostanę sama, będę mogła rozmyślać o Drake’u całymi dniami; po prostu siedzieć w domu i rozpamiętywać nasz pocałunek. Będę mogła chodzić na spacerki na plażę, w tamto miejsce, i nikt nie będzie pytać, dokąd wychodzę. Pocałunek jest ze mną niczym wyspa na oceanie pamięci. Mam ochotę spędzić na tej wyspie tyle czasu, ile to możliwe – na wypadek gdyby jednak miała się rozpląnąć.

Czuję rozkoszne dreszcze na samą myśl o tym, co mnie czeka.

– Na jak długo wyjeżdżacie?

Mama rozluźnia się, ledwo zauważalnie.

– Planowaliśmy wyjazd na pięć dni. Niezależnie od tego, jaką sytuację zastaniemy na miejscu, na pewno uda nam się zmieścić w tym czasie. Jeśli któreś z nas będzie musiało pojechać tam znowu, tak się stanie. Naprawdę nie chcę cię tu zostawiać, kochanie, ale zdaje się, że nie mamy wyjścia.

Kiwam głową i upijam łyk herbaty.

– A czy kiedy wrócicie, pojedziemy do Flambards? – pytam.

Mama odchyła się na krześle, jakby moje pytanie wytrąciło ją z równowagi. Przymyka oczy. Tata łapie ją za rękę.

– Pojedziemy, gdzie tylko zechcesz – mówi. – Obiecuję.

Siedzę przy stole w domu, który znam, z ludźmi, którzy wyglądają jak moi rodzice, ale są na to zbyt starzy. Patrzą na swoją rękę: nazywam się Flora. Muszę być odważna. Nie wiem, co się dzieje, o czym rozmawiamy i co robiłam chwilę wcześniej.

Pamiętam za to świetnie, że całowałam się z Drakiem na plaży. Zapytał, czy nie chciałabym pójść do niego. Nie jestem małą dziewczynką. Fale rozbijały się o kamienie na brzegu. Było ciemne, światło księżycy odbijało się w wodzie. Kocham go.

Sięgam do tylnej kieszeni spodni i dotykam magicznego kamienia, który sprawia, że pamiętam. Wciąż tam jest. Nie wyjmuję go. Czuję niesamowitą ochotę, by podzielić się z rodzicami moim wspomnieniem. Otwieram usta, ale nachodzi mnie przeczucie, że jednak nie powinni o niczym wiedzieć. Nie mówię ani słowa.

W kieszeni znajduję również ulotkę. Wyciągam ją i kładę na stole. Tata sięga po nią, podnosi i wrzuca do kosza. Nie wiem nawet, co na niej było.

Przede mną leży kartka z notesu. Podnoszę ją i czytam. Wszyscy milczą. Mama przyciąga mnie do siebie.

– Wszystko w porządku – uspokaja mnie. – Jesteś w domu. Właśnie powiedzieliśmy ci, że jedziemy do Paryża zobaczyć się z Jacobem. Jest poważnie chory, potrzebuje nas. Ty zostaniesz tutaj na kilka dni, a Paige będzie dotrzymywać ci towarzystwa.

Jacob to mój brat. Kocham go. Pamiętam go. Był dla mnie dobry, kiedy byłam mała. Teraz jest chory, a rodzice jadą go odwiedzić. Paige się mną zaopiekuje.

Brzmi wspaniale.

*

– Już dobrze? – dopytuje mama. – Nadążasz? Wyjeżdżamy jutro wcześnie rano, lecimy do Paryża z Exeter o jedenastej.

Zapisz to sobie albo – jeśli wolisz – zrobię to za ciebie. Jedziemy na lotnisko samochodem.

Rodzice nie lubią prowadzić, chociaż mamy swoje auto. Zwykle stoi zaparkowane na ulicy za domem, rzadko używane. Nie wiem, skąd wiem, że tak jest, ale po prostu to wiem. Skoro zdecydowali się wsiąść do auta, to musi być wyjątkowa okazja.

– Poprosiłam Paige, żeby przyszła o dziewiątej. Jeszcze to potwierdzę. Zadzwoń do niej, najlepiej teraz. Chyba że lepiej, żebym ja to zrobiła?

– Nie trzeba – zapewniam szybko. – Porozmawiam z nią. Cieszę się, że ze mną zostanie.

Całowałam się z chłopakiem Paige. Nie mogę jej o tym powiedzieć. Mamie też nie.

– Obiecaj, że będziesz się do nas odzywać.

– Obiecuję.

– Pisz SMS-y – dodaje tata. – Nie będziemy w stanie odpowiedzieć na pokładzie samolotu, bo każą nam wyłączyć telefony.

– Ewentualnie jeśli zabraknie zasięgu – uzupełnia mama. – Sprawdzalam i nasze komórki powinny działać we Francji bez problemów. Nie martw się, na pewno zdążymy wrócić na twoje urodziny. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mogli je przegapić. Pamiętaj o regularnym ładowaniu telefonu. Sprawdzaj skrzynkę odbiorczą.

Wstaję od stołu i zasuwam za sobą krzesło, ale przechylam je zbyt mocno i upada na podłogę. Niezręcznym ruchem podnoszę je i stawiam na nogach.

– Nic mi nie będzie – zapewniam rodziców. – Oczywiście, że będę się odzywać. Poradzę sobie sama. To znaczy z Paige. To powinno mi dobrze zrobić – mówię. – Zaraz do niej zadzwonię. Nie martwcie się o nas. Poradzimy sobie.

Mama uśmiecha się ciepło.

– Nie wątpię, kochanie. Przed wyjazdem przygotuję trochę

notatek i porozkładałam je po domu, dobrze? Na wszelki wypadek opiszę wszystko, co trzeba. Będę spokojna, wiedząc, że Paige jest tu z tobą.

– O mnie się nie martw. Jacob jest teraz ważniejszy – odpowiadam. – Co mu się stało?

– Nie wiemy – wzdycha tata.

Paige nie odbiera, kiedy dzwonię.

*

Na ścianie w moim pokoju odkrywam kolejne zdjęcie Jacoba. Oto chłopiec, którego pamiętam: stoi w ogródku w koszulce z napisem: „Arizona Grand Canyon State”, i trzyma za rękę młodszą od siebie, jasnowłosą dziewczynkę w niebieskiej sukience. Podpis pod fotografią mówi, że to ja.

Jesteśmy z bratem w ogrodzie. To ogród za naszym domem, a na zdjęciu jest huśtawka, której teraz już nie ma. Szkoda, chciałabym mieć huśtawkę. Chyba poproszę o nią rodziców.

Ściągam zdjęcie ze ściany, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Dotykam twarzy chłopca koniuszkiem palca. To mój brat. To Jacob. Teraz jest o wiele starszy, a do tego chory. Z tyłu fotografii odkrywam napis. Nie spodziewałam się go.

„Zadzwoń do mnie. Kocham cię” – i szereg cyfr.

Wpatruję się w nie dłuższą chwilę i odwieszam zdjęcie na swoje miejsce.

*

Mama poświęca resztę dnia na gotowanie, chociaż jestem już wystarczająco duża, by samodzielnie zadbać o własne jedzenie. Martwi się, że zapomnę wyłączyć piekarnik albo odkręcić gaz i zapalę zapałkę. Pakuje jedzenie do garnków i pojemników,

które podpisuje kolejnymi datami, tak żebyśmy wiedziały z Paige, co jeść którego dnia. Na jutro mamy lasagne, curry zjemy we wtorek, zapiekankę rybną w środę, makaron z serem w czwartek i pizzę w piątek. W sobotę rodzice wrócą do domu. W szafkach jest pełno chleba i składników do kanapek. Dodatkowo mama ugotowała gigantyczny gar zupy, którą będziemy mogły sobie podgrzewać na lunch.

Wciąż próbuję dodzwonić się do Paige, ale nie odebrała już pięć razy. Wreszcie dostaję SMS:

Floro, przestań się do mnie dobijać.
Pocałowałaś mojego chłopaka.
Zostaw mnie w spokoju.

Nie mówię o tym rodzicom.

Zanurzam się w swym najświeższym wspomnieniu. Miłość do Drake'a sprawiła, że mój umysł znów funkcjonuje prawidłowo. Siedziałam na plaży. Morze szumiało. On przyszedł do mnie i usiadł obok. Powiedział, że kiedy byliśmy razem w pubie, zastanawiał się, czy na pewno jest z właściwą dziewczyną. Mówił, że jestem ładna i interesująca. Pamiętam naszą rozmowę. Wczepiam się w nią kurczowo. Pamiętam. Przywołuję każde zdanie, każde słowo, raz po raz.

W torebce znajduję żółte karteluszki z zapiskami Paige. Układam je jedną obok drugiej i robię im zdjęcie, by zapamiętać, że mam do niej nie dzwonić. Nie mogę zapisać tego zakazu na ręce grubym markerem, dopóki rodzice są w domu.

*

Wreszcie nadchodzi wieczór i wszystko jest gotowe. Zapasy jedzenia na pięć dni czekają ułożone w odpowiedniej kolejności. W kuchni stoi też małe pudełeczko z tabletkami, odpowiednio

opisane. Walizka czeka przy drzwiach, rodzice sprawdzają, czy na pewno spakowali paszporty. Nie mają papierowych biletów, bo rezerwację robili przez Internet, ale wiem, że wylatują do Paryża z Exeter. Samolot wystartuje o piątej jutro rano. Wiem o tym, bo w kuchni, w korytarzu, w salonie i prawdopodobnie w całym domu znajduję notatki, które mi o tym przypominają.

Mama odwiesza fartuszek, rozpuszcza włosy i przygląda mi się z wymuszonym uśmiechem.

– Przejdziemy się po plaży, kochanie? – proponuje. – Powiew świeżego, kornwalijskiego powietrza dobrze nam zrobi. Mam ochotę na spacer przed wyjazdem.

Wkładam buty, płaszcz przeciwdeszczowy i wychodzę na werandę. Otacza mnie zbieranina dziwnych przedmiotów, które się tu zgromadziły (piłki tenisowe, kij do krykieta, który wygląda na bardzo stary, karton w rogu pełen moich zeszytów ćwiczeń ze szkoły podstawowej). W duchu modłę się, żebyśmy nie wpadły na Paige. Poradzę sobie sama, ale wiem, że rodzice nigdy by nie wyjechali, gdyby odkryli prawdę. A ja chcę, żeby odwiedzili Jacoba. Chcę też sprawdzić, czy rzeczywiście dam radę. Poza tym przyda mi się spokój, by móc bez reszty zatopić się w moim wspomnieniu.

Drzwi za moimi plecami są lekko uchylone i dobiegają mnie ściszone głosy rodziców, którzy najwyraźniej nie chcą, żebym wiedziała, o czym mówią. Kusi mnie, żeby popchnąć drzwi – wówczas słyszałabym więcej – ale kiedy robię krok w ich stronę, słyszę, jak mama mówi:

– Nie, ona nie ma pojęcia, o co chodzi, i lepiej, żeby tak zostało.

Zamieram. „Nie mam pojęcia, o co chodzi?” To już niebawem ulegnie zmianie, bo zacznę wszystko pamiętać. Inna rzecz, że moi rodzice chyba próbują utrzymać coś w tajemnicy. **M&T mają przede mną sekret.** Rozejrzę się po domu podczas ich nieobecności i spróbuję rozpracować, o co może chodzić.

Schodzę z werandy na ścieżkę ogrodową. Patrzą tam, gdzie

kiedyś stała huśtawka. Mama jest za mną, stoi przed domem i oddycha głęboko. Udaję, że nie wiem, że tam jest; czeka dobre pół minuty i wreszcie woła najpogodniej, jak potrafi:

– Floro! Jestem gotowa. Chodźmy nad morze.

„Ona nie ma pojęcia o co chodzi”. To zdanie świetnie podsumowuje moje życie – do momentu spotkania z Drakiem.

– Już idę – odpowiadam.

Odwracam się i waham się przez moment. Jeśli zapytam o to, co podsłuchałam, na pewno i tak nic mi nie powie, więc najlepiej na razie odpuścić temat. Sama dowiem się, co miała na myśli.

– Co się stało Jacobowi? – pytam.

– Nie wiemy – odpowiada mama zniecierpliwionym tonem.

Pewnie pytałam już o to milion razy.

Moja mama jest ode mnie niższa i szersza. Ma ciemne, grube, kręcone włosy – zupełnie inne niż moje: nieznośnie cienkie i pozbawione koloru. Widzę, że jest zmartwiona, i mam ochotę się nią zaopiekować. Funkcjonujemy jednak w innym porządku: to ona opiekuje się mną i tak już zostanie.

Morze rysuje się płaskim horyzontem na końcu ulicy, ale nie idziemy prostą drogą. Przechodzimy przez park po drugiej stronie. Jest zielony i piękny, czuję się tu dobrze, bezpiecznie, niczym zawinięta w przytulny kocyk.

– Dlaczego przestaliście się z nim widywać?

Mama podskakuje zaskoczona i patrzy na mnie niepewnie.

– O kim mówisz? – dopytuje, choć dobrze zna odpowiedź na własne pytanie.

– O moim bracie. O Jacobie.

– Och, Floro – zaczyna. – To skomplikowane. Do tego zamierzchła przeszłość. Był młody i uparty, myślał, że wie wszystko lepiej od nas. A to nie było takie... – mama odwraca wzrok.

– Czy to ma związek ze mną? – dopytuję.

Jestem pewna, że tak musiało być. Coś w jej twarzy mówi mi,

że mam rację.

– Hmm. Nie do końca – odpowiada krótko i przyspiesza kroku.

Dochodzimy do bramy, na której wisi ostrzeżenie: „Podpalenie to przestępstwo”. Drepczę tuż za nią. Wiem, że to koniec rozmowy. Nawet jeśli o wszystkim mi opowie, ja i tak zapomnę. Prawdopodobnie słyszałam już tę historię tysiąc razy. Życie pod jednym dachem z kimś takim jak ja musi być uciążliwe.

Przechodzimy przez jezdnię i zatrzymujemy się przy barierkach. Opieramy się o nie i patrzymy na morze. Powietrze jest chłodne, ale światło zachodzącego słońca wydobywa szczegóły z otoczenia. Każdy kamień na plaży rzuca własny, wyraźny cień. Morze lśni niczym lustro, niebo jest przejrzyste i zimne.

Po lewej stronie jest basen. Wygląda uroczo, ale choć pamiętam lekcje pływania, na które chodziłam jako mała dziewczynka, teraz nie miałabym odwagi tam pójść. Obok, częściowo zanurzony w wodzie, stoi zamek, zupełnie jak z bajki. Skąły wychodzą w morze, odcinając ten fragment nabrzeża, tak że przypomina bezpieczną, zamkniętą przystań: osobny świat. To mój świat. Zawsze tak było.

Po prawej brzeg zatacza kolejny łuk.

Drake jest daleko, w zimnym kraju, do którego chciał pojechać już jako dziesięciolatek. Będzie studiować po angielsku – to dobrze dla niego, bo słabo zna języki.

Zerkam na prawą rękę. **FLORA, odwagi!** – czytam. Pewnego dnia coś zrobię. Pewnego dnia.

– Będę za tobą tęsknić – mówi mama.

– Ale wrócisz? – pytam, choć nie wiem do końca dlaczego.

Czuję na sobie jej wzrok, ale patrzę w morze, nie odwracając się. Całowałam się z Drakiem niedaleko stąd, na lewo od miejsca, gdzie stoimy. Był wysoki przypływ. Fale były coraz bliżej. Pamiętam dotyk jego warg na swoich ustach i zapach glonów. Poświęciłam swoją przyjaźń za tę jedną chwilę i wstyd się

przyznać, ale zrobiłabym to jeszcze raz. Ba! Zrobiłabym to tysiąc razy. Sięgam do kieszeni džinsów. Kamień jest na swoim miejscu.

– Oczywiście – zapewnia mama. – Floro, spójrz na mnie.

Odwracam się niechętnie. Patrzy mi prosto w oczy i nie jestem w stanie odgadnąć, o czym myśli.

– Przyrzekam, że wrócimy do domu – powtarza i wpatruje się we mnie intensywnie. – Zrobimy to, co musimy, i przyjedziemy z powrotem. Dobrze? Wytrzymaj te kilka dni w spokoju. Nigdzie nie jedź. Nic nie kombinuj.

– Będę strasznie gruba, kiedy wrócicie – próbuję zażartować. – Nie poznacie mnie, jeśli zjem to wszystko, co dla mnie przygotowałaś.

Chcę, żeby wiedziała, że pamiętam o jedzeniu. Widzę, że sprawiło jej to przyjemność.

– Tak, koniecznie. Jedz trzy razy dziennie, bierz swoje lekarstwa rano i wieczorem. I pisz do mnie cały czas.

– Jasne.

– Dbaj o siebie. Tylko nigdzie nie wychodź.

Wlepia we mnie spojrzenie tak poważne, że odwracam wzrok. Stoimy jedna obok drugiej i patrzymy na Atlantyk. Wszystkie moje myśli krążą wokół Drake'a.

ROZDZIAŁ 3

Siedzę na podłodze w swoim pokoju i czytam.

Notes jest w twardej, czarnej oprawie. Na okładce widnieje biała naklejka z napisem:

*HISTORIA FLORY. PRZECZYTAJ, JEŚLI CZUJESZ SIĘ
ZAGUBIONA*

Zapiski w środku nie są wykonane moim pismem. Jestem prawie pewna, że ich autorką jest mama.

Nazywasz się Flora Banks – czytam.

Masz 16 17 lat i mieszkasz w Penzance w Kornwalii. Kiedy miałaś dziesięć lat, w twojej głowie pojawił się guz, który usunięto, gdy miałaś lat jedenaście. Razem z guzem zniknęła część twojej pamięci. Umiesz robić konkretne rzeczy (zaparzyć filiżankę herbaty, wziąć prysznic) i masz wspomnienia sprzed choroby, ale nie jesteś w stanie zapamiętać nic nowego.

Cierpisz na AMNEZJĘ NASTĘPCZĄ. Możesz utrzymać myśli i wspomnienia w pamięci przez kilka godzin, potem je zapominasz. Kiedy to się dzieje, czujesz się zagubiona. To normalne w twoim wypadku, nie przejmuj się tym.

Kiedy pojawia się uczucie zagubienia, musisz przeczytać notatki, które robisz na rękach, w notesie, telefonie i w tej książce. Dzięki nim przypomnisz sobie, gdzie jesteś i co się dzieje. Jesteś bardzo, ale to bardzo dobra w robieniu tych notatek. Imię zapisane na ręce pomaga ci się odnaleźć, zawsze podążasz za swoimi wskazówkami

i potrafisz przypomnieć sobie, co się dzieje.

Kojarzysz nas, swoją najlepszą przyjaciółkę Paige i innych ludzi, których znałaś, kiedy miałaś dziesięć lat. Zapominasz nowo poznane osoby, ale to nic takiego, bo ludzie w okolicy wiedzą o twoim problemie i rozumieją twoje ograniczenia.

Nigdy nie opuścisz Penzance, bo to jedyne miejsce, w którym jesteś bezpieczna. W głowie masz zakodowaną mapę miasteczka: to twój dom. Zawsze będziesz z nami mieszkać, a my zawsze będziemy się tobą opiekować. Wszystko będzie dobrze.

Jesteś wspaniała i bardzo silna. Nie ma w tobie nic dziwnego.

Bardzo dobrze czytasz i piszesz. Jesteś też bardzo spostrzegawcza, bardziej niż wielu zdrowych ludzi.

Staramy się zapewnić ci wszystko, czego potrzebujesz do życia. Dwa razy dziennie bierzesz lekarstwa i tak już będzie.

Mama XO

Zamykam notes. Jak mogłam zapomnieć, że mam amnezję? Z drugiej strony – niby jak miałam o tym pamiętać?

Wiem, że mam siedemnaście lat. Całowałam się z Drakiem. Pamiętam nasz pocałunek z najdrobniejszymi szczegółami. Siedziałam na plaży. On przyszedł do mnie i usiadł obok. Miałam wtedy siedemnaście lat, tyle samo co teraz.

*

Mój pokój nie zmienił się, odkąd skończyłam dziesięć lat. Jest biało-różowy, pełen falbanek, lalek i dziecięcych zabawek. Barbie, pluszowe misie i klocki Lego.

Notes nie mówi więc całej prawdy. Mam nowe wspomnienie, nie tylko te z dzieciństwa. To, co pamiętam, wydarzyło się wczoraj. Tak czuję. Postanawiam wykonać krótki test.

Sadzam zabawki w rzędzie na łóżku. Brązowowłosa Barbie,

karetką z lego, szmaciana lalka o imieniu Phyllis, szary Hardodziób – hipogryf z Harry’ego Pottera. Przyglądam się im w milczeniu. Barbie, lego, lalka, hipogryf. Zakrywam zabawki różowym kocem i zapisuję w notatniku:

Barbie, karetką z lego, lalka Phyllis, Hardodziób. Zdejmuję koc i sprawdzam, czy dobrze zapamiętałam kolejność, właściwie pewna pozytywnego rezultatu. Muszę wyjść i wrócić do pokoju za parę godzin. Wtedy się okaże, czy moja pamięć działa.

Zakrywam zabawki, wydieram kartkę z notesu.

Jakie zabawki leżą na łóżku? – piszę i zostawiam ją na podłodze razem z długopisem tuż za drzwiami, by zapisać odpowiedź zaraz po powrocie.

Pocałowałam chłopca i jestem zakochana. Mam siedemnaście lat i nie chcę więcej mieszkać jak dziesięcioletnia dziewczynka. To absurd. Zbieram wszystkie maskotki, wpycham je do dużego pudła po lego i ustawiam je w rogu pokoju. Przykrywam pudło prześcieradłem, które wyciągnęłam z kosza na pranie. To dziecięce zabawki, a ja nie jestem już dzieckiem.

Chciałabym zmienić ściany. Gdybym miała wybierać, pomalowałabym wszystkie na białą. Byłyby jasne i puste, jak w pokoju, w którym wszystko może się wydarzyć.

*

Siedzę na podłodze, wpatruję się w przykryty prześcieradłem kształt – pudło klocków – i odpływam w krainę wspomnień.

Siedziałam na podłodze (prawdopodobnie w tym pokoju) i bawiłam się karetką z klocków. Byłam normalną, małą dziewczynką. Rozmawiałam z kimś większym, kto siedział na podłodze obok mnie. To był mój brat Jacob. Pomagał mi zawieźć małą dziewczynkę z lego do szpitala. Byłam szczęśliwa.

*

Pierwszy dzień szkoły. Byłam przestraszona i podekscytowana jednocześnie. Choć na dworze panowała jeszcze ciemność, włożyłam mundurek i zarzuciłam na ramię spakowany plecak. Długo czekałam, zanim zdecydowałam się obudzić rodziców i brata. Strasznie marudzili, bo było bardzo wcześnie.

*

Szykowałam się do wyjścia. Cieszyłam się, bo mieliśmy jechać do parku rozrywki. Nie mogłam się doczekać. Kręciłam się jak fryga i z niecierpliwością dopytywałam, czy mogę już wsiąść do auta. Bardzo chciałam już być na miejscu. Rodzice śmiali się i mówili, że najpierw musimy zjeść śniadanie. Nie pamiętam tego, co działo się w parku: szkoda... Flambards. Mieliśmy jechać do Flambards.

*

– Mamo? – wołam, zastanawiając się, gdzie się podziewa.

Czy to nie czas na herbatę? Nikt mi nie odpowiada. Zbiegam do kuchni i stawiam czajnik na gazie. Czytam notatki rozlepione na ścianach i wszystko już wiem. Rodzice wyjechali zobaczyć się z Jacobem, chłopcem z mojego najstarszego wspomnienia, z moim bratem, który zachorował.

Wpadam w panikę. Nie mogę być tu sama. Nie chcę być sama. Potrzebuję czyjejs obecności. Potrzebuję mamy. Potrzebuję taty. Potrzebuję dookoła ludzi. Skoro Jacob jest chory, powinien wrócić do domu, żebyśmy mogli się nim zaopiekować.

Mam w pamięci pocałunek na plaży, ale nic więcej. Wbiegam po schodach na piętro i wpadam do swojego pokoju. Omijam

wzrokiem sypialnię rodziców, bo przypomina mi o ich dojmującej nieobecności.

Przy drzwiach znajduję własną notatkę: ***Jakie zabawki leżą na łóżku?***

Podnoszę koc i widzę Barbie, karetkę z lego, szmacianą lalkę Phyllis i hipogryfa. Zapisuję je po kolei, bo obok kartki jest długopis. Nie mam pojęcia, po co to wszystko. Denerwuję się tak bardzo, że mam ochotę się rozpłakać.

Jeśli mam poradzić sobie sama, muszę popracować nad notatkami. Na czystej kartce w notesie zapisuję: ***Zasady życia Flory***. Podkreślam. Staram się wymyślić choć jedną zasadę, ale jedyne, co w tej chwili przychodzi mi do głowy, to: „Nie panikuj”. Notuję to skrupulatnie.

Nie panikuj, bo prawdopodobnie wszystko jest w porządku, a nawet jeśli nie jest, to panika tylko pogorszy sytuację.

Czytam to, co napisałam. Brzmi rozsądnie.

*

Chodzę od pokoju do pokoju i rozglądam się uważnie. Piszę coraz dłuższe notatki i zostawiam je w nietypowych miejscach, jednocześnie powtarzając sobie, dlaczego jestem sama i ile to potrwa. Ciekawe, czemu tego nie pamiętam. Kilka notatek przyczepiam wokół zdjęcia Jacoba: ***Mama i tata są z Jacobem, bo jest chory*** – piszę. ***Nie wiem, co mu dolega, ale to coś poważnego.*** Przepisuję każdy SMS wymieniany z rodzicami na żółte kartki samoprzylepne, które przyklejam w rzędzie na ścianie kuchni. Biorę lekarstwa, kiedy rodzice mi o tym przypominają.

Mama pisze: Weź tabletkę, kochanie.

Odpisuję: A pojedziemy do Flambards, gdy wrócicie?

Nie dostaję odpowiedzi.

Podaję próbę skontaktowania się Paige, bo z tego, co rozumiem, powinna mi towarzyszyć, a nie ma jej w domu. W telefonie odczytuję listę wiadomości od niej – we wszystkich mówi, żebym się do niej więcej nie odzywała, bo całowałam się z jej chłopakiem. Wpatruję się w SMS-y w milczeniu. Znowu ogarnia mnie strach. Nie ma rodziców, Jacob jest chory, Paige mnie nienawidzi, a Drake jest na Svalbardzie, jestem więc zdana sama na siebie.

Paige nie jest już moją przyjaciółką. Na plaży pocałowałam jej chłopaka. Pamiętam to. Wiem, że to prawda. Nie dziwię się, że nie chce mnie widzieć. Nie potrafię oderwać wzroku od tego, co napisała. Poznałyśmy się pierwszego dnia w przedszkolu, miałyśmy po cztery lata. I obie nosiłyśmy warkoczki.

Obok łóżka znajduję kartkę z napisem: **Drake**. Wokół imienia narysowałam serce. W kieszeni mam czarny kamień. Staję przy oknie w swoim pokoju i przytykam go do ust. To od niego. Pamiętam, jak mi go wręczał. Pamiętam.

*

Mija poniedziałek, nie wychodzę z domu. Wspominam pocałunek. Może w każdej chwili wyparować z mojej głowy, więc zanurzam się we wspomnieniu tak często, aż staje się bardziej realne niż dom, w którym jestem. Kiedy ogarnia mnie rozkojarzenie i nie wiem, dlaczego jestem tutaj sama, chwytam się tego wspomnienia i składam swoją rzeczywistość w całość z pomocą rozmieszczonych wszędzie notatek.

Jacob jest chory – czytam. – **Rodzice są u niego w Paryżu. MYŚLA, ŻE PAIGE JEST ZE MNĄ, ALE TO NIEPRAWDA, BO ONA JEST NA MNIE ZŁA. NIE JESTEŚMY JUŻ**

PRZYJACIÓLKAMI. Gdzie nie spojrzę, uderza mnie ta informacja. Moja głowa jest przeładowana, mam ochotę płakać. Straciłam przyjaciółkę. Muszę udawać przed rodzicami, że jest tu ze mną, żeby się nie martwili, ale to nieprawda. Nie przyjaźnimy się już. I to moja wina.

*

W przerwie między rozmyślaniami o Drake’u i wspomnianiem naszego pocałunku siadam do pianina i gram *Twinkle Twinkle Little Star*. Płynnie przechodzę w piosenkę o alfabecie i kończę na *Baa Baa Black Sheep*. Biorę kąpiel i próbuję trochę poczytać w wannie. Chodzę po pokojach, stoję na środku i wsłuchuję się w ciszę.

W szafce pod schodami znajduję pojemnik białej farby i zaczynam przemalowywać swój pokój. Chcę mieć na ścianach normalny, dorosły kolor. Przesuwam łóżko i pudło z zabawkami na środek pokoju. Zabezpieczam podłogę prześcieradłem i cienkim, różowym kocem. Po chwili cała jestem brudna, a choć farby starcza tylko na pomalowanie połowy pokoju, i tak jestem zachwycona rezultatem.

Pilnuję, żeby odpowiadać na wiadomości wysyłane przez rodziców z lotniska, a potem już z Francji. Notuję, o której wylądowali i co napisali. Pamiętam, żeby zdawać relację z tego, co niby robimy z Paige. Udaję, że oglądamy dużo telewizji. Cieszę się, kiedy o tym piszę. Biorę lekarstwa. Dodatkowa tabletką na wieczór sprawia, że naprawdę robię się śpiąca.

*

Znajduję notatkę: ***M&T mają przede mną sekret.*** Nie podoba mi się to. Przyklejam kartkę do ściany i przyglądam się jej dłuższą

chwilę. Idę do sypialni rodziców i zaczynam szperać w ich rzeczach w nadziei, że odkryję sekret. Nie znajduję nic interesującego. Kartkuję książki, zaglądam do komód – bezskutecznie. Na dnie jednej z maminych szuflad z ubraniami znajduję stos kartek okolicznościowych spiętych gumką: siedemnaście kartek na Dzień Matki, wszystkie ode mnie. Na pierwszej jest odcisk mojej stopy. Na czwartej podpisałam się niezgrabnym dziecięcym pismem. Sześć kolejnych zawiera już zupełnie samodzielne życzenia – „Dla mamusi od kochającej Flory” – z każdym rokiem wyraźniejsze. Jedenastą wypisał tata. Kilka ostatnich znowu pisałam sama.

To nie może być to. Będę szukać dalej.

Na lunch zjadam zupę, a na obiad pół lasagne. Po każdym posiłku nalewam do zlewu gorącej wody i płynu do naczyń, zmywam po sobie, wycieram naczynia i odkładam je na miejsce. Piję kawę, potem herbatę, potem wodę i kładę się spać w moim częściowo białym pokoju. W pewnym momencie zdaję sobie sprawę, że nawet nie miałam czasu wyjść – taka byłam zajęta. Podoba mi się zapach świeżej farby. Muszę pamiętać, żeby dokończyć dzieła.

Poradzę sobie sama.

Leżę w łóżku i czytam wszystko, co napisałam o Drake’u. Wyjechał z kraju. Jest teraz gdzieś w Arktyce. Próbuję to sobie wyobrazić, ale widzę tylko śnieg. Ciekawe, czy są tam sklepy. W mojej głowie na biegunie północnym nie ma sklepów ani w ogóle żadnych budowli, ale przecież Drake nie mógł wyjechać tak daleko. Pojechał studiować na uniwersytecie na Svalbardzie. Na pewno ma tam co jeść i gdzie spać.

Zajęcia będą prowadzone po angielsku. Wiem to, bo mi o tym powiedział. Zapamiętałam jego słowa.

Odpływam w krainę snu pogrążona w rozmyślaniach. Jak by to było być normalnym? Jasne i przejrzyste obrazy wydarzeń, uporządkowane tak, że mogę je wspominać w dowolny, wybrany

przeze mnie sposób, to dla mnie niewyobrażalny luksus. Płaczę, myśląc o tym, co dla mnie niedostępne, i zasypiam. Mam nadzieję, że kiedy się obudzę, będę wszystko pamiętać.

*

Wybudzam się gwałtownie w środku nocy. Serce wali mi jak młotem. Siadam na łóżku, rozglądam się dookoła. W domu panuje cisza tak idealna, że wydaje się odrębnym, namacalnym bytem.

Trzęsącymi dłońmi próbuję włączyć lampkę przy łóżku. Całowałam się na plaży z Drakiem, mam siedemnaście lat, ale jest coś jeszcze. Nie potrafię wyczuć włącznika. Coś jest nie tak. Nie mogę znaleźć lampki, więc wstaję z łóżka. Za bardzo się boję, żeby wytrzymać dłużej w ciemności. Moje łóżko stoi na środku pokoju. To dlatego nie mogłam włączyć światła. W powietrzu unosi się zapach farby. Podeszwy lepią mi się do podłogi. Wychodzę na korytarz, czuję pod stopami starą wykładzinę. Zbiegam po schodach i otwieram drzwi do pokoju rodziców. Wiem, że ich widok mnie uspokoi. Powoli wchodzę do sypialni, nie chcę ich obudzić. Strumień światła z ulicznej lampy wpada przez rozchylone zasłony i oświetla wąskim pasem łóżko: zaścielone, gładkie, nieruszone.

Nie ma ich. Czuję, że zaraz wpadnę w panikę. Zapalam światło – mrugam, kiedy nagle robi się jasno – i rozglądam się dookoła. Nie ma ich. Jest środek nocy, a rodziców nie ma w łóżku. To moi opiekunowie, a nie ma ich przy mnie. W nocy zawsze są w sypialni. Nie mam pojęcia, co robić, jeśli ich w niej nie ma. Rodzice są dla mnie wszystkim. Nie dam sobie bez nich rady. Oddycham coraz szybciej. Na poduszce taty dostrzegam notatkę. Wolno podchodzę do łóżka i sięgam po nią. To kartka papieru w linie wyrwana z notesu.

Kochana Floro – czytam. Musieliśmy wyjechać, bo Jacob zachorował. Jest przy tobie Paige. Wszystko wyjaśnią ci notatki w kuchni.

W kuchni udaje mi się złożyć wszystko w całość. Paige nie ma ze mną, bo pocałowałam jej chłopaka. Naprawdę to pamiętam. Jestem w domu sama. Nie ma szans, żebym zasnęła w tym stanie. Jestem zdana tylko na siebie i nie ma w tym kraju nikogo, kto by o tym wiedział i kogo by to interesowało.

Mogę robić, co tylko zechcę.

Postanawiam zaparzyć herbatę, wrócić do łóżka i spróbować poczytać. Przede mną nieograniczone morze możliwości, ale nie wiedzieć czemu siedzenie w łóżku z książką i kubkiem herbaty to jedyne, co przychodzi mi do głowy.

Mogłabym wyjść z domu i pojechać, gdzie tylko zapragnę. Mogłabym, ale tego nie zrobię.

Włączam światła w całym domu, po drodze odkrywając przeróżne zapiski pozostawione przez rodziców. Zgodnie z zaleceniami sprawdzam, czy zamknęłam drzwi wejściowe (owszem, i to nawet na łańcuch) i te od ogrodu (również zamknięte). Stawiam czajnik na gazie i w oczekiwaniu na wrzątek czytam notatki. Wiele z nich zrobiłam sama, a ich tematem jest Drake. Wiem, że się z nim całowałam. Ten pocałunek zdaje się lśnić w mej pamięci: to oczywista, jasno zdefiniowana, namacalna figura na niewyraźnym tle pozostałych wspomnień.

Kwadrans po drugiej. Większość mieszkańców Penzance jest pogrążona we śnie. Mam na własność ten dom i świat poza nim. Siadam do komputera – tego dużego, którego używają rodzice – i wpatruję się w ekran jak pogrążona w transie. Zastanawiam się, co robić.

Musiałam się zdrzemnąć, bo budzę się nagle przed komputerem. Znowu muszę sobie wszystko przypominać. Najlepiej zrobię, wracając do łóżka. Biorę ze sobą niewielki laptop

z nalepką *Laptop Flory* i wchodzę po schodach. Pod pachą trzymam komputer, w drugiej ręce kubek letniej herbaty.

Ściany w moim pokoju są w połowie różowe, w połowie białe. Na drewnianej podłodze leżą prześcieradło i koc zachlapane farbą. Jedną z różowych ścian niemal w całości zajmuje tablica ze zdjęciami.

Obok łóżka leży coś dziwnego, przykrytego kocem. Pod nim kryje się pudło z zabawkami. Nie potrzebuję ich już: mam siedemnaście lat i całowałam się z chłopakiem na plaży. Łapię za pudło i wynoszę je na korytarz. Pomaluję ten pokój do końca. Chcę, żeby był cały biały, jak zwykle pomieszczenia. W myślach chwalebę się za podjęcie tej decyzji, bo przypuszczam, że to ja – w niedawnej przeszłości – zdecydowałam się złapać za pędzel.

*

Czytam właśnie o Svalbardzie na Wikipedii, kiedy przychodzi e-mail. Nie wiedziałam nawet, że mam swój adres. Obok ikonki z kopertą widnieje czerwona „1”. Klikam ją, a gdy widzę adres nadawcy, wstrzymuję oddech.

Wiadomość napisał Drake:

Floro – nie mogę przestać o Tobie myśleć.

Czytam wiadomość kilka razy. Siedem słów, najlepszych słów na świecie. Przepisuję je na żółte karteczki i rozlepiam po całym pokoju.

Drake sprawił, że zaczęłam pamiętać: może o tym też uda mi się nie zapomnieć.

Cieszę się, że zostałam sama, bo gdyby rodzice nie wyjechali, może i czułabym się bezpiecznie, ale mniej swobodnie. Na pewno nie siedziałabym przy komputerze za dwadzieścia trzecia

w nocy.

Jeszcze raz wracam do wiadomości. Kocham Drake'a i to, co napisał. Nie może przestać o mnie myśleć. Czuję to samo. Jestem tak podekscytowana, że z trudem odpisuję. Mam wielką ochotę wyjawić mu, że dzięki niemu wróciła mi część pamięci.

Składałam słowa w mniej więcej sensowną całość i wysyłam wiadomość, choć pewnie lepiej byłoby poczekać z tym do rana. Potem kładę się i próbuję wyobrazić sobie Drake'a w jego nowym miejscu. To posępna, biała od śniegu kraina z domami ulepionymi ze śniegu i lodu. Chłód dyktuje spartańskie warunki życia. Zastanawiam się, czy czegoś mu trzeba; czegoś, co mogłabym mu wysłać. Muszę się zastanowić nad potencjalną zawartością małej paczki z Kornwalii.

Rano pójdę na plażę i znajdę drugi czarny kamień. To będzie moja przesyłka.

*

Budzę się i widzę, że jest późno, bo słońce pada przez cienkie firanki prosto na łóżko. Przekręcam się na bok owinięta ciasno różową kołdrą i ziewam. Połowa ścian jest pomalowana na białą, a łóżko stoi na środku pokoju. Jest za kwadrans jedenasta.

Czuję się skołowana, serce zaczyna walić jak oszalałe. Nie wiem, dlaczego łóżko zmieniło miejsce. Zerkam na rękę. Zaglądam do notatnika obok łóżka. Czytam wszystkie notatki wiszące na wciąż różowych ścianach. Nazywam się Flora. Mam siedemnaście lat. Zachorowałam, kiedy miałam dziesięć lat, cierpię na amnezję następczą. Pocałowałam Drake'a na plaży. Paige mnie nienawidzi. Jestem tutaj sama.

Drake wysłał mi wiadomość: „Floro – nie mogę przestać o Tobie myśleć”.

Laptop stoi na podłodze. W kilka sekund siadam

wyprostowana na łóżku i wpatruję się w ekran. Czytam odpowiedź, którą wysłałam do Drake'a w środku nocy. Nie rozpisałam się, ale moja wiadomość i tak jest dłuższa niż ta od niego. Odgarniam włosy za uszy i zaczynam czytać.

Cześć, Drake – pisałam o trzeciej nad ranem.

Nie masz pojęcia, jak się ucieszyłam na Twoją wiadomość. Nie sądziłam, że napiszesz. Ja też nie mogę przestać o Tobie myśleć! To naprawdę niesamowite: pamiętam, co się stało! Pamiętam, jak siedzieliśmy obok siebie, a przypływ był coraz bliżej. Pamiętam wszystkie słowa, które między nami padły. Pamiętam, jak się pocałowaliśmy. Pamiętam wszystko. Inne zdarzenia przelatują mi przez głowę jak dawniej, ale nasz pocałunek w niej został. Nie mogę przestać o Tobie myśleć.

Powinłam była dać się porwać i spędzić z Tobą tę noc. Chciałabym cofnąć czas i to zmienić (Widzisz? Naprawdę pamiętam).

Paige dowiedziała się o wszystkim i nie chce już być moją przyjaciółką. Zapominam o tym, ale mam to zapisane. Przykro mi z tego powodu, ale wcale jej się nie dziwię.

Moi rodzice wyjechali do Francji, bo mój brat Jacob zachorował. Jestem w domu sama, samiusieńka, aż do soboty. To dlatego siedzę przy komputerze w środku nocy.

Opowiedz mi o Svalbardzie! Pamiętam, jak mówiłeś, że byłeś tam, kiedy miałeś dziesięć lat, żeby zobaczyć, jak słońce świeci w środku nocy, i że teraz jako dwiętnastolatek w końcu będziesz mógł tam zamieszkać. Opowiedz mi o wszystkim.

Flora

Szkoda, że nie odpisał w nocy. Wpatruję się intensywnie w skrzynkę odbiorczą, próbując ściągnąć e-mail telepatycznie. Pewnie się przestraszył. Nie mam pojęcia, jaka strefa czasowa obowiązuje na biegunie północnym. Może będę mogła go o to zapytać. Niezależnie od różnicy czasu wysłałam wiadomość dziewięć godzin temu, więc pewnie zdążył ją przeczytać. I mimo to nie odpisał.

Schodzę z laptopem na dół po kawę i tost. Upewniam się, że dźwięk jest włączony i usłyszę, kiedy przyjdzie wiadomość. Nie włączam radia, chociaż rodzice mówili, że wolno mi słuchać muzyki, jakiej chcę.

W tej chwili istnieje tylko Drake. Na biegunie północnym spędzi pewnie rok, a może dwa, trzy. Nie wiem. Potem wróci.

A może pojedzie gdzie indziej? Moglibyśmy zamieszkać razem. Wziąć ślub. Zostałabym jego żoną. Panią Florą Andreassen. On ma dziewiętnaście lat, ja – siedemnaście, nie jesteśmy za młodzi. Drake zajmie się mną, a ja na swój sposób zaopiekuję się nim. Będąc z nim, pamiętałabym wszystko.

To on sprawił, że mam nowe wspomnienie. Jeszcze będzie normalnie – dzięki niemu. Przy nim moja pamięć funkcjonuje poprawnie, dlatego musimy spędzić życie razem.

Nie czuję się już jak dziecko.

Parzę kawę. Wkładam kromki chleba do tosterka i wbijam w laptop hipnotyzujący wzrok, siłą woli próbując wywołać dźwięk przychodzącej wiadomości.

*

Zamiast e-maila przychodzi SMS od mamy: Dzień dobry, kochanie. Jak się macie z Paige? Pamiętaj o tabletkach. Posłusznie biorę leki. Dzwoni telefon stacjonarny, podnoszę słuchawkę i słyszę dziewczęcy głos:

– Tylko sprawdzam, czy żyjesz.

– Paige! – wołam, ale po drugiej stronie już nikogo nie ma.

Poza tym nic się nie dzieje. Po jakimś czasie kładę się na kanapie i włączam telewizor. Zapadam w drzemkę.

Budzę się raptownie – widzę, że spałam ponad godzinę. Dopadam laptopa. Drake odpisał. Nowa wiadomość czeka w skrzynce. Przez chwilę powstrzymuję się przed jej otwarciem. Wreszcie siadam i rozkoszuję się słowami

Floro,

naprawdę pamiętasz? To fantastyczna wiadomość!

Rozmawiałaś z lekarzem? Czy to znaczy, że wyzdrowiejesz?

Jak radzisz sobie sama? Jestem zaskoczony – Twoja mama była zawsze bardzo opiekuńcza wobec Ciebie. Zostawiła Cię samą? Mam nadzieję, że z Twoim bratem wszystko w porządku.

Po przeczytaniu Twojej wiadomości wyobraziłem sobie, co mogło się wydarzyć, a się

nie wydarzyło. Żałuję, że nie ponowiłem wtedy mojego zaproszenia. Pewnie jakoś byśmy to zorganizowali. Zastanawiam się, jak wyglądasz nago – i to częściej, niż podejrzewasz.

Czy to źle, że to napisałem? Chyba tak. Przepraszam. Po prostu cały czas myślę o Tobie, a przecież nie możemy się zobaczyć. Nie planowałem tego. A skoro Twoja pamięć znów zaczyna działać – to znaczy, że nawet niemożliwe jest możliwe.

Kiedy wracają Twoi rodzice? Dbaj o siebie. Pamiętaj o jedzeniu i tym podobnych sprawach. I pamiętaj mnie!

Drake

Czytam e-mail kilka razy z rzędu. Za każdym razem zaskakuje mnie fragment o nagości. Rumienię się na całym ciele, mimo że jestem sama. Nie mam pojęcia, jak zareagować na taki tekst. Próbuję świadomie zachować tę wiadomość w pamięci (mam wrażenie, że to możliwe), a potem drukuję naszą korespondencję i pieczołowicie chowam do teczki.

„Drake zastanawia się, jak wyglądam nago – i to częściej, niż podejrzewam”. Zamykam oczy i skupiam się na znaczeniu tych słów. Choć nie mam już dziesięciu lat, brzmią dla mnie trochę strasznie.

Dom zmienia się. Nie jest już pusty – nie licząc wypełniającego go, dławiącej ciszy. Staje się miejscem magicznym. Każda powierzchnia zdaje się lśnić. W powietrzu unoszą się czary. Piszemy do siebie z Drakiem, a dzień zmienia się w noc i znowu w dzień. On ma zajęcia w Stacji Satelitarnej Svalbard, ale siada do komputera, kiedy tylko może, i pisze do mnie. A ja zalewam go wiadomościami, które grzecznie czekają, aż znów będzie miał wolną chwilę.

Jego odpowiedzi skrzą się i złością.

*

Rozkręcamy się. W jednej wiadomości on zastanawia się, jak wyglądam bez ubrania. W kolejnej opowiada, co chciałby robić

z moim nagim ciałem, a ja bardzo się staram odpowiadać w stosowny sposób. Nie mam pojęcia, jak powinna wyglądać rozmowa tego typu, więc piszę po prostu to, co myślę, z nadzieją, że nie brzmię zbyt cudacznie. Jego słowa są dla mnie dziwne i nowe, ale zachwycają mnie nieustannie. Moje e-maile pojawiają się na jego ekranie daleko w krainie śniegu. Odpisuje mi, kiedy tylko może. Czuję się jak na haju. O dziwo, chyba idzie mi lepiej, niż się spodziewałam.

Jeśli tylko byś chciał, zrobiłabym z Tobą wszystko to, co robią ze sobą ludzie, kiedy są tylko we dwoje – piszę, choć nie wiem, skąd przyszło mi to do głowy.

Oczywiście natychmiast po wysłaniu tej wiadomości zaczynam analizować, co właściwie może ze sobą robić dwoje ludzi. W mojej wyobraźni pojawiają się okropne obrazy i zastanawiam się, czy na pewno zostanę dobrze zrozumiana. Powstrzymuję się jednak od wysłania e-maila, który zaczynałby się od słów: „Miałam na myśli wszystko z wyjątkiem...”. To zdecydowanie nie byłoby romantyczne zagranie. Pozostaje mi wierzyć, że Drake rozgryzie, o co mi chodziło.

Czasem budzę się ni stąd, ni zowąd przed ekranem monitora rodziców: przeglądam przypadkowe strony i zastanawiam się, co właściwie robię. Skrzynkę pocztową mam otwartą na laptopie. Pewnie przenoszę się niezauważalnie na drugi komputer, gdy zaczynam się martwić o mamę i tatę. Od czasu do czasu piszą, że u nich wszystko dobrze, ale Jacob jest poważnie chory i to trudny czas dla wszystkich. Odpisuję z zapewnieniem, że o mnie nie muszą się martwić. Pytają też o Paige, ale z tego, co mówią notatki rozlepione po całym domu – Paige mnie nienawidzi, więc kłamię, że zgubiła telefon i że wiadomości do niej chwilowo przechodzą przeze mnie.

Na jednej z kartek czytam: ***Powiedziałam mamie, że Paige zgubiła telefon, żeby do niej nie dzwonili.*** W takim razie słyszeli to już dwa razy, a prawdopodobnie więcej.

Moja pamięć wcale się nie poprawiła. Ale pamiętam

pocałunek. I trzymam się kurczowo tego wspomnienia.

*

We wtorek nie zjadam curry, które czeka na mnie w pojemniku w lodówce opisane jako „ZJEDZ WE WTOREK”. Jem za to kilka kromek chleba tostowego i banana. Nie opuszczam domu, bo to oznaczałoby rozłąkę z komputerem. Po prostu siedzę i wpatruję się w ekran, z przerwami na wizytę w toalecie albo zaparzenie herbaty. Biorę lekarstwa, kiedy mama przypomni mi o tym SMS-em. Tymczasem Paige ponownie dzwoni na telefon stacjonarny: „Nie podpałałaś domu? Cudownie”.

*

Nadchodzi środa. Powinnam wziąć prysznic. To jednak oznaczałoby, że laptop musiałby zostać w jakimś suchym miejscu. Nie mogę go zostawić. Przenoszę go ze sobą z jednego pokoju do drugiego, cały dzień w piżamie, nie odrywając wzroku od ekranu. Tworzę długie wiadomości, przerabiam je i wysyłam. Ślę też krótkie, bardziej spontaniczne. Kocham Drake’a i mówię mu o tym. On też pisze, że mnie kocha. „Ja też Cię kocham”. Staję naga przed lustrem i próbuję sobie wyobrazić, że to on na mnie patrzy.

Pamiętam nasz pocałunek. Jest tuż przy mnie, w mojej głowie. Nigdzie się nie wybiera. Po prostu tam jest. Inne wydarzenia pojawiają się i znikają, ale pocałunek zostaje.

*

Nasze rozmowy robią się coraz bardziej intymne. Zanim zyskałam to nowe wspomnienie, nie byłam w stanie wejść w tego

rodzaju relację. Kiedy Drake zaproponował mi wspólną noc, automatycznie odmówiłam, bo pomyślałam o swojej mamie. Żałuję, że to zrobiłam. Żal to dziwne uczucie.

Oddałabym wszystko – piszę – za to, by móc Cię jeszcze raz pocałować, dotknąć i poczuć Twoje dłonie na moim ciele.

Słowa wychodzą mi spod palców bez cenzury. Nie podejrzewałam, że mam w sobie to wszystko i że kiedyś to uwolnię.

Żałuję, że nie zareagowałam inaczej na Twoją propozycję wspólnej nocy. Oddałabym wszystko, naprawdę wszystko, żebyś był teraz w łóżku obok mnie.

Też chciałbym tam być – odpisuje Drake. – Móc obudzić się u Twojego boku i przytulić Cię mocno do siebie. Twoje ciało jest doskonałe. Wiem to na pewno. Poprosiłbym Cię o zdjęcie, ale nie chcę wyjść na zбочzonego napaleńca.

To fakt: zrobienie sobie zdjęcia nago przekracza granice mojej wyobraźni, o czym nie omieszkać mu powiedzieć. Nie potrafiłabym po prostu wysłać swojej fotografii e-mailem.

Będziesz musiał polegać na swojej wyobraźni – dodaję. A pewnego dnia... sam wiesz.

Mam nadzieję, że tak będzie – odpowiada. – Kiedy wracają Twoi rodzice? W sobotę?

Na to wygląda. A co jest dzisiaj? Środa?

Czwartek. Masz jeszcze dwa dni, zanim ktoś zapyta w końcu, dlaczego praktycznie nie wstajesz od komputera.

Im to nie przeszkadza. Jeśli siedzę przed ekranem, to znaczy, że jestem bezpieczna.

Jego rozbawienie w kolejnej odpowiedzi jest niemal słyszalne:

Chyba nie słyszeli o zagrożeniach czyhających w sieci. Większość rodziców nie życzy sobie, żeby ich córki rozmawiały z jakimiś obcymi facetami przez Internet.

Na pewno nie, jeśli mają dziesięć lat, a ja mam siedemnaście – przypominam.

*

Budzę się jakiś czas później z frazą „pocałowałam Drake’a” w głowie. Pocałowałam Drake’a. Trzymam się tego mocno. Całowaliśmy się na plaży wczoraj wieczorem i chociaż od tego czasu spałam już kilka razy, każdy szczegół spotkania wciąż jest żywy w mojej pamięci. Chciałabym zamieszkać w tym wspomnieniu, zostać w nim na zawsze. Robi mi się błogo i ciepło. Kocham Drake’a.

Zaproponował: „Może spędzimy razem tę noc?”.

Odpowiedziałam: „Moja mama”.

Sięgam po długopis, żeby wszystko spisać, zanim zniknie. **Całowałam się z Drakiem** – nie mogę tego stracić. Moje łóżko stoi na środku pokoju, a połowa ścian jest pomalowana na białą.

Wertuję notatki, które leżą koło łóżka.

Dowiaduję się, że:

Choć pamiętam pocałunek, wciąż nie pamiętam nowych wydarzeń. Słabo.

Mama i tata są we Francji.

Mój brat Jacob jest bardzo chory.

Postanowiłam przemalować swój pokój na białą.

Paige nie jest już moją przyjaciółką. Wie o pocałunku z Drakiem.

Drake jest gdzieś na kole podbiegunowym. Wysyłamy do siebie e-maile.

Przeoglądam zdjęcia w telefonie. Czytam wszystko jeszcze raz, również wiadomości od Drake’a. Przerywa mi nowy e-mail od niego.

Wybacz mi, Floro :-(- pisze – ale muszę wyjechać z miasteczka, by prowadzić badania

w bazie satelitarnej na biegunie północnym, bo inaczej wyrzucą mnie ze studiów, zanim kurs zacznie się na dobre. Baza leży dość daleko od naszej miejscowości, nie będę tam miał zasięgu w telefonie, nie wspominając o wi-fi. Zresztą Ty i tak pewnie szykujesz się na powrót rodziców. Napiszę jutro, w środku nocy Twojego czasu, dobrze?

Jasne – odpisuję, ostrożnie dobierając słowa. – Uważaj na siebie. Kocham Cię.

Zamykam laptop i rozglądam się dookoła. Jeśli to, co przeczytałam w notatkach chwilę temu, jest prawdą, to przez ostatnie kilka dni mój dom był zaczarowaną przystanią miłości. Miejscem cudownym, promieniejącym radością wszechświatem pozbawionym wad i problemów.

Pocałunek z Drakiem wydarzył się wiele dni temu, a mimo to wciąż mam go w pamięci. Muszę się dowiedzieć, jak to możliwe. Pewnie dlatego, że go pokochałam. A może to zasługa kamienia? Chciałabym poradzić się lekarza: może to znak, że mój stan zaczyna się poprawiać? Tak, koniecznie muszę umówić się na konsultację. Sporządzam stosowną notatkę.

Schodzę na dół, próbując odnaleźć się w tych nowych, zaskakujących okolicznościach. Jestem zakochana. Z pomocą komputera wymieniam z ukochanym listy miłosne. Jestem w czarodziejskiej krainie. Mam siedemnaście lat i kocham fantastycznego chłopaka. Wcześniej miałam dziesięć lat, ale teraz jestem prawie dorosła.

Z tą myślą wchodzę do kuchni. Zapach zatrzymuje mnie w drzwiach: nie da się tu oddychać.

Ktoś musiał się włamać, kiedy spałam. Ktoś splądrował mój idealny, radosny, zaczarowany świat ze snu.

W głowie mam gonitwę myśli, ale nie jestem w stanie zatrzymać żadnej z nich na dłużej. Jedno jest pewne: to pomieszczenie wygląda zdecydowanie inaczej niż powinno. Przedmioty nie leżą na swoich miejscach. Coś okropnie cuchnie. Wszystkie talerze są wyjęte z szafki, na podłodze leżą okruchy

jedzenia. Brudne naczynia nie czekają w zlewie na umycie, tylko są porozstawiane gdzie popadło.

Kawa jest wszędzie: zaschnięte fusy i odcisnięte kółka filiżanek brudzą niemal każdą powierzchnię.

Zaczynam rozumieć, że to nie robota włamywacza. Moje serce uspokaja się, kiedy zaczynam łączyć ze sobą fakty. To ja doprowadziłam kuchnię do tego stanu. Zapisałam, że mieszkam w zaczarowanym miejscu, ale to nieprawda.

Nie mogę notować nieprawdy.

*

Nie znajduję dowodów na to, że opuszczałam dom od niedzieli, kiedy poszliśmy z mamą na spacer na plażę. Wracam na korytarz i podchodzę do dużego lustra. Dziewczyna, która patrzy na mnie z odbicia, to zanedbana, obca postać. Włosy przylegają mi do głowy, bardziej tłuste, niż się spodziewałam. Prawdopodobnie dawno nie zmieniałam piżamy. Czuję, że śmierdzą, i sąsiedzi pewnie też to czują. Niewykluczone, że czuć mnie nawet u rodziców we (sprawdzam ścianę) Francji.

Szybko skanuję żółte przypominajki na ścianach kuchni i sprawdzam stan jedzenia w lodówce. Pojemniki opisane jako wtorek, środa, czwartek i piątek stoją nietknięte, ale wiem, że to wcale nie znaczy, że jest poniedziałek. Wygląda na to, że wzięłam odpowiednią ilość leków. Muszę sprawdzić, jaki mamy dzień, ale nie mam odwagi wrócić do laptopa, bo to oznaczałoby podjęcie korespondencji z Drakiem, a temu próbuję zapobiec. „Jaki dziś jest dzień?” – to swoją drogą słaby tekst na zaczepkę. Poza tym chwilę temu dowiedziałam się, że chłopak wyjeżdża pracować i będzie poza zasięgiem – nie odpowie mi szybko, a to sprawi, że będę smutna.

Pamiętam pocałunek. Pamiętam naszą rozmowę. Pamiętam, jak fale rozbijały się o kamienistą plażę, zapach morza i blask księżyca. Pamiętam kamień. Z zaskoczeniem stwierdzam, że trzymam go w dłoni.

W domu odkrywam kolejne gniazda bałaganu. Przy drzwiach leży sterta listów i awizo pocztowe. Robię zdjęcia tego syfu i siebie samej, żeby zapamiętać wszystko na potem.

Okna są zamknięte, ale widzę, że na zewnątrz świeci słońce. Dobrze będzie przewietrzyć. Otwieram wszystkie na oścież.

Ściany są zalepione notatkami. Wiele z nich ogłasza wszem i wobec rewelacje w stylu „KOCHAM GO” albo „chciałby zobaczyć mnie nago”. Zbieram niestosowne karteluszkę i wsuwam je do koperty, którą chowam pod łóżkiem.

Wybieram na telefonie numer z wizytówki, którą znalazłam na tablicy korkowej w kuchni.

– Dzień dobry – odzywa się męski głos w słuchawce. – Tu Pete’s Taxi. Czym mogę służyć?

– Dzień dobry. Czy dziś jest piątek?

– Dziś? – dziwi się mężczyzna. – Tak, moja droga, dziś mamy piątek. Czy potrzebujesz taksówki?

– Nie, dziękuję. Do widzenia!

Rozłączam się. Rodzice wracają do domu jutro, a przede mną mnóstwo pracy.

Postanawiam zacząć od siebie. Odkręcam wodę i leję do wanny dużo płynu do kąpieli. Podczas gdy w pomieszczeniu robi się gęsto od pary, a ja stoję przed lustrem, odgarniam włosy do tyłu i patrzę sobie prosto w oczy.

Jestem kimś zupełnie innym.

Lustro pokrywa para. Piszę palcem jego imię. **DRAKE**. Niżej dodaję **FLORA** i jeszcze **odwagi!** Dookoła rysuję serduszko.

Przyglądam się swojemu nagiemu ciału dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy nie rozczarowałby go ten widok. Przeciagam palcami po swojej skórze, zjeżdżam w okolice talii

i niżej, zastanawiając się, jak by to było czuć na sobie jego dotyk.

Z zamyślenia wytrąca mnie woń spalenizny. Zastanawiam się, po co włączyłam piekarnik. Kiedy schodzę do kuchni owinięta tylko ręcznikiem, okazuje się, że w środku jest pusto – nie licząc resztek starego jedzenia, które podgrzane zaczęły śmierdzieć.

Wyłączam piekarnik i wracam do łazienki. Wanna jest niemal po brzegi pełna gorącej wody. Cieszę się, że udało mi się jej nie przelać.

W jednym z e-maili Drake poprosił mnie o nagie zdjęcie. Odmówiłam. To dobrze, myślę sobie, wchodząc do gorącej wody. W wyobraźni chłopaka żyję jako piękna, tajemnicza dziewczyna. Gdyby zobaczył, jak wyglądam naprawdę, byłby rozczarowany. Na plaży było przecież ciemno.

Wyciągam się w wannie, ale zanim zamoczę ręce, uważnie je oglądam: nie chciałabym zmyć jakiejś istotnej informacji. W tej chwili wszystkie zapisane sprawy i tak żyją w mojej głowie.

Myję włosy szamponem i nakładam odżywkę. Szoruję porządnie całe ciało, golę pachy i nogi. Po kąpieli jestem różowiotka jak prosiaczek, ale pachnę zdecydowanie lepiej niż prosię. A na pewno lepiej niż wcześniej.

Otwarcie okien to był świetny pomysł. Znów jest czym oddychać. W domu nie ma śladu po stęchliźnie. Powietrze z zewnątrz przypomina mi o istnieniu świata poza tymi czterema ścianami. Czuję charakterystyczny zapach morza, niesiony znad Atlantyku.

Staję w oknie zawinięta w ręcznik i niespodziewanie zaczynam płakać. Nie jestem już pewna, czy przypadkiem nie wymyśliłam sobie internetowej korespondencji z Drakiem i wyjazdu rodziców. Czy mój brat we Francji naprawdę tak mocno zachorował, że zostawili mnie tu samą? Nie jestem pewna, czy ten duży chłopiec, którego pamiętam z dzieciństwa, to właśnie Jacob. Nie wierzę, że Paige się do mnie nie odzywa. Przyjaźnimy się, odkąd miałyśmy cztery lata, od pierwszego dnia przedszkola.

Niby wiem to wszystko z notatek znalezionych na ścianach, ale przecież mogłam zapisać je jakimiś bzdurami. Czy naprawdę na biegunie północnym jest jakiś chłopak, który kocha mnie tak mocno, jak ja jego? Czy naprawdę się z nim całowałam? Czy rzeczywiście chciał spędzić ze mną noc?

Tak. Tak było. Jestem pewna, bo to pamiętam. Całowaliśmy się na plaży: to wydarzyło się na sto procent.

Świat zaczyna mi się rozmywać. Cała rozedrgana idę do swojego pokoju. Siadam na łóżku. Kładę się i zamykam oczy.

*

Kiedy się budzę, jest ciemno. Okna w całym domu są pootwierane i czuję na twarzy chłodne nocne powietrze.

Nie zaciągnęłam zasłon. W moim pokoju pali się światło. Łóżko stoi na środku, a ściany są częściowo pomalowane na biało. Odruchowo czytam notatki i porządkuję swoją rzeczywistość. Rodzice wracają w sobotę. Wkładam czystą, białą bawełnianą piżamę. Zmarzłam, więc dodatkowo otulam się swetrem i naciągam grube, wełniane skarpety. W domu panuje cisza.

Całowałam się z chłopakiem na plaży w blasku księżyca. Z emocji dostałam gęsiej skórki.

Wszystkie okna są otwarte na oścież. Dygocząc z zimna, wędruję po domu i zamykam je po kolei. Na plaży słychać krzyki, brzmia jak głosy z innego świata. W pokoju dziennym panuje martwa cisza. Telewizor stoi niemy i szary; gapi się na mnie oskarżycielsko, bo nie włączyłam go ani razu mimo zaleceń rodziców. Kanapa również wygląda na nieużywaną, nie licząc jednej zgniecionej poduszki. Wyciągam się na niej, żeby zmienić to wrażenie i zdusić ewentualne podejrzenia.

Sprzątam kuchnię i nawet nie wiem, kiedy robi się druga w nocy. Naczynia powkładałam do zmywarki, zamiotłam

podłogę, ale jej nie umyłam, przetałam blaty i wyrzuciłam niewiarygodną ilość okruchów.

Powinłam iść spać, ale robię sobie kubek miętowej herbaty i włączam laptop, niepewna tego, co zobaczę. Czy na ekranie zastanę dowody na intensywną wymianę e-maili z Drakiem? Nie do końca wierzę tej Florze, która zapewniała mnie o tym w swych notatkach. Co, jeśli okaże się, że pisałam tylko ja? Nie chcę wyjść na skrzywioną dziwaczkę. Nie zniosłabym tego.

Ale nie: wiadomości są na swoim miejscu. Ode mnie i od niego. Czytam je po kolei z narastającym zachwytem i podekscytowaniem.

Dwanaście godzin temu nastąpiła przerwa: obydwójce na jakiś czas musieliśmy zająć się swoimi sprawami.

Drake prawdopodobnie śpi gdzieś na odludziu obok talerzy satelitarnych. Wracam do swojego pokoju i też kładę się spać.

ROZDZIAŁ 4

- Pete’s taxis?
- Jaki mamy dzisiaj dzień?
- Jest sobota. Może jednak potrzebuje pani taksówkę?

W domu panuje porządek. Wymyłam podłogę, odkurzyłam i powycierałam co tylko się dało. Wyrzuciłam większość jedzenia i wyniosłam śmieci, żeby nikt się nie zorientował, co jest w worku. Zrobiłam zdjęcia posprzątanых pokojów, by mieć pewność, że mam to z głowy. Rodzice przyjadą po południu, a mamy ranek. Zbieram się na odwagę i postanawiam wyjść do sklepu, by uzupełnić zapas chleba, który zjadłam.

Zaskakuje mnie powietrze na zewnątrz: chyba długo nie wychodziłam. Jest ciepły dzień, mam na sobie cienką sukienkę, lekki sweterek i gołe nogi, a na stopach japonki. Poza domem czuję się jak intruz, ale idę przed siebie. Mijam duży biurowiec i pozwalam nogom prowadzić się do sklepu spożywczego na Chapel Street. Świeże powietrze pali mnie w płuca. Czuję, jak moje policzki nabierają kolorów. Myślę o Drake’u i otaczającej go zimnej, śnieżnej bieli. Moje kroki nabierają sprężystości.

Odeszłam od komputera. Kiedy wrócę do domu, być może będzie na mnie czekał e-mail. Tymczasem przeczytałam wszystkie wiadomości, te wszystkie cudowne słowa, które do mnie wysłał. Pisał, że mnie uwielbia. Setki kilometrów stąd jest chłopiec, który mnie kocha. Który mnie pragnie. Który odpisał na moje wiadomości. Jego pocałunek sprawił, że zapamiętałam coś na stałe.

Chcę pojechać na biegun północny. Chcę go odnaleźć.

Patrzę na rękę. **FLORA, odwagi!**

Kupuję trzy bochenki chleba, jakieś biszkopty i ciasto imbirowe. Biorę też mleko, choć nie wiem, czy trzeba – wydaje mi się po prostu, że każda lista zakupów musi zawierać mleko. Pamiętam, że tak zawsze robiła mama, kiedy byłam mała. Próbuję kupić wino, bo wiem, że rodzice je lubią, ale okazuje się, że nie mogę tego zrobić, bo mam dopiero siedemnaście lat. W zamian wybieram pudełko czekoladek.

Napotkani ludzie odpowiadają uśmiechem na mój uśmiech. Odbieram to jako zachętę i postanawiam wybrać się na spacer do miasta. Chcę czuć na swojej skórze ciepło słońca, uśmiechać się do ludzi i nonszalancko wymachiwać torbą z zakupami. Jak normalna, wesoła dziewczyna. Godna pożądaniami. Drake mnie pragnie. Pocałował mnie na plaży.

Daję się porwać uliczkom Penzance i przechadzam się bez celu. Zaglądam do różnych sklepów i sklepików, wiele oferuje na sprzedaż używane ciuchy. Przyglądam się sobie krytycznie. Mam siedemnaście lat, a na sobie sukienkę małej dziewczynki i klapki. Wyglądam dziwacznie, jak wyrośnięta dziesięciolatka. Dziewczyna, która mija mnie na chodniku, ma na sobie białoczerwoną sukienkę z falującym dołem i ładne buty z tasiemką zawiązywaną w kostce. Chciałabym być do niej podobna. Po drugiej stronie ulicy widzę kobietę w długim płaszczu z futrzanym kołnierzem. Właśnie tak – a nie tak, jak ja – wygląda ktoś, kto mógłby pojechać na biegun północny.

W lumpeksie, który przypomina jaskinię, udaje mi się wygrzebać sztuczne futro, które naciągam na moją nudną sukienkę. Jest ciepłe jak śpiwór i wyglądam w nim jak szpieg. Futro jest odrobinę za duże. Kobieta, którą widzę w lustrze, to tajemnicza awanturniczka: na pewno trzyma rewolwer w ukrytej kieszeni i nie ma pod spodem dziecięcej sukienki.

Za to z pewnością ma chłopaka.

– Ile za ten płaszcz? – pytam sprzedawczynię.

Ta słucha mnie chyba jednym uchem, skupiona na wciskaniu guzika na dziwnym urządzeniu, którego nie rozpoznaję. Urządzenie w odpowiedzi powtarza tajemniczo brzmiące pytanie: „Może sprawdzimy sieć bezprzewodową, Grommit?”.

– Cena powinna być na metce – odpowiada.

Sprawdzam: trzydzieści pięć funtów.

– Jest szansa na obniżkę? – zagaduję i momentalnie się czerwienię, zawstydzona własną śmiałością.

Kobieta wzrusza ramionami. To niska brunetka. Wygląda na rozkojarzoną.

– Jasne. Trzydzieści? W końcu idzie lato.

Kładę futro na ladzie i przez moment waham się, czy nie kupić też starej maszyny do pisania, jednocześnie prostując trzy dziesięciofuntowe banknoty, które wyjęłam z portmonetki. W tym czasie kobieta wciska mój nabytek do wielkiej, pogniecionej papierowej torby z uszami.

– Torba może nie jest zbyt piękna – podsumowuje i wręcza mi zakupy – ale za to futro to prawdziwe cacko. Jest naprawdę świetne. Do zobaczenia, Floro.

Próbuję wydusić z siebie stosowną odpowiedź – coś w stylu, że lepsze ładne futro w byle jakiej torbie niż na odwrót – ale jestem zbyt zaskoczona tym, że zwróciła się do mnie po imieniu. Przyglądam jej się uważnie. Ma okrągłą twarz, krótkie ciemne włosy i wydaje mi się kompletnie obca. Nie cierpię tego, że nie pamiętam swojego życia. Ona mnie zna, a ja jej nie. Bez sensu.

– Dziękuję – odpowiadam i wychodzę.

Przystaję na rogu ulicy i przez moment rozważam, czy nie włożyć nowego płaszcza. Pewnie byłoby mi za gorąco, ale przynajmniej nie musiałabym targać go ze sobą w podartej torbie. Przekładam zakupy i sięgam do kieszeni sukienki, żeby sprawdzić, czy zabrałam klucze.

Znajduję kartkę poskładaną kilkakrotnie. Okazuje się, że to mapa. Wydrukowana, a nie narysowana odręcznie, z nazwami

ulic i ich przebiegiem zaznaczonym na żółto. Przy Morrab Gardens ktoś postawił krzyżyk i dopisał „DOM” – rzeczywiście tam właśnie mieszkam. Po drugiej stronie miasta widnieje drugi krzyżyk podpisany „DRAKE”.

Odruchowo zerkam na ręce w poszukiwaniu podpowiedzi. Próbuje porównać swoje pismo z tym z mapy, ale wciąż nie mam pewności, czy to ja jestem autorką dopisków.

Przyglądam się nazwom ulic i po chwili odnajduję się na mapie. Łączę ten punkt wyimaginowaną linią z krzyżykiem podpisanym „DRAKE”. To jedyne miejsce na całym świecie, w którym chciałabym się teraz znaleźć. Wiem jednak, że Drake jest na kole podbiegunowym, a to jest mapa Penzance – nie wydaje mi się, żebym znalazła go tam, gdzie sugeruje krzyżyk, chyba że zapomniałam coś dopisać. Lepiej to sprawdzę, na wszelki wypadek. A co, jeśli wrócił wcześniej?

A może Drake jest w domu? Jego imię widnieje na tej mapie.

Droga do krzyżyka wiedzie prosto jak po sznurku. Mijam kilka sklepów, a potem dworzec, nie wypuszczając mapy z dłoni. W końcu skręcam i zaczynam wchodzić pod strome wzgórze. Cięży mi papierowa torba z futrem – żałuję, że nie odniosłam zakupów do domu przed wyruszeniem w podróż do magicznego miejsca oznaczonego imieniem „DRAKE”. Torba jest tak bardzo zniszczona, że równie dobrze mogę ją wyrzucić do najbliższego kubła i włożyć płaszcz na siebie. Druga torba, ta z mlekiem, czekoladkami, chlebem i ciastem, jest o wiele cięższa niż powinna, ale mimo to prę pod górę. Muszę się dowiedzieć, co tam znajdę i skąd w mojej kieszeni ta mapa. Jest jak wiadomość z innego świata. Kosmos dał mi misję do wypełnienia. Chciałam przygód – to mam.

Na końcu drogi może czekać na mnie Drake.

*

W końcu widzę budynek: szary, trzypiętrowy kamienny dom na szczycie wzgórza. Podchodzę do wejścia i dzwonię do drzwi.

Pamiętam Drake'a. Ma brązowe włosy i nosi okulary. Wiem też, że dobrze całuje. Jeśli jest za tymi drzwiami, na pewno za chwilę odświeżę sobie pamięć.

Przez chwilę nic się nie dzieje, wreszcie słychać kroki i chrobotanie zamka. Otwiera mi jakiś mężczyzna. Jest łysy i ma uśmiechnięte oczy. Wita mnie przyjaznym skinieniem.

To nie jest Drake. Chyba że nie zauważyłam, kiedy minęło trzydzieści lat – wówczas owszem, to mógłby być chłopak z moich snów. Przez moment jestem przerażona, że tak właśnie się stało, ale szybka kontrola odbicia w najbliższym oknie – moje ciuchy nie są niestety najlepszym wyznacznikiem wieku – pozwala mi się przekonać, że wciąż mam siedemnaście lat.

Mam siedemnaście lat, a to nie jest Drake.

– Cześć, Floro – odzywa się mężczyzna.

– Dzień dobry – odpowiadam.

Staram się uśmiechnąć – najwyraźniej się znamy, ale nie pamiętam tego człowieka.

– Przysłał cię Drake, prawda? – pyta.

Przytakuję.

– Świetnie. Mówił, że ktoś przyjdzie po jego graty. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że to będziesz ty, ale proszę, zaraz ci wszystko przekażę.

Przełykam ślinę. Drake'a tutaj nie ma. To byłoby zbyt piękne. A jednak ten facet go zna, zna też mnie i chciałby dać mi jakieś „graty”.

– Dzięki.

– Wejdz, proszę. Widzę, że jesteś nieźle obciążona. Chyba nie dasz rady zabrać się ze wszystkim dzisiaj, prawda? Nie masz ze sobą nikogo do pomocy?

Kręcę głową i tłumaczę.

– Nie, dziś się nie uda. Przykro mi. Przyszłam sprawdzić, ile

tego jest.

Ten facet chce mi dać jakieś rzeczy Drake'a. Będę miała przedmioty, które należą do Drake'a! Jestem w szoku. Tyle szczęścia naraz. Muszę wziąć ze sobą cokolwiek, już, teraz.

Mężczyzna wzdycha.

– Cóż, chyba nie mogłem oczekiwać, że chłopak dokładnie posprząta swój pokój przed wyjazdem na biegun północny. Niespecjalnie przejmował się moimi prośbami – bo i po co, skoro może przysłać miłą dziewczynę, żeby zrobiła to za niego, prawda?

– Niestety – uśmiecham się delikatnie. „Miła dziewczyna”. To o mnie. Podoba mi się, jak brzmią te słowa.

To chyba koniec rozmowy. Przekraczam próg szarego domu. W środku pachnie jedzeniem i perfumami. Wchodzimy na piętro i mężczyzna prowadzi mnie pod jakieś drzwi, ale nie wchodzi do środka.

– Kate? Przyszła koleżanka Drake'a. Zajmie się jego gratami, ale najpierw chciałaby ocenić, z czym właściwie ma do czynienia.

Nie wiem, kto siedzi w pokoju, ale kiwam głową. Znienacka o moje nogi ociera się kot: biały, długowłose zwierzak. Upewniam się – choć nie wiem po co – czy ma uszy. Przecież to oczywiste, że koty mają uszy.

– Cudownie – z pokoju odpowiada żeński głos i nagle staje przede mną jego właścicielka.

Ma siwe, sięgające podbródka włosy, obcisłą, różową sukienkę i apaszkę we wzór lamparciej skóry.

– Och, to Flora – dziwi się na mój widok. – Myślałam, że przyjdzie Paige.

Serce zaczyna mi walić jak młotem. Wstrzymuję oddech: pewnie zaraz mnie wyprosi.

– No cóż, poradzisz sobie, prawda? Zaprowadzę cię na górę.

– Czy pani jest ciotką Drake'a? – zgaduję.

– Tak, złotko – odpowiada kobieta. – Jestem Kate Apperley, a to,

pozwól, że przedstawię: mój mąż Jon. Pewnie nie wpadł na to, żeby samemu tu zrobić.

Wchodzimy na poddasze, prosto do pokoju Drake'a.

To jakiś cud. Paige na pewno nieraz tu była. Niewykluczone, że i ja tu byłam. Do tego pokoju zaprowadziły mnie, gdybym zgodziła się na jego propozycję na plaży. W tym łóżku byśmy spali. To nasze miejsce.

Powiedział: „Hej. Posłuchaj... może miałabyś ochotę stąd pójść? Moglibyśmy pójść do mnie i...”.

A ja na to: „Ale moja mama...”

Trzy. Najgłupsze. Słowa. Na. Świecie.

W pokoju Drake'a są skosy i okno dachowe. Stoi tu podwójne łóżko, komoda i stojak na ubrania z kilkoma pustymi wieszakami. Zaciągam się powietrzem, które musiał wdychać Drake, zanim stąd wyszedł. Na stoliku są książki, na podłodze ciuchy – głównie koszulki. Pojedyncze rzeczy leżą porozwalane po całym pokoju. Tylko na łóżku panuje spokój: biała kołdra i dwie poduszki na pustym materacu. Żałuję, że nie ma już pościeli. Weszłabym do jego łóżka, gdyby tam była. Niewiele by to zmieniło, ale na swój sposób dotarłabym tam, gdzie chciałam.

Kate patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Nic nie mów! – uśmiecha się. – Ta dzisiejsza młodzież! Oczywiście żartuję, ale żałuję, że nie zajrzałam tu przed jego wyjazdem. Założyłam, że po sobie posprzątał. Co za naiwność z mojej strony.

– Wow.

– Dziewczyny pewnie bardziej przejmują się takimi sprawami, prawda? Ty pewnie nigdy nie zostawiłabyś swojego pokoju w takim stanie, złotko. Ale nie mogę narzekać. Kiedy mieszkał z nami, wstawiał naczynia do zmywarki i gotował, kiedy była jego kolej. Tęsknimy za nim, co tu dużo mówić. Mimo że zostawił po sobie to „urocze” pobojuwisko.

– Też za nim tęsknię.

– Rozumiem. Cóż, rozejrzyj się swobodnie. Możesz poukładać to wszystko, jak chcesz. Wróc z kilkoma kartonami. Nie zostawił tu nic szczególnego, po prostu trochę rupieci, którymi nie miał czasu się zająć.

– Tak zrobię – zapewniam ciotkę Drake’a.

Kiedy wychodzi, zostaję sama w jego pokoju. Podnoszę jego koszulkę i przytykam ją do nosa. W mgnieniu oka jestem z powrotem na plaży.

Powiedział: „Twoja mama. Jezu, przepraszam. To był okropny pomysł. Co ja sobie... Przepraszam”.

„Nic się nie stało” – zapewniłam go. „Ech, przepraszam. Ja... nigdy bym nie pomyślała, że...” – dukałam nerwowo. „Ona zadzwoniłaby na policję” – dodałam, myśląc o mamie.

„Na policję. Chryste. Jestem skończonym idiotą. Zapomnij o tym, co usłyszałaś”.

Wszystko zepsułam.

Podnoszę koszulkę i czuję jego zapach. Pamiętam go z plaży. Chciałabym móc wdychać go do końca życia. Tylko tego pragnę w tej chwili. Byliśmy tak blisko siebie, że to, jak pachniał, przesłoniło mi cały świat.

Notuję na dłoni: *Jestem w pokoju Drake’a*. Podnoszę porzucone ubrania z podłogi, każde przytykam do nosa. Z czułością składam czerwony T-shirt i wciskam go do torby z mlekiem i czekoladkami. Na komodzie znajduję skrawek papieru z jakimś numerem telefonu, kilka kamieni ułożonych w kolejności od najmniejszego do największego i misę z muszelkami. Sprzątam wszystko tak, jak prosiła ta miła kobieta, która mnie tu wpuściła. Pakuję do torby z zakupami, co tylko się da. Zabieram kamienie i muszelki. Wciskam też papierek z numerem telefonu.

Jeszcze wrócę po resztę. Przyjdę tu z walizką na kółkach i zabiorę wszystko. Zatrzymam te rzeczy na zawsze. Dzięki nim nie stracę swojego wspomnienia.

*

Podchodzę do okna i wyglądam na zewnątrz. Wiem, że przede mną rozciąga się panorama Penzance, ale coś mi nie pasuje. Mieszkam w Penzance i wiem, że moje miasto tak nie wygląda. Z okna w moim domu mam niezmienny widok na drzewa w parku i budynki za nim. To, co widzę tutaj, jest po prostu piękne, a przecież Penzance to miejscina jakich wiele. Po lewej rozpościera się ocean, a przy nim szeregi domów i drzew palmowych, rozbielonych w ostrym słońcu. Widzę też kościół, którego bryła przypomina znak Batmana.

Wpijam palce w parapet. Jestem gdzie indziej, na pewno nie w Penzance. Dotarłam gdzie indziej. To jakieś nowe miejsce. Nie pamiętam, jak się tu znalazłam, ale to jedyne możliwe wytłumaczenie.

Z napisu na ręce dowiaduję się, że jestem w pokoju Drake'a. Czy to znaczy, że jestem na północy? Na Svalbardzie? Palmy sugerują, że niekoniecznie.

Nie mogę oderwać oczu od widoku za oknem.

Otwierają się drzwi, do pokoju wchodzi jakaś kobieta.

– Wszystko w porządku, złotko? – pyta.

Mam ochotę zapytać, gdzie jestem, kim jest ta kobieta i gdzie jest Drake. Chciałabym wiedzieć, w jakim jesteśmy kraju, gdzie są moi rodzice, co się dzieje i jak mogę wrócić do domu.

– Tak – odpowiadam krótko zamiast tego. – Wszystko dobrze, dziękuję. Chyba muszę już iść.

ROZDZIAŁ 5

Siedzę przy kuchennym stole z telefonem w dłoni. Zaraz powinni zadzwonić albo napisać, bo jest dwadzieścia po drugiej, a to oznacza, że samolot z moimi rodzicami na pokładzie właśnie ląduje. Byli we Francji odwiedzić mojego chorego brata. Wracają do domu, więc przypuszczam, że Jacob ma się lepiej.

Dom łśni czystością. Nikt by się nie domyślił, że podczas tygodniowej nieobecności rodziców choćby przez sekundę było inaczej. Sama bym w to nie wierzyła, gdyby nie zdjęcia na telefonie – niemi świadkowie niedawnego horroru. Teraz wszędzie panuje porządek: poodkurzałam i umyłam podłogi, zmyłam naczynia i odstawiłam je na miejsce. Przez uchylone drzwi na podwórze do środka wkrada się wiosenne powietrze, które pachnie tym, co kwitnące, świeże, wzrastające.

Wszystko jest na swoim miejscu i wygląda tak, jak powinno. Gdyby nie notki i zdjęcia, niczego bym się nie domyśliła.

*

Pocałunek Drake'a na plaży. Żyję w tym wspomnieniu. Mam je na własność, całe w jego krystalicznej jasności, noszę przy sobie, i to w głowie, a nie zapisane na skórze. To ono sprawia, że czuję się jak prawdziwy człowiek. Przeżywam je wciąż od nowa, kiedy tylko mogę, a w innych momentach odkrywam (pewnie za każdym razem na nowo), że nasza znajomość trwa. Wymieniliśmy mnóstwo wiadomości, cudownych e-maili. Kochamy się. Sprawił, że zyskałam nowe wspomnienie. Muszę

znów się z nim zobaczyć, bo to na pewno naprawi mi pamięć.

Zebrałam wszystkie zapiski wydarzeń minionego tygodnia, ułożyłam w kolejności i włożyłam do teczki, którą schowałam do pudła pod łóżkiem. Napis na wewnętrznej stronie lewego nadgarstka: **Teczka pod łóżkiem**, to jedyny dowód. Po powrocie rodzice nie zauważą niczego dziwnego. Przeczytałam wszystko, co było do przeczytania: jestem prawie pewna, że nic mi nie umknęło.

Włączam muzykę, nie odrywając wzroku od telefonu. Leci *Hunky Dory*, album Dawida Bowiego. Nie wiem skąd, ale znam wszystkie teksty. Kiedy rodzice zadzwonią, będą słyszeli, co leci w tle.

Mam na sobie za dużą czerwoną koszulkę. Jeszcze pachnie Drakiem.

*

Płyta się kończy. Wybieram kolejną, coś Beatlesów. Odkrywam, że strasznie mi się podobają. Tytuł albumu to *Abbey Road*. Ciekawe, czy słyszałam to wcześniej, czy to pierwszy raz? Na wszelki wypadek zapisuję na żółtej karteczce: **Uwielbiam Abbey Road**.

Dzwonię do rodziców, ale nie odbierają. Samolot powinien już wylądować. Prawdopodobnie nigdy nie leciałam samolotem, ale wiem – bo to sobie zapisałam – że na pokładzie nie wolno korzystać z telefonów.

– Przepraszamy – odpowiada kobiecy głos automatycznej odpowiedzi – abonent, z którym próbujesz się połączyć, jest chwilowo nieosiągalny. Jeśli chcesz, zostaw wiadomość po usłyszeniu sygnału. Aby zmienić nagranie, wybierz „jeden”.

Decyduję się zostawić wiadomość.

– Cześć, tu Flora. Zadzwonie do mnie w wolnej chwili. Do

zobaczenia niedługo! – mówię, po czym wciskam jedynekę i powtarzam całość.

Nagrałam się na poczcie rodziców – zapisuję w notatniku w linie, który leży obok telefonu. Liczę wcześniejsze notatki o tej samej treści. Wygląda na to, że dzwoniłam do nich już trzydzieści cztery razy. Nie powinni mieć wątpliwości, że się o nich martwię.

Telefony mają baterie, a baterie lubią się rozładowywać. Czasem telefony się psują, czasem gubią. Szczególnie lubią wyślizgiwać się z kieszeni i chować w szparach między siedzeniami – wtedy łatwo o nich zapomnieć.

*

Z lotniska mieli wrócić autem, choć nie cierpią jazdy samochodem.

*

Telefony są małe, a małym przedmiotom może się przydarzyć mnóstwo rzeczy. Ponawiam rytuał powitania: stawiam czajnik na gazie, sprawdzam, czy w imbryku czekają torebki herbaty, czy pokrojony piernik jest wyłożony na białym talerzu na stole, czy trzy filiżanki i trzy talerzyki stoją na swoich miejscach. Patrzą na telefon i czekam.

*

Piernik zaczyna podsychać. Rodzice nie wrócili do domu. Musiałam zrobić coś nie tak.

Biorę lekarstwa i robię się senna. Mamy i taty wciąż nie ma.

Nie znajduję sensownych wskazówek, ani na kartkach, ani na dłoniach. Wszystkie zapiski tyczą telefonów, które wykonałam,

rozkładów lotów, które sprawdzałam, wiadomości, które nagrałam na poczcie. Znajduję telefon do biura informacji lotniska w Exeter i upewniam się, że samolot wylądował bezpiecznie – nie chcę ufać informacjom w Internecie. Drzę na samą myśl, że maszyna wpadła do morza, kiedy zostawiałam kolejne wiadomości na poczcie głosowej.

Nie mam się do kogo odezwać, ale natrafiam na nagraną wiadomość, w której zapewniam samą siebie, że lot z Francji zakończył się pomyślnie. Gdyby wydarzyła się katastrofa, ludzie chcieliby o tym wiedzieć. Na wszelki wypadek sprawdzam wszystkie kanały w telewizji i serwisy informacyjne w Internecie. Nigdzie ani słowa o rozbitym samolocie.

Chyba dzwoniłam już na lotnisko. Prawdopodobnie więcej niż raz.

*

Na nadgarstku znajduję napis: ***Teczka pod łóżkiem***. Zaglądam pod łóżko i przepadam na dłuższą chwilę. Całkowicie pochłania mnie opis wizyty w domu ciotki Drake'a. Przeglądam na komórce zdjęcia, które tam zrobiłam, a także zdjęcia domowego bałaganu i porządku. Zastanawiają mnie dwa obrazki: plakat z informacją o zaginionym kocie i fotka Drake'a, który – nie wiedzieć czemu – stoi na krześle.

Nie pamiętam, żebym ją zrobiła. Wpatruję się w nią dłuższą chwilę.

Wyciągam przedmioty, które zabrałam z jego pokoju i ustawiam je w rzędzie. Kamienie układam od najmniejszego do największego – tak jak stały w jego w pokoju. Muszelki rozstawiam jedna obok drugiej przez cały parapet, tak bym mogła przyjrzeć się uważnie każdej z nich. Ściągam czerwony T-shirt i zanurzam w nim twarz, pograżając się we wspomnieniach.

Kiedy wracam do rzeczywistości, rodziców wciąż nie ma.

Może przydarzyło im się coś złego? Natrafiam na notkę: rodzice coś przede mną ukrywają. A co, jeśli ich sekretny plan oznaczał, że już nigdy nie wrócą do domu?

Szkoda, że nie ma przy mnie Paige. Potrzebny mi ktoś, kto przejąłby kontrolę. Coś przeoczyłam w ocenie sytuacji, to pewne. Mam nadzieję, że to jakaś błahostka, oczywista oczywistość, która z miejsca by mnie uspokoiła. Sięgam po telefon, żeby do niej napisać, i widzę, ile razy prosiła, bym zostawiła ją w spokoju. Mam ochotę się rozplakać.

Ostatni SMS od mamy brzmi: Kochanie, nie możemy się doczekać powrotu. Dbaj o siebie! I pamiętaj – dzisiaj dzień pizzy na telefon. Mama i Tata xoxoxo

Odpisałam: Tak jest, zamówimy pizzę! Paige i ja mamy się świetnie. To ostatnia wiadomość. Muszę znaleźć kogoś, kto mi pomoże.

Z tyłu fotografii Jacoba odkrywam jakiś numer z dopiskiem „Zadzwoń. Kocham cię”. Wybieram cyfry na telefonie stacjonarnym. Odbiera ktoś o dziwnym, obco brzmiącym głosie. Jedno jest pewne – to nie Jacob, więc się rozłączam.

Naszą najbliższą sąsiadką jest pani Rowe. Pamiętam, że kiedyś częstowała mnie słodyczami i że wymieniałam u niej nasze puste słoiki po dżemie na tabliczki czekolady. Pamiętam, jak podciągałam się na murek między naszymi ogrodami i rozmawiałam z nią zawieszona na brzuchu. Pamiętam też, że ma dorosłe dzieci, bliźnięta, chłopaka i dziewczynę. Jej syn też miał bliźniaki. W tych wspomnieniach jestem dużo młodsza. Nie wiem, czy wciąż tam mieszka, czy nie. Bliźnięta jej bliźniaczego syna pewnie mają już swoje bliźniaki.

Wychodzę z domu, ale nie zamykam za sobą drzwi na werandę. Idę ścieżką, która prowadzi przez nasz ogród pod dom pani Rowe. Odgłos dzwonka wydaje mi się znajomy – zanim wybrzmiewa, przypominam sobie, że drzwi są otwarte.

– Wreszcie jesteś! – wita mnie sąsiadka. – Nie mogłam się doczekać. Czy masz dla mnie... – przerywa nagle i patrzy na mnie

niepewnie.

Jej spojrzenie jest dziwnie zamglone, jest też o wiele starsza, niż pamiętam. Prawdę mówiąc, wygląda, jakby miała zaraz umrzeć.

– Czy masz dla mnie cokolwiek? – kończy pytanie.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Czy może wie pani, gdzie są moi rodzice?

– Lubisz dżem truskawkowy?

– Brała pani od nas słoiki po dżemie.

– Wejdź do środka!

Czuję się tak, jakbym zdała jakiś egzamin, i posłusznie wchodzę do domu. Rozkład pomieszczeń jest taki sam jak u nas, tylko w lustrzanym odbiciu. Na ścianach wisi pełno zdjęć dzieci, poczynawszy od pierwszych miesięcy życia. Zajmują właściwie każdą wolną przestrzeń. Jedno szczególnie przykuwa moją uwagę.

– Proszę spojrzeć, pani Rowe! – wołam. – To ja! A to mój brat Jacob. To pani bliźnięta, syn i córka. A to druga parka bliźnięt, pani wnuki.

Wnuczęta sąsiadki na zdjęciu są mniej więcej w wieku Jacoba. To dwaj chłopcy. Przyglądam się trzem starszym ode mnie chłopakom i sobie samej. Jestem ubrana w pomarańczowe szorty i żółtą kamizelkę. Zdjęcie zrobiono w naszym ogródku. Próbuję sobie przypomnieć, kiedy to było. Na zdjęciu mam najwyżej siedem lat, więc powinnam to pamiętać, ale niestety tak nie jest.

– Tak, tak – przytakuje pani Rowe, ale widzę, że wcale mnie nie słucha.

W jej domu dziwnie pachnie.

– Proszę bardzo. Oto i dżem – oznajmia.

Stoję w wejściu do kuchni i patrzę bez słowa. Słoiki z dżemem zajmują cały stół, blaty kuchenne i sporą część podłogi. Są ich setki.

– O, rany! – udaje mi się wydusić.
– Weź trochę dżemu, kochanie – proponuje kobieta.
– Flora – przypominam jej. – Mam na imię Flora. Czy widziała pani moich rodziców?

Nie odpowiada. Wątpię, żeby dotarło do niej moje pytanie. Biorę słoik, całuję ją w policzek – domyślam się, jak okropnie musi się czuć – i wracam do domu.

*

Dżem pokrywa warstwa pleśni, ale nie chcę go wyrzucać. Wciskam go w głąb szafki kuchennej.

*

Piszę do Drake'a wiadomość, w której próbuję nakreślić możliwie kompletną linię czasu i wydarzeń. Próbuję ustalić, co miało się wydarzyć i kiedy, oraz to, co się wydarzyło naprawdę (czyli nic). Opowiadam mu o dżemie pani Rowe. Sekundę po wysłaniu nadchodzi mnie refleksja, że ten e-mail wyda mu się naprawdę dziwny. Odpowiedź nie przychodzi, mimo że wgapiam się w skrzynkę odbiorczą i odświeżam ją co kilka sekund. Nie ma nowych wiadomości ani od niego, ani od rodziców.

Z tyłu zdjęcia znajduję numer telefonu. Dzwonię na niego ze swojej komórki, ale w słuchawce nie słyszę sygnału, tylko nagranie: „Numer zablokowany”.

*

Mam wrażenie, że o czymś zapomniałam. Co to może być? Z frustracji szarpie się za włosy, ciesząc się uczuciem bólu. Ciągnę jeszcze raz, i kolejny. Uderzam głową o białą ścianę w moim

idiotycznym, połowicznie różowym pokoju. Tępo patrzę w okno, wyobrażając sobie, jak by to było rzucić się na nie, rozbić szybę i poczuć ostre szkło na skórze. Chciałabym poczuć coś tak mocno, że nie da się tego zapomnieć.

Podchodzę do okna. To byłoby takie proste. Nikt mnie nie zatrzyma.

Od szyby odciąga mnie Drake. Pamiętam o nim. Pamiętam, że chciał spędzić ze mną noc, więc kładę się na łóżku i uciekam w to wspomnienie. Przyzywam je wciąż na nowo, nie wiem który już raz. W myślach wracam na plażę i niczym niemy duch obserwator patrzę, jak siadamy obok siebie.

- Zimno – mówi on. – Już raz tam byłem.
- Szczęściarz.
- Pójdziemy do mnie?
- Moja mama.

*

Przyciągam krzesło do okna, by mieć widok na drzewa po drugiej stronie ulicy. Nie jeżdżą tędy samochody, jezdnia jest za wąska. Mój dom mijają jacyś ludzie. Domyślam się, że mamy też innych sąsiadów, ale nie mam odwagi, żeby do nich zapukać. Nie znam ich.

Nic się nie dzieje. Nikt nie przychodzi. W domu panuje cisza. Robi mi się niedobrze. O czymś zapomniałam. Normalnie pomyślałabym, że to ze światem stało się coś złego, ale byłam dziś poza domem i wiem, że świat ma się całkiem dobrze. Daleko mu do apokalipsy.

Włączam laptop i sprawdzam skrzynkę. Wyjątkowo czekam na wiadomość od kogoś innego niż Drake, więc widok dwóch e-maili od niego jest dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Biorę głęboki wdech i wybucham płaczem; nie do końca wiem

dlaczego.

U góry ekranu widnieje jego imię i nazwisko: Drake Andreassen. Czytam, zaczynając od starszej wiadomości.

Jest tylko tekst. Dom przestaje istnieć.

Floro,

jest sobota, wróciłem z badań, a Twoi rodzice pewnie są już w domu. Mam nadzieję, że Twój brat ma się lepiej.

To miejsce jest naprawdę magiczne, ale brakuje mi Ciebie. Chociaż praca z talerzami satelitarnymi była naprawdę super, wciąż myślałem o Tobie.

Udało Ci się posprzątać dom? Rodzice są pod wrażeniem? Chciałbym móc się z Tobą zobaczyć. Nie mogę przestać myśleć o tym wszystkim, o czym pisaliśmy do siebie. Co byś powiedziała, gdybym przyjechał na ferie?

Drake

Druga wiadomość:

F – poprzednią wiadomość pisałem w trybie offline, wysłała się automatycznie, kiedy odzyskałem połączenie z siecią. Rodzice wrócili? Sprawdziłaś, czy nie wysłali Ci jakiejś wiadomości? Może musieli przedłużyć pobyt ze względu na Twojego brata? Dziwne, że nie dzwonią. Ile już się spóźniają?

Mam nadzieję, że zdążyli wrócić od Twojej ostatniej wiadomości. Daj znać.

D

Nie, rodzice nie wrócili – odpisuję Drake'owi. A potem wysyłam kolejną wiadomość. I jeszcze jedną, i jeszcze jedną, i jeszcze jedną...

ROZDZIAŁ 6

– Obiecali, że wrócą – tłumaczę policjantowi – ale nie ma ich w domu. Zawsze dotrzymują słowa. W moim notatniku jest zapisane, że dzwoniłam do nich sześćdziesiąt siedem razy.

Komisariat policji mieści się w szarym budynku krytym pomarańczową dachówką – tak samo nudnym z zewnątrz, jak i w środku. Poczekalnia przy recepcji jest niewielka: trzy niebieskie krzesła ustawione w rzędzie pod okienkiem.

Oficer dyżurny stara się odpowiadać uprzejmie, ale najwyraźniej uważa, że istnieją ciekawsze sprawy niż moja. Jego łysina lśni w ostrym świetle jarzeniówki. W ręku trzyma jakiś papier, próbuje czytać. Jestem przekonana, że treść nie ma ze mną nic wspólnego.

– Sześćdziesiąt siedem – powtarza pod nosem, po czym podnosi wzrok i marszczy czoło. – Naprawdę?

– Rodzice zawsze uprzedzają mnie o swoich planach. Zawsze.

– A więc pojechali w odwiedziny do twojego brata i nie wrócili wtedy, kiedy powinni?

– Zgadza się.

– Czy kontaktowałaś się z bratem?

– Nie.

– Czy twoi rodzice są zdrowi i samodzielni?

– Tak.

– A ty?

Widzę, że przygląda się zapiskom na moich rękach. Wbija we mnie uważne spojrzenie, patrzy mi głęboko w oczy i nagle jego twarz łagodnieje. Odkłada kartkę.

– Och. Wiem, kim jesteś.

Milczę, bo nie mam pojęcia, jak zareagować.

– Ile masz lat? Szesnaście? – pyta.

– Siedemnaście. Całowałam się z chłopakiem na plaży. Wcześniej miałam dziesięć lat i lubiłam parki rozrywki. Paige poznałam, gdy obie miałyśmy po cztery lata.

Nie wszystko chciałam powiedzieć na głos – większość słów miała zostać w mojej głowie. Odnoszę wrażenie, że policjant z trudem powstrzymuje śmiech. Wcale mi się to nie podoba.

– No tak. Byłaś już tutaj. Rozmawiałas z moimi kolegami. W porządku, zaraz po kogoś zadzwonię. Poczekaj, proszę. Masz w mieście kogoś bliskiego? Sąsiada? Kogoś z rodziny?

– Przyjaźnię się z Paige.

– W takim razie podaj mi jej numer. Zadzwonię do niej i poproszę, żeby po ciebie przyjechała. Może będziesz mogła zostać u niej.

Przeoglądam listę kontaktów, ale nie mogę znaleźć danych Paige. Sam pomysł policjanta mi się podoba: Paige się mną zaopiekuje. Kiedy werbalizuję tę myśl, czuję jednak dziwny zgrzyt.

Sprawdzam SMS-y: wszystkie wysłane przeze mnie brzmią podobnie: „Cześć, Paige. Kiedy wrócisz?”. Odpowiedzi brak. Mam nadzieję, że nic jej nie jest. Szukam dalej i wreszcie znajduję wiadomość sprzed kilku dni:

Floro, piszę to po raz ostatni.

Nie jestem już Twoją przyjaciółką

– całowałaś się z moim chłopakiem.

NIE KUMPLUJEMY SIĘ JUŻ. Zostaw mnie w spokoju.

Gapię się w ekran bez słowa. Rzeczywiście, całowałam się z Drakiem. To prawda. Pamiętam to. Całowaliśmy się na plaży, kocham go. Oznacza to jednak, że Paige przestała być moją

przyjaciółką.

Rozglądam się dookoła. Jestem na komisariacie, bo moi rodzice nie wrócili do domu. Jest tu mężczyzna z błyszczącą, łysą głową. Na jego biurku leży długopis i żółta, samoprzylepna karteczka. Poprosił mnie o numer telefonu Paige, bo chce do niej zadzwonić i poprosić, żeby po mnie przyjechała.

Zrywam się z krzesła.

– Właściwie to nie potrzebuję pomocy – oznajmiam i szybko wychodzę.

Już na zewnątrz zaczynam biec i zatrzymuję się dopiero pod domem. Jestem sama. To na swój sposób ekscytujące. Biegnę w podskokach jeszcze kawałek. Tańczę. Mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Notuję na ręce: **Skontaktuj się z Jacobem**. Może brat będzie w stanie mi pomóc.

Gdyby policjant zadzwonił do Paige, pewnie mimo wszystko nie zostawiłaby mnie na pastwę losu. Gdybym zaczęła dobijać się do jej drzwi, pewnie wpuściłaby mnie do środka. Jednak nie chcę tego robić, bo nie mam odwagi opowiedzieć jej o korespondencji, którą prowadzę z Drakiem. Gdyby weszła do mojego domu, domyśliłaby się sama. Jego imię wypełnia mój świat: jest na moich dłoniach, ramionach i w setkach notatek i liścików, które obsiadły dom jak motyle.

Muszę pozdejmować te najnowsze na wypadek powrotu rodziców. Nie wolno mi o tym zapomnieć.

Jest tyle do zapamiętania.

*

– Halo? – wołam ostrożnie, ale w domu jest pusto.

W przedpokoju stoją tylko moje buty, nigdzie nie widać bagaży, nie słyhać głosów. Chciałabym, żeby rodzice byli

w domu.

– Wróciłam! – dodaję z nadzieją i nasłuchuję odpowiedzi.

Skontaktuj się z Jacobem.

Ważne papiery rodzice gromadzą w specjalnej szafce i w chwiejnych stertach zalegających w pustym pokoju, gdzie stoi tylko pojedyncze łóżko bez pościeli. Poszukiwania zaczynam w tym miejscu.

Najpierw robię notatkę: ***Szukam numeru telefonu Jacoba,*** i przyklejam ją kawałkiem taśmy do brzegu stołu.

Nie znajduję niczego, co mogłoby się wiązać z wyjazdem rodziców. Żadnych potwierdzeń rezerwacji lotów, noclegów, żadnego listu. Pewnie prędzej trafiłabym na coś, gdybym siadła do komputera stacjonarnego.

Na razie koncentruję się na szafce z dokumentami: szukam jakiegokolwiek informacji na temat mojego starszego brata. Brnę przez sterty starych papierzysk, skanuję każdą kartkę. W ręce wpada mi koperta z moim imieniem: w środku jest sporo różnych formularzy i wydruków, ale na widok sformułowań takich jak: „płat skroniowy”, „wspomnienia rzekome” czy „GCS 8 – utrata przytomności”, robi mi się nieswojo. Zapisuję część z nich na później i wkładam zapiski do kieszeni. Dokumentację wsadzam z powrotem do koperty i chowam do szafki.

Trafiam na kartkę z widokiem na wieżę Eiffla. To musi być Paryż. O dziwo, jest zaadresowana do mnie. Pismo jest niewyraźne. Czytam:

Mam teraz przed oczami taki właśnie widok i myślę o Tobie. Jesteś fantastyczna. Jacob, xoxo

Patrzę na pocztówkę i po chwili robię jej zdjęcie. Niestety, brak na niej adresu i numeru telefonu nadawcy. Kładę ją na szafce. Jacob myślał o mnie, kiedy był w Paryżu. Pewnie widziałam już

tę widokówkę. Zamykam oczy, mocno zaciskam powieki i próbuję telepatycznie przekazać bratu, że też o nim myślę. Mam nadzieję, że to wie.

Znajduję paszport, i to – o rany – mój własny. Wystawiono go dwa lata temu, jest ważny przez kolejnych osiem. Zostawiam go na wierzchu, na wszelki wypadek, i dużymi literami notuję na lewym przedramieniu: **MAM PASZPORT!**

Moje myśli biegną do Drake'a. To on sprawił, że coś zapamiętałam. Wspomnienie pocałunku. Zapach morza.

Czarny kamień.

„Wspólna noc?”

„Moja mama”.

Drake jest teraz daleko. Wsuwam paszport do tylnej kieszeni dżinsów.

W końcu, po dłuższej chwili, trafiam na kartkę zapisaną ręcznym pismem. U góry strony widzę imię mojego brata, niżej Paryż. Numeru telefonu brak.

Notatka nie wygląda na nową. Przypomina kartki, które wypadają czasem ze starych książek. Zapisano na niej adres: Jacob, Rue Charlot 25/3, 75003, Paryż, FRANCJA.

Wpisuję te dane do komputera i otwiera się mapa. To naprawdę adres w Paryżu, stolicy Francji. Tam mieszka – albo mieszkał – Jacob. Na pewno można nawiązać kontakt w lepszy sposób, ale dopóki na niego nie wpadnę, postanawiam wysłać kartkę. Piszę, że rodzice nie wrócili do domu, i proszę, żeby zadzwonił, jeśli ma tyle sił, albo poprosił ich o telefon, gdy tylko przeczyta tę wiadomość. Na wszelki wypadek dopisuję swój adres e-mail.

Czytam to, co napisałam. Brzmi w porządku. Całkiem normalnie.

W szufladzie obok taśmy klejącej i wypisanych długopisów znajduję znaczki. Wychodzę z domu z gotową widokówką i idę do najbliższej skrzynki pocztowej.

Opisuję wszystko Drake'owi, robię notatki w swoim notesie. Mija trochę czasu i przychodzi odpowiedź.

Założę się, że znajdziesz go na Facebooku" – radzi. – Sprawdziałaś? Chociaż z drugiej strony pewnie istnieje więcej niż jeden Jacob Banks.

Pewnie tak, ale mimo to chcę spróbować. Okazuje się, że bez konta na portalu niewiele zdziałam. Kiedy wklepuję swój adres e-mail w okienku logowania, ku mojemu zaskoczeniu komputer uzupełnia pole hasła ciągiem kropek. Klikam OK i trafiam do świata, którego istnienia nawet nie podejrzewałam.

Oto zdjęcie: razem z Paige uśmiechamy się do obiektywu, przytulone policzek w policzek. Tęsknię za nią. Nie jesteśmy już przyjaciółkami, ale wciąż jest jedną z moich pięciu znajomych na Facebooku. Pozostali czterej to ludzie, których pamiętam z podstawówki. Na moim profilu nie ma żadnych informacji. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Pamiętam, że Jacob korzystał z Facebooka, kiedy byłam mała. Strasznie mu przeszkadzałam, gdy siadał przy komputerze, bo chciałam, żeby się ze mną bawił. Wtedy Facebook miał ten sam niebieski kolor.

Wpisuję „Jacob Banks” w jakieś okienko, ale okazuje się, że wpisałam tylko nowy status. Co prawda Jacob wypełnia mi teraz myśli, dochodzę jednak do wniosku, że to nie to miejsce co trzeba. Ponawiam próbę: drugie okienko, umieszczone nieco wyżej na stronie, ma obok ikonkę lupy.

Na ekranie wyskakuje długa lista Jacobów Banksów. Większość profili nie ma nawet zdjęć, nie mówiąc o innych informacjach. Nie mam zresztą pojęcia, jak obecnie wygląda mój brat. W moich wspomnieniach jest po prostu większy ode mnie i bardzo mi imponuje. Z fotografii w domu patrzy nastolatek, ale domyślałam się, że jest teraz dużo starszy. Niektóre profile z listy mogę odrzucić, bo ich właściciele mieszkają w miejscach takich jak San Diego, a inne należą do nastolatków (niepodobnych do

tego z moich fotografii). Jedno ze zdjęć profilowych przedstawia mężczyznę z potężną, czerwoną blizną na pół twarzy. Nie wchodzę na jego profil, bo to na pewno nie mój brat, do tego czytam, że pochodzi ze Stolicy Żabojadów, gdziekolwiek to jest.

Kiedy klikam w zdjęcie, które wydaje mi się prawdopodobne, pojawia się komunikat: „Czy znasz użytkownika Jacob? Aby móc zobaczyć, co udostępnia znajomym, wyślij mu zaproszenie do grona znajomych”, i przycisk: „Dodaj znajomego”. Klikam zgodnie z sugestią przy każdym profilu, który wydaje mi się prawdopodobny. Komunikaty: „Zaproszenie do grona znajomych wysłane”, wyświetlają się jeden za drugim, pozostaje tylko czekać.

Przeoglądam Internet, bo na pewno istnieją inne narzędzia do poszukiwania ludzi. Trafiam na Twitter. Tu też znajduję wielu ludzi o tym samym imieniu co mój brat, ale na szczęście większość ma udostępnione dane prywatne. Przeszukiwanie i eliminacja stają się banalnie proste, przeglądam więc wszystkich po kolei. Próbuje szukać na kilku innych stronach, ale nagle czuję, że to dla mnie za trudne. Zdaję Drake’owi relację ze swoich działań – według niego to komiczne, że zaprosiłam do znajomych wszystkich Jacobów Banksów z Facebooka. W jednym jesteśmy zgodni: zrobiłam co mogłam w świecie mediów społecznościowych.

Pozostaje czekać. Postanawiam położyć się spać.

Choć to jeszcze nie pora na nocny sen, poprawiam pościel w sypialni rodziców i zdejmuję łańcuch przy drzwiach, na wszelki wypadek, gdybym spała do rana, a oni w tym czasie wrócili. Zwijam się na sofie i zamykam oczy.

*

Kiedy się budzę, jest jasno. Czuję strach. Pospiesznie czytam swój

notatnik i karteczki rozlepione po całym domu. Łączę strzępki informacji w spójną całość, ale wcale nie czuję się spokojniejsza. Nie wolno mi wpaść w panikę – to chyba główna zasada, którą powinnam kierować się w życiu. Idę do swojego pokoju i czytam wszystkie zapiski schowane pod łóżkiem.

Wysłałam list do Jacoba. Rodzice nie wrócili do domu. Drake jest na kole podbiegunowym, kocham go.

Drzwi do sypialni rodziców są uchylone, więc na wszelki wypadek cicho pukam. Wchodzę do środka: pościel na łóżku jest nieruszona.

Potrzebuję pomocy. Ruszam ścieżką prowadzącą przez ogród pod drzwi pani Rowe, naszej sąsiadki. Otwiera mi drzwi od razu.

– Nareszcie jesteś. Masz dla mnie... – przerywa niespodziewanie, a jej oczy zachodzą mgłą. Nagle wydaje się o wiele starsza. – Masz dla mnie cokolwiek?

– Nie – odpowiadam. – Wie pani, gdzie są moi rodzice?

– Lubisz dżem truskawkowy?

– Kiedyś brała pani od nas puste słoiki.

– Wejdź do środka!

W jej domu unosi się dziwny zapaszek.

– Koniecznie muszę dać ci trochę dżemu.

Staję w wejściu do kuchni onieśmielona widokiem dziesiątek słoików z przetworami.

– Mam na imię Flora – przypominam jej. – Czy widziała pani moich rodziców?

Kobieta nie odpowiada. Biorę od niej słoik i całuję ją w policzek. Dobrze wiem, jak musi się czuć. Dżem pokrywa warstewka pleśni, ale nie chcę go wyrzucać, więc stawiam słoik w głębi szafki kuchennej w domu – tuż obok dwóch pozostałych.

*

W Penzance nie ma nikogo, kto mógłby mi pomóc. Włączam wszystkie możliwe urządzenia służące do komunikacji. Widzę nowy e-mail od Drake'a i mnóstwo wiadomości na Facebooku. Mam jedenastu nowych „znajomych”: sześciu Jacobów Banksów i parę innych osób, które znam z dzieciństwa.

Notatki sugerują, że wysłałam zaproszenie do ponad dwudziestu Jacobów. Jeśli któryś z nich był tym właściwym, na pewno mnie rozpozna. Robię sobie herbatę w ulubionym kubku mamy – o czym informuje mnie karteczka na lodówce i napis: „Najlepsza MAMA na świecie!” – i siadam przy stole. Niezły bałagan: blat zalegają żółte karteluszkę z napisami: **Jacob, Mama, Tata, Francja i Drake, Drake, Drake**. Właśnie zabieram się do przeglądania facebookowych profili sześciu Jacobów, którzy zaakceptowali moje zaproszenie, kiedy przerywa mi odgłos przychodzącego SMS-a.

Czytam wiadomość. Czytam ją jeszcze raz. Przepisuję ją na papier, żeby mieć pewność, że jest rzeczywista i czytam po raz trzeci.

Kochanie, strasznie przepraszamy za spóźnienie! Wszystko w porządku? Napisz do nas jak najszybciej. Tu, gdzie jesteśmy, nie wolno korzystać z telefonów. Nie zdążyliśmy na samolot. Nie mogliśmy odebrać. Stan Jacoba niespodziewanie bardzo się pogorszył i musieliśmy wrócić do szpitala. Przez tych kilka dni bardzo nas potrzebował. Uznaliśmy, że poradzicie sobie z Paige. Kryzys minął i dopiero się zorientowaliśmy, ile czasu upłynęło. Trzymaj się Paige. Zapas pieniędzy znajdziesz w pudełku schowanym w szufladzie ze skarpetkami taty razem z kartą kredytową, numer PIN to 5827. Odpisz, proszę. Jacob jest bardzo ciężko chory, ale wrócimy do domu najszybciej, jak tylko się da, przynajmniej na trochę. Wciąż o Tobie myślimy i BARDZO Cię kochamy. Mama i Tata xoxoxoxoxoxo

Czytam wiadomość od rodziców ze sto razy. Nic im nie jest. Istnieje logiczne wyjaśnienie ich nieobecności. Nie zapomnieli o mnie (zapominanie to przecież mój konik). A jednak ich tu nie ma. Porzucili mnie jak psa. Założę się, że dobrze się bawią beze

mnie.

Wcale nie. Wydarzyło się coś niedobrego. Stan Jacoba jest krytyczny. Podejrzewam, że może umrzeć. A może już nie żyje. Pewnie mama nie chciała mnie o tym informować przez telefon.

Zapisuję numer **5827** na wewnętrznej stronie nadgarstka. Wyciągam z szuflady pieniądze i kartę, kładę je na środku stołu.

Piszę do Drake'a, że rodzice spóźnili się na samolot i że poza tym wszystko jest w porządku – przynajmniej u mnie. Rodzice są cali i zdrowi, po prostu nie wyjechali jeszcze z Francji. Ale Jacob czuje się źle. Mama i tata też na pewno nie są zachwyceni tym, jak wygląda sytuacja.

Jacob to mój brat, ale nie mam pojęcia, jakim jest teraz człowiekiem ani dlaczego wyjechał i nigdy nie wrócił. Wiem, że próbowałam się tego dowiedzieć, szperając w domowych papierzyskach – wszystko na próżno. Pewnie nie będę nawet za nim tęsknić, jeśli umrze, bo moje jedyne wspomnienia z nim związane pochodzą z wczesnego dzieciństwa.

Tęsknię za nim. Pozwalał mi malować sobie paznokcie u stóp. Tulił mnie, kiedy płakałam. Kocham go.

Współczuję rodzicom, że muszą patrzeć, jak odchodzi. Nie dziwię się, że o mnie zapomnieli.

Kręcę się po domu bez celu, siadam to tu, to tam, wstawiam wodę na herbatę. Czekam na wiadomość od Drake'a. Wreszcie jest. Czuję się od niego kompletnie uzależniona. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

Pocałował mnie na plaży. Podarował mi wspomnienie – i czarny kamień.

Floro – pisze – czy Ty w ogóle zwróciłaś uwagę na to, że jesteś zupełnie samodzielna? Siedzisz sama w domu od wieków. Byłaś na policji, prowadziłaś własne śledztwo, założyłaś konto na FB i masz nowych znajomych, z których większość nazywa się Jacob Banks. Możesz wszystko. Jesteś niezwykle odważna.

Jestem odważna. Cóż za upojna myśl.

Dzwonię do mamy. Odpowiada poczta, więc zostawiam wiadomość: „Nie spieszcie się z powrotem. Jacob was potrzebuje, bądźcie przy nim. U mnie wszystko dobrze. Świetnie sobie radzimy z Paige, naprawdę”.

Starczy siedzenia w domu. Wkładam buty i dzinsową kurtkę, bo jest za ciepło na to piękne futro, które wisi na wieszaku z kartką z moim imieniem. Mam ochotę na spacer po wybrzeżu. Morze jest wzburzone, niespokojne. Sine chmury wiszą nisko nad horyzontem: ze wschodu, zza Newlyn, nadchodzi burza. Odwracam się do niej tyłem i ruszam w kierunku basenu Jubilee. Jeszcze czynny, ale jest raczej pusto. Kilka osób pływa, pozostałe pluskają się rekreacyjnie, nie mocząc nawet głowy.

W kawiarence widzę ludzi z filiżankami. Jedzą ciasta i grillowane kanapki. Staję i opieram się o poręcz, która biegnie wzdłuż promenady. Tęsknię za Drakiem. Chciałabym, żeby spacerował ze mną tu i teraz, żeby trzymał mnie za rękę.

Drake wierzy, że stać mnie na wszystko.

Nie może do mnie przyjechać ze względu na studia.

Spoglądam na dłoń. **MAM PASZPORT!** – mówi jeden z napisów.

*

Po powrocie do domu odsłuchuję wiadomość na automatycznej sekretarce.

„Kochanie, wszystko dobrze?” – niepokoi się mama. „Zadzwoń do nas jeszcze raz, bardzo cię proszę. Skoro tak dobrze sobie radzicie, zostaniemy tu jeszcze kilka dni, ale nie podejmę tej decyzji, zanim z tobą nie porozmawiam. Kochamy cię z tatą bardzo mocno. Tak chciałam usłyszeć twój głos” – mówi wyraźnie wzruszona i rozłącza się gwałtownie.

Patrzę na komórkę – dopiero teraz widzę nieodebrane połączenie. Nie wierzę, że przegapiłam możliwość rozmowy z mamą. Łzy napływają mi do oczu i przez chwilę mam ochotę rzucić wszystko i jechać do Francji, żeby się do niej przytulić.

Wyjazd do Francji brzmi świetnie, ale wyprawa na Svalbard jeszcze lepiej.

Na drugim końcu drogi czeka Drake. Mam paszport. Nikt nie może mnie powstrzymać.

Dzwonię do mamy i rozmawiam z nią bardzo ostrożnie, żeby nie wzbudzić żadnych podejrzeń.

ROZDZIAŁ 7

Wyciągam kamyk i przyglądam mu się z czułością. Zapominam wszystko inne, ale nigdy nie zapomnę jego historii. Jest taki mały, taki gładki.

Pocałunek z Drakiem w Arktyce byłby zupełnie inny. Dziki, namiętny. Nie byłoby to zwykłe spotkanie warg. Wyobrażam go sobie w dzień i w nocy. Jestem pewna, że też bym go zapamiętała. Skoro raz się udało, na pewno uda się raz jeszcze. I kolejny. Będę pamiętać w nieskończoność.

Sprzątam dom. Wyciągam nawet odkurzacz, chociaż właściwie nie ma po co. Na zewnątrz zaczyna padać, deszcz bębni o szyby w oknach. Włączam muzykę, Beatlesów, album nazywa się *Abbey Road*. Z przyjemnością zauważam, że mi się podoba.

Rodzice są bezpieczni, a kiedy wrócą do domu, to wszystko wróci do normy. No, może poza stanem Jacoba.

*

Szukam zdjęć Svalbard w Internecie. Wpatruję się w nie zachłannie. To tam. Tam jest Drake...

*

Przeoglądam fotki zapisane na telefonie i odkrywam, że jest wśród nich zdjęcie Drake'a na jakiejś imprezie. Ustawiam je jako tapetę w komórce i bez słowa gapię się na nie przez dłuższą chwilę. Nie wiem, co takiego ma w sobie jego twarz, że przyprawia mnie

o rumieńce. Kiedy na niego patrzę, skóra zaczyna mnie swędzieć, a kolana robią mi się jak z waty. Ciemne włosy, mocno zarysowane kości policzkowe. Okulary w grubej oprawie.

Pocałował mnie i sprawił, że mam nowe wspomnienie. Pamiętam wszystko, co się wtedy stało. Pamiętam, jak pachniał. Pamiętam dotyk jego warg na swoich. Kiedy robiłam to zdjęcie, pewnie nie miałam pojęcia, że się pocałujemy. Cyknęłam też fotkę ogłoszenia o biednym zaginionym kocie bez uszu, ale zapomniałam, że chciałam go poszukać.

Wkładam buty i wychodzę. Przed zamknięciem drzwi sprawdzam, czy mam w kieszeni klucze. Biegnę prosto przed siebie, w stronę nabrzeża. Przechodzę na drugą stronę głównej drogi, lawirując między samochodami, bo jestem zbyt niecierpliwa, żeby czekać, aż zrobi się pusto. Kierowcy trąbią i wyglądają na poirytowanych, ale przecież żaden mnie nie potrąci. Nie przyspieszają na mój widok – co pewnie mogłoby się zdarzyć, gdybym była kotem bez uszu.

Jest odpływ, morze cofnęło się już o połowę szerokości plaży. Płaska linia wody wyznacza mój horyzont. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co leży poza nią. Pamiętam, że kiedy miałam dziesięć lat, rodzice zabrali mnie do parku rozrywki: to jedyne wspomnienie z miejsca innego niż to.

Patrzę na lewą rękę. **KAMIEŃ** – czytam, ale o tym akurat pamiętam bez podpowiedzi. Biegnę w stronę plaży. Znalezienie drugiego czarnego kamyczka zajmuje krótką chwilę. Nie jest identyczny z moim, ale bardzo podobny: gładki, ciemny, idealnie mieści się w dłoni. Przytykam nowy kamień do ust i całuję go z namaszczeniem – kamień Drake’a. Podmucha ciepłego wiatru wichrzy mi włosy. Mężczyzna z psem przygląda mi się ze zdziwieniem, ale zupełnie się tym nie przejmuję.

Przechadzam się po okolicy, wypatrując kotów, ale wszystkie, które spotykam, mają uszy. Znajduję więcej plakatów o zaginionym zwierzaku. Robię im zdjęcia.

*

W domu czeka na mnie e-mail od Drake'a. Stawiam laptop na stole w kuchni, obok kładę kamień dla chłopaka, stawiam czajnik na gazie i zmuszam się do przygotowania herbaty przed lekturą wiadomości. Zniecierpliwiona przestępuję z nogi na nogę i wyciągam swój ulubiony kubek, do którego wkładam torebkę herbaty. Wreszcie będziemy mogli coś razem zaplanować.

Cała drzę, kiedy wreszcie zasiadam z herbatą do komputera, gotowa chłonąć słowa Drake'a.

Cześć, Floro – wita mnie nagłówek.

Chciałbym Cię przeprosić. Gdybyś była tu ze mną, pewnie sprawy potoczyłyby się inaczej. Ale nie jesteś i myślę, że trochę nas poniosło. Powinniśmy zwolnić, dać sobie na wstrzymanie, bo na odległość nic z tego nie będzie, a pewnie nie możesz do mnie przyjechać, prawda?

Naprawdę się cieszę, że pamiętasz nasze wspólne chwile. To dla mnie bardzo ważne.

Zatrzymajmy się w tym miejscu. Przepraszam za wszystko.

Ściskam!

Drake

Na wszelki wypadek czytam wiadomość raz jeszcze, ale treść pozostaje niezmienną.

Nie wiem, gdzie dokładnie leży Svalbard, ale domyślam się, że to daleko stąd.

Chowam dwa kamienie w dłoni. Nie chcę stracić Drake'a.

Moje palce zaczynają chodzić po klawiaturze. Wyszukuję odpowiedni lot i rezerwuję miejsce w samolocie.

Znajduję noclegi w Svalbard i robię rezerwację w najtańszym hotelu, jaki udaje mi się znaleźć. Pięć dni powinno starczyć na odnalezienie Drake'a i załatwienie wszystkiego.

*

To takie proste. Płacę za wszystko kartą, którą znalazłam w pudełku na stole. Dokładnie sprawdzam paszport – nie wierzę, że jest prawdziwy. A jednak, w środku widnieje moja fotografia, jest ważny jeszcze przez osiem lat. Dla mnie to jak czary, ale chcę wierzyć, że to prawda.

Napisał: „Pewnie nie możesz do mnie przyjechać, prawda?”. To pytanie, na które odpowiadam: „A właśnie, że mogę”. Ale będzie miał niespodziankę!

Podaruję mu kamyk z plaży, pocałujemy się i pójdziemy tam, gdzie mieszka. Będziemy rozmawiać, całować się i robić te wszystkie rzeczy, o których sobie pisaliśmy. Świat z mojej głowy wreszcie stanie się realny. Znów będę pamiętać.

„Gdybyś była tu ze mną, pewnie sprawy potoczyłyby się inaczej”.

Kiedy o tym myślę, czuję ścisk w żołądku. Muszę pojechać do Drake’a, bo dzięki niemu zaczęłam pamiętać. Muszę jechać, bo go uwielbiam. W e-mailu napisał, że musimy być razem, żeby nasz związek miał jakikolwiek sens. Trudno się z tym nie zgodzić.

Robię listę rzeczy do spakowania. Dwie pary dżinsów, wszystkie swetry, piżama i nowy płaszcz ze sztucznego futra. Dodaję bieliznę, szczoteczkę do zębów i trochę kosmetyków, żeby ładnie wyglądać. Natykam się na czerwony T-shirt, sporo na mnie za duży. Już mam go odłożyć, gdy zauważam przypiętą do materiału karteczkę z napisem: **TO JEST KOSZULKA DRAKE’A**. Wtulam w nią twarz – przypominam sobie zapach – po czym składam ją starannie i pakuję do walizki. Moje ubrania też są podpisane – sprawdzam, czy spakowałam tylko swoje rzeczy, a nie przypadkiem coś należącego do mamy. Na tej wycieczce zamierzam być sobą.

Do walizki dokładam notes, który będzie mi przypominać, kim jestem. Piszę długą wiadomość do siebie, na przyszłość, w której wyjaśniam, dokąd jadę, po co to wszystko i co muszę zrobić, kiedy dotrę na miejsce. Czytam swój zapis wizyty w domu cioci

i wuja Drake'a. Zbieram w jedno miejsce wszystkie rzeczy, które stamtąd zabrałam, i dokładam do bagażu. Biorę ze sobą nawet kamienie i muszelki. Dołączam notatkę, która wyjaśni mi dlaczego.

Drukuję e-maile, żeby mieć je pod ręką, jeśli przyjdzie mi ochota je przeczytać.

Nie biorę ze sobą tylko ostatniego.

Robię dużo notatek z datami, godzinami i kodami lotów. Zapisuję numer paszportu.

Raz po raz odświeżam skrzynkę, ale nic nie przychodzi. Zaczynam pisać SMS do Paige, w którym tłumaczę, że nie będzie mnie przez jakiś czas. Podoba mi się, jak to wygląda na ekranie: „Nie będzie mnie”. Znamy się z Paige od czwartego roku życia. Nie jesteśmy już przyjaciółkami. Nie wysyłam wiadomości, usuwam ją.

Zostawiam za to list do rodziców. Tłumaczę, że wyszliśmy z Paige do kina i że nic mi nie jest.

Pukam do sąsiadki, żeby ją uprzedzić, że dom będzie pusty, a rodzice wrócą za kilka dni. Pani Rowe ma dwoje dzieci, bliźnięta i jedno z nich też ma bliźniaki. Dostaję od niej dzem, ale jest spleśniały. Stawiam słoik na półkę w kuchni obok trzech takich samych.

*

Wychodzę z domu, ciągnąc za sobą walizkę, i zamykam drzwi. Pani Rowe macha do mnie z okna na piętrze, odwzajemniam gest. Walizka toczy się z łoskotem. Nikt więcej mnie nie widzi. Oto wyruszam w podróż do Arktyki, żeby znaleźć człowieka, który sprawił, że zaczęłam odzyskiwać pamięć – i nikt poza mną nie zdaje sobie sprawy z doniosłości tej chwili.

Mam na sobie bawełnianą sukienkę, sweter na guziki, legginsy

i tenisówki – i oczywiście puchate sztuczne futro, które ponoć kupiłam w Penzance tego samego dnia, gdy poszłam do domu cioci Drake’a. Włożyłam je, bo jeśli spakowałabym je do walizki, nic innego by się w niej nie zmieściło. Zdaję sobie sprawę z tego, że wyglądam absurdalnie, ale inaczej nie dam rady go zabrać. Jest mi gorąco i czuję się głupio, ale kupiłam ten płaszcz z myślą o tej wycieczce, a na biegunie północnym jest zimno. Bez niego sobie nie poradzę.

Idę przez centrum miasteczka, mijam sklepy i przechodniów. Czekam na przejściu dla pieszych na szczycie wzniesienia, za którym jest stacja kolejowa, i nagle ktoś klepie mnie w ramię.

Podskakuję zaskoczona.

– Cześć, Floro – wita się, a ja patrzę w jej ciemne oczy.

– Cześć – odpowiadam.

Zapala się zielony ludzik i ruszam przez ulicę, ciągnąc za sobą walizkę.

Paige idzie ze mną. Wolałabym, żeby tego nie robiła. Przyspieszam.

– Fajny płaszcz – komentuje. – Wybierasz się gdzieś?

Dogania mnie bez trudu, chociaż jest ode mnie niższa. Zerkam na nią ukradkiem: chciałabym wiedzieć, jak bardzo mnie nienawidzi, i próbuję sobie przypomnieć, czy odpisała na mój SMS.

– Też mi się spodobał, dlatego go kupiłam.

– Dokąd jedziesz?

Nie mogę powiedzieć prawdy.

– Moi rodzice są we Francji – odpowiadam. – Pojechali do mojego brata Jacoba. Zresztą sama wiesz. On tam mieszka. Poważnie zachorował, więc postanowili go odwiedzić. Sądziли, że szybko wrócą, ale jego stan się pogorszył, więc zostali na dłużej.

– Nie mówisz mi nic nowego. Wiem, dokąd wyjechali. Miałam w związku z tym bawić się w twoją opiekunkę, ale zrezygnowałam, bo całowałaś się z moim chłopakiem.

Pamiętasz? Codziennie sprawdzałam, jak sobie radzisz. Przestane to robić, skoro jedziesz do Francji. Bo to tam się wybierasz, tak?

Mam ochotę powiedzieć: „Nie, na Svalbard”.

– Tak. Lecę do Paryża – odpowiadam szybko.

– Sama? Rodzice wyjdą po ciebie na lotnisko?

– Tak – kłamię.

– Rozumiem. Uważaj na siebie. Jesteś pewna, że dasz radę?

– Tak.

Paige przygląda mi się badawczo przez dobrą minutę, wzdycha, wymija mnie i odchodzi. Mijają mnie rozpędzone samochody, kierowcy zawsze przyspieszają na ostatnich zakrętach przed wyjazdem z miasteczka. Odprowadzam ją wzrokiem. Nie odwraca się.

Moje ręce są pełne zapisków. „Spitsbergen” napisane grubym markerem rzuca się w oczy. Zastanawiam się, czy Paige wie, że tak nazywa się wyspa, na której mieszka Drake. Na pewno wie. Tak czy siak, wydaje mi się, że uwierzyła w wersję z Paryżem.

Idę za nią w pewnej odległości, żeby nie pomyślała, że ją śledzę. Wiem, że zdaje sobie sprawę z mojej obecności, ale nie odwraca się ani razu. Wchodzę na stację, a Paige idzie dalej prosto przez parking.

Pociąg czeka na peronie zewnętrznym. Jest długi i przerażający. Po raz kolejny sprawdzam listę wskazówek. Muszę wysiąść na ostatniej stacji, Londyn Paddington. Nawet najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszego kroku.

CZĘŚĆ 2

ROZDZIAŁ 8

Wyglądam przez okno i widzę biel. Przestrzeń pode mną, cokolwiek to jest, zakrywa śnieg. Nie mam doświadczenia ze śniegiem. Znam tylko teorię: jest biały i zimny. Nie wiem, jak wygląda z bliska, jaki jest w dotyku ani skąd w ogóle bierze się na ziemi.

Sprawdzam rękę. **FLORA, odwagi!** – czytam.

Śnieżne zaspasy ciągną się aż po horyzont. Śnieg układa się w zamaszyste wzory, tworzy wiry, szczyty i doliny, nieskazitelne w swej bieli. Krajobraz jest pozbawiony śladów ludzkiej obecności, nie licząc cienia samolotu. Patrzę w dół przez okno, z nosem przyciśniętym do szyby.

Konieczniewy bieraj miejsce przy oknie, dzięki temu będziesz zawsze wiedziała, gdzie jesteś. Zapisuję tę radę w notatniku: to teraz moja druga najważniejsza zasada życiowa.

Patrzę na zewnątrz. Przypuszczam, że jesteśmy już blisko, że ta biała, bezkresna pustka pode mną to Spitsbergen, który jest największą wyspą archipelagu Svalbard. To również cel mojej podróży: miejsce, gdzie przebywa Drake, tu i teraz, tuż pode mną.

Nigdy nie zdobyłam się na nic podobnego. Czytam swoje notatki na bieżąco, żeby nie stracić poczucia, że wiem, co się dzieje. Siedzę w samolocie, który leci na Svalbard, żeby znaleźć Drake'a. „Pewnie nie możesz do mnie przyjechać, prawda?” – pisał. Przecież to otwarte zaproszenie, czyż nie? Moja odpowiedź brzmi: „Ależ owszem, mogę!”.

Przewracam w dłoniach kawałek papieru, dzięki któremu

wpuszczono mnie na pokład. Widnieje na nim data, ale kiedy przyglądam jej się dokładnie, odnoszę wrażenie, że coś jest nie tak. Według biletu dziś jest niedziela, a to oznaczałoby, że moi rodzice mieli wrócić do domu wczoraj. Jestem pewna, że czekałam na nich dłużej. A może pozwoliłam czasowi rozciągnąć się tak, że w moim pojmowaniu upłynęło go więcej niż w rzeczywistości.

Prawdopodobnie spanikowałam i zupełnie niepotrzebnie poszłam na policję.

*

Czasem wydaje mi się, że dostrzegam na powierzchni śniegu nieśmiały ruch. Może to jakieś zwierzę? Brakuje mi poczucia proporcji i zwyczajnie nie wiem, czy z tej wysokości byłabym w stanie zobaczyć poruszający się obiekt wielkości, dajmy na to, niedźwiedzia polarnego.

*

Dotarłam naprawdę daleko (już prawie do miasteczka Longyearbyen, już niemal jestem w ramionach Drake'a). Udało mi się. Nie wiem, jak dostałam się na lotnisko w Londynie, ale faktem jest, że tam byłam, stałam na środku w tłumie innych ludzi. Czulałam się niepewnie, więc wzięłam kilka głębokich wdechów i usiadłam na podłodze. Tęskniłam za mamą, jak mała dziewczynka, ale zdusiłam to uczucie. Przeczytałam za to wszystkie notatki, które miałam ze sobą – dzięki temu przypomniałam sobie, że postanowiłam odwiedzić Drake'a na biegunie północnym. Nie wiedziałam tylko, jak to zrobić, żeby przenieść się tam z wielkiej, śmierdzącej, pozbawionej okien hali, pełnej migotliwych ekranów i spieszących się ludzi.

Zaczełam płakać, bo mimo woli zrobiło mi się smutno, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi. Czułam, że wciąż tęsknię za mamą i tatą, ale nie było ich obok mnie. Chciałam znaleźć się blisko Drake'a, tyle że on też był gdzieś daleko. Musiałam radzić sobie sama. Pomyślałam, że poproszę o pomoc panią, która stała za ladą pod dużym napisem INFORMACJA. Poprosiła o wydrukowane kartki, które miałam ze sobą, i wytłumaczyła, dokąd powinnam iść i co zrobić. Posłusznie odwiedziłam wszystkie miejsca, w które mnie wysłała. Pokazywałam właściwe papierki odpowiednim ludziom. W ten oto sposób znalazłam się na pokładzie samolotu, który zaniósł mnie do miejsca zwanego Oslo.

Podróżowanie jest bardzo ekscytujące, jeśli tylko robisz to, co ci każą.

Wpadłam w panikę, kiedy w Oslo okazało się, że muszę spędzić kilka godzin na lotnisku. Chciałam zapytać, czy wolno mi tu siedzieć i czekać, ale doszłam do wniosku, że i tak nikogo to nie obchodzi, więc po prostu to zrobiłam. To lotnisko było zdecydowanie bardziej czyste i mniej chaotyczne. Kupiłam nawet przewodnik Lonely Planet po Norwegii, bo miał cały rozdział o Svalbard. Trochę posiedziałam w kawiarni. Spróbowałam jakiejś dziwnej potrawy z rybą w ziołach. Paru ludzi odezwało się do mnie po norwesku, lecz gdy się orientowali, że nie rozumiem, odchodzili ze zdziwionymi minami. Kupiłam też jaskrawoczerwoną szminkę, bo taką miałam ochotę. Użyję jej w Svalbard: dziewczyny, które mają chłopaków, robią przecież takie rzeczy.

Do tej pory radzę sobie nieźle. Wymieniłam wszystkie pieniądze z pudełka ze stołu na norweskie. Myślę, że mam ze sobą sporą kwotę, do tego zabrałam kartę kredytową. Niektóre z norweskich monet mają dziurki. Można je nosić na szyi jak wisiorki.

*

Kiedy znalazłam się na pokładzie drugiego samolotu, byłam tak podekscytowana, że z trudem zapięłam klamrę pasów bezpieczeństwa. Lecę do Drake'a, jestem już prawie na miejscu. Siedzę przy oknie, a fotel obok jest pusty. Patrząc na dziki, biały bezkres w dole i wypatruję śladów miasta i lotniska.

Po drodze mamy międzylądowanie w miejscu, które nazywa się Tromsø. Trochę wybiło mnie to z rytmu, bo wszyscy musieliśmy wysiąść z samolotu. Staliśmy tak na środku asfaltowej przestrzeni, w pełnym słońcu. Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Część pasażerów kończyła tu swoją podróż i szła w kierunku budynku lotniska, ku sobie tylko znanym obowiązkom i planom. Inni nigdzie się nie ruszali. Postanowiłam trzymać się tej grupy. Przyglądałam się kilku niewielkim samolotom stojącym na płycie lotniska i napisowi „Tromsø Lufthavn”, chłonąc dziwnie chłodne promienie słońca. To niesamowite, że udało mi się samodzielnie dotrzeć na Arktykę. Potem zapytałam jakąś kobietę, co mam robić. Wszystko mi wyjaśniła, pozostało tylko posłusznie zrobić to, co do mnie należało. W budynku lotniska czekała na nas jeszcze jedna kontrola bezpieczeństwa. Bułka z masłem: odstałam trochę w kolejce, pokazałam paszport mężczyźnie w budce i wróciłam na zewnątrz. Wkrótce znów wsiedliśmy do samolotu i po chwili wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

Drake miał rację. Stać mnie na więcej, niż przypuszczałam.

Wszyscy pasażerowie poza mną wyglądają, jak ludzie, którzy jadą na Svalbard. Wielu z nich to młodzi mężczyźni trochę podobni do Drake'a. Wyglądają na silnych, mądrych i pewnych siebie. Pasują do tego miejsca.

Część z nich, tak jak Drake, jedzie tam pewnie w celach naukowych. Domyślałam się tego, bo na lotnisku w Tromsø widziałam jak jeden z nich – miał koszulkę z napisem: „Nauka,

głupcze” – witał się z kolegami.

Żaden z pasażerów nie ma ze sobą sztucznego futra, które ledwie zmieściło się w schowku bagażowym nad siedzeniami. Żaden z nich nie ma na sobie bawełnianej sukienki i legginsów. Żaden z nich nie zbliża się do celu sekretnej podróży w poszukiwaniu miłości życia.

Tylko ja gonię za jedynym wspomnieniem, które udało mi się zatrzymać na stałe od czasu operacji.

Zaciskam palce na dwóch kamieniach z plaży.

*

Sygnalizacja daje znak, by zapiąć pasy, rozlega się komunikat. Chociaż jest po norwesku, domyślam się, że zbliżamy się do lądowania, bo widzę, że samolot się obniża. Nie mogę dostrzec jeszcze lotniska, przeczuwam jednak, że jesteśmy blisko.

Wciskam twarz w okno i rozglądam się intensywnie. Gdzieś tam jest Drake. Zstępuję z nieba, żeby go odszukać.

„Moglibyśmy pójść do mnie i...”

„Moja mama”.

*

Tutaj mamy nie ma.

Jestem w zaczarowanej krainie. To miejsce z bajki, gdzie księżniczka ma szansę spotkać przystojnego księcia. Śnieg pada z nieba grubymi płatkami, obsypując moje włosy, płaszcz, ulice, budynki i góry dookoła. Płatki opadają niespiesznie niczym piórka. Jestem zaskoczona, nie sądziłam, że tak to wygląda.

Nie mam pojęcia, która jest godzina.

Zachmurzyło się, choć jeszcze chwilę temu, w górze, podziwiałam błękit nieba i wpatrywałam się w roziskrzoną biel.

Śnieg otacza mnie teraz ze wszystkich stron. Ten na niebie jest szary, ciemny, a nie biały. Nic nie jest takie, jak sobie wyobrażałam. Chyba nadchodzi noc, bo mam wrażenie, że się ściemnia.

Dookoła widzę ośnieżone góry. Miasteczko, przez które przejechałam autobusem z lotniska, wydało mi się niewielkie. Stoję teraz gdzieś na obrzeżach. Szczyty pną się do góry i giną w śnieżnych chmurach, a wyspa rozciąga się przede mną. Dotarłam na czubek planety, na kraniec ziemi, żeby odnaleźć mężczyznę, którego kocham. Tego, który sprawił, że pamiętam. Jestem na miejscu. Przypominam to sobie wciąż od nowa. Wyjmuję długopis, podciągam rękaw i notuję na nadgarstku: ***Jestem na Svalbardzie.***

Podkreślam trzy razy.

Ktoś przez śnieg zbliża się w moją stronę. Z każdym krokiem widzę więcej szczegółów. Nie odrywam wzroku od tej postaci, próbując powstrzymać głupią nadzieję. To mężczyzna w obszernej zimowej kurtce – takie noszą tu wszyscy – i w topornych śniegowcach. Na głowie ma wełnianą czapkę.

Co, jeśli to Drake?

To naprawdę mógłby być on.

Czyżbym zapomniała, że jednak uprzedziłam go o swoim przyjeździe? Pewnie wyszedł po mnie. Uśmiecham się, a uśmiech przechodzi w wybuch śmiechu. Zaczynam iść w jego stronę. A co tam, już nie idę – biegnę! Wpadnę wprost w jego ramiona. To koniec mojej podróży.

Dotarłam do magicznej krainy śniegu i znalazłam swoje szczęśliwe zakończenie. Stało się, i to moja zasługa. Porwałam się na odważny krok i się opłaciło. Już zawsze będę odważna. To bezdyskusyjnie kolejna ważna zasada mojego życia.

Będziemy rozmawiać i śmiać się bez końca. Drake zrozumie, że mnie wyleczył. Przed naszym pocałunkiem nie zdobyłabym się na podróż dwoma pociągami i dwoma samolotami.

Pójdziemy do miejsca, w którym teraz mieszka.

Mężczyzna jest zbyt blisko, gdy dociera do mnie, że choćbym nie wiem, jak bardzo tego pragnęła, to nie może być Drake. Zatrzymuję się i lustruję jego twarz. Widzę czerwone policzki i jasnoniebieskie oczy.

– Przepraszam – udaje mi się wydukać.

Z trudem wytrzymuję spojrzenie nieznajomego. Nerwowo gładzę się po włosach, mokrych od stopniałego śniegu.

– Myślałam, że to... – urywam zdanie, którego nie jestem w stanie dokończyć.

– Nic się nie stało.

Mężczyzna, z którym rozmawiam, w niczym nie przypomina Drake'a. Jest starszy, grubszy i nie nosi okularów.

– Przykro mi, że nie jestem tym, kogo się spodziewałaś. Czy wszystko w porządku?

Nieznajomy idzie w kierunku niskiego, jednopiętrowego budynku. Mówi do mnie przez ramię. Podbiegam, by dotrzymać mu kroku.

– Tak mi się wydaje – odpowiadam.

– Nocujesz tutaj? Dopiero przyjechałaś, prawda?

– Zgadza się – przytakuję.

W notesie przeczytałam, że zarezerwowałam tu nocleg. Mam nadzieję, że to prawda. Jeśli naprawdę czeka na mnie pokój, będę pod ogromnym wrażeniem własnych umiejętności organizacyjnych. Jeśli to mi się udało, to nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych.

– Zameldowałaś się już?

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą i wchodzę do środka za mężczyzną.

Jesteśmy w obszernym korytarzu, gdzie nieznajomy zdejmuje śniegowce, a ja swoje okropne, stare tenisówki. W budynku jest ciepło i przytulnie, choć z zewnątrz wygląda jak zwykle pudełko. Mężczyzna podchodzi do lady recepcji.

– W takim razie witam w Spitsbergen Guesthouse! – mówi z uśmiechem i zaczyna coś wystukiwać na klawiaturze. – Panna Banks?

– To ja! – zgadzam się.

A więc kolejny sukces! Jestem genialna. Potrafię działać samodzielnie. Nikt nie zrobił tego za mnie, wszystko zorganizowałam sama.

Recepcjonista kładzie na blacie klucz na niewielkim, plastikowym kółku i przesuwa go w moją stronę. Na kontuarze leży multum ulotek reklamujących wycieczki i atrakcje okolicy. Kątem oka łapię hasła takie jak: „psie zaprzęgi”, „rejsy łodzią”, „kajaki”, „narcciarstwo biegowe”. To dla mnie za dużo. Pragnę tylko jednego.

– Rezerwacja jest na pięć nocy, zgadza się? Poproszę kartę kredytową.

Podaję kartę. Cieszę się, że zarezerwowałam więcej noclegów. Nie potrzebuję aż tylu, ale to była rozsądna decyzja.

Rodzice są w Paryżu. Jacob umiera. Świadomość jego choroby wypełnia mi umysł, ale odpycham ją. To nie czas i miejsce na takie myśli.

– Być może będę krócej. Wszystko zależy od mojego chłopaka – zawieszam głos, wsłuchując się w boską melodię tych słów – który tu studiuje. Przyjechałam w odwiedzin. Ale oczywiście proszę ściągnąć należność za pięć nocy.

Drake to mój chłopak. Całowaliśmy się na plaży.

– Wizyta u chłopaka? – mężczyzna kiwa głową. – Mogłem się domyślić. Studiuje w UNIS?

– Jeśli tak nazywa się miejsce, gdzie ludzie u was studiują... – odpowiadam, a recepcjonista zaczyna przyglądać mi się badawczo. – Tak, w UNIS – dodaję szybko. – Prowadzi prace badawcze z satelitami. Może go pan zna. Nazywa się Drake Andreasson.

– Drake Andreasson. Nie, nie kojarzę. Od jak dawna tu jest?

– Hmm – udaję zamyślenie, bo precyzyjne określanie czasu nie jest moją mocną stroną. Nie mam pojęcia, kiedy wyjechał. – Nie wiem dokładnie. Na pewno od kilku tygodni – odpowiadam. Myślę, że niewiele się pomyliłam.

– Ach, to dlatego. Ludzie ciągle przyjeżdżają i wyjeżdżają. A gdzie mieszka? W Nbyen?

Nie mam jego adresu.

– Wynajmuje mieszkanie – odpowiadam krótko.

Biorę klucz z recepcji i na terminalu płatniczym ostrożnie wystukuję cztery cyfry z nadgarstka. To jedyne cyfry, jakie mam przy sobie, i okazuje się, że działają.

– I nie wyjechał po ciebie na lotnisko? Nie zostaniesz u niego? Skoro ma tu mieszkanie, chyba tak byłoby łatwiej?

Nic nie przychodzi mi do głowy, więc mówię prawdę.

– Nie wie, że tu jestem.

Mężczyzna kiwa głową i patrzy mi prosto w oczy.

– Myślę, że poradzisz sobie bez problemu – uśmiecha się. – Spitsbergen to bezpieczne miejsce. Gdyby coś było nie tak, przyjdź do mnie, dobrze? Przekażę współpracownikom, żeby byli gotowi ci pomóc, gdybyś tylko czegoś potrzebowała.

– Dziękuję, ale myślę, że to nie będzie konieczne – odpowiadam.

– Oczywiście. To tak na wszelki wypadek.

Na koniec przekazuje mi jeszcze, że mój pokój znajduje się w budynku numer pięć, który stoi po drugiej stronie ulicy. Muszę wejść na pierwsze piętro, mój pokój ma numer pięć. Dwie piątki, powinnam to zapamiętać bez problemu. Gdyby oczywiście samo zapamiętywanie było dla mnie proste. Nie zapisuję nic na ręce przy recepcjoniście, bo nie chcę wyjść na dziwaczkę.

– Powodzenia – życzy mężczyzna na pożegnanie. – Śniadanie podajemy w tym budynku od wpół do ósmej.

Wkładam tenisówki i wychodzę na śnieg cała w emocjach.

ROZDZIAŁ 9

Stoję przy oknie i patrzę na zaśnieżoną górę. Pada śnieg – niesione wiatrem drobne płatki z cichym świstem mijają okno. Na wprost jest tylko biel górskiego grzbietu upstrzona czarnymi punktami w miejscach, gdzie wystają skały. Robię krok w lewo i zerkam na ukos. Widzę schodzące w dół zbocze, przestrzeń szarego nieba i początek wznoszącego się zbocza kolejnej góry. Z ziemi wystają jakieś drewniane kije, poza tym otaczają mnie góry.

To nie jest widok z mojej sypialni. Powinnam patrzeć na park, na czubki drzew. To nie jest mój pokój – ciasne pomieszczenie mieści dwa łóżka, biurko i okno. Nie znam go. Mój pokój jest różowy. Na tutejszych łóżkach leży biała pościel, nie ma śladu różu. Na biurku leżą kamienie ułożone w rzędzie od najmniejszego do największego.

Szukam pomocy w napisach na dłoniach. Słowo „Svalbard” powtarza się kilkakrotnie. Drake mówił o tym miejscu wtedy, na plaży. Miał wyjechać na Svalbard. Jego zajęcia odbywają się po angielsku, bo przyjeżdżają na nie studenci z całego świata. To dobrze dla niego, bo jest słaby z języków obcych. Na nadgarstku mam numer: **5827**. Niżej zapisałam: ***Jestem na Svalbardzie***. Imię ***Drake*** też powtarza się kilka razy.

Drake mieszka teraz na Spitsbergenie. „Będzie fantastycznie” – cieszył się. „I na pewno zimno. Byłem tam raz, dawno temu. Pojechaliśmy na Svalbard na wakacje, żeby zobaczyć noc polarną”.

Na jednym z łóżek leży walizka i obszerny, futrzany płaszcz

z metką podpisaną moim imieniem. W walizce znajduję przedmioty, które rozpoznaję jako swoje. Wyjmuję przewodnik po Norwegii, sporą ilość ciepłych ubrań i czerwoną koszulkę, dużo na mnie za dużą. Na dnie znajduję notes z naklejką na okładce:

*HISTORIA FLORY. PRZECZYTAJ, JEŚLI CZUJESZ SIĘ
ZAGUBIONA*

Otwieram na pierwszej stronie:

Nazywasz się Flora Banks – rozpoznaję pismo mamy. Masz 16 17 lat i mieszkasz w Penzance w Kornwalii. Kiedy miałaś dziesięć lat, w twojej głowie pojawił się guz, który usunięto, gdy miałaś lat jedenaście. Razem z guzem zniknęła część twojej pamięci. Umiesz robić konkretne rzeczy (zaparzyć filiżankę herbaty, wziąć prysznic) i masz wspomnienia sprzed choroby, ale nie jesteś w stanie zapamiętać nic nowego.

Cierpisz na AMNEZJĘ NASTĘPCZĄ. Możesz utrzymać myśli i wspomnienia w pamięci przez kilka godzin, potem je zapominasz. Kiedy to się dzieje, czujesz się zagubiona. To normalne w twoim wypadku, nie przejmuj się tym.

Kolejne zdania zostały wykreślone i są nieczytelne. Autorką nowych akapitów jestem ja.

Masz chłopaka, który ma na imię Drake. Pocałowałaś go na plaży i dzięki niemu częściowo wróciła ci pamięć. Jedziesz na Svalbard, żeby go odszukać, bo tam teraz mieszka. Wyjazd naprawi twoją pamięć. Potrafisz więcej, niż przypuszczali wszyscy poza Drakiem. Z nim czeka cię magiczna przyszłość. Kiedy dotrzesz na Svalbard, wystarczy, że go znajdziesz,

i czeka cię szczęście. Będiesz podróżowała samolotem.

Masz prawie pewność, że Jacob umiera. Jest we Francji bardzo chory, wasi rodzice są przy nim. Zapominasz o jego chorobie, dlatego tak ci przykro za każdym razem, kiedy się o niej dowiadujesz. Nie możesz w tej sprawie nic zrobić, pozostaje ci nie martwić niczym rodziców, tak żeby mogli skupić się na Jacobie. Dlatego musisz znaleźć Drake'a jak najszybciej, zanim ktokolwiek zorientuje się, że nie ma cię w domu.

Twój brat jest chory i prawdopodobnie niedługo umrze. Będiesz za nim tęsknić, chociaż pamiętasz go tylko z dzieciństwa. Rodzice nie wiedzą, że tu jesteś. Kiedy odzujesz Drake'a, twój umysł znów będzie działał prawidłowo.

*

Przyleciałam tutaj samolotem: nie mogę w to uwierzyć. Kocham Drake'a, i to z wzajemnością. Czytam wydruki naszej korespondencji internetowej wetknięte między kartki notesu. Nagle zaczynam szlochać, ze smutku i ze wzruszenia jednocześnie. Jacob jest poważnie chory. Kocham Jacoba. Przyleciałam tu odnaleźć Drake'a. Kocham Drake'a. Drake chciał, żebym przyjechała.

To prawdopodobnie pierwsza noc, jaką spędzę w pokoju innym niż moja różowa sypialnia w Penzance. Czułam się w niej bezpiecznie. Jestem zaskoczona nagłym ukłuciem tęsknoty. Tam było moje zacisze, tu czuję się obco. Jestem w Arktyce. To by wyjaśniało góry śniegu za oknem.

Na dworze jest jasno, ale nie mam pojęcia, która może być godzina. Zerkam na telefon: wskazuje wpół do pierwszej, ale nie wydaje mi się to prawdopodobne, bo powinno być ciemno.

Gdzieś z tyłu głowy majaczy mi hasło: „noc polarna”. Może właśnie jej doświadczam? Jeśli tak, to niesamowicie ekscytujące.

Przychodzi SMS od mamy. W Penzance wszystko gra? – pyta. Dzwoniłam na domowy, ale nie odbierałaś. Tutaj wciąż dużo się dzieje, ale spróbujemy wrócić jutro. Buziaki.

Piszę: A ja jestem w Arktyce!!!, i wpatruję się w ekran w bezruchu, bo wiem, że nie mogę tego wysłać. Usuwam wszystko i tworzę drugą wersję: Tak, jest dobrze! Nie martwcie się. Ściskam, xoxo.

Wysłałam wiadomość, ale martwię się, że wyda im się dziwna. Choć z drugiej strony... ja jestem dziwna! Pewnie teksty w tym stylu są w moim wypadku normalne.

Mama odpisuje niemal od razu. Bierzesz leki?

Tak – odpisuję stanowczo.

Rozglądam się po pokoju, ale nie widzę żadnych lekarstw. Najpierw Drake. Tym będę się martwić później.

Na korytarzu słyszę głosy. Ktoś rozmawia, nie po angielsku, ale podoba mi się ten język. Jest taki rytmiczny.

Uchylam drzwi i widzę dwóch mężczyzn. Na mój widok kiwają przyjaźnie głowami, rzucają krótkie „cześć” i kontynuują przerwana rozmowę. Jeden ma na sobie niebieski T-shirt i luźne szorty, drugi szerokie spodnie i kamizelkę.

Nie wydaje mi się, żeby patrzyli na mnie jak na dziwaczkę.

– Cześć – odpowiadam pozdrowieniem. – Wiecie, gdzie jest łazienka?

– Tutaj, po prawej – pokazuje ten w szortach.

Ma czarne, błyszczące włosy i przyjazne spojrzenie.

– Po prawej – powtarzam jak echo.

Po prawej jest wiele drzwi. Będę sprawdzać po kolei, aż trafię na właściwe.

– Wszystkie prowadzą do łazienek – podpowiada drugi mężczyzna. – Ale nie wszystkie łazienki działają.

– Psują się zwykle dwie – dodaje jego znajomy. – I to zawsze z innego powodu. Chyba ustaliły sobie wewnętrzny grafik.

Nie mam pojęcia, o czym on mówi.

– Wewnętrzny grafik?

– Raz psuje się jedna, raz druga. Czasem nie działa światło, czasem zacina się zamek. I tak na zmianę.

– Aha. Dziękuję – odpowiadam.

Powinnam umyć zęby. Właściwie dobrze by było wziąć prysznic. Pewnie nie myłam się całe wieki.

Wracam do pokoju, zabieram kosmetyczkę i ręcznik. Na ramieniu zapisuję wodoodpornym markerem: **POKÓJ NR 5**. Kiedy wychodzę, ciemnowłosego mężczyzny już nie ma. W głębi korytarza widzę za to grupkę ludzi, którzy ustawiają sanki załadowane kolorowymi pakunkami pod drzwiami swoich pokoi. Z tego, co widzę, przed większością drzwi stoi podobny sprzęt. Zastanawiam się, czy też powinnam mieć coś takiego. W środku aż mnie nosi z radości na myśl o jeździe na sankach. W Penzance nigdy nie pada śnieg.

Całowałam się z chłopakiem – przypominam sobie. Mam siedemnaście lat. Prawdopodobnie jestem za duża na to, żeby cieszyć się z dziecięcych rozrywek.

– Czy też powinnam mieć sanki? – pytam jasnowłosego mężczyznę.

W odpowiedzi śmieje się wesoło:

– Nie, chyba że planujesz dołączyć jutro do naszej ekspedycji. Jestem pewien, że znalazłoby się dla ciebie miejsce.

– A co to za ekspedycja?

– Jesteśmy przewodnikami po Arktyce. Ćwiczymy, żeby zdobyć uprawnienia do oprowadzania turystów po dzikich obszarach kręgu polarnego. Jutro wyjeżdżamy na trzydniowy kemping.

Czuję, że powinnam być pod wrażeniem, i mam nadzieję, że na taką wyglądam. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo odważny i zmarznięty musi być taki przewodnik.

– A wiesz może, która godzina? – zmieniam temat.

Wzrusza ramionami.

– Koło pierwszej? Trudno położyć się spać, prawda?

– Pierwszej w nocy?

– Tak.

– Serio?

– Jesteś Brytyjką?

– Zgadza się – przyznaję. – Mieszkam w Penzance. A ty skąd jesteś?

– Ja? Z Norwegii, jak większość z nas tutaj, ale mówimy po angielsku. Studiujemy w tym języku.

– Znasz może chłopaka o imieniu Drake? – pytam. – On też mówi i studiuje po angielsku. To dobrze dla niego, bo nie ma talentu do języków obcych.

Znów odpowiada mi wzruszenie ramion.

– Nie kojarzę. To twój znajomy?

– Tak – uśmiecham się. – Przyjechałam tutaj, żeby go znaleźć.

W pierwszej łazience zepsuł się zamek. Druga jest zamknięta, a przez szparę pod drzwiami wydostają się strużki pary. W trzeciej nie działa światło. Z ulgą zajmuję czwartą, ostatnią w rzędzie. Światło świeci, drzwi można zamknąć, a z prysznicza leci ciepła woda. Zmywam z siebie cały brud, który zdążyłam nagromadzić od ostatniej kąpieli – ostrożnie, by z ramion nie usunąć napisów: Pokój nr 5, Jestem na Svalbardzie i 5827. Myję włosy i zastanawiam się, jakim cudem udało mi się znaleźć w tym miejscu. Byłam już poza domem, tak mi się przynajmniej wydaje. Na pewno byłam we Francji. I brałam tam prysznic.

Pomyłka, to rodzice są we Francji, nie ja. Do tej pory wszystkie prysznicze w swoim życiu brałam w Penzance.

Wkładam różową piżamę i owijam mokre włosy ręcznikiem. Wracam do pokoju i wpatruję się w śnieg. Na dworze zdecydowanie nie robi się ciemno.

Jestem tutaj, żeby odszukać Drake'a. Na próbę wklepuję jego imię w narzędzie wyszukiwania na telefonie. Odkrywam numer

zapisany w książce kontaktów jako Drake/Paige. Ostatnie wiadomości wymieniliśmy wieki temu.

Cześć, tu Paige z telefonu Drake'a. Zgubiłam swój. Jesteśmy w klubie. Będziesz niedługo?

Odpowiedziałam: Będę za 20 min.

Nie podobają mi się te wiadomości, usuwam wszystkie.

Cześć. Możesz wysłać mi swój adres? – **piszę**. Może być e-mailem. Chcę Ci coś wysłać. Flora, xoxo

Kiedy go odszukam, mam nadzieję, że dookoła będzie biało od śniegu. Wyobrażam sobie, jak idziemy ku sobie z dwóch końców długiej drogi. Widzimy się lepiej z każdym krokiem. Wreszcie puszczamy się biegiem i padamy sobie w ramiona.

Wciskam „Wyślij”. Przez chwilę zastanawiam się, jak sprawdzę e-maila, ale w końcu udaje mi się ustawić pocztę w telefonie. Jeśli tylko Drake odpisze, będę o tym wiedziała od razu.

*

Wciąż jest jasno, ale przestało śnieżyć. Biała pokrywa łąni: zapewne od słońca, bo ono na pewno gdzieś świeci, po prostu teraz go nie widzę. Pewnie mogłabym wybrać się na spacer, ale jestem trochę zmęczona.

Sprawdzam czas. Zegar w telefonie informuje, że dochodzi trzecia w nocy.

Nasłuchuję. Na korytarzu panuje cisza. Rozmowy zamilkły. Przewodnicy po bezdrożach Arktyki też się nie odzywają.

Jest jasno jak w dzień. Przypominam sobie słowa Drake'a: „Pojechaliśmy na wakacje na Svalbard, żeby zobaczyć noc polarną. Miałem wtedy dziesięć lat i od tamtej pory zawsze chciałem tam wrócić”. Czy to ta słynna noc polarna?

Nie jestem zmęczona. A może jestem. Nie wiem. Nie chcę iść spać, ale potrzebuję odpoczynku. Włosy zdążyły mi wyschnąć. Jutro muszę znaleźć Drake'a. Jeśli inne sposoby zawiodą,

dowiem się, gdzie jest to miejsce z satelitami, pójdę tam i zaczekam na niego.

Chciałabym pojechać do Flambards.

Co za durny pomysł. Przecież jestem na kole podbiegunowym.

Z wielkim trudem podchodzę do okna. Mam ochotę siedzieć tak i czekać, aż inni ludzie się pobudzą. Mimo wszystko jest noc i powinnam iść do łóżka. W nocy trzeba spać, inaczej wszystko będzie na opak i zabraknie mi sił na poszukiwania.

Ciągnę za sznurek rolety i zasłaniam okno. Światło wciąż wpada przez szpary, ale robi się ciemno. Chwilę później jestem w łóżku i zamykam oczy.

ROZDZIAŁ 10

Głośny krzyk. Nie wiem, skąd w naszym domu wzięli się jacyś ludzie. Zaciskam oczy. Mama i tata ich przegonią. Wolę zostać tutaj i poczekać, aż zamieszanie ucichnie.

Szuranie. Tupot nóg. Trzaskanie drzwiami. Coś chrzęści i szeleści. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

Otwieram oczy. Leżę na plecach i widzę sufit, którego nie znam. Próbuję zachować spokój. Mam siedemnaście lat i całowałam się z chłopakiem na plaży.

Przez szczeliny rolety do pokoju wdziera się światło. Jest dzień. Leżę na wąskim, pojedynczym łóżku i mam na sobie różową piżamę, którą rozpoznaję jako własną. Poza nią wszystko dookoła jest obce. Obudziłam się w nowym, nieznanym świecie.

Sięgam po notes.

Wyskakuję z łóżka. Jestem na Svalbardzie. Jestem też przerażona, ale co tam! Przecież dziś złożę Drake'owi niezapowiedzianą wizytę. Muszę znaleźć go jak najszybciej, inaczej rodzice zorientują się, że nie ma mnie w domu. Przyjechałam tu sama. Umieram z głodu. Na szczęście notatki sugerują, że śniadanie powinno być jakoś teraz. Sprawdzam godzinę w telefonie – jest wpół do dziewiątej. Wydaje mi się, że to dobra pora na śniadanie. Zjem coś, a potem odszukam mojego chłopaka – i będę pamiętać już zawsze i wszystko.

Podciągam roletę. Powietrze zdaje się iskrzyć od chłodu, bo jestem w Arktyce – najprawdziwszej Arktyce – i kiedy trochę się wychylam, widzę intensywnie niebieskie niebo. Wszystko jest takie czyste i lśniące! Rozpiera mnie niesamowita energia, mam

ochotę tańczyć i śpiewać.

Wciążam dzinsy, wkładam koszulkę, sweter i grube skarpety. Podaruję sobie gruby płaszcz – do budynku po drugiej stronie ulicy jest bardzo blisko. Zachowam go na później, na wielkie poszukiwanie miłości mojego życia.

Nie mogę się doczekać, aż Drake zobaczy mnie w tym futrze. Będzie zachwycony. Chociaż na plaży wcale nie miałam go na sobie. Byłam wtedy w białej sukience, a na nogach miałam żółte buty.

Sprawdzam komórkę i widzę, że pisałam do niego. Nie odpowiedział, jeszcze nie. Wysyłam mamie wiadomość: Melduję, że w Penzance wszystko w porządku! Pozdrawiamy, Flora i Paige. Brzmi niezłe.

Na korytarzu spotykam kilku chłopaków. Zamykają za sobą drzwi i krzyczą coś do siebie. Jeden rzuca: „Dzień dobry”, po czym mija mnie i zbiega na dół, przeskakując po dwa schodki naraz, woła do kumpli, żeby na niego poczekał.

*

W drugim budynku już od wejścia słychać stukot sztućców i brzęk talerzy. Zdejmuję tenisówki zgodnie z nakazem przy wejściu. Zaglądam przez okienko do przestronnej jadalni: oto pewni siebie, otwarci ludzie spożywają posiłek w otwarty, pewny siebie sposób. Przed wejściem robię więc pewną minę, żeby nie odstawać od reszty. Wchodzę do jadalni w samych skarpetkach, tak jak pozostali.

Chciałabym usiąść w towarzystwie, żeby poczuć się zwyczajnie. Tyle tylko, że wszyscy siedzą w grupkach i nikt nie patrzy zapraszająco. Rzucam więc torbę na krzesło przy pustym stole i idę po jedzenie.

Śniadaniowe menu jest dla mnie pewnym zaskoczeniem, lecz sse mnie w żołądku tak mocno, że jestem skłonna zjeść

podwójną porcję wszystkiego. Do wyboru jest ciemny, żytni chleb, plastry ryb i serów. Do tego trochę różnych warzyw i coś, czego nie znam: nazywa się Kvikk Lunsj i przypomina batonik w papierku w czerwone, żółte i zielone paski. Biorę kilka z ciekawości. Na opakowaniu jest rysunek uśmiechniętego mężczyzny w czapce z pomponem, więc nie wyobrażam sobie, żeby to mogło być niesmaczne.

Udaje mi się nalać kawy (prawie) bez rozlewania. Do tego biorę szklankę soku i miskę płatków, do której leję mleko i jogurt, dokładając trochę owoców z puszki. Dłuższą chwilę zajmuje mi rozróżnienie pojemników z mlekiem i dziwnym, pełnym grudek jogurtem, ale i temu niesamowitemu wyzwaniu udaje mi się sprostać. Czuję, że dawno nic nie jadłam, i mam ochotę napchać się darmowym jedzeniem, póki mogę.

Nikt na mnie nie patrzy. Zaczynam śniadanie łykiem lurowatej kawy i gapię się w telefon. Wciąż żadnej wiadomości. Skrzynka e-mailowa też jest pusta. Każdą komórką mojego ciała tęsknię za Drakiem.

*

Kończę jeść płatki, a wtedy ktoś podchodzi do mojego stolika.

– Można? – pyta nieznajoma i wskazuje na siedzenie obok.

Przytakuję. Miło mi, że zapytała. Dziewczyna zostawia swoje rzeczy i rusza po śniadanie. Myślę, że robi to nie pierwszy raz: obserwuję, jak błyskawicznie nakłada sobie ciemne pieczywo, wędzoną rybę i ogórka, nalewa kawę i sok.

Ma kręcone włosy i niewielkie, okrągłe okulary. Jej strój sugeruje, że spędza dużo czasu na dworze. Wszyscy poza mną są podobnie ubrani. Tylko ja mam na sobie dzinsy kupione przez mamę.

– Cześć – wita się dziewczyna. Mówi po angielsku. – Jestem Agi.

– A ja Flora – odpowiadam.

Patrzę, jak przekrawa na pół jajko na twardo i kładzie je na kawałku ryby.

– Jesteś z Anglii? – pyta. – A może z Australii?

– To pierwsze. A ty jesteś z Norwegii?

– Nie, pudło. Przyjechałam z Finlandii – odpowiada i zerka na mnie pytająco. – Tak się mówi, prawda? „Pudło”?

– Hmm. – Udaję, że się namyślam, choć szczerze mówiąc, nie rozumiem, o co jej chodzi. Pudło to pudło. – Prawdopodobnie tak.

– Cieszę się. Sama na Spitsbergenie w tak młodym wieku? Co cię tu przyniosło? Większość ludzi przyjeżdża tu z grupą.

– Przyjechałam w odwiedziny – wyjaśniam.

Zerkam na dłoń. ***Jestem na Svalbardzie.*** Brzmi jak sen, ale to prawda.

– A więc to nie do końca samotna wyprawa. Rozumiem.

– Na razie tak.

Agi sprawia wrażenie zawiedzionej, mam ochotę jakoś ją pocieszyć.

– On nie wie, że tu jestem – dodaję. – Po śniadaniu zamierzam go odnaleźć. Muszę zrobić to dzisiaj.

Dziewczyna patrzy zaskoczona.

– Przejechałaś taki kawał drogi, żeby zrobić komuś niespodziankę? I nawet nie wiesz, gdzie znaleźć tego chłopaka?

Skóra Agi ma piękny, kremowobiały odcień. Paige wygląda tak samo. Znam Paige od czwartego roku życia, poznałyśmy się pierwszego dnia przedszkola. Nie przyjaźnimy się już. Jacob jest poważnie chory. Rodzice myślą, że jestem w Penzance. Drake to mój chłopak. Muszę znaleźć go jak najszybciej. Próbuję zapamiętać bardzo dużo rzeczy jednocześnie.

– Właśnie tak – potwierdzam. – A ty co tu robisz?

Próbuję zachowywać się zwyczajnie i mam wrażenie, że idzie mi całkiem nieźle. To niesłychanie ekscytujące.

– Nic szczególnego, po prostu lubię podróżować sama.

Prowadzę bloga, ale piszę po fińsku, więc nie mam zbyt wielu czytelników. Chciałabym wyszlifować swój angielski do poziomu, który pozwoli mi pisać dla ludzi na całym świecie.

Nie jestem pewna, czy wiem, co to takiego blog.

– Piszesz o podróżowaniu? – pytam ostrożnie.

– Tak! To blog podróżniczy! Dlatego jestem tutaj. Podróżuję sama i opisuję swoje przygody. „Dziewczyna w drodze”, tak się nazywa. Może będę musiała zmienić tytuł w angielskiej wersji. Dzisiaj planuję wycieczkę minibusem, chcę zobaczyć wszystkie miejsca w Longyearbyen, w które można dojechać. Drogi są tutaj wyłącznie dookoła miasta. Nigdzie indziej nie są potrzebne, bo nic poza tym miastem tu nie ma. Zobaczę światowy bank nasion, mały kościół, stare kopalnie. Taki turystyczny standard.

Agi patrzy na mnie pytająco, więc kiwam potakująco. Nie czuję się najlepiej w roli wyroczni językowej.

– Brzmi ciekawie – mówię szczerze. – Z chęcią bym dołączyła, niestety mam inne plany. Muszę znaleźć Drake’a, i to musi być dzisiaj. Pocałowaliśmy się na plaży. Ja... zakochałam się. Jak głupia. Odszukam go, Kocham go! Chcę być z nim do końca życia. Może nawet nie wrócę do domu, jeśli go znajdę. Może zostanę tu razem z nim, na zawsze.

Milknę i biorę głęboki wdech. No, to nie brzmiało ani zwyczajnie, ani rozsądnie. Żałuję, że otworzyłam usta.

Agi nie przerywa śniadania i patrzy na mnie badawczo. Przygląda się mojej twarzy i napisom na moich rękach: **FLORA, odwagi!** i **Jestem na Svalbardzie**. Bierze gryz chleba z rybą i przeżuwa go w zamyśleniu. Patrzę na imię zapisane na ręce i robi mi się głupio.

– Nieźle. – Przetyka po dłuższej chwili. – Jesteś bez wątpienia intrygującą postacią. Naprawdę podoba ci się ten chłopak.

– Kocham go.

– I jaki masz plan?

– Chciałam pójść do miasteczka i po prostu pytać o niego.

Dowiedzieć się, gdzie mieszka.

– A jak on się nazywa?

– Drake. Drake Andreasson. Ma dziewiętnaście lat.

– Drake Andreasson. Nastolatek. Też będę pytać. Może ktoś na wycieczce będzie go kojarzył. Wiesz, gdzie studiuje?

Wzruszam ramionami.

– Gdzieś tutaj.

– Jeśli go nie znajdziesz, pewnie spotkamy się w hotelu wieczorem.

– Muszę go odszukać. I to koniecznie dziś.

– Mam nadzieję, że tak się stanie. Ale romantyczna historia! Skoro to musi być dzisiaj, to musi się udać!

Biorę do ręki telefon i zerkam na ekran. Jestem podłączona do wi-fi, ale w skrzynce brak nowych e-maili. Chociaż poprawka – są, ale tylko reklamy. Nie ma tego, na który czekam.

Agi dopija kawę i wstaje od stołu z tacą w dłoniach.

– Superanckiego dnia, Floro! – życzy mi na do widzenia.

– Dzięki – uśmiecham się. – Tobie też.

– Do widzenia, ślepa Gienia?

Wiem, że powinnam odpowiedzieć konkretnym tekstem, lecz nie przypomnę go sobie, choćbym bardzo chciała.

*

Hotel znajduje się na końcu miasta. Pewnie powinnam czuć się zagubiona i przerażona, ale wcale tak nie jest. Przecież wkrótce zobaczę się z Drakiem, a on sprawia, że moja pamięć działa.

Notuję imię Agi na ręce, a w notesie zapisuję: **Jeśli wieczorem będziesz w hotelu, poszukaj Agi.** Oczywiście jestem pewna, że wieczorem będę zupełnie gdzie indziej, choć dobrze wiedzieć, że znalazłam tu przyjazną duszę.

Wkładam futrzany płaszcz i tenisówki. Zabieram ze sobą

wszystkie pieniądze, bo muszę koniecznie kupić śniegowce – takie, jak noszą tu wszyscy. Kto wie, może zostaną na Spitsbergenie na dłużej? Drake powiedział, że mnie kocha, i chciał, żebym do niego przyjechała. Myślę, że będziemy teraz mieszkać razem. W końcu będę miała mnóstwo nowych wspomnień, jak zwyczajni ludzie. Moje nowe życie zacznie się dziś.

Mam ze sobą klucz do pokoju, a napis na ręce będzie mi przypominał, żeby sprawdzać, czy go nie zgubiłam. Na ramię zarzucam niewielką torbę, do której spakowałam notes.

*

Niebo ma kolor głębokiego błękitu, nie przesłania go nawet jedna chmura. Longyearbyen, bo tak nazywa się to miasto, leży w dolinie z jednej strony zamkniętej górami, z drugiej otwartej na wodę, na horyzoncie której też widać góry. Ich szczyty pokrywa cienka warstwa śniegu. Krajobraz jest nakrapiany ciemnymi plamami skał.

„Będzie fantastycznie” – mówił Drake. „Na pewno zimno. Byłem tam raz, dawno temu. Pojechaliliśmy na Svalbard na wakacje, żeby zobaczyć noc polarną. Miałem dziesięć lat i od tamtej pory marzyłem, żeby tam zamieszkać. Musiałem poczekać dziewięć lat na spełnienie tych marzeń. Będzie bosko” .

Miał rację. Tu jest bosko. Ta przestrzeń zapiera dech w piersiach. Powietrze jest zimne i krystalicznie czyste. Czuję, że oddycham zupełnie inaczej niż w domu. Każdy wdech zdaje się polerować moje płuca od środka. Z każdym krokiem jest mi weselej. Oto ja, Flora Banks, przechadzam się po kole podbiegunowym. Każdy mój krok jest jak małe zwycięstwo. Sprawdziłam mapę i ustaliłam trasę. Pójdę we wszystkie miejsca, gdzie, jak mi się wydaje, Drake może się pokazywać. Odszukam

go i musi to się stać dziś, teraz rano, dopóki nikt nie wie, że tu jestem. Wkrótce zaczną mnie szukać.

Jest tak dziwnie, że nawet nie ma sensu się bać. Czuję się jak gość na obcej planecie. Moje otoczenie jest tak inne od tego, które znam, że odruchowo blokuję każdy załęczek strachu czy zwątpienia. Wiem, że Jacob jest chory, ale nie mogę nic na to poradzić, bo jestem w Arktyce. Tu i teraz liczy się tylko jedno: znaleźć Drake'a.

Przyspieszam kroku i robi mi się ciepło. Mięśnie nóg pracują bez wytchnienia i niosą mnie w objęcia mojego chłopaka – czy to nie cudowne? Czuję szczypanie mrozu na rozgrzanych policzkach – cóż za fantastyczne uczucie! Po lewej miałam minąć galerię sztuki – i tak jest. Mam ochotę zajrzeć do środka, tymczasem przerzucam to na nieustannie ewoluującą listę rzeczy, które chciałabym robić z Drakiem. Chcę zwiedzić z nim Spitsbergen. Chcę spacerować z nim za rękę. Chcę pójść do jego mieszkania, położyć się na łóżku, przytulić, całować, po prostu być razem.

Ale będzie miał minę, kiedy mnie tu zobaczy.

Mijam szkołę i kilka innych budynków. Droga skręca w lewo i przede mną wyrastają kolejne zabudowania wraz z niewielkim kościołem. Rozglądam się. Wątpię, żeby Drake wynajmował coś w tej okolicy, za mało tu domów mieszkalnych. Ruszam dalej. Wzdłuż drogi ciągnie się metalowy rurociąg – wygląda na stary, ale kiedyś chyba musiał być ważny. Znak drogowy przedstawia sylwetkę mężczyzny w... cylindrze. Co za intrygujące ostrzeżenie dla kierowców! Swoją drogą, ruch uliczny właściwie tu nie istnieje.

Nie wiem, skąd wzięły się tu samochody. Drogi w Longyearbyen prowadzą donikąd – powiedziała tamta dziewczyna. Młoda kobieta, z którą dopiero co rozmawiałam. Sprawdzam dłoń: **Agi**. A więc wiem to od Agi. Drogi łączą poszczególne punkty w Longyearbyen, ale nie wychodzą poza

miasto, bo otacza je polarne pustkowia. Samochody są tu pewnie przywożone skądinąd, tak samo benzyna i wszystko inne.

*

W dwadzieścia minut dochodzę do centrum miasta. Nawet ja nie jestem w stanie zgubić się w miejscowości z jedną drogą.

Wchodzę do sklepu z odzieżą na zimę. Ściany i podłoga są z drewna, a w środku jest tak ciepło, że mam ochotę zdjąć płaszcz, ale nie robię tego, bo nie mam ochoty trzymać go w ręku.

Zerkam na telefon. Mam świetny zasięg, ale nikt do mnie nie pisze. Dzwonię do mamy, ale zgłasza się poczta. Zostawiam krótką wiadomość.

Podchodzi sprzedawczyni o zaróżowionych policzkach i mówi do mnie w języku, którego nie rozumiem. Z nadzieją, że zna angielski, tłumaczę, że szukam odpowiednich butów. Chyba trafiłam, bo kobieta bez dyskusji zaczyna podawać mi konkretne modele.

– Obowiązuje zasada trzech W – z łatwością przerzuca się na angielski. – Tego ci potrzeba.

– Zasada trzech W?

– Wełna, wiatroszczelność i wodoodporność – wyjaśnia. – To najlepsze rozwiązanie na warunki arktyczne. Chociaż niekoniecznie latem i niekoniecznie, jeśli nie zamierzasz ruszać poza miasto.

– Te mi się podobają.

Wskazuję na brązowe wiązane botki wykończone futrem. Sprzedawczyni patrzy na moje stopy i podaje mi parę w moim rozmiarze. Siadam na stołku do mierzenia i sprawdzam pocztę. Mam gdzieś zasadę trzech W, potrzebuję butów lepszych niż moje nędzne tenisówki.

Drobnym pismem notuję to na nadgarstku: ***Drake napisał: „Gdybyś tu była, wszystko byłoby inaczej”. I: „Bo przecież nie możesz przyjechać, prawda?”***.

„Mogę przyjechać” – odpowiadam w myślach. „Właśnie to zrobiłam”.

*

Płacę za botki gotówką. Pasują jak ulał.

– Czy zna pani może Drake’a Andreassona? – pytam sprzedawczynię.

Kobieta patrzy na mnie zdziwiona.

– Drake? – dopytuje.

– Prowadzi badania na biegunie północnym. Przy jakiejś stacji satelitarnej.

– Stacji satelitarnej? Badania? Popytaj na UNIS albo w Instytucie Polarnym. Powinni wiedzieć więcej.

– Dziękuję za wskazówkę. Mogę włożyć buty od razu?

– Oczywiście, kochanie. Dam ci torbę na tenisówki.

Wiążę botki, wkładam stare buty do siatki i wyruszam na poszukiwanie Instytutu Polarnego. Jednocześnie notuję wszystko w telefonie i na ręce. To lepszy plan niż błądzenie i szukanie po omacku. Teraz na pewno go znajdę.

ROZDZIAŁ 11

Siedzę na skale otoczona zaspami nakrapianymi czarnymi kamieniami. Mam na sobie futrzany płaszcz, dzinsy i ciepłe botki. Domyślam się, że pod płaszcz włożyłam gruby sweter.

Siedzę na skale w ciepłym ubraniu i patrzę na pokryte śniegiem zbocze wzgórza, które rozciąga się przede mną. Jestem tu sama. Mróz szczypie mnie w policzki. Słońce świeci jasno na tle błękitnego nieba.

Mieszkam w ciepłej, bardzo zielonej okolicy, blisko morza. Nie jestem w domu. To inne miejsce – zimne i jasne. Pewnie nie istnieje naprawdę. W pewnym sensie przestaję się martwić – nieważne, gdzie jestem, skoro to wymyślona przestrzeń. Trafiłam do zaczarowanej krainy i wcale nie mam ochoty się obudzić.

Fakt. Siedziałam na plaży i całowałam się z Drakiem. Ale to nie dzieje się naprawdę.

Odruchowo sprawdzam napisy na rękach. **FLORA, odwagi!** – czytam. To ja jestem Flora.

Na lewej dłoni zapisałam: **Szukam Drake'a**. Na wewnętrznej stronie nadgarstka: **5827** i **Jestem na Svalbardzie**. Na przedramieniu: **Instytut Polarny?**, obok: **Arktyka** oraz **notes, Agi** i jeszcze coś o paszporcie.

Na kolanach trzymam notes. Otwieram go i zaczynam czytać. Dowiaduję się, że cierpię na amnezję następczą i że Drake to mój magiczny klucz do normalnego życia.

Skupiam się na najnowszych zapiskach.

NIE WYCHODŹ z miasta, bo możesz spotkać niedźwiedzie

polarne, a one atakują ludzi. Jeśli opuszczasz zamieszkane tereny, musisz mieć ze sobą broń i wiedzieć, jak z niej korzystać, a to oznacza, że WOLNO CI WYJŚĆ POZA MIASTO WYŁĄCZNIE W TOWARZYSTWIE KOGOŚ UZBROJONEGO. NIE WYBIERAJ SIĘ NA WYCIECZKI, NAWET JEŚLI OKOLICA BARDZO CI SIĘ PODOBA. TRZYMAJ SIĘ MIEJSC, W KTÓRYCH SĄ BUDYNKI.

Analizuję widok. Zabudowań brak, jest za to skalista ścieżka, która prowadzi do czegoś na kształt góry. Druga, podobna ścieżka przecina śnieg, ale nie ma śladu miasteczka. Pośrodku tej pustki, na wielkim czarnym kamieniu siedzę ja.

Zrywam się na równe nogi. Zignorowałam własny zakaz. Nawet jeśli to tylko sen, to wcale nie mam ochoty stać się obiadem dla niedźwiedzia polarnego. Niedźwiedzie są białe, podobnie jak śnieg dookoła. Mogą się ich tutaj czaić całe setki. Pewnie właśnie w tej chwili jeden z nich zbiera się do skoku. Zaraz rozszarpie mnie na kawałki, które łaskawie rzuci swoim pobratymcom. Główny myśliwy, niczym dumny zwycięzca, w nagrodę ściśnie w szczękach mój chory mózg.

Muszę poszukać schronienia. Słońce świeci tak mocno, że niewiele widzę. Nie mam pojęcia, gdzie znajdę zabudowania. Nie znając drogi, mogę iść cały dzień i tylko zapuszczę się w głąb niedźwiedziego terytorium. Czy budynki zmaterializują się przede mną, jeśli będę myślała o nich wyjątkowo intensywnie?

Serce wali jak szalone, narzucając rytm całemu ciału. Schodzę ze skały, chociaż nogi mam jak z galarety i ledwo stoję.

Pocałowałam Drake'a i muszę go odszukać.

Poszukiwania idą mi po prostu świetnie. Zamiast w czule ramiona ukochanego, trafiłam na pustkowie, gdzie lepiej nie zapuszczać się bez broni. Najwyraźniej postanowiłam nakarmić biedne misie świeżym, ludzkim mięsem. Mogę być nawet kilkanaście kilometrów od miasta, jakkolwiek się nazywa. Nie

czuję głodu ani pragnienia, więc pewnie jestem tu dość krótko. Obracam się na wszystkie strony, analizując otoczenie w poszukiwaniu bezpiecznej drogi powrotnej do cywilizacji.

Stop. Chwileczkę. Odwracam się tak, by znów mieć przed sobą zbocze wzgórza – zaśnieżone i dzikie. Następnie robię zwrot w drugą stronę i wybucham głośnym śmiechem. Nie mogę się powstrzymać. Jestem najgłupszą istotą ludzką, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi.

Owszem, siedziałam na wielkiej, czarnej skale z widokiem na góry, w nieruchomym, białym krajobrazie, z pewnością zamieszkanym przez niedźwiedzie polarne. Jednak ta konkretnie skała leży tuż przy drodze na obrzeżach miasteczka. Nie wiedziałam, że mam ją za sobą, bo akurat nic nie jechało, a leży na niej śnieg. Za moimi plecami przez cały ten czas cierpliwie czekały domy, drogi i inne oznaki ludzkiego – a nie niedźwiedziego – bytowania.

Wystarczy pięć kroków i jestem znów w obrębie miasteczka. Czyżbym wywołała zabudowania siłą wyobraźni? Przecież to wszystko dzieje się w mojej głowie.

Nie zapuszczaj się na terytorium niedźwiedzi polarnych – to będzie moja nowa życiowa zasada. Zatrzymuję się, by zapisać ją w notesie.

*

Znów idę przed siebie. W kieszeni niosę dwa kamyczki, ściskam je w dłoni podczas marszu. Mają dla mnie specjalne znaczenie. Jeden jest mój, drugi dam Drake'owi. Całowaliśmy się na plaży podczas przypływu. Odnajdę go i pocałujemy się jeszcze raz, tym razem w śniegu. A potem będzie dużo nowych, dobrych, czułych wspomnień.

Ludzie, których mijam po drodze, są ubrani w kurtki ze

sztucznych tkanin, a nie w futrzane płaszcze. Wszyscy mają uroczo zaróżowione policzki, uśmiechają się i pozdrawiają mnie wesoło, co chętnie odwzajemniam. Najwyraźniej takie obyczaje panują w Longyearbyen – tak bardzo oddalonym od Penzance – na wyspie Spitsbergen, w archipelagu Svalbard otoczonym przez wody Morza Arktycznego. Długa lista trudnych nazw – co za sukces!

*

Rodzice nie wiedzą, że nie ma mnie w domu. Kiedy wrócą i zobaczą, że zniknęłam, zadzwonią na policję. Zabiorą mnie stąd siłą i już nigdy nie zobaczą Drake'a.

Udaje mi się trafić do Instytutu Polarnego z pomocą mapy i pewnego uprzejmego przechodnia, ale odbijam się od zamkniętych drzwi. Przez jakiś czas tylko w nie patrzę i zbieram się na odwagę, by nacisnąć klamkę. Drzwi drgają pod naciskiem, ale nie ustępują. Nie mam pojęcia, jaki jest dzień ani która godzina – możliwe, że to po prostu niewłaściwa pora na odwiedzin. Muzeum, które mieści się w budynku obok, jest otwarte, ale uniwersytet nie.

Gapię się na drzwi dłuższą chwilę. Dlaczego są zamknięte? Przecież to tu studiuje Drake. Przyjechałam na Svalbard sama, samiusieńka, a mojego chłopaka nie ma tam, gdzie być powinien! Sięgam do torby po notes, żeby to zapisać. Dla wygody siadam na schodku.

Jakaś dziewczyna przygląda mi się z pewnej odległości.

– Czy to uniwersytet? – wołam odważnie.

Wydaje mi się, że może być studentką. Jej twarz przebiega grymas niezrozumienia.

– Mówisz po angielsku? – dodaję szybko.

– Trochę – odpowiada. Ma długie, ciemne włosy

i niezadowoloną minę. – To jest Norsk Polarinstitut. Uniwersytet nazywa się UNIS i jest z drugiej strony, o tam.

Wskazuje na drugą stronę tego samego budynku. Nie jest to specjalnie ładna budowla, ale mnie wydaje się przecudowna, bo jestem przekonana, że w środku znajdę Drake'a.

– Znasz może Drake'a Andreassona?

Odpowiada mi wzruszenie ramion.

– Może. Nie jestem pewna. Zgubiliście się?

– Tak.

– Studiujecie tutaj, tak? Sprawdzaliście w Nybyen?

Marszczę czoło.

– Nie wydaje mi się. Co to takiego?

– Akademiki uczelni.

Notuję nazwę i w tej samej chwili na komórkę przychodzi SMS. Kiedy wyjmuję telefon, dziewczyny już nie ma.

*

Słońce świeci mi prosto w twarz. Mija mnie kilka przypadkowych osób. Na horyzoncie rysują się sylwetki gór. Słońce stoi wysoko i chociaż wokół szczytów krążą pojedyncze chmury, niebo jest niemal całe intensywnie niebieskie.

To miejsce nie istnieje naprawdę. Nie wierzę w nie. Ci ludzie nie wyglądają normalnie. Nic nie jest tak, jak być powinno. Nie ma Drake'a. Wiem przecież, jak on wygląda. Nie ma tu nikogo podobnego do niego.

Telefon pika znajomo. Przed odczytaniem SMS-a otwieram zdjęcie chłopaka na telefonie.

Mama. Cieszę się, że napisała, ale nie do końca rozumiem, o co jej chodzi.

Kochanie,

mam nadzieję, że dalej radzicie sobie z Paige. Jesteśmy jeszcze w Paryżu. Wszystko

w porządku? Pisz jak najwięcej. Jacob jest w bardzo złym stanie, to absolutnie okropne. Jak myślisz, mogłabyś do nas dołączyć? Może Paige przyleciałaby z tobą? Zadzwoń później i wszystko obgadamy. Buziaki! Mama i Tata xoxoxoxo

Paryż. Jacob. Wertuję notes. Jacob Banks to mój brat, który mieszka w Paryżu. Rodzice pojechali do niego, a ja udaję, że czekam na nich w Penzance razem z Paige.

Mieszkam w Penzance. Zawsze będę tam mieszkać, ale dziś jestem gdzie indziej: na kole podbiegunowym. Dostałam się tu samodzielnie.

Jacob. Podczas przeglądania e-maili w telefonie widziałam nadawcę o tym imieniu. Jest! „Jacob Banks”. Jak mogłam to przeoczyć?

Nie wiem, jak to się stało, ale napisał do mnie.

Kochana Floro,

dziękuję za kartkę, Jacques mi ją przekazał. Całe szczęście, że rodzice jej nie widzieli – następnym razem pamiętaj, proszę, o kopercie! Moja kochana siostrzyczka.

Przedstawiłaś się w oficjalny sposób, jakbyśmy wcale się nie znali – za każdym razem mnie to zaskakuje. Jak się miewasz? Sprawiałaś wrażenie bardzo przejętej tym, że mama i Steve nie wrócili do domu na czas. To moja wina, przepraszam. Karetka zabrała mnie akurat wtedy, gdy zbierali się do wyjścia. Nie martw się o nich, nic im nie jest. Jesteś w Penzance ze swoją przyjaciółką, prawda? Robisz wszystko, co ci kazali? A może odważyłaś się wymknąć na małe poszukiwanie przygód? Jeżeli nie odwiedzisz mnie w swojej podróży, poczuję się śmiertelnie urażony. Odpisz, proszę. Pomóż mi przetrwać tę przeokropnie nudną chorobę. Dbaj o siebie. Możesz mnie pytać, o co chcesz, jak zawsze.

Całuję!

Twój brat

Jacob xoxo

Czytam e-mail kilka razy. Przecież to zupełnie bez sensu.

Cóż, nie pierwszy raz mam takie wrażenie.

„Przedstawiłaś się w oficjalny sposób, jakbyśmy wcale się nie znali”.

„A może odważyłaś się wymknąć na poszukiwanie przygody?”

Rozglądam się niepewnie – chyba spodziewałam się, że Jacob stoi tuż obok i zaraz zacznie się ze mnie śmiać. Znamy się od dziecka, ale od dawna nic o sobie nie wiemy.

Biel krajobrazu, rzeźkie, mroźne powietrze i poszarpany górskimi szczytami horyzont niemal mnie nie dziwią. Najwyraźniej wybrałam się na poszukiwanie przygody – tak jak napisał Jacob. Nie mam pojęcia, jak się tego domyślił. Przecież to pierwszy raz. Do tej pory nigdy nie opuszczałam Penzance. Muszę znaleźć jakieś ciepłe miejsce i odpisać mu w możliwie sensowny sposób. Kocham Jacoba. Pozwalał mi malować sobie paznokcie. Napisał też, że mogę zapytać go, o co chcę. Mam do niego dużo pytań.

*

Kiedy idę, kamyki w mojej kieszeni stukają o siebie cicho. Przyglądam się każdej mijanej twarzy, ale w żadnej nie rozpoznaję Drake'a.

ROZDZIAŁ 12

Siedzę na podłodze w jakimś pokoju i skubię kremową wykładzinę. Czuję gotujące się jedzenie, ale nie podoba mi się ten zapach, poza tym nie jestem głodna. Na wykładzinie skrzą się jakieś drobinki, jakby ktoś wysypał brokat. Próbuję je pozbierać, ale nie udaje mi się. Sfrustrowana wybucham płaczem.

Płaczę coraz mocniej i głośniej. Moim ciałem wstrząsają spazmy. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle tak strasznie chcę zebrać błyskotki. Nie wiem, po co mi one.

Ktoś wchodzi do pokoju, patrzy na mnie i uśmiecha się ciepło. Nieznana siła unosi mnie w powietrze.

Ktoś trzyma mnie na rękach. Rozpoznaję Jacoba, wiem, że to mój brat.

„Co się stało, głuptasku?” – pyta z uśmiechem.

Pokazuję na wykładzinę i próbuję powiedzieć „błyskotki”, ale w tej samej chwili zdaję sobie sprawę, że to wcale nie dzieje się tu i teraz. To tylko wspomnienie.

Obudziłam się w jednym ze swoich wspomnień. Czuję wonie, słyszę zapachy. Naprawdę. Chociaż wiem, że tylko tak mi się wydaje. Znalazłam się w centrum wrażeń zagrzebanych głęboko w pamięci, gdzieś między zwojami własnego mózgu.

Utknęłam w ciasnej, ciemnej przestrzeni. Nie mogę się ruszyć. W uszach mi dzwoni. Zaciskam oczy, niech to wspomnienie odejdzie. Nie chcę go.

Wracam do terażniejszości. Serce wali mi jak szalone. Mam siedemnaście lat, siedzę przy stoliku w ciepłej kawiarni o zaparowanych szybach. Przede mną stoi mężczyzna, który wyraźnie czeka, aż coś powiem.

Chciałabym pojechać do Flambards. Nie, na pewno nie to chciał usłyszeć. Odpycham tę myśl.

Mam wrażenie, że wszyscy goście kawiarni mają zdrową cerę i małe, okrągłutkie dzieci. Rozmawiają, śmieją się głośno. Odcinam się od nich, próbując skupić się na mężczyźnie.

– Poproszę kawę? – mówię niepewnie, bo wydaje mi się, że tego właśnie się spodziewa. – Z mlekiem?

– Nie ma sprawy – odpowiada barman.

Ma pieprzyk na policzku, sterczące we wszystkie strony włosy i brodę.

– Coś jeszcze?

Zastanawiam się, czy jestem głodna.

– Nie, dziękuję – decyduję w końcu.

Zerkam na rękę: **FLORA, odwagi! Jestem na Svalbardzie.**

– Mam pytanie.

– Słucham – odpowiada.

– Czy to naprawdę Svalbard?

Drake jest na Svalbardzie. Pojechał tam jako dziesięcioletek, żeby zobaczyć noc polarną. Teraz ma dziewiętnaście lat i skorzystał z okazji, żeby tam wrócić.

Mężczyzna wybucha śmiechem.

– Jak najbardziej! To jest Svalbard.

– A może zna pan mojego przyjaciela?

Wyjmuję telefon i pokazuję mu zdjęcie Drake'a. Chłopak stoi na krześle, na nosie ma okulary, grzywka opada mu na twarz. Jest ubrany w niebieską koszulę i dżinsy. Nie mam pojęcia, skąd jest to zdjęcie, ale wiem, że to on, bo przecież całowaliśmy się na plaży i świetnie go pamiętam.

Rzucam okiem na fotkę i podaję komórkę barmanowi.

Kocham tego chłopaka. Uwielbiam go. To jest Drake, miłość mojego życia. Kochamy się nawzajem. Właśnie dla niego tu przyjechałam. Muszę go odnaleźć, bo dzięki niemu zaczyna wracać mi pamięć.

– Tak. Chyba go kojarzę – twierdzi mężczyzna. – Wszystko w porządku? Pokazywałaś mi już to zdjęcie. Ale tak, jestem pewien, że był tu kiedyś. Jeśli zobaczę go jeszcze raz, przekażę, że szuka go pewna młoda dama.

– Widział go pan?

– Tak – odpowiada wyraźnie zaskoczony moim entuzjazmem.

– Dziękuję. Bardzo panu dziękuję! Czy może pan przekazać, że szuka go Flora?

– Flora, oczywiście.

Krzywię się.

– Wie pan co, proszę jednak nie mówić, że to ja. Niech to będzie niespodzianka.

Następne zdjęcie na telefonie przedstawia plakat zaginionego kota. Widocznie nie tylko ludzi trudno znaleźć.

– A może widział pan tego kota? – pytam i pokazuję fotkę. Mężczyzna parska śmiechem.

– Nie. Kota nie widziałem. Nie ma ich zbyt wiele w okolicy.

*

Drake jest blisko. Pracownik kawiarni go rozpoznał. Nie wymyśliłam sobie tego wszystkiego. To właściwe miejsce, a Drake jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie. Robię wszystko jak należy. Pokonałam długą drogę i wreszcie spotkałam kogoś, kto go rozpoznał. Jestem blisko rozwiązania. Znajdę Drake'a, zanim policja znajdzie mnie. Muszę utrwalić wszystko, co powiedział mężczyzna z brodą. Sięgam po notes i zapisuję stronę za stroną najstaranniej, jak potrafię, przelewając

na papier wszystkie myśli, które pojawiają się w mojej głowie. Nie zauważam nawet, kiedy zamówienie pojawia się na stoliku. W końcu widzę szeroki kubek i biorę łyk. Ciepła kawa. Najlepsza na świecie.

*

Chyba już długo siedzę w tej kawiarni.

W telefonie znajduję bardzo zastanawiający e-mail od Jacoba. Muszę mu odpisać. Z kolei w skrzynce czeka SMS od mamy: prosi, żebym przyjechała do Paryża razem z Paige. Pewnie chciałyby, żebyśmy mogli zobaczyć się z Jacobem. Kochałam go. Kiedy wszedł do tamtego pokoju i podniósł mnie z podłogi, kochałam go każdą komórką swojego dziecięcego ciała. To z nim najchętniej spędzałam czas jako mała dziewczynka. Był moim całym światem, kiedy jeszcze funkcjonowałam normalnie.

Chciałabym, żeby znów stał się częścią mojego świata.

Odpisuję mu bez cenzury. Piszę po prostu to, co przychodzi mi do głowy. Opowiadam o pocałunku na plaży i o tym, że udało mi się go zapamiętać. Odtwarzam bratu cały dialog, każde słowo, które padło między mną a Drakiem, gdy fale szurały po kamienistym brzegu, a księżyc odbijał się w wodzie. Piszę, że jestem na Svalbardzie, i pytam, co według niego powinnam zrobić. Nie jestem pewna, co właściwie dzieje się z moją głową. Wspominam, że pamiętam, jak brał mnie na ręce w dzieciństwie, że się o mnie troszczył. Pytam, dlaczego wyjechał. Pytań jest więcej. Wiadomość jest strasznie długa.

Wysyłam, nie czytając tego, co napisałam, chociaż wiem, że tekst jeży się od literówek i zapewne brzmi dziwnie.

Potem odpowiadam mamie – zapewniam ją, że nic mi nie jest, i proszę, żeby się tyle nie martwiła. Słowem nie wspominam o przyjeździe do Paryża.

Po chwili wysyłam kolejną wiadomość: Pojedziemy do Flambards, gdy wrócicie?

Podnoszę wzrok. Wciąż mam pół kubka kawy – kompletnie wystygła. Wszyscy sobie poszli, zostałam ją oraz mężczyzna z brodą i pieprzykiem na twarzy. Uśmiecha się do mnie w sposób, który sugeruje, że chciałby już zamknąć. W dłoni trzyma klucze.

– Zapłacę – mówię i wstaję od stolika.

Macha ręką.

– Nie przejmuj się tym, Floro – odpowiada. – Ta kawa była za darmo. Mam wrażenie, że jej potrzebowałaś. Wyglądałaś bardzo poważnie.

Dziękuję mu i zastanawiam się, skąd wie, jak mam na imię.

*

Na zewnątrz wciąż świeci słońce. Jestem zachwycona! Wszyscy tutaj mają mnie za normalną dziewczynę.

Przechadzam się po roziskrzanej krainie cudów, w której powietrze łśni, a ludzie uśmiechają się przyjaźnie. Budynki nie są może ładne, ale poza miasteczkiem, gdziekolwiek się nie obejrzeć, króluje oszałamiająco piękna natura. Opuściłam miejsce, w którym mieszkałam do tej pory, porzuciłam ludzi, którzy mnie w nim trzymali, i przybyłam do tego zimnego świata, gdzie jestem wolna.

A może tylko go sobie wymyśliłam? Jeśli nawet – nie dbam o to. Ten świat jest cudowny. Nic dziwnego, w końcu mieszka tu Drake.

Ruszam przed siebie, ale zatrzymuję się po kilku krokach. Nie wiem, dokąd mam iść. Hotel jest daleko. Chciałabym pojechać do Flambards, ale to jeszcze dalej. Sprawdzam napisy na rękach, ale nie dowiaduję się niczego nowego. Sięgam po notes.

O, rany! Nie mam torby. Zgubiłam ją.

Bez niej sobie nie poradzę. W torbie noszę notes. Jedno nie istnieje bez drugiego. Sprawdzam dłonie i ramiona, a potem sięgam po notatki. W ten sposób funkcjonuję.

Zapiski na rękach nie mówią nic o tym, jak dojść tam, gdzie chciałam. Próbuję przypomnieć sobie, co to za miejsce, ale myśli zachowują się tak, jakby były śliskie, zupełnie nie trzymają się mojej głowy. Szłam i szłam, ale nie wiem dokąd. Nie mam pojęcia, co teraz. Przyjechałam tu dla Drake'a. Tylko to się liczy. Muszę odnaleźć go jeszcze dziś, ale nie poradzę sobie, jeśli się zgubię.

Bez torby nie mam pieniędzy, telefonu ani kluczy. Nie mam też notesu, a bez niego nie potrafię się odnaleźć w rzeczywistości. Nikt nie będzie w stanie mi pomóc.

Pocałunek z Drakiem. To jedyny fakt, którego jestem absolutnie pewna. Świat poza nim nie istnieje.

To dla mnie za dużo. Jest zimno. Nie mam tu przyjaciół. Chcę do mamy. Chcę do taty. Chcę do brata. Tęsknię za nimi całym sercem.

Łzy spływają mi po policzkach. Kompletnie nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Drake – mówię na głos.

Muszę wczepić się w to imię. Drake. Muszę go znaleźć, wtedy on znajdzie moją torbę. Zaopiekuje się mną.

Nie wolno mi zapomnieć jego imienia. Nie mam czym go zapisać, ale muszę zatrzymać je w pamięci. Odpływam, a jeśli zapomnę o Drake'u, to zapomnę o wszystkim.

Jeszcze nigdy nie znalazłam się w tak trudnej sytuacji. Mam wrażenie, że jestem jedyną osobą we wszechświecie. W panice zrywam się do biegu, ale po chwili zatrzymuję się w miejscu. Jestem bez pieniędzy!

Na ramieniu mam za to napis: **Drake**, ale przecież i on kiedyś się zetrze.

Na skraju drogi znajduję długopis zakopany w śniegu.

Podnoszę go i podciągam rękaw. Jeśli zapiszę jego imię kilka razy, powinno mi być łatwiej o nim pamiętać.

Długopis nie działa. To jedyne narzędzie, jakie mi zostało, więc zaczynam drapać skórę, aż litery wypełniają się krwią. To dobrze – myślę – i przyciskam mocniej, aż cały napis jest skąpany w czerwonych kropkach. Poprawiam żłobienia, na swój sposób ciesząc się, że boli. Dzięki temu czuję, że żyję.

DRAKE.

Mam tylko to. Zgubiłam się, ale na moim ciele widnieje jego imię. Może uda mi się pogłębić napis, jeśli znajdę nóż. Chcę, żeby został ze mną na zawsze.

Nie mogę tkwić w bezruchu. Będę chodzić, aż coś się wydarzy. Kiedy stoję, nic się nie dzieje. Nie wiem, jak długo chodzę. Nogi mnie boją, ale słońce wciąż jest na niebie. Dochodzę do wody. Jest jej za dużo na rzekę, ale za mało na morze, bo widzę góry i niewielką chatę na drugim brzegu. Wchodzę na molo i patrzę na zacumowane łodzie. Zawracam, bo droga się kończy. Mijam jakieś stare maszyny z kablami i wagonikami. Dochodzę do małego kościółka – może jakieś bóstwo zdecyduje się mnie wybawić.

Będę po prostu chodzić. Jeśli zobaczę Drake'a, będę wiedziała, że to on.

*

Mija kilka godzin. Przez cały czas jestem w ruchu, zataczam koła. Mam pewność, że odwiedziłam kościół więcej niż raz. W środku była jakaś pani, uśmiechała się do mnie. Chciałam wpisać się do książki gości, ale odkryłam w niej swoje dwa wcześniejsze wpisy. Pierwszy brzmiał: „Flora Banks, Penzance”, a drugi: „Flora Banks, kraina chłodu”. Byłam też w sklepie, ale okazało się, że nie mam pieniędzy, więc wyszłam. Mój oddech stał się krótki, ale krążyć

dalej. Sklepy są już zamknięte.

Potrzebuję chwili odpoczynku. Siadam na schodkach pod muzeum.

Jakiś mężczyzna woła mnie po imieniu. Ma sterczące włosy i brodę, a na policzku ma brązowy pieprzyk. To nie jest Drake.

– Dzień dobry – odpowiadam.

Przyglądam mu się uważnie. Uśmiecha się, ale wydaje się nieco skrępowany. Milczę, bo nie jestem pewna, co właściwie powinnam powiedzieć.

– Floro, wszystko w porządku?

Wie, jak się nazywam. Siada obok i kładzie mi dłoń na ramieniu. Nie wiem, co zrobić, więc opieram się o niego i zaczynam szlochać. Chyba nawet trochę brudzę mu rękaw. Chcę przeprosić, ale nie jestem w stanie.

– Co się stało? – pyta przejęty.

Nie potrafię odpowiedzieć, chociaż bardzo bym chciała. Z trudem biorę kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić.

– Nie mam toor...

– Nie masz torby, to prawda. Może została w kawiarni?

Kiwam głową. Nie mam pojęcia, o czym on mówi.

– Mam ze sobą klucze. Chodźmy sprawdzić.

Patrzę na niego oczarowana.

– Tak. Zróbmy to.

*

Na podłodze pod stołem leży torba. Podrywam ją i tulę mocno.

W środku jest notes z napisem na okładce: **HISTORIA FLORY. PRZECZYTAJ...** Spoglądam na rękę. **FLORA, odwagi!**

Otwieram notes i zaczynam czytać. W wieku jedenastu lat przeszłam operację i od tamtej pory mam amnezję. Przyjechałam na Svalbard, żeby znaleźć Drake'a, bo on wie, jak

mi pomóc. Mój brat Jacob jest poważnie chory. Rodzice są w Paryżu. Paige nie jest moją przyjaciółką.

– Dziękuję. Uratował mnie pan. Bardzo dziękuję – mówię do mężczyzny, który mnie tu przyprowadził.

– Nie ma za co – odpowiada i widać, że czuje się niezręcznie.

Cóż, tak raczej nie zachowują się normalni ludzie, ale nie obchodzi mnie to.

– Cała przyjemność po mojej stronie – dodaje. – Wybierałem się właśnie na piwo ze znajomymi, ale może najpierw odprowadzę cię do hotelu?

– Nie trzeba. Nic mi nie jest. Poradzę sobie. Bardzo dziękuję. Muszę już lecieć.

ROZDZIAŁ 13

Poruszam się z mapą. Idę prosto, mijam szkołę, galerię sztuki i inne budynki. W oddali po prawej widzę niewielki, drewniany kościół. Otaczają mnie góry. Chmury galopują po niebie.

Doskonale wiem, gdzie (Longyearbyen) i dlaczego tu jestem (Drake) oraz dokąd idę (Spitsbergen Guesthouse). Zmierzam we właściwym kierunku. Oddycham głęboko, z ulgą.

Ktoś idzie za mną. To mężczyzna, który pomógł mi znaleźć torbę. Kiedy się odwracam, macha do mnie. Nie dogania mnie jednak, więc po prostu idę dalej.

Obserwuję ciemną, jakby graniczną linię, która przesuwa się po krajobrazie. Wraz z nią nadciąga szarość. Wreszcie dociera do mnie i idzie dalej, a ten świat – to cudne miejsce, w którym jestem zwykłym człowiekiem – zmienia się nie do poznania.

Światło gaśnie. Już nic nie błyszczy. Moją zaczarowaną krainę przygniata szarzyzna. Chmura wisi jak sufit nad moją głową. Niebo jest zwyczajnie bure. Śnieg przestaje lśnić i robi się nijaki. Monochromatyczność naznacza wszystkie elementy krajobrazu. Chmura zdaje się obniżać, gdy na nią patrzę, i czuję, że zapowiada się na deszcz. Coś w tej nagłej zmianie pogody podpowiada mi, że zaraz zmoknę. Jednak kiedy na moim policzku ląduje coś mokrego, okazuje się, że to wcale nie kropla deszczu. To śnieg.

Drake mieszka w śnieżnej krainie. Też tu jestem. W samym jej centrum. Zupełnie jak on.

Niebo za moimi plecami wciąż jest niebieskie. Tam świeci słońce. Tutaj śnieg pada coraz mocniej, jest coraz gęstszy –

zakrywa nawet drogę. Na moich oczach cały świat staje się biały.

Nie wiem, dokąd szłam, ale to nieważne. Dobrze mi, gdzie jestem – tu i teraz. Oto zwyczajna dziewczyna, która stoi na śniegu i zachwyca się płatkami tańczącymi dookoła niej. Jestem w cudownym miejscu, gdzie dzieją się magiczne rzeczy. W tej chwili tylko to się liczy.

Już wiem, że to będzie moja nowa życiowa zasada: ciesz się tym, co jest tu i teraz. Do tego nie potrzeba wspomnień.

Zapominam o tym, że kiedykolwiek o czymś zapomniałam. Kiedy płatki stają się mniejsze, a chmury odlatują, żeby prószyć śniegiem w innych zaczarowanych krainach, czuję się tak, jakbym przespała smacznie całą noc: jestem pełna energii i gotowa na wszystko.

*

Hotel znajduję tam, gdzie pokazuje mapa. Mam klucz, napis na ręce, który przypomina mi, że mój pokój ma numer pięć, i mapę z zaznaczonym budynkiem, w którym go znajdę (również numer pięć – jak miło).

Budynek ma metalową okładzinę. Oparte są o nią rowery i narty. Do drzwi prowadzą betonowe schody. Robię zwrot w ich stronę i zauważam, że mężczyzna z brodą odprowadził mnie aż tutaj. Macham do niego, on unosi dłoń i rusza w swoją stronę. Wchodzę do środka, gdzie z miejsca atakuje mnie zapach dywanu zmieszany z wonią gotującego się jedzenia. Jest ciepło, więc zdejmuję płaszcz, gdy tylko drzwi się za mną zamykają. Na ścianie wisi prośba o zdjęcie butów – posłusznie siadam na pierwszym schodku i rozsznurowuję botki, które w magiczny sposób pojawiły się na moich stopach: doskonałe obuwie na tutejsze warunki. Swoje stare tenisówki znajduję w torbie, zawinięte w reklamówkę.

W kuchni panuje porządek. Na szafkach wiszą instrukcje: zakaz używania niektórych sprzętów i uwaga, że to nieładnie korzystać z cudzego mleka. Stawiam czajnik na gazie, znajduję jakiś kubek, wybieram torebkę herbaty z pudełka i najlepiej wyglądający karton mleka z lodówki. Jestem pewna, że nikt się nie pogniewa, jeśli zużyję ociupinę.

W domu też mamy kuchnię. W naszej jest więcej i mniej rzeczy jednocześnie. Zaciskam powieki i próbuję się skupić. Mamy czajnik do herbaty, którego tu brak. Mamy mniej pudełek herbaty, bo tylko jedno. Więcej i mniej. Kobieta w kuchni to moja mama, a mężczyzna to mój ojciec. Nazywam się Flora i nie mam już dziesięciu lat. Skończyłam siedemnaście i pamiętam to, bo całowałam się na plaży.

W naszej kuchni każdy ma swój ulubiony kubek. Ja najbardziej lubię ten biało-różowy. Ulubiony kubek mamy jest podpisany „Najlepsza MAMA na świecie”. Kubek taty zdobi portret jakiegoś faceta.

Jestem zachwycona swoją pamięcią. Wymieniam zwykły, biały kubek, który wybrałam z szafki, na taki z różowym wzorkiem. Zalewam herbatę i rozglądam się w poszukiwaniu kogoś do pogadania.

Chcę pojechać do Flambards. Nie wiem, skąd w mojej głowie ta myśl. Flambards jest daleko stąd. Piszę do mamy: Pojedziemy do Flambards?

Jestem tu sama. Ciekawe, co robią pozostali goście hotelu. Pewnie mają swoje śnieżne sprawy. Zimne zadania. Robią to, co robi się w miejscach takich jak to.

Chciałabym pokazać im zdjęcie Drake'a i zapytać, czy go znają. Przyjechałam tutaj, żeby go odszukać, bo całowaliśmy się na plaży.

Nawet jeśli to miejsce istnieje wyłącznie w mojej głowie, to dotarłam tutaj sama. To dzieje się naprawdę.

*

Otwieram drzwi do pokoju numer pięć. Zamykam je i siadam na łóżku. Kręci mi się w głowie. Rozciągam ręce, rozcapierzam palce i czytam. **FLORA, odwagi!** Jestem. Postępowałam zgodnie z instrukcją z dłoni. Czuję, że jedno z ramion mnie pali – kiedy podciągam rękaw, odkrywam, że wydrapałam sobie imię Drake’a na skórze. Do krwi, raczej tępym narzędziem. Długo nie mogę oderwać wzroku od ran. To straszne, a jednocześnie ekscytujące, że zdecydowałam się zrobić coś takiego.

Znajduję się w obcym miejscu, położonym daleko, daleko od znanych mi rewirów. To nie jest mój pokój, ale część przedmiotów wygląda znajomo. Widocznie przygotowałam to miejsce dla siebie; to mój własny dom. Skupiam się na zapiskach, pochłaniam wszystko, co jest zapisane ręcznym pismem. Siedzę na łóżku i czytam. Wciąż od nowa.

„Lekarstwa” i „tabletki” – na widok tych słów w mojej głowie zapala się światełko alarmowe. Biorę leki, które pomagają mi funkcjonować na co dzień. Jeśli w ciągu ostatnich kilku dni cokolwiek brałam, to nigdzie tego nie zanotowałam. Z nerwów znów zaczyna kręcić mi się w głowie.

Na drugim łóżku leży torba. Odkładam notes i biorę się do rozpakowywania. Wyjęte rzeczy układam w rzędzie, jedną po drugiej, żeby mieć ogłęd tego, co ze sobą przywiozłam. To głównie ciuchy. Wybieram czerwoną koszulkę i – nie mam pojęcia dlaczego – przytykam ją do nosa.

Ani śladu leków. Muszę coś z tym zrobić, ale nie wiem, od czego zacząć.

Ręce mi się trzęsą, podchodzę do okna i opieram dłonie na szybie, żeby uspokoić drżenie. Wcześniej padał śnieg – jestem tego pewna – ale teraz nie pada. Przez okno widzę strome wzgórze, a w szybie swoje odbicie, zamazane, półprzezroczyste, jakby naniesione na zaśnieżone skały.

Choć odbicie jest niewyraźne, doskonale widzę, że źle wyglądam. Dziewczyna z okna ma obce spojrzenie i dziwną skórę. Przesuwam dłonią po policzku. Wyczuwam nierówności tam, gdzie powinno być gładko. Na ścianie odkrywam lustro, w którym mogę się dokładnie przyjrzeć swojej twarzy.

Nie to spodziewałam się zobaczyć. Nie rozpoznaję samej siebie. To twarz obcej osoby: rozogniona, pełna czerwonych wyprysków o żółtych czubkach. Dziewczyna z lustra jest brzydka. Mama zawsze powtarza, że jestem piękna.

Zwykle, kiedy dotykam swojej twarzy, nie czuję obrzydzenia. Chyba nigdy nie musiałam martwić się o swoją cerę. Biorę długopis i zapisuję: ***Co się stało z moją skórą?***, po wewnętrznej stronie ręki i dodatkowo na żółtej karteczce, którą przyklejam do lustra. I dla pewności w notesie.

Słyszę, że ktoś wchodzi do budynku. Cieszę się, że ludzie zaczynają wracać. Zastanawiam się, czy dam radę pójść do kuchni i sprawdzić, co będzie na kolację. Zgłodniałam.

Głosy na korytarzu wywabiają mnie z pokoju. Mam ze sobą zdjęcia Drake'a, a pod nosem mamrocę tekst, który postanowiłam użyć jako zaczepki. W ostatniej chwili przypominam sobie o stanie mojej cery i wracam do stolika, gdzie stoi trochę kosmetyków. Nakładam podkład, obrysowuję oczy czarną kredką, maluję rzęsy grudkowatym tuszem i wreszcie pokrywam usta szminką w kolorze krwistej czerwieni. Jeszcze nigdy jej nie wypróbowałam. Pomadka jest nowa, bo ma zaostrzoną końcówkę. Wypełniam wargi, trzymając ją jak świecówkę. Nie jest najlepiej, ale po roztarciu krawędzi opuszką palca uznaję, że musi wystarczyć.

Użyj kontrastowej szminki, by odwrócić uwagę od problemów z cerą. To żelazna zasada.

Zmieniam sweter na różowy, biorę płaszcz z łóżka i schodzę na dół. Jestem gotowa cały wieczór wypytywać o Drake'a. Z notatek wiem, że mam tu koleżankę o imieniu Agi. Ciekawe, czy ją

rozpoznam, jeśli się spotkamy. Powtarzam jej imię w głowie: Agi, Agi, Agi. Piszę do mamy zapewnienie, że w Penzance wszystko gra.

Na dworze wciąż świeci słońce. Mamy noc, a jest jasno jak w środku dnia. To miejsce jest naprawdę magiczne.

*

– Cześć! – witam się z mężczyzną na korytarzu.

Nieznajomy ma na sobie dół od piżamy, a na jego ramieniu wisi ręcznik.

Jest dopiero dziewiętnasta, ale najwyraźniej ludzie mają tutaj swoje zwyczaje. Może po całym dniu chodzenia po śnieżnych szczytach człowiek nabiera ochoty, by wsunąć się w coś wygodnego? Mam jednak nieokreślone wrażenie, że coś tu nie pasuje.

Mam tu swój pokój. Nagle ogarnia mnie ekscytacja związana z tym faktem. W myślach gratuluję sobie sprawnej organizacji wycieczki. Mam swoją sypialnię na kole podbiegunowym! Jest wieczór – śnieżny, słoneczny wieczór – i jesteśmy tu, na Svalbardzie, obydwój: Drake i ja.

– Cóż to za elegancka dama? – Uśmiecha się mężczyzna. – Wybierasz się gdzieś?

– Och. – Czuję się zbита z tropu. – Właściwie to nigdzie. Właściwie to nie wiem. Nie mam specjalnych planów. Moja cera wygląda okropnie, więc postanowiłam pomalować usta. Szminka odwraca uwagę od pryszczy.

Nieznajomy kiwa głową.

– Szykujesz się na wycieczkę? A co porabiałaś wczoraj?

– Wczoraj?

Gdyby wiedział o mnie coś więcej, na pewno nie zadałby mi takiego pytania. Nikt nie pyta mnie o to, co robiłam wczoraj – to

ja dowiaduję się tego od innych. Jednak wyjątkowo potrafiłabym odpowiedzieć: wczoraj kupiłam sobie botki, szukałam Drake'a i wydrapałam sobie jego imię na skórze.

– Sama nie wiem – odpowiadam, a facet nie draży tematu.

– A jakie masz plany na dziś? Wyglądasz bardzo szykownie jak na kogoś, kto schodzi na śniadanie.

Otwieram usta, żeby zaprotestować.

Zamykam usta.

Skoro ten człowiek uważa, że schodzę na śniadanie, to pewnie tak jest. Z tego wniosek, że mamy porę śniadania. Nie wychodzę w poszukiwaniu wieczornych rozrywek. Idę zjeść śniadanie.

A to z kolei oznacza, że minęła cała noc, a mnie to kompletnie umknęło. Próbuję oswoić się z tą przedziwną myślą. Minął też cały dzień – dzień, w którym miałam odnaleźć Drake'a – a ja dalej nie wiem, gdzie on jest.

– Czy w nocy... było ciemno? – pytam ostrożnie.

– Ani trochę. Zacznie się ściemniać pod koniec września, a i to nie na pewno. Czyli za trzy miesiące.

– Trzy miesiące.

Nie wiedziałam, że „noc polarna” oznacza, że słońce nie zachodzi przez całą dobę.

– Polecam zaciąganie rolet. Musisz się do tego zmusić. Jeśli wpuścisz do pokoju światło, nigdy nie uda ci się zasnąć – tłumaczy mężczyzna i przygląda mi się badawczo. – Udało ci się przespać?

– Tak, trochę. Dzięki. Będę lecieć.

– Jasne. Ale wiesz, że śniadanie dopiero za pół godziny?

– Wiem. Jestem trochę...

– Rozumiem. Każdy tutaj tak ma.

Chyba nie mógł lepiej tego określić.

– Nie przyjeżdżaj zimą! – woła za mną po chwili.

Nie wiem, co odpowiedzieć, bo nic z tego nie rozumiem. Przecież skoro pada śnieg, to chyba jest zima?

ROZDZIAŁ 14

– Zgodził się – oznajmia Agi, a ja przekazuję jej zwitek pieniędzy, który ostatecznie wędruje do kierowcy minibusa.

Mężczyzna przelicza banknoty i kiwa głową. Wsiadam z Agi do środka, zajmujemy miejsca obok siebie, ona przy oknie.

Wybieraj miejsce przy oknie. Zdaje się, że to jedna z moich życiowych zasad. Z siedzenia przy oknie zawsze widzisz, gdzie jesteś. Na szczęście mam doskonały widok przez przednią szybę.

Jesteśmy w busie same. Jedziemy poza miasto, bo Agi miała rezerwację na wycieczkę, a przy śniadaniu zapytała, czy nie chciałabym do niej dołączyć. Ucieszyłam się, że mnie zaprosiła. Nie rozpoznałam jej, ale ona mnie tak. Przysiadła się do mojego stolika i zaczęła pytać o Drake’a. Udawałam, że ją pamiętam – chyba całkiem skutecznie.

Może uda nam się zobaczyć niedźwiedzie polarne. Drake też może czekać gdzieś na trasie.

Słońce świeci na niebie. Tak tu pięknie. Chyba nie opowiadałam Agi o swoich problemach z pamięcią, więc traktuje mnie jak normalną dziewczynę. Jestem jej koleżanką z napisami na rękach. Staram się jak mogę, żeby zachowywać się zwyczajnie przez cały dzień. Traktuję to jak wyzwanie. Nie chcę, żeby prawda wyszła na jaw.

Patrzę na lewą rękę. **BĄDŹ NORMALNA** – zapisałam. Wyczuwam zaciekawione spojrzenie Agi.

– Też czasem muszę sobie o tym przypominać – komentuje i kiwa głową ze zrozumieniem.

Dzisiaj absolutnie muszę odnaleźć Drake’a, bo inaczej rodzice

zorientują się, że mnie nie ma. Wycieczka minibusem to świetny sposób na rozszerzenie poszukiwań.

Samochód jeździ od hotelu do hotelu, zbierając pasażerów. Agi i ja jesteśmy najmłodszymi osobami na pokładzie. Niektórzy wycieczkowicze są w wieku mojej mamy, inni jeszcze starsi. Jakaś pani nachyla się do nas i zaczyna coś mówić, ale nic nie rozumiem, więc Agi rozmawia z nią nad moją głową.

– Powiedziała, że ta wycieczka to spełnienie jej życiowych marzeń – tłumaczy Agi i poprawia okulary, które zjechały jej z nosa.

– Moich też – przyznaję i uśmiecham się do kobiety.

W odpowiedzi unosi dłoń z kciukiem do góry.

*

Idziemy przez jakieś kamienie metalową ścieżką z balustradami po obu stronach, aż dochodzimy do metalowego pomostu wyłożonego gumą, która ma zapobiegać upadkom. Jest tam przycumowana spora, metalowa łódź. Na rufie wypisano na czarno: „Landøysund”. Literuję to powoli i powtarzam w głowie. *Landøysund*. *Landøysund*. *Landøysund*.

Wchodzę po trapie razem z tłumem turystów i staram się ukryć zaskoczenie faktem, że to wycieczka po wodzie. Spodziewałam się, że cały czas spędzimy w busie, będziemy jeździć po okolicy i wyglądać niedźwiedzi i Drake’a. To naprawdę przyjemna niespodzianka. Całowałam się z Drakiem na plaży i proszę, teraz będę pływać. Doskonale. W ten sposób na pewno go znajdę.

– I co powiesz? – pyta Agi.

Stoimy ramię w ramię, oparte o białą poręcz, tyłem do miasta. Mamy widok na górskie grzbiety po drugiej stronie rzeki – a może fiordu – upstrzone czarnymi głazami i połaciami śniegu.

Możliwe, że to raczej wzgórze, bo nie wydają się tak wysokie, ale wyglądają zupełnie jak góry. Łańcuch ciągnie się i ciągnie po horyzont. Pas wody zwęża się ku prawej, a poszerza ku lewej stronie. Z tej odległości po drugiej stronie widzę tylko jeden budynek: niewielką chatę tuż nad brzegiem. Ktoś właśnie podpływa do niej łodzią. Po wciągnięciu jej na brzeg postać staje przodem do wody, jakby lustrowała otoczenie. Następnie odwraca się, podchodzi do chaty i otwiera drzwi.

– Marzenie! – wzdycha tęsknie Agi, podchwyciwszy moje spojrzenie.

– Naprawdę chciałabyś mieszkać w takim miejscu? – pytam i próbuję to sobie wyobrazić.

– A ty nie? Nie sądzisz, że to byłoby cudowne? Może nie na zawsze, ale na rok albo dwa. Tak, spędziłabym w takiej chatce dokładnie rok. Zimą byłoby przytulnie. Czułabym się jak w norce, ukryta w ciemnościach na wiele miesięcy.

Przechodzi mnie dreszcz.

– Okropność – mówię cicho.

– Niby tak. Mało kto przyjeżdża tutaj zimą, ale dzięki temu nabieram na to jeszcze większej ochoty. Zimy w Finlandii też są ciemne. Lubię to.

Kręcę głową z niedowierzaniem. Tymczasem postać z drugiego brzegu wchodzi do chaty i zamyka za sobą drzwi.

*

Stoimy w ciszy oparte o poręcz. Z zamyślenia wyrywa nas klaskanie przewodnika. Uczestnicy wycieczki zbierają się wokół niego. Zajmuję miejsce z tyłu i jednym uchem słucham instrukcji bezpieczeństwa i informacji o planie rejsu – płyniemy poza miasto, przez wodę, w samo serce dzikiej natury. Szukałam już Drake'a wśród cywilizacji, teraz czas na dzicz.

– Nie mogę obiecać, że zobaczymy niedźwiedzie polarne – powtarza przewodnik kilkakrotnie. – W okolicy widziano ostatnio matkę z dwoma młodymi, udało nam się je spotkać na wycieczce w czwartek, ale nie ma żadnej gwarancji, że to się powtórzy. Zgoda? Za to ręczę państwu, że zobaczymy foki i maskonury.

Słowa płyną dalej, część po angielsku, część po norwesku, ale ja płynę swoim nurtem. Sprawdzam zapiski – dłonie mam zgrabiałe z zimna. Dziś będę odważna i normalna. Bycie dzielną jest przecież normalne. Usiądę z boku i będę w ciszy słuchać innych ludzi, patrzeć na góry i wodę, wdychać świeże, zimne powietrze. Nie będę się odzywać. Schodząc z tej łodzi, będę mieć pewność, że nikt z pasażerów się nie domyśla, że coś jest ze mną nie tak. Pozwolę wydarzeniom toczyć się tak, jak powinny.

*

Nie obchodzi mnie, gdzie jestem i dlaczego. Płynę łodzią przez krajobrazy nie z tego świata ubrana w ciepły płaszcz. Więcej nie potrzebuję.

*

Silnik startuje, odpływamy. Miasto powoli znika, nikt nie też niewielka chatka na przeciwległym brzegu. Cały świat zwalnia tak bardzo, że prawie staje.

Biorę plastikowe składane krzesło ze sterty podobnych i rozsiadam się na górnym pokładzie, żeby mieć dobry widok. Wszystkie zmartwienia, jakie kiedykolwiek miałam – setki cieni, które zlały się w nieokreślone uczucie strachu – zniknęły. Istnieje tylko to, co tu i teraz. Powietrze jest tak czyste, że odczuwam każdy oddech niemal do bólu. Woda ma odcień głębokiego

błękitu, bo odbija niebo, i jedwabście gładką powierzchnię. Łódź zostawia za sobą dwie idealnie proste, schodzące się ukośnie kreski drobniotkich fal.

W mojej głowie panuje spokój. Oddycham głęboko i podziwiam krajobraz: pełen kamienistych grzbietów, zaśnieżonych dolin i czarnych skał. To najbardziej rzeczywiste widoki w całym wszechświecie.

Uśmiecham się. Nie odzywam się do nikogo. Po prostu oddycham i patrzę – trwam. Jestem w Arktyce. Jestem tutaj. To moja teraźniejszość. To mój świat.

*

Jestem małą dziewczynką, dobrze mi tak, jak jest. Świat otula mnie jak kołderka. Przemykam oczy i zaczynam odpływać: myślę o szkole, o przyjęciach urodzinowych, o starszym bracie i o tych wszystkich atrakcjach czekających nas jutro we Flambards. Nie mogę się doczekać, aż wsiądziemy do zabawkowego helikoptera na pedały, którym zawsze wozi mnie Jacob. Daję się porwać radosnemu oczekiwaniu. Chcę jechać do Flambards.

Skały odbijają się w wodzie tak wyraźnie, jakby była lustrem. Wpatruję się w grzbiety wyniesione i w grzbiety odwrócone. Płynę łodzią. Jest cudownie. Przechyliłam się, by przejrzeć się w wodzie, srebrnej i gładkiej jak zwierciadło.

Patrzy na mnie młoda kobieta, nie dziesięciolatka. Zmarszczki delikatnie rozmywają obraz. Z bezruchu wyrywa mnie dopiero dotknięcie w ramię.

– Szczęśliwa? – pyta jakaś dziewczyna. – Ojej, chyba ci przeszkadzam. Byłaś zatopiona we własnych myślach.

Z trudem odrywam wzrok od hipnotyzującego odbicia w dole i z lekkim poirytowaniem patrzę na moją rozmówczynię. Nie

mam już dziesięciu lat. Rozmawiam z dorosłą, młodą kobietą. To moja koleżanka. Na ręce czytam: **BĄDŹ NORMALNA**. Dobra rada, ale jest jeden problem: normalna, czyli właściwie jaka?

– We własnych myślach? – dopytuję i siadam na krześle obok.

Dłonie skostniały mi z zimna, więc trę jedną o drugą. Swoją drogą, czy można być zatopionym w cudzych myślach? – zastanawiam się w duchu.

– Wyczytałam ten zwrot w jakimś podręczniku do nauki słownictwa. Nie należał do najnowszych.

– Nie jestem pewna, czy to popularna fraza – mówię ostrożnie.

Mam na imię Flora. Kiedyś miałam dziesięć lat, ale teraz mam więcej. Urosłam. Muszę zachowywać się jak dorosła, żeby nikt nie odgadł, że w środku dalej mieszka mała dziewczynka.

– Rozumiem, nie będę go używać, skoro twierdzisz, że brzmi nienaturalnie. W zamian mogłabym chyba powiedzieć, że wydałaś mi się zamyślona.

– Ach, no tak. Po prostu mi tutaj dobrze – wyjaśniam.

– Mnie też. Jeszcze nie byłam na tak dalekiej wyprawie. Czekałam na to długo. Cały dzień na wodzie. To po prostu cudowne.

– To prawda. Zupełna magia. Jesteśmy w innym świecie.

– Jest ci ciepło w tym cudownym płaszczu? Ręce ci zmarzły.

– Tak, ale poza tym nie jest mi zimno. A tobie?

– Moja kurtka nie jest tak ładna, ale dobrze chroni przed chłodem. Proszę, weź moje rękawiczki. Możesz je nosić, jak długo ci się podoba. Kupiłaś płaszcz specjalnie na wyjazd?

Posłusznie biorę rękawice wyszywane czymś błyszczącym i chowam w nich dłonie. Nie mam pojęcia, jak było z moim futrzanym okryciem, więc improwizuję.

– Tak, kupiłam go z nadzieją, że będzie ciepły – odpowiadam. – A ty? Czy ludzie często robią specjalne zakupy przed wyjazdem?

– Zwykle tak, ale ja nie. A przynajmniej nie na tę wyprawę. Korzystam z tych ubrań tam, gdzie mieszkam. Zimą w Finlandii

kurtka, rękawice i ciepłe botki są niezbędne. Muszę myśleć o zakupach, jeśli wybieram się w jakieś ciepłe miejsce.

– Jak wygląda twoje życie w domu, w Finlandii?

– Całkiem przyjemnie. Mieszkam w niedużym mieście, które nazywa się Rauma. Jest bardzo urokliwe, przynajmniej tak mi się wydaje. Stara drewniana zabudowa i tym podobne. Leży nad wodą i wszyscy mieszkańcy mają łódki. Nie mam własnej, ale dałabym się za nią pokroić.

– Ee...

– To też dziwny zwrot, prawda? Nie dałabym się pokroić za nic w świecie! Życie w plasterkach byłoby koszmarnie trudne.

– Zgadza się – przytakuje i próbuję skupić się na czymś innym.

Chcę jak najszybciej wyrzucić z głowy ponury obrazek Agi pokrojonej na cienkie plasterki niczym ser.

– Zawsze mieszkałaś w Rauma?

– Nie. Urodziłam się na północy, w Rovaniemi. To w Laponii. Mam tam jeszcze trochę rodziny. Może dlatego tak ciągnęło mnie na Svalbard, to geny północy.

Moja strategia polegająca na zadawaniu pytań chyba zdaje egzamin. Pytam o życie w Finlandii, podróże, o życie jako takie, a Agi z chęcią opowiada. Kiedy role się odwracają i to ona o coś pyta, uśmiecham się, kręcę przecząco głową i odbijam pytaniem o zwierzęta Finlandii czy o to, co oglądają tam w telewizji. Łódka płynie bez przerwy, przecinając arktyczny krajobraz. Szczerze wątpię, żebym kiedykolwiek czuła się tak szczęśliwa. Nawet jeśli moje pytania się powtarzają, Agi zdaje się to nie przeszkadzać.

Od czasu do czasu zerkam na dłonie, ale niczego nie czytam, bo mam na rękach – teraz już zagrzanych – ciepłe rękawiczki.

*

Mija dużo czasu. Nowy wszechświat zamyka się nade mną i moje stare „ja” rozplywa się w nicości.

Mężczyzna z łodzi zwołuje wszystkich na dolny pokład, żeby poinformować nas, że niemalże dotarliśmy do celu naszej podróży. Podczas rejsu zagadywał niektórych uczestników wycieczki, ale go ignorowałam.

– Bierzemy kurs na Pyramiden – opowiada, wskazując przed siebie. – To dawna rosyjska osada górnicza. W przeszłości to miejsce tętniło życiem, ale w 1998 wszyscy mieszkańcy nagle wyjechali. Wiedzieli, że skończył się zarobek. Miejsce wyglądało dość upiornie. Na stolikach stały kubki niedopitej kawy i talerze z jedzeniem. Czasem udaje się tam zacumować i wtedy można rozejrzeć się po okolicy, ale dziś jest za dużo lodu. Dlatego popłyniemy kawałek dalej, zatrzymamy się na lunch i ruszymy z powrotem. O, proszę spojrzeć – jest i foka! A dokładnie kotik!

Muszę zdjąć rękawiczki, żeby zrobić zdjęcie telefonem. Śpieszę się tak, że nawet nie czytam napisów na rękach. Razem ze wszystkimi dwudziestoma dwoma pasażerami łodzi opieram się o reling i próbuję uchwycić w kadrze wielkiego, leniwego kotika o zabawnym pyszczku, który wyleguje się na krze lodowej. Zwierzę odwraca się, patrzy prosto na nas (przypomina wąsatego faceta o pomarańczowych ustach i smutnych oczach), po czym ze stoickim spokojem ześlizguje się z kry do wody. Chciałabym opowiedzieć o nim Jacobowi. Byłby zachwycony.

– Co za przystojniak – zachwyca się kobieta za moimi plecami.

Jest starsza, ma włosy spięte w kok i usta pomalowane jasnoróżową szminką.

– Trudno się nie zgodzić – przytakuje. – Chociaż wyglądał na nieco znudzonego spotkaniem.

– Podejrzewam, że to nie pierwsze w jego życiu.

Kiwam głową. Nie chcę mówić więcej, niż muszę. Już się nie odzywam.

*

Łódź podskakuje i zaczyna zwalniać. Kruszymy cienką warstwę lodu i przemy naprzód. Jestem pod wrażeniem, więc robię zdjęcie. Miasto, które majaczy w oddali, jest przedziwne: zbiór budynków z czerwonej cegły odciętych lodem. Zastanawiam się, jak wyglądała ta opustoszała przestrzeń wypełniona przedmiotami rosyjskich górników, ale przerasta to możliwości mojej wyobraźni.

– Patrzcie! – krzyczy ktoś na łodzi i nagle podnosi się rwetes.

– Niedźwiedź! Niedźwiedź! – wołają wycieczkowicze.

Wszyscy odwracają się w jednym kierunku. Po pasie lodu między łodzią a osadą górniczą kroczy niedźwiedź polarny z dwoma niedźwiadkami.

Cykam kilka zdjęć, ale szybko chowam telefon i po prostu patrzę. Te stworzenia są niebezpieczne: wiem to, bo zapisałam ostrzeżenia, gdzie tylko się dało – na ręce, w notesach, wszędzie. Są też bardzo piękne. Poruszają się z niezwykłym wdziękiem, po prostu suną przez swoje naturalne środowisko. Są u siebie i nawet jeśli zauważają łódź pełną gapiących się na nie ludzi, nie poświęcają przybyszom zbyt wiele uwagi. Niedźwiadki wydają się puchate i urocze, choć domyślam się, że z przyjemnością wydrapałyby mi oczy i zjadły je na podwieczorek.

Matka maluchów jest gotowa na wszystko w ich obronie. Nie wahałaby się przed niczym. Rozszarpałaby na kawałki każdego, kto próbowałby stanąć między nią a jej dziećmi.

Słyszę, jak mężczyzna w czerwonej kurtce pyta przewodnika:

– Lód jest za cienki, żeby do nas doszła, prawda?

– Zgadza się – odpowiada przewodnik i zwraca się do pozostałych: – Uwaga! Chcę, żebyście wiedzieli, że nic nam nie grozi. Nie przedostaną się do nas.

Odpowiada mu cichy śmiech maskujący ulgę. Trudno oderwać wzrok od niedźwiedzi, które idą przez lód w kierunku osady,

zostawiając nas w tyle.

WIDZIAŁAM NIEDŹWIEDZIE POLARNE – notuję szybko na lewej dłoni, bo tylko tam zostało trochę wolnego miejsca. **Fotki są na telefonie** – dodaje mniejszy napis. Cieszę się, że zdjęłam rękawiczki.

Spostrzegam, że Agi na mnie patrzy.

– Czy to typowo angielski zwyczaj? – pyta zaciekawiona. – Notatki na rękach? Zauważyłam, że często to robisz. Moi znajomi z Anglii tak nie robią, ale może to charakterystyczne dla twojego regionu?

Zastanawiam się nad różnymi możliwymi odpowiedziami.

– Zgadłaś – przytakuję. – To taka tradycja z Kornwalii.

*

Jemy lunch przyrządzony na grillu na dolnym pokładzie. Do wyboru są kawałki dorsza i jakieś mięso, bułki, sałatka ryżowa i warzywna. Ustawiam się w kolejce z talerzem, gotowa zjeść, cokolwiek mi dadzą.

– Co to za mięso? – pytam kobietę, która wcześniej serwowała kawę, a teraz nakłada porcje jedzenia.

– Wielorybie – wyjaśnia. – Masz ochotę spróbować?

Wieloryby są wielkie. Nie jestem pewna, czy można je jeść. Ryba wygląda dobrze, sałatka też.

– Nie, dziękuję – odpowiadam. – Nie mam ochoty na wieloryba.

– Na pewno? To lokalny specjał.

Walenie są gigantyczne. Sam pomysł zjedzenia kawałka tak wielkiej istoty jest dla mnie niepokojący. Ludzie nie powinni tego robić. Wierzę głęboko, że niejedzenie wielorybów to dobra zasada.

– Nie, dziękuję. Poproszę rybę.

– Oczywiście, jak sobie życzysz.

Wracam z talerzem na górny pokład i patrzę na lód, na rosyjskie miasteczko i oddalające się kropki niedźwiedzi polarnych. Robię zdjęcia – telefon służy mi wyłącznie jako aparat, bo nie mam tu ani zasięgu, ani połączenia z Internetem.

Gdybym mogła, zostałabym tu na zawsze, i wiem, że byłabym szczęśliwa.

*

Kilka godzin później jesteśmy w drodze powrotnej do miasta. Wcale mi się to nie podoba. Było mi dobrze, kiedy nie musiałam kierować swoim światem. Chcę wrócić na łódkę, znów popłynąć tam, gdzie widzieliśmy niedźwiedzie i fokę, i jeszcze małe maskonury ślizgające się po powierzchni wody. Chcę zostać z tymi ludźmi, z mężczyzną, który tłumaczy, że niedźwiedzie nas nie złapią, z pozostałymi turystami i z Agi.

– Popatrz – mówi nagle moja towarzyszka z Finlandii i ciągnie mnie za rękę. – Anteny satelitarne. Widzisz?

Podążam za jej wzrokiem. Na linii horyzontu, na szczycie zaśnieżonego wzgórza, po tej samej stronie wody co miasto, rysuje się rząd niewielkich kul. Szybko zdaję sobie sprawę, że kule wcale nie są małe – po prostu są daleko.

– Anteny satelitarne?

– Tak. Pamiętasz? Rozmawiałyśmy o nich, kiedy opowiadałaś mi o swoim chłopaku.

– O moim chłopaku.

Paraliżuje mnie strach. Oglądam dłonie. Mam być normalna i widziałam niedźwiedzie. Świetnie. Kiedy podciągam grubą rękaw płaszcza, imię „Drake” niemal zeskakuje mi z ręki i uderza mnie prosto w twarz. Pocieram skórę, ale napis jest wyryty w moim ciele na stałe.

Drake pracuje w miejscu z antenami satelitarnymi. Mam je teraz przed oczami. Patrzę na miejsce, gdzie pracuje Drake. Kocham go, a spędziłam właśnie cały beztroski dzień na łódce, kiedy powinnam robić wszystko, żeby go znaleźć. Przyjechałam tu dla niego, a zarzuciłam poszukiwania.

Byliśmy razem na plaży. Wspomnienie zdaje się rozplýwać na brzegach.

Chyba zaraz zwymiotuję.

– Floro, wszystko dobrze? – dopytuje Agi. – Co się stało? Przepraszam, jeśli powiedziałam coś nie tak. Czy dobrze mi się wydaje, że między tobą a Drakiem nie ułożyło się tak, jak chciałaś? Miałaś go znaleźć dwa dni temu, ale z tego, co widzę, wciąż jesteś sama.

Oddycham płytko i szybko. Do brzegu niedaleko. Mam ochotę krzyczeć, wskoczyć do wody i dopłynąć do stacji satelitarnej najszybciej, jak potrafię (czyli niezbyt szybko, jeśli w ogóle potrafię pływać – bo nie wiem). Wdrapię się na tę górę, jeśli będzie trzeba! Stop. Nie muszę tego robić. Jeśli wytrzymam na pokładzie, opanuję się i zachowam spokój, to już za parę chwil zejść z łodzi jak normalny człowiek. To dobry plan: najpierw opuszczę łódź i dopiero potem rzucę się w wir poszukiwań. Znajdę Drake’a, nawet jeśli będę musiała wejść na to wzgórze sama. Znajdę go, nawet jeśli na mojej drodze pojawi się niedźwiedź. Dlaczego wspomnienie pocałunku zaczyna znikać?

Zaciskam powieki. Przeszukuję zawartość głowy, przerzucając wspomnienia z dzieciństwa: szkoła, Jacob i Paige, jazda na barana u taty, układanie z nim kamyków na plaży, wspólne brodzenie w morzu.

Widzę, jak siedzimy z Drakiem na plaży, ale nie słyszę, o czym rozmawiamy.

Wraca zasięg i moja komórka ożywia się od przychodzących SMS-ów. Przeglądam pobieżnie nadawców, ale wszystkie są od rodziców – Drake wciąż milczy. Nie czytam wiadomości.

Pierwsza schodzę z trapu. Dziękuję za propozycję odwiezienia do hotelu.

– Zamierzam odszukać Drake’a – tłumaczę Agi.

Uciekam biegiem najszybciej, jak potrafię. Jest późno. O wiele za późno.

ROZDZIAŁ 15

Siedzę na skraju drogi. Nie ma ze mną Drake'a. Nie ma go nigdzie.

W mojej głowie panuje totalny chaos. Myśli to czysty ogień i śnieżna zawierucha jednocześnie. Są jak dzika dżungla i arktyczne pustkowia. Mój umysł przeżywa wszystko, co już się wydarzyło, i wszystko, co kiedykolwiek się wydarzy – naraz.

Czas to dziwne zjawisko. To on sprawia, że odczuwamy starzenie. Za pomocą czasu organizujemy świat. Wynaleźliśmy system, który pomaga szukać porządku w chaosie. Wszyscy ludzie poza mną żyją pod dyktando dni, godzin, minut i sekund. To takie głupie. Wszechświat wyśmiałby nasze marne próby ujęcia go w karby – jeśli w ogóle by je zauważył.

To czas sprawia, że nasze ciała kurczą się i rozkładają. Dlatego ludzie tak się go boją. Mnie ten lęk nie dotyczy: wiem, że nigdy się nie zestarzeję.

Nie jestem jak inni. Mogę wyglądać przez okno przez chwilę, która w standardowym pomiarze czasu będzie trwać całą noc. Mogę godzinami siedzieć sama przy śniadaniu i wpatrywać się w chleb i rybę na talerzu, cały dzień i całą noc, do kolejnej pory śniadania czekać, aż ta dziewczyna, którą znam, usiądzie obok. Wtedy okaże się, że w rzeczywistości minęły dopiero dwie minuty.

Niestrudzenie przemierzam dni i noc. Nie potrzebuję snu i odpoczynku.

Jestem supermenką. Przyjechałam tu przez Drake'a, więc na pewno go znajdę.

*

Mam cztery lata, to mój pierwszy dzień w przedszkolu. Jestem zdenerwowana, mocno trzymam mamę za rękę. Tuż pod przedszkolem zmieniam zdanie. Nie mam ochoty wchodzić do środka, chcę wrócić do domu. Próbuję wyjaśnić to mamie, ale ona tylko się uśmiecha i mówi: „Poradzisz sobie, kochanie”.

Powtarzam, że nie chcę nigdzie iść. Pytam, gdzie jest Jacob – okazuje się, że w szkole.

– Idę do przedszkola – oznajmiłam mu rano ponurym tonem.

– A ja chodzę do szkoły – odpowiedział. – Chciałbym pójść tam dziś z tobą, Floro.

Mama zaśmiała się na te słowa.

– Flora poradzi sobie świetnie sama, Jake.

– Przecież wiem. Do Bożego Narodzenia zostanie dyrektorem placówki. Dużo bym dał, żeby to zobaczyć.

Teraz Jacoba nie ma, a doszliśmy już pod same drzwi. Naprawdę nie chcę chodzić do przedszkola. Ciągnę mamę za rękę i próbuję jej o tym powiedzieć, ale ona nie zwraca na mnie uwagi.

– O, zobacz – mówi. – Jest Yvonne. Chodź, Floro. Poznasz jej córeczkę.

Patrzymy na siebie z nieznaną dziewczynką. Ona ma brązowe warkoczyki, a ja jasne. Za to obie mamy identyczne czerwone bluzy i szare spódniczki, białe skarpetki i czarne lakierki. Uśmiecha się do mnie. Odwzajemniam uśmiech, chociaż jeszcze trochę się wstydzę.

– Cześć – witam się w końcu.

– Cześć – odpowiada dziewczynka.

– To jest Flora – przedstawia mnie mama.

– A to jest Paige – mówi Yvonne.

*

Budzę się. Nie mam pojęcia, gdzie jestem. Pościel na łóżku jest różowa. Płaczę, ale nie wiem dlaczego. Moje łóżko otaczają pręty. Patrzę na swoje ręce: nie ma na nich żadnych napisów. Jestem maluszką, mój umysł działa jeszcze poprawnie. Nie potrafię pisać. Płaczę z jakiegoś normalnego powodu, jak zwyczajne małe dziecko.

Słyszę kroki na schodach. Ktoś wchodzi do pokoju. Płacę coraz głośniej – z emocji – bo wiem, że zaraz ten ktoś mnie przytuli.

*

Myślę o Drake’u. Cały czas.

*

Zamknięto mnie w metalowej skrzyni, nie mogę się ruszać. Kiedy próbuję oddychać, coś mnie dławi. Z jednej strony mojego ciała jest bardzo gorąco. Jestem sama. Nic nie słyszę: w uszach okropnie mi dzwoni. Hałas topi mój mózg jak masło.

*

Siedzę w łóżku ciasno opatulona. Obcy ludzie usiedli na drugim końcu łóżku i patrzą na mnie. Bardzo, ale to bardzo się boję.

*

Na ekranie pojawiają się słowa. „Chyba nie możesz do mnie przyjechać, prawda?”

„Ależ owszem!” – odpowiadam. „Mogę”.

*

Stoję w śniegu na środku drogi, na policzkach czuję promienie słońca.

Zaczynam biec wzdłuż drogi, przed siebie. Jakieś zwierzę stoi w zaśnieżonej trawie na poboczu. Pojedyncze źdźbła wystają ponad śnieg i zwierz – rogaty i obrośnięty biało-brązowym futrem – skubie je niespiesznie. Podbiegam do niego, ale nie zwraca na mnie uwagi

– Gdzie jest Drake? – krzyczę do stworzenia.

Podnosi głowę, łypie na mnie jednym okiem, odwraca się i odchodzi.

Idę za nim. Brnę przez trawę i śnieg, ciesząc się, że mam na nogach porządne obuwie. Renifer (albo reniferopodobne coś) prowadzi mnie na skraj zarośli, zatrzymuje się i ze stoickim spokojem wraca do pasienia. Za nim wyrasta góra. Mój zwierzęcy przewodnik chyba chce, żebym na nią weszła. „Drake! Drake!” – wołam co chwila, ale wątpię, że doczekam się odpowiedzi.

Jest zimno, ale przemieszczam się szybko i wkrótce tracę z oczu renifera. Mam wrażenie, że robię coś nie tak, więc przystaję, żeby sprawdzić napisy na rękach.

Nie opuszczaj miasta! NIEDŹWIEDZIE POLARNE – czytam na lewym ramieniu.

Na dłoni z kolei: ***WIDZIAŁAM NIEDŹWIEDZIE POLARNE. Fotki na telefonie.***

Widziałam niedźwiedzie i nic się nie stało. Wciąż żyję. To dodaje mi odwagi. Nie będę teraz sprawdzać zdjęć, bo muszę odszukać Drake’a.

Raczej go nie znajdę, idąc w tym kierunku. To jak próba rodem z bajki: otrzymałam proste zadanie, nie wolno mi zejść z obranej

ścieżki. Otaczają mnie ostre skalne granie i strome przepaście, chociaż nie wspierałam się jeszcze bardzo wysoko. Nie idę żadnym oznakowanym szlakiem. Mogę albo poruszać się do przodu, albo się wycofać.

Wracam do ostrzeżenia „Nie opuszczaj miasta”. Prawdopodobnie lepiej byłoby wrócić. Chociaż chwilowo czuję się niezniszczalna, powinnam raczej unikać spotkań sam na sam z niedźwiedziami polarnymi. Skoro już je widziałam, więcej nie muszę, raz wystarczy.

Z drugiej strony, droga w górę wygląda zachęcająco. Mogłabym wspiąć się na sam szczyt i przejść na drugą stronę. Ciekawe, co bym tam znalazła? Zaczarowane miasto? Kraniec ziemi? Drake'a?

Poduję jeszcze odrobinę i rozejrzę się trochę, a potem wrócę do miasta i będę kontynuować poszukiwania. Jeśli zajrzę w każde możliwe miejsce, to w końcu na pewno wpadnę na jakiś trop. Muszę trzymać się tej rzeczywistości. Nie wolno mi odpłynąć w przeszłość.

*

Fale roztrzaskują się o kamienie niemal pod naszymi stopami. Jest prawie ciemno, tylko jakaś samotna latarnia świeci gdzieś z góry. Nagle pojawia się snop światła, który oświetla nas niczym reflektor na scenie. Mam jasnoniebieską sukienkę i botki. Całuję się z Drakiem. Ja całuję jego, a on całuje mnie. Kocham go, a on kocha mnie. Dookoła nas są tylko gładkie czarne kamienie.

*

Stoję na szczycie i trzęsę się z zimna. Przede mną otwiera się bardzo urozmaicony krajobraz: poszarpany, pełen śniegu i skał,

między którymi rośnie skąpa trawa. Brak tu drzew, nie widzę ani jednego. Nie ma też domów ani zaczarowanej krainy. Nie ma Drake'a. Czuję się całkowicie bezbronna.

Coś wibruje mi w kieszeni. To wiadomość, ale nie od chłopaka z moich snów. Nadawca nazywa się Jacob. Proszę, sprawdź e-mail.

Otwieram nieprzeczytane wiadomości. Jest ich podejrzanie dużo.

ROZDZIAŁ 16

Jestem w kawiarni i nadrabiam zaległą korespondencję elektroniczną. Na stoliku przede mną zauważam dużą kawę z mlekiem – upijam trochę. Jest jeszcze gorąca i bardzo smaczna. Niedaleko stoi mężczyzna, który tu pracuje. Podchodzi do mnie, kiedy spostrzega, że na niego patrzę. Włosy rosną mu na całej głowie i dużej części twarzy. Na policzku ma wystający pieprzyk.

Dotykam swoich policzków. Mam więcej wyprysków niż on.

– Wszystko w porządku z kawą? – słyszę pytanie.

– Tak, dzięki. Jest idealna – zapewniam i uśmiecham się z nadzieją, że nie wzbudzę żadnych podejrzeń.

– Cieszę się, Floro. Poza tym wszystko dobrze? Wczoraj byłaś bardzo przejęta swoją torbą.

– Torbą?

– Zostawiłaś ją pod stolikiem i myślałaś, że się zgubiła. Pamiętasz?

Kiwam głową, udając, że wiem, o czym mówi.

– Oczywiście – przytakuję. – Już wszystko dobrze. Dziękuję. Jestem ostatnio trochę... – nie wiem, jak zakończyć.

Jestem trochę supermenką? Trochę nieustraszona? Bardziej żywa niż zwykle?

– Zdezorientowana? – zgaduje mężczyzna. – Spokojnie, to się tutaj zdarza. To wyjątkowe miejsce. Kiedy ostatni raz spałaś?

Wybucham śmiechem.

– Nie pamiętam – przyznaję.

Śmieję się dalej, tak mocno, że łzy napływają mi do oczu. Widzę, że facet patrzy na mnie podejrzliwie, więc próbuję się

opanować.

– Ale czuję się dobrze, naprawdę – dodaję szybko.

Mężczyzna jest bardzo miły i chciałabym wszystko mu wyjaśnić, ale nie wiem, jak się do tego zabrać.

– Mam problemy z zapamiętywaniem – wyjaśniam.

Wyciągam przed siebie ręce i podwijam rękawy. Na widok wyciętego w skórze słowa **DRAKE** szybko naciągam je z powrotem.

– Fakty nie chcą się trzymać mojej głowy. Na szczęście na rękach zostają na dłużej.

– Koniecznie musisz się przespać.

– Spróbuję – zapewniam, żeby go uspokoić. – Jeśli tylko zauważę, że zapadła noc.

– Lepiej nie przyjeżdżaj tu zimą. Jest jeszcze gorzej – odpowiada, na co kiwam głową, udając, że wiem, co ma na myśli.

– Wczoraj pytałaś o jakiegoś chłopaka, prawda? – mówi dalej. – O Drake’a? Zdaje się, że był tu dzisiaj. Mogę jeszcze raz spojrzeć na zdjęcie?

Mężczyzna bez pozwolenia bierze mój telefon ze stołu, co wydaje mi się nieco niegrzeczne. Zabieram mu go i z zaskoczeniem odkrywam, że zdjęcie Drake’a jest już na ekranie. Jak to możliwe, skoro chwilę temu przeglądałam e-maile? Najwyraźniej Drake sam się do mnie dobija. Jego imię jest już wyryte w moim ciele, a teraz przejął władzę nad moją komórką. O, ironio – jest wszędzie, tylko nie przy mnie.

Kocham Drake’a.

– Tak – kiwa głową mój znajomy z brodą. – To był on. Przekazałem, że szuka go pewna młoda dama. Był wyraźnie zaskoczony, słysząc te wieści od gościa z kawiarni.

Patrzę się na niego bez słowa. Widział Drake’a! Drake był w tej kawiarni! Znalazłam go. Jestem we właściwym miejscu. On naprawdę tu jest. Skupiam się na tej myśli, próbując na siłę połączyć ją ze swym jedynym nowym wspomnieniem.

– Jak zareagował? – z trudem udaje mi się wydusić.

– Powiedział coś w stylu: „Jesteś pewien, że to o mnie chodzi?”. Zapytałem, gdzie można go znaleźć, na co odpowiedział, że kręci się tu i tam.

– Rozumiem.

Czuję, że oczy wypełniają mi się łzami, więc usilnie mrugam i spuszczam wzrok. Kiedy podnoszę głowę, mężczyzna z brodą jest już przy innym kliencie, więc pozwalam sobie na chwilę płaczu. Okazuje się, że łzy lecą, lecą i lecą. Nie powstrzymuję ich i odpycham ludzi, którzy pytają, czy mi pomóc.

– To łzy szczęścia – tłumaczę, szlochając. – Jestem po prostu szczęśliwa.

W końcu przestaję płakać, biorę łyk kawy i odkrywam, że zdążyła wystygnać.

*

Na telefonie czeka kilka nowych wiadomości. Zapomniałam o nich. Najstarsza jest od Jacoba Banksa.

Och, Floro. Tylko to jest pewne na Twój temat, że jesteś nieprzewidywalna. Arktyka? Serio??? Staram się, jak mogę, żeby rodzice niczego się nie domyślili, ale obawiam się, że nie potrwa to już długo. Prawie umarłem, żeby zatrzymać ich tutaj na chwilę. Masz szczęście, że stan mojego zdrowia jest tak zły, że postanowili zostać ze mną jeszcze trochę na wszelki wypadek. Kiedy czuję się lepiej, przypominam im, że masz prawie osiemnaście lat, że jest z Tobą Paige i że teraz moja kolej na odrobinę rozpieszczenia. Wysyłasz SMS-y o bardzo dobrych porach, jak na razie rodzice wydają się uspokojeni. Ale wracając – jesteś genialną, szalona dziewczyną. Będę Cię krył, jeśli tylko będziesz do mnie pisać co najmniej raz dziennie. A najlepiej dwa razy, może być częściej. Mam nadzieję, że chłopak, którego szukasz, okaże się wart Twojego zachodu. Za dwa dni, tak czy siak, powiem rodzicom, gdzie jesteś, więc musisz znaleźć go do tego czasu. Wyobrażam sobie Twoją podróż i działa to na mnie lepiej niż cały ten paliatywny szajs, który we mnie pompują, ale martwię się o Ciebie jak cholera. Nie pamiętasz tego, ale kiedy odstawiłaś tabletki ostatnim razem, złapałaś ostrą fazę maniacką. Po niej Twój stan ustabilizował się i osiągnęłaś przeuroczą normalność. Boję się o Ciebie. Mania

może być niebezpieczna. Jeśli poczujesz się nieswojo, IDŹ NA LOTNISKO I KUP BILET DO PARYŻA. Zanotuj to w tej chwili na ręce. Zrób to teraz!
Napiszę więcej trochę później. Tymczasem ZADZWONŃ DO MAMY i zapewnij ją, że wszystko jest w porządku. Gdyby nie fakt, że skupiła swoją uwagę na mnie, Twój mały wypad na północ nie miałby szans powodzenia.
Pisałaś, że pamiętasz, jak brałem Cię na ręce, gdy byłaś mała. To prawda, robiłem to bardzo często. Byłaś fantastycznym dzieciakiem. Dalej jesteś. PISZ DO MNIE.
Jacob, xoxo

Brat nie wydaje się zaskoczony moją wyprawą. Zapisuję to spostrzeżenie w notatniku. ***Czy byłam już gdzieś wcześniej sama?***

Kolejny e-mail jest krótszy:

Floro, odezwij się. Proszę. Muszę wiedzieć, że nic Ci nie jest. Tylko tyle. Daj znać. Inaczej będę musiał powiedzieć wszystko rodzicom. Jx

Następny jest jeszcze krótszy:

Flora! Jx

Potem wysłał jeszcze SMS. Muszę mu odpisać. To mój brat. Jacob z moich wspomnień. Odpowiadam na ostatnią wiadomość.

Przepraszam za milczenie. U mnie wszystko w porządku. Jest wręcz fantastycznie. Mogę robić, co zechcę. Nie martw się o mnie. Mam nadzieję, że dobrze się czujesz. Flora xoxo PS Nie znalazłam jeszcze Drake'a, ale jestem blisko. W tej chwili siedzę w kawiarni, w której go widziano! To dobry trop.

W drugiej, dłuższej wiadomości opisuję mu wszystko, co pamiętam. Otwieram przed nim swoje serce, ale gdy wciskam „Wyślij”, nie wiem już, co właściwie napisałam. Po chwili tworzę na szybko jeszcze trzeci e-mail: pytam, czy już wcześniej zdarzało mi się uciekać z domu. Pewnie nie, a nawet jeśli tak było, to tego nie pamiętam. Jacob na pewno wie lepiej.

Kolejne e-maile lecą jeden po drugim. Mam tyle pytań! Chcę wiedzieć wszystko o nim, o sobie, o naszej rodzinie. Proszę, żeby opowiedział mi o wszystkim, co zapomniałam: zdaję sobie sprawę, że to prośba trudna do spełnienia. Nie wiem przecież, czego nie wiem. Mam tylko pewność, że chcę wiedzieć wszystko.

Telefon rozzwania się niespodziewanie. „MAMA” – widzę na ekranie. Zaciskam powieki. Jacob chciał, żebym z nią porozmawiała. Miał rację. Muszę odebrać i udawać, że jestem w Penzance.

Szkoda, że mam bardzo niejasne pojęcia na temat tego, co to Penzance.

Odbieram.

– Cześć, mammo! – Witam się najweselej, jak umiem.

– Dlaczego sygnał brzmi inaczej? Jakbyś była za granicą? – pyta ostrym tonem.

Nie sądziłam, że jej głos tak na mnie podziała. Mięknę jak masło. Roztapiam się jak kawałek lodu. Jestem kałużą, która spływa na podłogę. Mam dwanaście lat. Dziewięć. Sześć. Trzy.

Muszę się skupić. Z trudem osadzam się na powrót w terażniejszości. Jej pytanie jest za trudne, nie znajduję na nie odpowiedzi.

– Nie wiem – udaje mi się wydukać.

– Jesteś w Penzance?

– Mieszkam w Penzance – odpowiadam.

– Tak, ale nie ma cię tam w tej chwili.

Milczę. Nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Floro?

– Słucham.

– Floro, gdzie jesteś?

Biorę głęboki wdech. W wiadomości od Jacoba było coś o manii, która przekształca się w uroczą normalność. Skupiam się na tym sformułowaniu. Uroczą – przypominam sobie. Normalna – dodaję w duchu.

– Chciałaś, żebym przyjechała do Francji – mówię najbardziej uroczym i normalnym tonem, na jaki mnie stać.

Wiem to z notesu. Mam nadzieję, że to prawda.

– Chciałam porozmawiać o możliwości przyjazdu. Miałyśmy wszystko zaplanować na spokojnie. Poza tym to było kilka dni temu. W tym czasie wysłałaś kilka dziwnych SMS-ów o... O Flambards. Pisałaś, że chciałabyś tam pojechać.

Znów nie wiem, co powiedzieć.

– Nic mi nie jest – mówię szybko. – Zostańcie z Jacobem. U mnie wszystko w porządku. Słowo! Nie musimy jechać do Flambards.

Mama mówi coś jeszcze, ale nie jestem w stanie jej słuchać, bo czuję się kompletnie zagubiona. Jeśli przyznam się, że jestem w Arktyce, wówczas zadzwoni na policję. Policjanci przyjadą do mojej śnieżnej krainy i zabiorą mnie, zanim zdążę znaleźć Drake'a. Muszę go odszukać, bo tylko on może pomóc mi wyjaśnić to wszystko. Nie chcę się więcej bać. Stać mnie na wiele. Mama jeszcze tego nie rozumie.

Nie wiem, jak z nią rozmawiać, więc się rozłączam. Jeśli rodzice zaalarmują policję w Penzance, i tak nie znajdą mnie na miejscu.

Drake nie uwierzy, przez co przesłam, żeby go znaleźć. Na pewno dzięki temu czeka nas długie i szczęśliwe życie. Sam się o tym przekona.

*

Pocałowałam go na plaży. W pamięci mam lekko rozmazany obraz tego zdarzenia. Zmuszam się do mentalnego powrotu na plażę. Wracam tam na siłę. Kamienie są czarne. Całuję się z chłopakiem. Jednak nie umiem zatrzymać tego wspomnienia. Jestem zamknięta w metalowym pudle, w uszach mi dzwoni.

Rzeczywistość robi się przedziwna.
Nie wolno nam jechać do Flambards.

ROZDZIAŁ 17

Wciąż mam sporo pryszczycy. Nakładam szminkę przed wyjściem z pokoju z nadzieją, że odwróci uwagę od nierówności cery. Pomadka ma mocny odcień – nie wiem, jak to się stało, że ją kupiłam. Wygląda na prawie nieużywaną.

Kobieta w okularach czeka na dole schodów. Jestem przygotowana na to spotkanie.

– Cześć, Agi – witam się.

Odpowiada mi uśmiechem.

– Cześć, Floro! Pamiętasz mnie! Jak się czujesz?

Patrzę na nią podejrzliwie.

– A wcześniej cię nie pamiętałam?

– Nie przejmuj się. Nie ma czym.

– Przepraszam. To... mi się zdarza – próbuję wytłumaczyć.

– Wiem. – Agi poklepuje mnie po ramieniu. – Nie ma o czym mówić. Opowiadałaś mi o swoich problemach. Widziałam twój notes. Pamiętasz, jak mi go pokazałaś? Wybacz, głupie pytanie. Na łódce radziłaś sobie bardzo dobrze, ale po zejściu na ląd stałaś się strasznie niespokojna. Uciekłaś nam. Znaleźliśmy cię na przystani – próbowałaś wypożyczyć łódkę, bo chciałaś popłynąć do stacji satelitarnej. Byłam o krok od wezwania pogotowia, gdy pokazałaś mi swoje notatki. Zachorowałaś jako mała dziewczynka i od tego czasu masz problemy z pamięcią. Wszystko jasne. Będę przy tobie przez cały wieczór, a jeśli czegoś zapomnisz, spróbuję cię pamiętać. Jeśli będziesz chciała gdzieś pójść, pójdę razem z tobą.

– Przypomnisz mi. Nie będziesz mnie pamiętać, tylko

będziesz mi przypominać.

– O, dzięki! Pomożesz mi z angielskim, prawda? To co, wywijamy stąd?

Uśmiecham się.

– A nawet zawijamy – odpowiadam, choć nie wiem, dokąd właściwie chciałabym pójść.

Nie zamierzam się jednak z tą niewiedzą zdradzać. Będę po prostu iść obok Agi i zobaczę, gdzie trafię. Będę skupiona na tu i teraz. Koniec z wycieczkami do nieistniejących miejsc w mojej głowie. Przestaną odwiedzać wspomnienia. Pójdziemy gdzieś z koleżanką i zrobimy to, co robi się tam, gdzie dojdziemy. Prosta sprawa.

Idziemy drogą.

– Jak spędziłaś dzień? – pytam.

Mam nadzieję, że to neutralne pytanie.

– Och, bardzo ciekawie – odpowiada Agi. – Przypilnowałam, żebyś poszła do łóżka, i wybrałam się na przejażdżkę psim zaprzęgiem. Było mniej zabawnie, niż można się spodziewać.

– Mnie to w ogóle nie wydaje się zabawne – przyznaję.

Próbuję sobie wyobrazić psi zaprzęg. Nie wiem nawet, jak by to mogło wyglądać. Na pewno biorą w tym udział psy. A skoro zaprzęg, to pewnie są i sanie. Osobiście, gdybym wybierała się na sanki, nie chciałabym, żeby płątały się przy mnie jakieś psy.

Agi położyła mnie do łóżka. Próbuję określić, czy udało mi się zasnąć. Niewykluczone, że spałam.

– Rozumiem. Było naprawdę średnio. Psy ciągle na mnie wpadały. Mam posiniaczoną całą nogę. No i oczywiście przemarzłam na kość – uśmiecha się Agi. – Ale nieważne! Będzie co pisać na blogu.

– Chciałabym go kiedyś przeczytać.

– Jasne! Dam ci adres jeszcze raz. Zapiszę go w twoim notesie, dobrze?

– Ojej. Przepraszam. Zwykle nie jest aż tak...

– Nie tłumacz się, wszystko wiem. Zapomniałaś lekarstw. Nie martw się. Dziś wieczorem znajdziemy Drake’a, Floro. Wiem, że to dla ciebie bardzo ważne. Skoro jest tu gdzieś twój przyjaciel, to koniecznie musimy go odszukać.

*

Idziemy przed siebie, Agi coś opowiada, ale słucham jej jednym uchem. Skupiam się dopiero wtedy, gdy zaczyna mówić o moim chłopaku.

– Opowiedz mi o Drake’u. Chciałabym wiedzieć o nim więcej – prosi.

Uśmiecham się szeroko.

– Całowaliśmy się na plaży.

– Tak, to już mówiłaś. Pokazałaś mi nawet jego zdjęcie. Nosi te modne, grube okulary, jak rasowy geek.

Agi patrzy na mnie niepewnie, jakby obawiała się, że powiedziała coś nie tak.

– Ale dobrze mu w nich. Ten styl nazywa się chyba *geek chic*, prawda?

– Chyba tak.

– Dalej nie odpowiedział na twoją wiadomość?

– Ostatnio dostałam ich dużo. Od... różnych osób.

Na pewno pamiętałabym, że Drake napisał do mnie podczas pobytu na Svalbardzie. Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej. W kieszeni płaszcza wyczuwam telefon. Mam ochotę sprawdzić skrzynkę odbiorczą, ale powstrzymuję się, żeby nie wyjść na dziwaczkę – do tego niegrzeczną. Staram się skoncentrować na słowach Agi.

*

Spoglądam na nas obie z lotu ptaka. Mam na sobie futrzany płaszcz. Skąd go wytrzasnąłam? Inni ludzie takich nie noszą.

Weźmy na przykład Agi (Agi, Agi, Agi: wiem, jak ma na imię!). Jest ubrana w zieloną kurtkę na zamek ze sztucznego materiału. W sumie moje futro też jest sztuczne. Wyprodukowano je w jakiejś fabryce, a przynajmniej tak mi się wydaje. Mam nadzieję, że mój cudny płaszcz nie został zrobiony ze skóry martwego zwierzęcia. To byłoby zwyczajnie złe.

Agi ma też na sobie obcisłe, granatowe džinsy, śniegowce podobne do moich i czapkę z pomponem. Ja też mam czapkę – czerwoną i wełnianą – ale bez pompona. Ręce Agi chronią błyszczące, pikowane rękawiczki. Moje są gołe, dlatego zimno mi w palce.

Zawieszona wysoko w górze obserwuję, jak idziemy obok siebie. Widzę, że rozmawiamy, i mam nadzieję, że to, co mówię, ma choć odrobinę sensu. Nie mogę tego sprawdzić, bo chociaż ja-na-ziemi otwieram usta, ja-w-powietrzu jestem za wysoko, żeby cokolwiek usłyszeć. Agi coś mi odpowiada, a więc nadzieja nie umarła. Raz czy dwa klepie mnie po ramieniu. Chyba idzie mi całkiem dobrze. Chyba zachowuję się normalnie.

*

Jestem na plaży z Drakiem. Widzę błysk światła. Kamienie są czarne. Woda jest czarna. Niebo jest czarne. I ja, i Drake jesteśmy ubrani na czarno. Wszystko jest czarne. Jestem z nim, otacza nas czerń, całujemy się.

*

Zimno. Poruszam nogami, jedna za drugą, idę drogą w towarzystwie kobiety w okularach. Wyraz jej twarzy zdradza,

że właśnie powiedziałam albo zrobiłam coś dziwnego.

– Przepraszam. Trochę... odpłynęłam. Nie chciałam – tłumaczę się.

– Hej, nic się nie stało. Nie martw się, Floro. Uważam, że jesteś fascynująca. Naprawdę.

– Naprawdę?

– Tak! Jesteś niesamowita! Taka młoda, taka piękna i...

– Moja cera jest okropna – przerywam jej i dotykam twarzy.

Wypryski i nierówności wciąż są na swoich miejscach.

– A tam! Założę się, że to efekt odstawienia leków. Jak długo je brałaś?

– Miałam dziesięć lat. Teraz mam siedemnaście.

– Czyli siedem lat. Ile tabletek dziennie przyjmowałaś?

Wzruszam ramionami. Nie mam pojęcia.

– Kilka – odpowiadam.

– Przyjmijmy, że trzy. Substancja chemiczna przyjmowana dwadzieścia jeden razy w tygodniu – nawet jeśli cel jest szczytny... – Agi przerywa nagle. – Szczytny. To słowo jest jeszcze w użyciu? Kojarzę je ze starego wywiadu z księżną Dianą. Tą z Anglii.

– Szczytny. Tak, chyba jest coś takiego – odpowiadam. Podoba mi się myśl, że mamy w domu jakąś „księżnę Dianę”, chociaż nie wiem, kto to taki.

– Dzięki. A więc mimo szczytnego celu byłaś zależna od jakiegoś preparatu. Pamiętasz jego nazwę?

– Nie.

– A działanie?

– Nie.

– Cóż, nieważne. Tak czy siak, możesz mieć zespół odstawienia. I to bywa niebezpieczne. Może jednak powinnam skontaktować się z twoimi rodzicami.

Gwałtownie kręcę głową.

– Nie rób tego – proszę.

Nie mam pojęcia, o co chodzi z tym zespołem.

– Domyślam się, że leki stabilizowały pracę twojego mózgu, najwyraźniej uszkodzonego przez guz. Nie przeszkadza ci, że mówię o tym wprost?

Wybucham śmiechem.

– Nie. I tak zapomnę, co mówiłaś, więc absolutnie się nie hamuj.

– No tak, wczoraj powiedziałaś coś podobnego. Dziś już też. Myślę, że dolega ci coś jak alzheimer w wersji dla młodych. To bardzo smutne. Żyjesz tylko tu i teraz.

– Nie ma w tym nic smutnego. Naprawdę. Kocham Drake'a. Całowałam się z nim.

– Mogłabyś spróbować dowiedzieć się, jak nazywają się twoje leki? Myślę, że powinnyśmy je dla ciebie zdobyć. Boję się, że bez nich nie jesteś bezpieczna.

– Postaram się.

– Dziękuję.

– Ja mam siedemnaście lat. A ty? – pytam kobietę, która idzie obok mnie.

Jak ona miała na imię? Abby, Ally, Ellie, a może Ella? Właściwa odpowiedź wydaje się tak blisko, jednak pozostaje poza moim zasięgiem.

– Ja? Mam dwadzieścia siedem lat. O dziesięć więcej niż ty – odpowiada z uśmiechem. – Staruszka ze mnie, nie ma co. Dlatego czuję się za ciebie odpowiedzialna.

– Dziękuję, że mi pomagasz.

– Nie ma za co, jesteś naprawdę ciekawą osobą. Na pewno mogę napisać o tobie na blogu?

– A pytałaś mnie już o to?

– Tak. Może powinnyśmy to zapisać, żebyś miała to czarno na białym. Nie chcę cię niepotrzebnie denerwować. Mogłybyśmy spisać naszą umowę w twoim notesie.

– Nie trzeba. Możesz o mnie napisać.

Docieramy do placu, który sprawia wrażenie centrum miasteczka. Jest tu kilka restauracji, po drugiej stronie widzę supermarket, hotel i pub. Zastanawiam się, dokąd idziemy. Trzymam się mojej nowej przyjaciółki i pozwalam jej decydować za mnie. Młoda kobieta rzuca mi zachęcające spojrzenie, łapie mnie za rękę i prowadzi na ukos przez plac. Słońce stoi wysoko na niebie i świeci mi prosto w oczy.

– Bardzo liczę na to, że znajdziemy tutaj twojego ukochanego Drake’a. Studenci umawiają się w tym pubie na piwo – wyjaśnia.
– Twój przyjaciel na pewno pomoże nam załatwić dla ciebie leki. Będzie wiedział, co robić. Jeśli tu go nie spotkamy, będę musiała...

– Całowaliśmy się na plaży.

Koleżanka gładzi mnie po ramieniu.

– Tak, wiem. A ty przyjechałaś aż na Svalbard, żeby go odszukać. Dziś wieczorem w końcu ci się to uda.

– Nie powinniśmy jechać do Flambards. Nie możemy tam jechać.

Kobieta robi zmartwioną minę. Czuję, że musimy znaleźć Drake’a jak najszybciej. Inaczej wszyscy będą chcieli, żebym wróciła do domu.

ROZDZIAŁ 18

Na stole jest pełno pustego szkła. Przede mną stoi kufel pełen piwa. Wygląda na to, że jest mój. Mam niejasne przeczucie, że powinnam unikać alkoholu. Biorę łyk na próbę i upewniam się, że to właśnie ten smak czułam w ustach. A więc piwo jest moje. Piję jeszcze trochę. Nie mogę powiedzieć, czy mi smakuje, ale zapach przypomina mi tatę. Tata lubi piwo. Mama woli wino.

Obok mnie siedzi młoda kobieta. Ma na nosie okulary. Znam ją. Rozmawia z kudłatym mężczyzną, który ma brodę i brązowy pieprzyk na twarzy. Siedzi naprzeciwko nas. Nie sędzę, żebym go znała.

– Ale miło – mówię na głos.

Oto siedzę w pubie, do tego nie jestem sama. Robi mi się z tego powodu przyjemnie.

Rozmowa milknie. Kobieta i mężczyzna uśmiechają się do mnie.

– Prawda? – odpowiada ona. – Oj, Floro. Pijesz moje piwo. Dla ciebie jest lemoniada, proszę.

Kobieta stawia przede mną inną szklanekę i zabiera piwo. Rzucam jej ponure spojrzenie.

Opieram się o ścianę wyłożoną deskami. Stoły też są z drewna. W pomieszczeniu jest gorąco, prawie jak w saunie, chociaż wiem, że to bardzo zimne miejsce. Wewnątrz jest ciepło, bo na zewnątrz panuje ziąb.

Poza nami jest sporo ludzi. Na krzesłach wiszą kurtki i płaszcze. Różnią się od mojego futra. Te okrycia są zrobione z nowoczesnych materiałów.

Rozpieram się wygodnie i rozglądam po pubie, skupiając się na twarzach. Policzyłam – jest tu dokładnie czterdziestu dwóch ludzi i z tego, co widzę, dziewięć osób nosi okulary. Trzy z tych osób to kobiety (jedna siedzi obok mnie), a sześć to mężczyźni. Czterech mężczyzn z tych sześciu jest wyraźnie starszych, a to oznacza, że zostaje dwóch młodszych – może któryś z nich to Drake? Jeden stoi przy barze i ma rude włosy, więc to na pewno nie on. Drugi siedzi tyłem do mnie, więc wstaję i ruszam w jego kierunku, ostrożnie lawirując między stolikami. Muszę spojrzeć na niego od przodu i upewnić się, z kim mam do czynienia.

Ktoś woła mnie po imieniu, ale to kobiecy głos, więc się nie odwracam. Idę na ukos przez całą salę, żeby spojrzeć w twarz chłopakowi, który wydaje mi się najbardziej podobny do mojego ukochanego.

To nie on. To nie ta twarz. Ale mężczyzna ma ciemne włosy i okulary, więc wyciągam telefon z kieszeni i pokazuję mu ekran. Kto jak kto, ale on powinien znać odpowiedź na moje pytanie.

– Przepraszam, czy zna pan Drake’a Andreassona? To jego zdjęcie – mówię i wskazuję na komórkę.

Na ekranie widzę komunikat: „18 nieodebranych połączeń” – wyłączam go, żeby odsłonić fotkę. Mężczyzna patrzy na mnie niechętnie, wzrusza ramionami i odpowiada coś w obcym języku.

Jestem w zimnym miejscu. Nie wszyscy mówią tu po angielsku. Uśmiecham się z nadzieją, że zrozumie moje przeprosiny. Jeszcze raz wskazuję na telefon i staram się przybrać pytający wyraz twarzy.

Nieznajomy bierze ode mnie komórkę. Znowu wzrusza ramionami i potrząsa głową. Mówi coś, czego kompletnie nie rozumiem. Zabieram telefon i próbuję zlokalizować mój stół. Na ekranie wyświetla się napis: „Mama”, ale dźwięk jest wyciszony, więc nie słychać dzwonka. A skoro telefon nie dzwoni, to nie muszę odbierać.

Jakaś kobieta łapie mnie za rękę i prowadzi za sobą. Ma okulary, znam ją. Możliwe, że nazywa się Ella.

– Tędy, Floro – mówi. – Siedzimy tutaj. Chyba najlepiej będzie, jeśli zostaniesz z nami. Jesteśmy twoimi przyjaciółmi.

– Wiem.

– Proszę, to twój napój.

– OK.

Mężczyzna z brodą nachyla się do mnie. Nie znam go.

– Nie martw się, Floro. Wszystko będzie w porządku – zapewnia. – Z nami nic ci nie grozi, razem znajdziemy twojego przyjaciela Drake’a.

– Pomożecie mi? Dziękuję!

– Nie ma o czym mówić. Wiesz, kim jestem? To ja, Toby, poznaliśmy się w kawiarni.

Kompletnie go nie pamiętam.

– Oczywiście – kłamię.

Toby unosi kufel.

– Na zdrowie – wznosi toast.

– Na zdrowie.

Przede mną stoi szklanka. Biorę łyk. To lemoniada. Nie chcę lemoniady. Jestem dorosła i mogę pić alkohol. Na stoliku obok – nikt przy nim nie siedzi – stoi niedopite piwo. Kiedy moi towarzysze nie patrzą, nachylam się i przejmuję kufel.

Tak lepiej.

Abby i brodacz są pogrążeni w rozmowie. Ciekawe, skąd się znają.

Wypijam pół piwa jednym haustem. Moi znajomi chyba przestali zwracać na mnie uwagę. Zaczynam się nudzić. Przepenia mnie energia. Chcę ruszyć, chcę działać. Mam dosyć bycia mną. Nie ścierpię dłużej tej biednej, nudnej dziewczynki, która niczego nie rozumie, ani chwili dłużej. To nie ja. To nie prawdziwa Flora Banks. Stać mnie na więcej.

Klepię Emmę w ramię.

– Idę do ubikacji – mówię i biorę łyk lemoniady.

Chcę pokazać, że jestem grzeczna. Jakby tych dwoje ludzi było moimi rodzicami.

Kobieta odwraca się i patrzy na mnie. Ma taką miłą twarz. Nosi okulary jak Drake.

– Poradzisz sobie? Łazienka jest tam. Widzisz? A może pójść z tobą?

Podążam za jej wskazaniem, namierzam właściwe drzwi.

– Nie trzeba – odpowiadam. – Dam radę. Wycieczka do toalety jest jeszcze na miarę moich możliwości.

Kiwa głową.

– Oczywiście. Jasne. Przepraszam.

Przeciskam się między stolikami. Choć są rozstawione dość szeroko, i tak dziwnym trafem ciągle tarasują mi drogę. W pubie jest tłoczno, ale trochę miejsc jest jeszcze wolnych. Sięgam do kieszeni džinsów w poszukiwaniu pieniędzy. Znajduję nieznane banknoty z napisem „kroner”. Kroner. Dziwi mnie, że w zimnej krainie pieniądze tak się nazywają, ale jestem pewna, że z ich pomocą zdobędę więcej piwa. Prócz banknotów mam też kilka monet z dziurką w środku.

*

Idę do toalety, bo mam wrażenie, że kobieta przy stoliku (Alice? Amber?) mnie obserwuje. Siadam na zamkniętej desce, podciągam rękawy i czytam wszystkie napisy na ramionach. Jakikolwiek sens ma tylko zdanie: **FLORA, odwagi!** Pozostałe to: **supermenka, kraina zimna istnieje w mojej głowie, DRAKEDRAKEDRAKE, 5827** i duży **DRAKE**, wyraźnie wycięty w skórze. Ten podoba mi się najbardziej.

Na lewym nadgarstku czytam jeszcze: **Agi. Przyjaciółka. Okulary.** A więc kobieta ma na imię Agi. W kieszeni, tam gdzie

zawsze, znajduję długopis i nad *supermenką* notuję: *AGI*. Teraz powinnam pamiętać. Gdybym wiedziała, jak nazywa się brodac, zapisałabym to obok.

Wychodzę z łazienki i ruszam niespiesznie w stronę baru, co chwila zerkając, czy moi towarzysze na mnie patrzą. Są zatopieni w rozmowie, więc przekradam się do lady. Jest długa, drewniana, pełna kranów z piwem.

Chcę napić się czegoś jak normalny człowiek. Mam przeczucie, że to jedna z tych rzeczy, które muszę zrobić, zanim będzie mi dane spotkać Drake'a. Muszę udowodnić światu, że potrafię zachowywać się jak zwykła dziewczyna. Mam siedemnaście lat i całowałam się na plaży.

– Poproszę cztery piwa – mówię do barmana najgrzeczniej, jak potrafię.

Jeśli wypiję dwa naprawdę szybko, nadrobię zaległości względem innych ludzi w pubie.

Facet za barem jest wysoki, ma siwą brodę i czarny T-shirt z napisem: „Motörhead”.

– Cztery piwa – powtarza po mnie i przygląda mi się podejrzliwie. – A ile ty masz lat, moja miła?

Nie wiem, jak zareagować. Jestem niemal pewna, że mam siedemnaście lat, ale zamiast mówić prawdę, wolałabym powiedzieć coś, co na pewno zadziała.

– Tyle, ile trzeba? – odpowiadam niepewnie, a mężczyzna parska śmiechem.

– No dobrze, to musi mi wystarczyć – odpowiada.

Wyjmuje ze zmywarki cztery kufle i zaczyna je napełniać.

– Przyjechałaś na wakacje?

– Tak – potwierdzam, cały czas powtarzając sobie, że mam zachowywać się normalnie. – A ty mieszkasz tu na stałe?

– Mój pradziadek pracował tu jako górnik. Dziadek zresztą też. Ojciec przeprowadził się do Tromsø. Wróciłem tu dziewiętnaście lat temu. Cztery pokolenia ze Spitsbergenu.

– Górnicy?

Barman podaje pierwszy kufel. Siadam na stołku, żeby patrzeć, jak nalewa pozostałe, i zaczynam pić.

– Tak. Wydobycie węgla. To było naprawdę ciężkie życie. Mogę zapytać, gdzie się zatrzymałaś?

Marszczę czoło. To nie brzmi jak niewinne pytanie. Co gorsza, nie znam odpowiedzi.

Barman śmieje się i podnosi ręce w geście poddania.

– Przepraszam, pytałem, bo niektóre hotele to dawne baraki górników. Przykładowo, jeśli mieszkasz w Spitsbergen Guesthouse, to wszystkie budynki, które wchodzi w skład hotelu, dawniej należały do pracowników kopalni. Warunki pracy były dalekie od komfortowych. Ich życie było naprawdę piekielnie ciężkie. Do pracy szli na piechotę, przez góry i doliny, po śniegu i lodzie, zimą przez zamiecie i ciemności. Przysługiwało im jedno wiadro wody do kąpieli na miesiąc, „niezależnie, czy tego potrzebowali, czy nie” – tak im mówiono. – Barman uśmiecha się i zerka na mnie.

Odwzajemniam uśmiech.

– Niezbyt przyjemnie – stwierdzam.

– To prawda.

Przy barze pojawiają się inni klienci. Płacę za piwa i niosę trzy do stolika, który zajmuję ze znajomymi. Zdaje się, że jedno zdążyłam wypić.

– To dla was – oznajmiam, patrząc na kobietę (Agi! AgiAgiAgi – czytam na ręce) i mężczyznę o gęstej brodzie i sterczących włosach.

Przejmują ode mnie kufle i dziękują, ale zerkają przy tym na siebie porozumiewawczo.

– Niezależnie od tego, czy znajdziemy Drake’a dziś wieczorem – zaczyna Agi – chcielibyśmy skontaktować się z twoją rodziną. Z twoimi rodzicami. Muszą tu przyjechać i cię zabrać.

Kręcę głową.

– Nie! – krzyczę.

Nie mogą tego zrobić. Nie wolno im.

– Znajdziemy Drake’a i to on z nimi porozmawia. On im wszystko wyjaśni – zapewniam.

Przeraża mnie myśl, że jeden telefon Agi może wszystko zepsuć. Patrzę na nią wrogo. Widzę, jak zerka na brodacza i mruga znacząco.

– Nie jestem głupia – mówię dobitnie. – Widzę, jak na siebie patrzycie. Myślicie, że jestem niesamodzielną. Nie jesteście moimi rodzicami. Jestem dorosła. Przyjechałam tu sama, prawda? Dostałam się tutaj dokładnie tak, jak wy. W kieszeni mam pieniądze i mogę kupić dla was piwo. Mam też płaszcz i ciepłe buty. Jedyne, czego mi brak, to Drake. Potrzebuję go. To on sprawił, że zaczęłam pamiętać. Nie chcę, żebyście rozmawiali z moją mamą. To zresztą nie jest wasza kraina. Ona należy do mnie. Jesteście tutaj tylko dlatego, że was sobie wyobraziłam.

Łapię za kufel i zaczynam pić piwo duszkiem. Jest ohydne, ale zmuszam się do przełykania. Już nie przypomina mi taty. Robi mi się niedobrze. Odchodzę od stolika, zataczając się lekko. Próbuję zachować resztki godności. Nie wiem, dokąd idę, ale w rękę trzymam kufel z grubo rżniętego szkła w połowie wypełniony piwem. Nie mogę po prostu wybiec z pubu i zatrasnąć z hukiem drzwi. Wracam do baru i siadam na stołku. Chcę wrócić do rozmowy o górnikach.

W pubie zapada cisza. Wszyscy patrzą na mnie. Nawet nie próbują się z tym kryć. Po prostu się gapią.

To dla mnie za trudne. Odlatuję pod sufit. Z wysokości widzę, że krzyczę. I to głośno, bo słyszę się nawet z tej odległości.

– Przestańcie się gapić! – rozkazuję. – Nic mi nie jest. Jestem normalna! Normalna! Normalna! Nie możemy jechać do Flambards! Nie wolno nam. Nie wolno.

Wybucham płaczem i patrzę na barmana. Pytam go o coś, ale kręci głową, wychodzi z baru i coś do mnie mówi. Jakaś pani ze

stolika nieopodal też do mnie podchodzi. Jest starsza, raczej się nie znamy. Gładzi mnie po rękę. Postać, która przedstawia moją osobę, wtula się w jej ramię i płacze.

– Nie płacz, Floro – szepczę do siebie.

Łąduję, wracam do swojego ciała i patrzę na rękę. **FLORA, odwagi!** – czytam. Wpatruję się w napis tak długo, aż jego sens trafia do mnie w pełni. Jestem Flora. Muszę być odważna albo nigdy nie osiągnę swojego celu.

Podnoszę głowę i odsuwam się od przemiłej nieznanym, która pachnie mydłem i papierosami.

– Przepraszam – mówię speszona.

Pociągam nosem i wycieram twarz chusteczką, którą podaje mi barman.

– Moja droga, nie ma o czym mówić – odpowiada kobieta. – To miejsce jest wyjątkowo trudne. Nigdy nie przyjeżdżaj tutaj zimą. Nie pamiętasz mnie, prawda? Kupiłaś u mnie botki. Jesteś naprawdę niezwykłą młodą damą.

Kiwam głową.

– Dziękuję za buty.

Prawdopodobnie zostanę tu do zimy. Wszyscy mówią, że to zły czas, ale nie rozumiem dlaczego. Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być zimniej albo bardziej biało. Może jest mniej magicznie? Może wtedy lecznicza moc krainy słabnie?

– Ona jest z nami. Przepraszamy – wtrąca ktoś.

Podnoszę wzrok i widzę kobietę – Ally, Andi, Abigail, Ellie. To wciąż nie Drake. Nieznajoma w okularach łapie mnie za rękę.

– Chodźmy, Floro – prosi. – Zaprowadzimy cię do pokoju, powinnaś się przespać. Chyba alkohol ci nie służy.

Mężczyzna z brodą obok niej zaczyna mówić w tym dziwnym języku. Barman i starsza pani odpowiadają mu ze zrozumieniem. Rozmawiają o mnie, używając słów, których nie rozumiem.

Wyjście jest blisko. Barman wrócił do pracy, nalewa komuś piwo. Broda, miła pani i Ellie dalej rozmawiają o mnie. W pubie

znów robi się gwarno. Nikt się już na mnie nie gapi.

Zsuwam się ze stołka. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Czekam, aż droga do wyjścia zrobi się wolna.

Kiedy nadarza się okazja, rzucam się do drzwi. Za nimi są schody. Tego się nie spodziewałam. Spadam na sam dół, odbijając się od kolejnych schodków jak piłka. Wstaję i otrzepuję się. Nic mnie nie boli, czyli nic mi nie jest.

Stoję na placu. Są tu restauracje, jest hotel i zamknięty sklep. Po drugiej stronie widzę drogę. Biegnę w jej kierunku. Nie wiem, czy powinnam skręcić w prawo, czy w lewo, więc wybieram prawo. Biegnę ile sił w nogach.

Zaczyna śnieżyć. Może niedługo się ściemni.

Tutaj nigdy nie robi się ciemno. Słońce nigdy tu nie zachodzi, bo ta kraina istnieje tylko w mojej wyobraźni. Jest jasno w dzień i jasno w nocy. Lepiej nie przyjeżdżać tu zimą.

Na końcu drogi majaczy jakaś postać. Biegnę najszybciej, jak potrafię, bo nawet w gęstym śniegu widzę, że to ktoś podobny do Drake'a. Im jestem bliżej, tym bardziej utwierdzam się w tym przekonaniu. Z chłopakiem jest ktoś jeszcze. Dziewczyna. Ignoruję ją i skupiam się na nim. To mój ukochany. W końcu go odnalazłam. Sprawił, że zyskałam nowe wspomnienie. Teraz będę już pamiętać wszystko.

Chłopak ma okulary Drake'a. Ma też jego dzinsy i jego włosy. Para robi zwrot i rusza w przeciwnym kierunku. Pewnie nie dostrzegli mnie w śniegu.

Całowałam się z nim na plaży. Wiem, że tak było. Mam tę pewność, bo trzymam to wspomnienie w głowie. Muszę go dogonić. Tylko on może mnie uratować.

Nie mam płaszcza, ale rozgrzewam się w biegu. Mijam budynki i kilka zaparkowanych samochodów. Mijam jakichś ludzi, ale to nie ci, których szukam, więc nie warto się zatrzymywać. Mijam starą konstrukcję z bloczków, lin i zardzewiałych wiader. Przypomina mi się, że ktoś opowiadał mi

o górnikach i ich ciężkim życiu.

Pamiętam to.

Pamiętam.

Drake jest blisko, a mnie udało się coś zapamiętać. To dzięki niemu.

Śnieży tak mocno, że tracę parę z oczu. Zatrzymuję się na brzegu ciemnej wody. Po drugiej stronie są zaśnieżone szczyty. Widzę pomost z kilkoma zacumowanymi łódkami. Owiewają mnie bezgłośnie podmuchy śniegu. Stoję i patrzę, jak niebo nad moją głową zamykają chmury. Wszystko niknie. Istnieję tylko ja i to miejsce w mojej głowie. Jestem sama. Drake był tuż obok, ale już go nie ma.

W oddali widzę na wodzie słaby blask światła. Słyszę też słabnący odgłos wiosłowania. Siadam na pomoście, prosto w śnieg. Kładę się i zwijam w kłębek. Powoli okrywa mnie puchata śnieżna kołderka.

Zamykam oczy.

Mam nadzieję, że kiedy znów je otworzę, zobaczę różowe łóżko w pokoju na poddaszu. W pokoju, który istnieje naprawdę.

ROZDZIAŁ 19

Poszewka poduszki jest chłodna. Przeciagam się. Mam gołe nogi, stopami dokładnie zawiniętymi w kołdrę dosięgam końca łóżka. Badam dalej: leżę w pojedynczym łóżku, mocno opatulona. Serce wali mi jak młotem, nie chcę otwierać oczu, żeby się nie okazało, że jestem w Penzance i że nic z tego, co przeżyłam, nie działo się naprawdę.

Muskam twarz palcami. Skóra jest pełna nierówności. Przytykam opuszki do skroni i czuję przyspieszony puls.

Na rękach widzę duże litery nabazgrane czarnym długopisem.

WIDZIAŁAM DRAKE'a – mówi nierówne pismo. **W ŁÓDCE.**

Widziałam Drake'a. W łódce. Próbuję to sobie przypomnieć, ale bezskutecznie. Nie pamiętam, ale wierzę, że to prawda.

W pokoju są dwa łóżka. Drugie jest zajęte. Mój pokój w domu tak nie wygląda.

Osoba na drugim łóżku leży twarzą w moją stronę. Dzieli nas niewielka odległość, więc widzę wyraźnie, że to kobieta. Śpi spokojnie. Ma zamknięte oczy, gładką cerę, zaróżowione policzki i ciemne włosy.

Na ścianie nad jej głową wisi mapa przedstawiająca grupę wysp na tle niebieskiego morza. Pomiędzy łózkami, na niewielkim stoliku, leży sterta książek o tytułach w języku, którego nie rozpoznaję – na przykład: *Neljäntienristeys*. Albo straciłam umiejętność rozumienia słów, albo to po prostu obcy mi język.

Zamykam oczy. Nie mam pojęcia, jak długo spałam, ale na zewnątrz jest jasno, więc musi być dzień. Patrzą na okno: roleta

jest zaciągnięta, ale jej jasny obrys sugeruje, że świeci słońce.

Sprawdzam ręce. Na jednej czytam: *FLORA, odwagi!* i *Drake*, na drugiej: *Agi, zimna kraina istnieje w mojej głowie* i *WIDZIAŁAM DRAKE'a W ŁÓDCE*. Wyżej, na skórze widzę imię *DRAKE*. Nie jest napisane długopisem, lecz wyryte w moim ciele.

Agi to kobieta w okularach. Ta śpiąca obok nie ma okularów na nosie, ale w końcu leży w łóżku, więc pewnie ich teraz nie potrzebuje, bo śpi – tłumaczę sobie w myślach. Brzmi sensownie. Siadam na łóżku i rozglądam się po pokoju: na większym stole po drugiej stronie łóżka nieznajomej leży para okularów z wyciągniętymi niczym ramiona nausznikami; spoglądają na drzwi pustymi oczami oprawek.

Agi. Śpiąca ma na imię Agi i jest moją przyjaciółką. Znam ją. Jestem pod wrażeniem, że udało mi się połączyć te fakty w całość.

Właśnie dlatego kocham Drake'a. Pocałował mnie na plaży i sprawił, że wraca mi pamięć.

Czuję się zdrowa i sprawna. Czuję, że myślę racjonalnie. Czuję, że bardzo długo spałam.

Jestem normalna. Nie szybuję już bezwolnie przez czas i przestrzeń: trochę za tym tęsknię, ale w gruncie rzeczy tak jest lepiej. Mam przecież zadanie do wykonania.

Telefon leży obok mnie. Biorę go i sprawdzam, co się działo, kiedy spałam. Bardzo szybko zaczynam żałować tej decyzji.

Kochana siostrzyczko,

wyobraź sobie, że jesteś matką i czuwasz przy łóżku swojego umierającego dziecka.

Upewniasz się, że Twojemu drugiemu dziecku – które zwykle wymaga więcej opieki – nic nie grozi, i czuwasz przy tym, które trawi rak. Nagle okazuje się, że to, które miało być bezpieczne w domu z przyjaciółką, znika i odnajduje się na biegunie północnym – ponoć szuka jakiegoś chłopaka.

Namierzenie Cię zajęło im jakieś dwie sekundy. Matka postanowiła zostać przy łożu śmierci, a Steve przed chwilą ruszył po ciebie. Uważaj, będzie na Svalbardzie za dzień albo dwa i podejrzewam, że znajdzie Cię szybciej niż Ty Drake'a. Będzie chciał zabrać Cię od razu do Paryża, najchętniej w kaftanie bezpieczeństwa.

Oczywiście powiadomili też policję, więc jeśli na Twojej wyspie jest komisariat, to pewnie poszukiwania rozpoczną się, kiedy tylko dotrze tam odpowiednia informacja. Paige opowiedziała im o Twoim romansie z Drakiem. Zdradziła też, że ani przez chwilę nie była z Tobą w domu i że spotkała Cię w drodze na stację. Miałaś na sobie futro, ciągnęłaś walizkę, a na ręce widziała wielki napis „Spitsbergen”. To raczej bystra dziewczyna, ale dała się nabrać i uwierzyła, gdy powiedziałaś jej, że jedziesz do Stolicy Żabojadów. Myślała, że Spitsbergen to tylko element małej obsesji. Nie sądziła, że naprawdę tam pojedziesz. Rodzice nie byli zachwyceni, kiedy dowiedzieli się, że Cię porzuciła. Jest jej ogromnie przykro, martwi się o Ciebie i generalnie chciałaby pojednania. To jej matka podburzyła ją przeciwko Tobie.

Tak więc wszyscy już wiedzą, że czmychnęłaś na biegun w poszukiwaniu chłopaka swoich snów. Mama jest wobec Ciebie totalnie, obsesyjnie wręcz nadopiekuńcza. Zdaje się nie dopuszczać myśli, że masz jakiegokolwiek prawa. Po tej akcji będzie ze wszystkich sił starała się trzymać Cię blisko, na widoku. Spróbuj dobrze wykorzystać swobodę, którą masz teraz.

Mój czas dobiega końca. Złości mnie to. Nie chcę śmierci. Mam dwadzieścia cztery lata. Ludzie w tym wieku nie powinni umierać. To niesprawiedliwe. Wściekam się i złościę, na przekór gasnącemu światłu, ale muszę na chwilę to odłożyć i skupić się na Tobie.

Mam kilka rad:

Nie pozwól wcisnąć sobie znowu leków uspokajających. Bądź sobą. Trudności, dziwactwa, radości – to wszystko jest ok. Jesteś, jaka jesteś, Floro. Masz prawo do niedoskonałości, do trudności – czasem jesteś jak wrzód na tyłku i rodzice rwą włosy z głowy z Twojego powodu, ale piszesz też przeurocze, porywające e-maile. Zakochałaś się w chłopaku na kornwalijskiej plaży i poszłaś za nim na koniec świata. To właśnie Ty. To moja siostra. Masz amnezję, ale żyjesz – i to tak, jak chcesz!

Pytałaś, dlaczego wyjechałem do Paryża i zerwałem kontakt z rodzicami. Po prostu nie mogłem dłużej patrzeć na to, jak Cię traktują. Ciągłe trzymali Cię w domu, zmuloną lekami. Nie pozwalali Ci być sobą. Zagroziłem im, że jeśli nie przestaną pompować w Ciebie tej chemii (nie musisz brać żadnych tabletek – nie ma leku na amnezję następczą, a Ty nie masz padaczki, która bywa z nią powiązana; leki mają działanie uspokajające, wyciszające, sprawiają, że jesteś uległa), odejdę i nigdy się do nich nie odezwę. Nie przestali, więc wyjechałem. To nie znaczy, że Cię porzuciłem, Floro.

Zablokowali mój numer na Twoim telefonie, ale zawsze udawało mi się jakoś z Tobą skontaktować. Pisaliśmy do siebie e-maile, rozmawialiśmy, wysyłaliśmy listy. Często posyłałem pocztówki, ale nigdy nie miałem pewności, czy do Ciebie docierają. Mam nadzieję, że tak było.

Jeszcze dwa tygodnie temu mój kontakt z rodzicami ograniczał się do zdawkowej kartki z życzeniami na święta. Od wyprowadzki widziałem się z nimi tylko raz, i to dzięki Tobie. Niedawno pojawiła się moja ponura diagnoza i wszystko się zmieniło. Poczułem, że znów ich potrzebuję.

To cała prawda. Wyjawiałem Ci ją nieraz i chciałbym móc powtarzać Ci ją do końca

życia, ale to niemożliwe. Nie pamiętasz tego, ale to nie pierwszy raz, kiedy udało Ci się odstawić leki. To nie pierwsze dzikie, cudowne przygody Flory Banks. Rodzice wspominają je ze zgrozą, ale Ty i ja CUDNIE się bawiliśmy. Spędziliśmy ze sobą fantastyczne dni – żałuję, że nie masz tych wspomnień, kochana. Spacerowaliśmy, śmialiśmy się z byle czego, chodziliśmy na zakupy, bawiliśmy się w chowanego. Oglądaliśmy filmy. Przegadaliśmy całe noce. Jesteś moim wszechświatem. Mam nadzieję, że uda nam się zobaczyć. Jeśli nie – dziękuję Ci za wszystko. Było niesamowicie.
Jacob xoxoxoxo

Patrzę na wiadomość od brata. Kocham go, a on niedługo umrze. To nie jest moja pierwsza ucieczka z domu. Rodzice okłamywali mnie przez wiele lat, nie mogę im ufać. Muszę to zapisać: *Nie ufaj mamie i tacie*. Muszę odszukać Drake'a, bo policja już jest na tropie. Kiedy mnie namierzą, zostanę odesłana do domu. Jeśli nie odnajdę Drake'a teraz, to już nigdy mi się to nie uda.

Tata jest w drodze. To też notuję na ramieniu. Moje pismo jest dziwnie pokrzywione.

W komórce czekają SMS-y i e-maile od rodziców, ale nie otwieram żadnego z nich. Podnoszę się na łóżku i obserwuję śpiącą Agi. Wstaję, ale zaraz siadam z powrotem. Głowa mnie boli. Niedobrze mi. W ustach mam dziwny posmak.

Boli mnie brzuch. Mam na sobie majtki i T-shirt. Dżinsy, które wiszą na poręczu łóżka, są moje (widzę swoje imię na metce). Wkładam je najszybciej, jak potrafię, i otwieram drzwi. Blisko sypialni powinna być toaleta.

Przemykam korytarzem. Muszę do łazienki, i to szybko. Naciskam na wszystkie klamki po drodze, również te na drzwiach ponumerowanych pokoi. Szósta z kolei ustępuje pod naciskiem. Wchodzę do ciemnego pomieszczenia, w którym pachnie żelem pod prysznic, wilgocią i tym, co w sedesach zostawili inni. Udaje mi się wymacać włącznik i zyskuję potwierdzenie: to łazienka. W moim brzuchu toczy się wojna.

Zamykam za sobą drzwi i pochylam się nad toaletą w ostatniej chwili.

Zapomniałam (też mi nowość...), że istnieje coś takiego jak wymioty, ale wspomnienia z dzieciństwa wracają do mnie nad wyraz szybko. Żołądek spina się w konwulsjach, a sedes wypełnia się rzadkim, cuchnącym płynem. To był ostatni raz, kiedy piłam piwo. Jeśli tylko będę w stanie, zapiszę to na ręce, a potem w notesie. To moja nowa życiowa zasada.

Klęczę przed toaletą i próbuję uchronić włosy przed zabrudzeniem. W końcu jest po wszystkim. Oczy zaszyły mi łzami. Mam ochotę wrócić do łóżka i zasnąć, ale szuka mnie policja, a tata (znany również jako „Steve”) jest w drodze. Chciałabym pojechać do Paryża, żeby zobaczyć się z Jacobem, tyle że wcale nie pragnę oglądać rodziców. Utrzymywali mnie w ciągłym oszołomieniu, żeby łatwiej było mnie kontrolować. Muszę znaleźć Drake’a. Nie wyjadę stąd, dopóki go nie zobaczę. Płynął łódką. Wiem, że to był on. Widziałam Drake’a w łódce.

Jacob niedługo umrze, a to jedyna osoba, której mogę ufać.

*

W łazience jest prysznic, więc rozbieram się i pozwalam ciepłej wodzie spłukać resztki wymiocin. Korzystam z żelu i szamponu, które znajduję na półce, i myję się porządnie. Nie mam ręcznika, więc osuszam się prowizorycznie papierowymi ręcznikami z pojemnika obok umywalki i ubieram się. Jest trochę mokro, ale nie szkodzi. Myję zęby czyjąś pastą, którą wyciskam na palec. W ustach znów robi się chłodno i świeżo jak na śniegu.

Powrót do mojego pokoju zajmuje mi chwilę – okazuje się, że właściwe drzwi to jedyne, które są otwarte, bo nie zamknęłam ich za sobą. Dziewczyna, Agi, dalej śpi, więc ostrożnie zabieram to, co wydaje mi się moje – w tym futrzany płaszcz podpisany

moim imieniem oraz torbę z notesem – i po cichu wycofuję się na korytarz. Wszyscy zdają się pogrążeni we śnie: gdy zerkam na telefon, chyba zaczynam rozumieć dlaczego. Jest dziesięć po piątej.

*

O ósmej sprzedawczyni ze sklepu z butami przychodzi do pracy. Spotykamy się przed wejściem – czekałam na nią na schodach. Z notatek wiem, że była dla mnie miła i kupiłam u niej botki. Kiedy czytałam różne rzeczy zapisane w telefonie i w notesie, spomiędzy kartek wypadł paragon. Był na nim adres, więc poszłam prosto do sklepu, by poprosić o pomoc. Przygotowałam nawet listę rzeczy, o które chciałam ją zapytać i które muszę jej powiedzieć.

Na mój widok kobieta staje jak wryta.

– Flora, to ty – mówi powoli.

Ma dobre oczy, długie, siwe włosy, dżinsy i czerwony sweter.

– Zapraszam do środka, ale co ty tu robisz? Zaraz zadzwonię do hotelu, żeby przysłali po ciebie Agi.

– Potrzebuję pani pomocy. Mój tata i tak już po mnie jedzie. Rodzice dzwonili na policję, ale ja wcale nie mam ochoty rozmawiać z policjantami.

– Twój ojciec jest w drodze? Cudowna wiadomość. Bardzo mnie to cieszy. A tutejsi policjanci to naprawdę dobrzy ludzie. Przez większość czasu nudzą się jak mopsy. Niewiele się tu dzieje. Przedzwonię na komisariat, gdy skończymy rozmawiać, powiem, że tu jesteś.

Wchodzę za nią do sklepu i siadam tam, gdzie pokazuje, czyli na stołku za ladą. Sprzedawczyni zaczyna szykować się do otwarcia.

– Przepraszam, powinnam to wiedzieć, ale... jak ma pani na

imię? – pytam.

Kobieta zatrzymuje się i spogląda na mnie.

– Henny, kochanie. Henny Osterberg. Mów mi po imieniu. I wiesz co? Jeszcze ci się nie przedstawiałam, więc o niczym nie zapomniałaś. Mówię ci, jak mam na imię, po raz pierwszy.

– O, dobrze wiedzieć! Poznajemy się jak dwie normalne osoby.

– Właśnie tak. Napijesz się kawy?

*

Podczas gdy Henny szykuje kawę, wyłuszczam jej swoją sprawę.

– Ostatnim razem poradziłaś mi, żebym sprawdziła Polar Institute – mówię, szukając potwierdzenia w jej twarzy. Wiem to z notatek. – Żebym tam zapytała o Drake’a. Poszłam tam, ale było zamknięte. Przyjechał tu na studia. Pocałował mnie na plaży.

Dwie ciemne sylwetki złączone w pocałunku. Widzę je, ale nie słyszę, co mówią. Kiedyś rozpoznawałam każde słowo.

– Zgadza się. A więc twój ojciec jedzie po ciebie i chciałabyś spróbować ten jeden ostatni raz, zanim ci przeszkodzi? Rodzice nie są specjalnie wyrozumiali w kwestii chłopców, prawda?

– Tak. Muszę spróbować teraz. Wydaje mi się, że widziałam go zeszłego wieczoru. W łódce.

– Nie znam Drake’a, kochanie. Poradziłam ci Polar Institute, bo zajmuje ten sam budynek co UNIS i to tam prowadzona jest większość badań – tłumaczy Henny i wręcza mi kubek. – Uważaj, gorące. Ale do rzeczy, Floro. Chłopak naprawdę jest tutaj, miałaś rację. Toby rozpoznał go w kawiarni kilka dni temu i przekazał, że poszukuje go młoda dziewczyna. Ponoć sprawiał wrażenie zaniepokojonego... – kobieta zawiesza głos i bierze głęboki wdech. – Cóż. On ma tu inną dziewczynę. Przykro mi to mówić, ale to prawda. Toby chciał ci powiedzieć, tylko bał się, że się zdenerwujesz. Jednak musisz to wiedzieć. To rosyjska badaczka,

starsza od niego. Nazywa się Nadia Ivanova. Znam ją, bo mieszka tu od kilku lat.

– Inną dziewczynę?

– Przykro mi, kochanie.

– Przecież to ja jestem miłością jego życia. Nie jakaś Nadia Ivanova.

Drake to mój chłopak. Kiedyś chodził z Paige, ale pocałowałam go na plaży i teraz jesteśmy razem. Wyrzucam słowa Henny Osterberg z pamięci.

– Gdzie mieszka Drake?

Pewnie tylko zaprzyjaźnił się z tą Nadią, bo myśli, że jestem w Penzance. Spędza z nią czas, bo doskwiera mu samotność. Na pewno rozmawiają wyłącznie na tematy naukowe.

– Ona mieszka poza miastem, w chatce nad wodą. Pracuje z domu i od czasu do czasu przepływa łódką do miasta, na uniwersytet. Z tego, co zrozumiałam, Drake spędza większość czasu u niej.

– Czyli to jego widziałam wczoraj wieczorem! To naprawdę był on! W łódce!

– Tak, Floro. Wygląda na to, że masz rację.

Biorę łyk kawy. Widziałam go. Osiągnęłam to, po co tu przyjechałam. Odszukałam Drake'a. Krążyłam po mieście tak długo, aż go znalazłam. Nie próbuję nawet kryć zachwytu. Uśmiecham się szeroko jak idiotka. A do tego ta miła pani powiedziała mi, gdzie mogę go znaleźć.

– Mieszka nad wodą?

– Tak. Widocznie Longyearbyen nie jest dla niej wystarczającym odludziem! To jedyny dom na brzegu. Widać go z pomostu.

– I Drake jest tam w tej chwili?

– Nawet o tym nie myśl, dziewczyno. Zadzwonimy do Nadii i załatwimy to tak, żebyś mogła porozmawiać z Drakiem twarzą w twarz. Jeśli twój ojciec jedzie tutaj, żeby cię zabrać, lepiej

będzie, jeśli pozostaniesz w ukryciu. Musimy zaaranżować to spotkanie, zanim wyjedziesz, bo inaczej po prostu tu wrócisz. Nie myślę się, prawda?

– Bardzo możliwe.

– Jadłaś już śniadanie?

– Nie. Przynieść coś? Dla ciebie i dla mnie?

Henny przygląda mi się uważnie. Jeśli to był jakiś test, to najwyraźniej go zdałam.

– Dobrze, idź – mówi i wręcza mi banknot. – Idź na plac i przejdź na drugą stronę ulicy. Naprzeciwko pubu jest supermarket. Mają tam piekarnię. Może być? Mogłabyś też od razu przynieść mleko. Jeśli dałaś radę przyjechać tu z Anglii, poradzisz sobie z prostymi zakupami. Ufam ci.

Zapisuję wszystko na kartce: **Bułki i mleko. Henny. Sklep.** Większość napisów na rękach się zmyła, więc i tu mam miejsce na notatkę.

– Dziękuję, Henny. Jesteś dla mnie bardzo dobra.

– Wracaj od razu do mnie i wtedy pomyślimy, jak sprowadzić Drake'a. Obiecuję ci, że to zorganizujemy. Tylko wróc.

– Jasne. Wyskoczę tylko na chwilę.

Łapię torbę, wkładam do środka notes i wychodzę ze sklepu. Skręcam w prawo, w kierunku sklepu z piekarnią, i posłusznie idę na plac. Przechodzę na drugą stronę ulicy i podchodzę do supermarketu. Nie zatrzymuję się jednak, tylko idę dalej i skręcam w ulicę równoległą do tej, przy której znajduje się sklep z butami.

Zaczynam biec. Nie czuję się dobrze, bo oszukałam Henny, a ona była dla mnie taka dobra. Powiedziała mi też, gdzie mogę znaleźć Drake'a, więc nie mam wyjścia: muszę tam dotrzeć, zanim policja mnie powstrzyma.

W oczekiwaniu aż Henny przyjdzie do sklepu, przejrzałam e-maile, które wymienialiśmy z Drakiem. W środku aż płonę. Drake jest prawdziwy. Pocałował mnie na plaży, a potem pisał cudowne wiadomości. Naprawdę tu jest, a do tego wiem, w którym domu.

Pisał: Nie mogę przestać o Tobie myśleć.

Pisał: Zastanawiam się, jak wyglądasz nago – i to częściej, niż podejrzewasz.

Pisał: Twoje ciało jest doskonałe. Wiem to na pewno.

Pisał: Ja też Cię kocham.

Ja kocham jego, a on kocha mnie. Nawet jeśli jest jeszcze jakaś Nadia, to i tak pragnę przy nim być, oddychać jego powietrzem, patrzeć mu w oczy. Chcę dotykać go opuszkami palców. Gładzić po twarzy, po włosach. Chcę poczuć, jak pachnie. Nie mogę wrócić do domu, dopóki tego nie zrobię.

Biegnę do przystani. Jest piękny, słoneczny dzień, na niebie wisi tylko kilka delikatnych chmurek. Nie zapowiada się na śnieg. Obłoki tańczą na niebie, wiecznie w drodze, gotowe prószyć śniegiem w innym miejscu.

Do drewnianego pomostu mocnymi linami przycumowano mnóstwo niewielkich łódek. Jakiś mężczyzna w niebieskim kombinezonie robi coś przy większej łodzi. Uśmiecha się do mnie i podnosi rękę na przywitanie. Macham do niego i zastanawiam się nad kolejnym krokiem.

Henny powiedziała, że to jedyny dom, który widać z pomostu. I rzeczywiście, po drugiej stronie rzeki, na lewo ode mnie, widzę niewielką chatę przycupniętą tuż nad brzegiem. Wygląda znajomo. Kucam, wyciągam notes i piszę krótki liścik.

Przepraszam, że pożyczyłam łódkę bez pytania. To nie kradzież, obiecuję, że ją zwrócę. Zostawiam trochę pieniędzy za wynajem.

Pewnym krokiem podchodzę do najmniejszej łódki z wiosłami zacumowanej na końcu przystani. Wsuwam liścik i pieniądze pod leżący nieopodal kamień. Rozwiązuję cumę bez wahania, nie

pozostawiając nikomu wątpliwości, że wolno mi to zrobić. Lina oplata metalowy bolec wystający z pomostu, więc to nic trudnego. Nie jestem pewna, co dalej, więc po prostu wsiałam do łódki i wrzucam do niej cumę. Łódź buja się, ale się nie przewraca.

Z trudem wyjmuję wiosła. Nie wiem, jak się ich używa, ale udaje mi się włożyć je w metalowe uchwyty, które trzymają je w miejscu.

Wyruszam w blasku jasnego, arktycznego słońca. Płynę przez migoczącą wodę, by znaleźć miłość swojego życia. Cokolwiek się teraz wydarzy, udało mi się go odszukać. To wszystko zmienia. Nikt mi tego nie odbierze.

Mężczyzna na brzegu krzyczy, ale się nie odwracam. Chyba jednak już kiedyś wiosłowałam, bo moje ramiona wiedzą, co robić. Pochylam się i prostuję, a pióra wiosel wchodzi gładko pod wodę i odpychają się od niej z mocą, która niesie mnie do przodu.

Czuję się jak we śnie, ale to dzieje się naprawdę. Pruję przez wodę, prosto do Drake'a. Świat skurczył się tak, że istnieje tylko ta chwila. Oto ja, Flora, pokazuję całemu światu, co to znaczy odwaga.

Po prawej mam oślepiające słońce. Kiedy tylko miasto, łódzie, mężczyzna i maszyny giną za moimi plecami, próbuję wyrzucić je z pamięci. Przez chwilę przy mojej łódce płyną dwa ptaki. Są nieduże, widziałam je na zdjęciach, ale nie wiem, jak się nazywają. Mają gładkie, lśniące, czarne i białe pióra i wygięte dzioby w kolorowe, żółto-czerwone pasy. Lądują obok ze ślizgiem, przez chwilę bujają się na wodzie i za moment znów ich nie ma. Powierzchnia wody to ich pas startowy. Podobają mi się ich czarne grzbiety, białe policzki i czerwien łap. To moi przyjaciele, znam ich z książek, które czytałam, gdy byłam mała.

Pocałowałam Drake'a, a potem pisaliśmy do siebie cudowne, pełne pasji e-maile, jak jeszcze nigdy nikt w żadnym

z istniejących światów. Kochał mnie wtedy, na pewno kocha mnie i teraz.

Czy aby na pewno wiosłuję w dobrym kierunku? Nagle dociera do mnie, że powinnam być zwrócona plecami w stronę Drake'a, czyli w stronę chaty. Poruszam wiosłami od tyłu do przodu, nie spuszczać z oka celu tej podróży. Efekty są marne, a ramiona palą mnie z bólu. Manewruję łodzią tak, by przed sobą mieć miasteczko. Udaję, że nie widzę postaci – teraz już dwóch – które wymachują do mnie z przystani.

Wiosłowanie staje się łatwiejsze. Zastanawiam się, dlaczego od razu tak nie zaczęłam. Nieważne. Obserwuję, jak miasteczko maleje z każdym ruchem ramion. Na wodzie ląduje więcej ptaków. Kilka z nich przez chwilę dotrzymuje mi towarzystwa, przebierając łapkami obok łódki.

– Dziękuję – mówię do nich.

Maskonury. To tak się nazywają. Jestem zachwycona swoją pamięcią.

– Dziękuję wam, maskonury – powtarzam.

Ptaki zapewniają, że nie ma o czym mówić.

Sunę przez roziskrzoną słońcem wodę prosto w ramiona Drake'a Andreassona, miłości mojego życia.

ROZDZIAŁ 20

Na ośnieżonym nabrzeżu leży łódka, więc moją ustawiam obok. Ramiona palą mnie żywym ogniem, ale witam ten ból z uśmiechem.

Stoję bez ruchu i przez chwilę obserwuję chatkę. Jest tak blisko, zaledwie parę kroków w górę, osadzona na zboczu, ale w miejscu, gdzie jeszcze nie jest zbyt stromo.

Nie mogę przestać myśleć, nie mogę przestać się martwić. Fragmenty e-maila od Jacoba, który przeczytałam dziś rano, przelatują mi przed oczami. Brat kazał mi być sobą i żyć tak, jak chcę. Trzymam się jego słów i wyobrażam sobie, że stoi obok i dodaje mi otuchy, gdy wchodzę po schodach. Zatrzymuję się przed drzwiami i po prostu pukam. Głośno. Cztery razy.

Chatka jest drewniana, ma skośny dach i komin. Jest jak domek z książeczki z obrazkami. Drzwi pomalowano na czarno. W oknach wiszą zasłony – rozsunięte, ale nie zaglądam do środka. Stoję i czekam.

Serce bije mi jak jeszcze nigdy. Coś się wydarzy. Czekam, czekam, czekam. Pukam jeszcze raz. Wewnątrz słyszę poruszenie.

*

Drzwi otwierają się z wolna, lecz nikogo nie widzę. Chcę wejść, ale oto...

Drake Andreasson, miłość mojego życia, jest na wyciągnięcie ręki. Tuż. Obok. Rzucam mu się na szyję. Tak długo czekałam na

ten moment. Obejmuję go mocno, z oczu tryskają mi łzy. Wciągam jego zapach. Całowaliśmy się na plaży. Pamiętam, jak pachniał.

On bierze mnie w ramiona i całuje prosto w usta.
Tylko że wcale tego nie robi.

Robi krok w moją stronę i tuli do siebie.
Wcale nie.

Mówi: „Floro, nie wierzę, że tu jesteś”.
Nie do końca.

Patrzemy sobie prosto w oczy, łączy nas niewidzialna nić.
Pudło.

Odpycha mnie gwałtownie i zatrzaskuje mi drzwi przed nosem. Niestety, właśnie to dzieje się naprawdę.

Mówi:

– Jezu! Flora? Co ty tu, do cholery, robisz?

Łapie mnie za rękę, odpycha i zatrzaskuje drzwi. Próbuję zatrzymać jej stopę, ale mi się nie udaje. Drzwi są zamknięte, stoję na zimnie ze stopą opartą o futrynę. Słyszę zgrzyt przekręcanego zamka.

Nie tego się spodziewałam. W środku słyszać krzyki. Rozpoznaję głos Drake’a i jakiejś kobiety. Kłócą się. Nie wiem, co robić. W głowie mam kompletną pustkę: nic nie czuję, nie myślę. Stoję bez ruchu i czekam.

Kiedy drzwi otwierają się ponownie, wychodzi do mnie prześliczna młoda kobieta.

– Cześć – wita się.

Ma amerykański akcent i długie, proste włosy. Wygląda jak

baletnica.

– Może wejdiesz? – proponuje.

– Nie wpuszczaj jej! – słyszę wołanie Drake’a. – To wariatka!
Ona mnie śledzi!

Kobieta łapie mnie za rękę i prowadzi do środka.

– Chodź, opowiesz nam, co tu się właściwie dzieje – mówi. – Nic ci nie grozi, kretynie – zwraca się do chłopaka. – Spójrz na nią. Jak mogłeś zatrzęsnać jej drzwi przed nosem? O co w tym wszystkim chodzi?

Drake unika mojego wzroku. Na nosie ma okulary w grubej oprawce, te co zawsze. Jego włosy są nieco dłuższe i bardziej potargane niż na plaży. Rozpoznaję džinsy, ma też granatową koszulkę. Jego ramiona są bardziej umięśnione, niż zapamiętałam.

– To świruska – mruczy pod nosem.

Udaję, że tego nie słyszałam. Próbuję zrozumieć, co poszło nie tak. Przecież udało mi się osiągnąć to, po co tu przyjechałam. Znalazłam Drake’a. Przypominam sobie, że mnie pocałował i pisał te wszystkie cudowne słowa, które wciąż mam w głowie. Nie mam pojęcia, dlaczego jest dla mnie taki okropny.

– Drake. – Patrzę na niego uważnie.

Jestem wewnątrz chatki. Młoda kobieta zamyka za mną drzwi. Stoimy wszyscy w wąskim korytarzu, na wieszaku wiszą dwie grube kurtki. Jest ciepło.

– Postanowiłam tu przyjechać i cię znaleźć, bo... – biorę głęboki wdech – ...bo cię kocham, a ty kochasz mnie. Pocałowałaś mnie na plaży. Pamiętam to. Moja pamięć zadziałała. To wszystko dzięki tobie. Rozumiem, że... – przerywam.

Nie wiem, jak dokończyć to zdanie. Macham tylko ręką w stronę tej pięknej kobiety, który mnie wpuściła i stoi teraz obok. Dotykam swojej chropowatej cery.

– Floro.

Patrzę mu prosto w twarz, prosto w oczy. Nasycam się jego

widokiem. Przez ułamek sekundy podejmuje moje spojrzenie, po czym odwraca wzrok.

– Floro... – powtarza i milknie.

Wygląda na zmieszanego. Chciałabym jeszcze raz spojrzeć mu w oczy, ale to niemożliwe, bo ucieka przed moim spojrzeniem.

– Wiedziałem, że przyjechałaś. Chłopak w kawiarni przekazał mi, że szuka mnie jakaś dziewczyna. Po opisie – blondynka, napisy na rękach – mogłem się domyślić, że chodzi o ciebie. Ale... jakoś nie mogłem w to uwierzyć. Nie, nie Flora Banks. Nie przyjaciółka Paige. Czy rodzice wiedzą, że tu jesteś?

– Tak. Drake, przyjechałam tutaj, bo cię kocham.

– Już to mówiłaś. Ale... Floro, ja naprawdę nie wiem, co sobie ubzdurałaś.

– Pocałowałeś mnie na plaży i pisałeś do mnie przepiękne e-maile.

Chłopak patrzy na mnie przez kilka sekund. Otwiera usta. Zamyka je i odwraca się do mnie plecami. Zwracam się do kobiety. Do Nadii.

– Nadia, nie przejmuj się – mówię.

Mój głos brzmi obco, nie wiem, jak się zachować. Muszę jak najszybciej przekazać to, co mam do powiedzenia, bo boję się, że myśl mi umknie.

– To się wydarzyło, zanim się poznaliście – tłumaczę. – Urządziliśmy mu w Penzance imprezę pożegnalną. W pewnym momencie wyszłam na plażę. Drake przyszedł do mnie, usiadł obok. Pocałowaliśmy się. Mówił mi takie cudowne rzeczy. Dał mi też ten czarny kamień. – Wyjmuję go z kieszeni płaszcza, tam gdzie go noszę. – Mam też drugi, ale to chyba nie najlepsza chwila na podarunki. Dam go Drake’owi, kiedy wszystko się wyjaśni.

– Floro, nie dałem ci żadnego kamienia – zapewnia Drake. – Sama go sobie wzięłaś, z sypialni w domu mojej ciotki w Penzance. Byłaś w moim pokoju i zabrałaś mnóstwo moich rzeczy. Ciocia Kate mi powiedziała. Paige miała to zrobić.

Potrząsam głową, żeby strzepać z siebie jego słowa. To, co mówi, nie ma sensu.

– Potem wyjechał, ale napisał do mnie e-mail. Odpowiedziałam i pisaliśmy do siebie wiele, wiele, wiele wiadomości. To było fantastyczne. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś podobnego.

Odwracam się od Nadii i patrzę na Drake'a.

– Mówiłeś mi takie piękne rzeczy. Przy tobie czułam się normalna. Więcej niż normalna. Czułam, że... żyję. Że jestem nietypowa, ale w cudowny sposób. Że nie jestem dziwaczką. Pamiętam nasz pocałunek. To ty sprawiłeś, że nie potrafię o nim zapomnieć!

– Floro...

– A potem zapytałeś, czy mogę tu przyjechać. Przed chwilą przeczytałam wszystkie te e-maile, stąd jestem tego pewna. Wciąż mam je przed oczami. Nie wyprzesz się ich, bo mam je ze sobą. Przyjechałam tutaj, bo w życiu nie przydarzyło mi się nic lepszego od ciebie, bo wciąż pamiętam, jak całowaliśmy się na plaży. Mam to wspomnienie w pamięci. Nie gaśnie jako jedyne. Jesteś jedynym człowiekiem, który pokochał mnie taką, jaka jestem. Nie chciałeś mnie zmienić, dopasować do jakiejś normy. Nie uważasz, że udawanie normalnej to jedyne, co mi zostało. Tylko ty i mój brat Jacob tak mnie traktujecie. Inni ludzie mnie okłamują. Musiałam cię odszukać. Popatrz, mam tu twoje imię.

Podciągam rękaw. Drake mruga. Nadia patrzy bez słowa, po czym odpycha chłopaka i kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Usiądź, Floro – prosi.

Jej angielski ma amerykański akcent, ale to Rosjanka, Nadia, rosyjska badaczka – wiem to od Henny.

Ku własnemu zaskoczeniu zaczynam płakać. Strumienie łez bezwolnie płyną mi po policzkach. Dotykam swojej twarzy. Mam mniej wyprysków, niż się spodziewałam.

W pokoju jest ciepło i przytulnie. Ściany mają

ciemnoczerwony kolor. Kanapa i fotele są miękkie i pełne poduch. Na podłodze leży dywan, są też dwa wielkie grzejniki. W rogu stoi biurko z komputerem, zavalone stertą papierzysk. W tle leci muzyka, jakiś mężczyzna niskim głosem nuci coś raczej ponurego.

Nadia prowadzi mnie do kanapy i sadza niemal siłą.

– Drake, chodź tu. Na miłość boską. Przyjechała tu dla ciebie. Ma twoje imię wycięte w skórze. Nie możesz tego tak zostawić.

– Ale ja naprawdę nie wiem, o czym ona mówi – odpowiada chłopak szeptem, jakby chciał, żebym nie słyszała. – To koleżanka Paige. Ta z amnezją. Opowiadałem ci o niej. Rodzice trzymają ją w domu. Naprawdę ją okłamują, w tej kwestii ma rację.

Nie jestem w stanie nic powiedzieć, bo szloch odbiera mi mowę.

– Trzymają ją w domu, mówisz? Chyba powinni się bardziej starać – prycha Nadia. – Do kogo możemy zadzwonić? – pyta, dotykając mnie po ręce. – Przyniosę ci coś do picia. Siedź spokojnie. O nic się nie martw. Wszystko dobrze się skończy. Drake, do cholery, porozmawiaj z nią. Jest roztrzęsiona, ale nie sprawia wrażenia specjalnie niebezpiecznej. Bądź dla niej miły. To młoda dziewczyna. Nie wierzę, że zamknąłeś jej drzwi przed nosem i zostawiłeś ją na śniegu!

Nadia wychodzi do kuchni, a Drake siada obok mnie na kanapie. Z wyraźnym ociąganiem zaczyna głaskać mnie po ramieniu, więc zatapiam twarz w jego piersi i zanoszę się płaczem. Czuję, jak jego koszulka robi się mokra od moich łez i że cieknie mi z nosa, ale nie mogę przestać. Drake pachnie dokładnie tak, jak zapamiętałam.

– Floro – mówi do mnie, kiedy robię przerwę na oddech. – Floro. Musimy porozmawiać. Jesteś w stanie uspokoić się na chwilę?

Nadludzkim wysiłkiem próbuję się wyciszyć. Przystaję płakać. Biorę kilka głębokich wdechów, od których cała się trzęsę. Mam ochotę zapaść się pod ziemię albo schować głęboko gdzieś w środku samej siebie. Chcę znów mieć trzy albo siedem lat, obudzić się w innym miejscu i w innym czasie. To takie kuszące, ale mimo to staram się zostać tu i teraz. Nie odlatuję pod sufit.

Jest ze mną Drake. Wystarczy, że wypowiem odpowiednie słowa we właściwej kolejności i wszystko dobrze się skończy.

– Floro – mówi chłopak. – Między nami nie wydarzyło się nic z tego, co opowiedziałaś. Byłaś dla mnie tylko koleżanką Paige, nikim więcej. Nie całowaliśmy się na żadnej plaży. Nie prosiłem cię, żebyś tu przyjeżdżała.

Patrzę prosto w jego ciemne oczy. Kosmyk włosów opada mu na twarz. Odsunął się ode mnie tak, że nasze ciała już się nie stykają. Chciałabym, żeby mnie objął, ale wiem, że to niemożliwe.

Pocałował mnie na plaży. To wydarzyło się naprawdę. Nie wyprze się tego. Pamiętam nasz pocałunek.

– Całowaliśmy się. Siedziałam na plaży sama, kiedy przyszedłeś. Mówiłeś takie miłe rzeczy. Paige może wszystko potwierdzić. To dlatego przestała się do mnie odzywać.

– Tiaa – Drake wzdycha ciężko. – I tu sytuacja się komplikuje. Nie spodziewałem się, że ta sprawa będzie się za mną ciągnąć aż tutaj. Posłuchaj: dostałem od Paige kilka naprawdę wściekłych wiadomości. Oskarżała mnie, że się z tobą przespałem. Pisała, że wie o wszystkim i że to chore kręcić z kimś tak wrażliwym i bezbronnym jak ty. Że zniszczyłem waszą przyjaźń i jestem samolubnym draniem. I dalej w tym guście. Miała prawo być na mnie zła. Tamtej nocy byłem na plaży w Penzance i całowałem się z dziewczyną. Nie jestem z siebie dumny. To była Lily, przyjaciółka mojej kuzynki. Też była na tej imprezie. Upiłem się, miałem wyjechać z Kornwalii na zawsze i... stało się, co się stało. Nie zawsze zachowuję się jak grzeczny chłopiec, a miałem

w perspektywie wyjazd, siedziałem razem z nią na brzegu morza, to była moja ostatnia noc – i tak, pocałowałem ją. To była Lily, Floro, a nie ty. Kiedy się obejrzałem, zauważyłem, że stoisz oparta o barierkę na promenadzie. Widziałaś nas i wiedziałem, że wygadasz wszystko Paige.

Kłamie. Wiem, że nie mówi prawdy. Jego twarz go zdradza.

– Nie sądziłem jednak, że powiesz jej, że to ciebie pocałowałem. Przykro mi, że to wydarzenie aż tak namieszało ci w głowie. Tylko ci się wydaje, że naprawdę coś pamiętasz.

Nadia stoi przed kanapą. Nie wiem, od jak dawna słucha. Kiedy na nią zerkam, podaje mi szklanekę z jakimś ciemnym płynem.

– Napij się – poleca. – To brandy. Musisz czuć się okropnie. Uważam, że jesteś bardzo odważna. Drake to zwykły kretyn.

– On kłamie – zapewniam. – Wiem, że mnie pocałował. Pamiętam to, pamiętam, co do mnie wtedy mówił – dodaję, chociaż wstydzę się cytować jego słowa. Oddycham głęboko. – Na dowód mam jego wiadomości. Pisał naprawdę piękne e-maile. Był inny niż teraz – tłumaczę i patrzę na chłopaka krytycznie. – Zupełnie inny. Wiem, że dostałam je od niego. Przeczytałam dzisiaj rano wszystkie, żeby sobie to utrwalić.

– Przysięgam, że nic do ciebie nie pisałem! W życiu nie wysłałem na twój adres e-maila – Drake broni się rozpaczliwie i patrzy błagalnie na Nadię. – Taka jest prawda. Mówię poważnie.

– Wysłałam ci też SMS – mówię, bo widziałam wiadomość w skrzynce godzinę temu. Jestem przekonana, że do niego pisałam.

– Przecież nie znasz mojego numeru. Brytyjski tu nie działa. Nawet jeśli mówisz prawdę, to i tak nic nie dostałem.

Nadia ma perfekcyjny makijaż, obcisłe dzinsy i czarną koszulkę wysadzaną diamencikami. Nie wygląda jak ktoś, kto mieszka w drewnianej chatce na odludziu.

Przypominam sobie, co przyniosłam w torbie.

– Mam ze sobą wydruki twoich wiadomości – oznajmiam

triumfalnie.

Przez myśl przechodzi mi wprawdzie, że mogłam zostawić je u Henny albo wrzuciłam je do zimnego morza w odruchu rozpaczki, ale mam nadzieję, że czekają posłusznie w torbie. Uff, są!

Nie jestem pewna, komu wręczyć plik kartek. W końcu daję je Drake'owi, bo to on jest autorem treści. Nadia chce wcisnąć się obok niego, ale Drake ani drgnie – musiałby przysunąć się do mnie – więc ostatecznie to ja robię miejsce i dziewczyna siada między nami.

Mój Drake, miłość mojego życia, boi się zbliżyć do mnie nawet o centymetr.

Chłopak skanuje wzrokiem kolejne akapity. Sprawia wrażenie zawstydzonego. Wreszcie zostawia papiery Nadii, wstaje i zaczyna nerwowo przechadzać się po pokoju. Nie mogę na niego patrzeć. Nie wiem, co myśleć. Nie mam pojęcia, czy na imprezie była jakaś Lily, czy Drake wszystko zmyśla. Moje słowo przeciwko jego słowu niewiele znaczy.

Nadia czyta zachłannie.

– Floro, adres nadawcy tych wiadomości – odzywa się w końcu chłopak – to nie mój adres. E-maile zostały wysłane z DrakeAndreasson@hotmail.com. Ja korzystam – rzuca mi ukradkowe spojrzenie i zaraz odwraca wzrok – ze skrzynki Google'a. Nie wiem, czy ktokolwiek korzysta jeszcze z Hotmaila.

– Racja – przyznaje Nadia. – To nie jest zwykły adres Drake'a, ale... – kobieta patrzy na niego surowo – ale niewykluczone, że ma drugiego, o którym nie wiem. Jeśli to ty jesteś autorem tych wiadomości, to wiedz, że naprawdę mnie to nie rusza. Gorzej, jeśli próbujesz namieszać w głowie chorej dziewczynie. To by mnie akurat bardzo obchodziło.

– To nie ja do niej pisałem. Przecież wiesz, że nigdy nie byłem w stacji satelitarnej. To jakieś bzdury.

– W takim razie kto to zrobił? – dopytuję i jednym haustem

wypijam brandy, którą dała mi Nadia. Zrywam się z kanapy. Jestem naprawdę wściekła. – Spójrz na e-maile. Przecież są prawdziwe. To z ich powodu przyjechałam tutaj, w to zimne miejsce. Są dla mnie wszystkim. Zmieniły mój świat. Przybyłam tu, żeby cię znaleźć. Napisałeś: „Gdybyś była tu ze mną, wszystko byłoby inaczej”. Oto jestem. Nie chcesz na mnie patrzeć? W porządku. Ale nie kłam mi w żywe oczy. Nikt poza Jacobem nie mówi mi prawdy. Koniec z tym. Te wiadomości są prawdziwe. Mogę to udowodnić. Pokażę ci je w mojej skrzynce odbiorczej.

Ruszam do komputera. Napędza mnie czysta furia. Ręce mi się trzęsą. Siadam na krześle – czy raczej siedzisku, bo to dziwne krzesło bez oparcia.

Unoszę się pod sufit i obserwuję własne ruchy. Flora uderza w klawiaturę. Nadia wstaje z kanapy i staje za jej plecami. Drake próbuje złapać ją za rękę, ale ona go odtrąca. Nie zachowuje się wobec niego przyjaźnie.

Chłopak patrzy w ekran. Zamiera w bezruchu.

Nadia też patrzy. Nie odzywa się.

*

Wracam do swojego ciała.

– Widzicie? – pytam, chociaż wiem, że coś jest bardzo, ale to bardzo nie tak. Głos mi się trzęsie. – Oto i one. Wiadomości od Drake’a. Czarno na białym.

Na ekranie wyświetla się otwarta skrzynka. Nadawczynią wszystkich e-maili jest Flora Banks. To nie moje konto. Gdzieś popełniłam błąd.

U góry strony widzę adres. Właściciel tego konta to DrakeAndreasson@hotmail.com. Wiadomości w skrzynce to cała nasza korespondencja.

– Ten komputer musi automatycznie logować się na twoje konto – udaje mi się wydusić słabym głosem.

– Floro. – Słysząc, że Drake jest wściekły. – Sama zalogowałaś się na ten e-mail. Miłosne e-maile to twoje dzieło. Śledziłaś mnie jak jakaś maniaczka. Powinni zamknąć cię w domu i nigdy nie wypuszczać. Dzwonię na policję, żeby cię zabrali. Jesteś nienor... – na szczęście nie kończy zdania, wypuszcza tylko powietrze z głośnym świstem.

Gapię się w ekran. Moje palce bezwiednie zaprowadziły mnie prosto na konto Drake’a. O co tu chodzi? Próbuję znaleźć prawdopodobne wytłumaczenie. Bezskutecznie.

To ja napisałam wszystkie wiadomości?

Niemożliwe. Przecież jestem ich adresatką. Nie mogłam wysłać ich do samej siebie.

– Przestań, Drake! – denerwuje się Nadia. – Co ty wygadujesz, na miłość boską. Dziewczyna nie czuje się dobrze. Potrzebuje naszej pomocy. Ale telefon na policję to akurat dobry pomysł, bo oni będą wiedzieć, co zrobić.

– Nigdzie nie dzwońcie – zrywam się na równe nogi. – Nic nie róbcie. Zapomnijcie o tym. Zapomnijcie o wszystkim. Już sobie idę.

W pośpiechu wkładam płaszcz i wybiegam z chatki. Nikt nie próbuje mnie zatrzymać.

– Co z ciebie za du... – Nadia mówi coś do Drake’a i to ostatnie, co słyszę.

*

Nie mogę wrócić do miasteczka, więc biegnę w przeciwnym kierunku. Na brzegu leżą dwie wyciągnięte łódki, ale ja wspinam się na ostro nachylone zbocze za drewnianym domkiem. Słońce świeci mocno. Robi się bardzo stromo. Spod śniegu wystają

nieduże kamienie. Gdzieś w oddali jakieś podobne do lisa zwierzę ucieka na mój widok.

*

Jestem na szczycie wzgórza i wiem, że zrobiłam coś strasznego, choć nie mam pojęcia, co to było.

Jeszcze minutę albo godzinę temu wiedziałam, ale teraz wszelkie wspomnienia uleciały z mojej pamięci. Nie miałam czasu ich zapisać, więc przepadły. Wiem, że muszę się ukrywać, ale nie wiem przed czym.

Znalazłam się na górskiej grani w jakimś oszalamiająco pięknym, lodowato zimnym miejscu. Gdzieś w dole wije się wstążka rzeki. Widzę też dwie wyciągnięte na brzeg łódki. Po drugiej stronie nie ma nic, tylko góry ciągną się po horyzont. Niebo jest głęboko niebieskie, słońce oślepia blaskiem. Ziemię okrywa cienka warstwa śniegu, ale mnie jest gorąco w grubym, futrzanym płaszczu. Tak tu jasno i czysto, białe od śniegu. To miejsce nie może istnieć naprawdę. Oto znalazłam kryjówkę we własnej głowie.

Oglądam się za siebie. Obok łódek na brzegu dostrzegam niewielką chatę: byłam w środku, ale wyszłam i wspięłam się na ten szczyt. Uciekałam przed tym, co zostało wewnątrz – cokolwiek to jest. Chyba nie powinnam być tu sama, bo czuję, że grozi mi niebezpieczeństwo.

Wolę ucieczkę w dzicz niż spotkanie oko w oko z tym, co zostało w chacie.

Nie ma tu drzew, więc muszę przejść na drugą stronę grani, żeby się ukryć. Gdy tylko tam się znajdę, będę sama pośród gór, skał i śniegu. Stoję na szczycie i wyciągam z kieszeni płaszcz dwa gładkie kamienie – nie wiem dlaczego, ale mam przekonanie, że to ważne. Kamienie są czarne, idealnie mieszczą

się w dłoni. Ciskam je przed siebie najmocniej i najdalej, jak potrafię. Najpierw jeden, a potem drugi. Oba giną między obsypanymi śniegiem skałami. Czuję zadowolenie.

Niedługo zniknę. Znajdę kryjówkę i nie wyjdę, dopóki nie przypomnę sobie, co takiego zrobiłam. Nie obchodzi mnie, jak długo to będzie trwało. Prawdopodobnie zostanę w tym zimnym miejscu do końca życia.

ROZDZIAŁ 21

– Flora!

Ktoś woła mnie po imieniu. Słyszę to jakby przez ścianę. Nie wiem, kto to ani o co im chodzi. Wiem za to, że nie mam ochoty nikogo oglądać.

Chciałabym zniknąć, dryfować bezwolnie przez czas i przestrzeń. Chcę wznieść się wysoko w niebo. Pragnę porzucić swoje ciało.

Wiem, że to potrafię. Jestem zdana na siebie w tej zimnej krainie. Nic nie dzieje się naprawdę. To miejsce jest tylko fantazją. Mogę tu zostać na zawsze: po prostu siedzieć na śniegu i mrozie pod błękitnym niebem.

Całowałam się z chłopakiem na plaży. Podciągam rękaw. Wydrapałam jego imię w swojej skórze. Nie mam ochoty oglądać tych liter, więc nabieram garść śniegu i wcieram go w rękę.

*

Kiedy ktoś siada obok mnie, nawet się nie odwracam.

– Jesteś! Jezu Chryste!

Nie znam tego faceta. To na pewno nie Drake. Ma włosy na twarzy i na głowie. Odsuwam się od niego. Czyżbym naprawdę stworzyła w swojej głowie mordercę? Oto przybył, żeby zniszczyć moją ziemską, siedzącą na śniegu powłokę.

– Hej, idziemy! – zarządza mój zabójca. – Wszyscy cię szukają.

Mężczyzna wstaje, patrzy w dół i krzyczy coś w dziwnym języku. Następnie podaje mi rękę, ale nie mam ochoty się stąd

ruszać. Facet rozgląda się nerwowo, po czym znów siada obok i gładzi mnie po ramieniu. Ma na twarzy brązowy pieprzyk. Jest całkiem miły jak na mordercę.

– Floro, chodźmy. Nie możesz tutaj zostać. To niebezpieczne. Chyba nie chcesz umrzeć, prawda?

Wzruszam ramionami.

– No dobra. Może i chcesz, ale ja sobie tego nie życzę. Podobnie myślą wszyscy ludzie, którzy cię teraz szukają. No, chodź. Musisz się zagrzać.

Nie ruszam się z miejsca.

– Pamiętasz mnie?

– Nie.

Nie widzę sensu w udawaniu, że jest inaczej.

– Jestem Toby. Podaję ci kawę, ale zwykle nie proszę o zapłatę. Widzieliśmy się codziennie przez ostatnie cztery dni.

Potrząsam głową przecząco.

– Chcę tu zostać.

– Za dużo wypiałś – odpowiada mężczyzna. – To nasza wina. Moja i Agi. To jednak nie powód, żeby uciekać. Twoje życie jest trudne. Dałaś się ponieść emocjom. Każdemu się zdarza, to normalne. Chodź, wejdziemy gdzieś się zagrzać, i porozmawiamy. Dużo osób martwi się o ciebie.

Mężczyzna ma miłą twarz i mówi miłe rzeczy. I co z tego?

– Powiedz im, żeby sobie poszli.

– Nie posłuchają. Floro, musimy znaleźć się pod dachem, bo tutaj grozi ci niebezpieczeństwo. Zresztą tym, którzy cię szukają, również.

– Nigdzie nie idę.

– Musisz – odpowiada z naciskiem Toby, po czym rozgląda się ponownie, tym razem jakby szukał wsparcia. – Jeśli będzie trzeba, wezmę cię na ręce. Tu żyją niedźwiedzie. Znam naprawdę straszne opowieści z ich udziałem. Zniosę cię na dół, jeśli nie pójdziesz sama.

– Nie jestem małą dziewczynką.

Jestem małą dziewczynką. Zawsze nią byłam. Ludzie biorą dzieci na ręce i noszą je, kiedy te są nieposłuszne. Mam siedemnaście lat, lecz cofam się w czasie, staję się coraz młodsza. Wkrótce zupełnie zniknę.

– Wydałaś mi się fascynująca od naszego pierwszego spotkania. Widziałem, że jesteś wyjątkowa. Dotarłaś na Spitsbergen, żeby znaleźć jakiegoś chłopaka. Opowiadałaś mi o nim: o tym, że naprawił twoją pamięć i musisz odszukać go, zanim przyjadą po ciebie rodzice. Udało ci się. Nie wolno ci się teraz poddać. Masz amnezję, ale żyjesz. I możesz żyć tak, jak chcesz.

Już gdzieś to słyszałam.

– Nic nie mogę – odpowiadam. – Poddalam się. Proszę, idź już sobie.

– Tu nie jest bezpiecznie, Floro. Mam ze sobą strzelbę.

– Żeby mnie zastrzelić?

– Nie. Na niedźwiedzie. To ich terytorium.

– Strzelałeś już kiedyś do niedźwiedzia polarnego?

– Nie, ale musiałem przejść kurs obsługi broni, żeby móc jeździć na biegówkach poza miastem. Nie warto kusić losu i wychodzić bez zabezpieczenia, tak jak ty to zrobiłaś. Zimą jest jeszcze gorzej, bo nic nie widać. Wyobrażasz to sobie?

– Przecież teraz jest zima. Czuję, że mi zimno.

Toby uśmiecha się pod nosem.

– A mamy środek lata. Zauważyłaś pewnie, że nigdy nie robi się ciemno?

– Myślałam, że to głowa płata mi figle.

– Latem słońce nie zachodzi. Zimą nigdy nie wschodzi. Noc zaczyna się w listopadzie i trwa do końca stycznia. Wtedy znów widzimy słońce. W marcu do miasta docierają pierwsze promienie, to prawdziwe święto. O wiele łatwiej jest wtedy zachować pogodę ducha. Dlatego lepiej nie przyjeżdżaj zimą.

– Nie miałam zamiaru – odpowiadam i trzęsę się na samą myśl.

Wyciągam długopis, podwijam rękawy jak najwyżej się da i zapisuję grubymi literami: **NIE PRZYJEŹDŹAJ NA SVALBARD ZIMĄ**. To moja nowa zasada.

– No, to wracamy – mówi nieznajomy.

Kręcę głową. Próbuję powiedzieć, że nie mogę wrócić, ale słowa więzną mi w gardle. Mężczyzna obejmuje mnie mocno. Odruchowo przytulam się do niego zaskoczona, że to ciepły, prawdziwy, żywy człowiek. Próbuję powstrzymać łzy napływające mi do oczu.

– Jestem do niczego – wyznaję z żalem. – Nic nie potrafię. Nie jestem prawdziwym człowiekiem, bo nie kontroluję tego, co się ze mną dzieje. Nie mam pojęcia, co tu robię. Pocałowałam Drake’a na plaży.

Szukam potwierdzenia w jego twarzy. Pamiętam ten pocałunek. To on zaprowadził mnie w to zimne miejsce.

Słońce mnie razi, świeci mi prosto w twarz. Patrzę przed siebie, bo nie mam odwagi spojrzeć nieznajomemu w oczy, kiedy mówię. Wszystko mi jedno, do kogo trafia moje wyznanie; po prostu muszę wyrzucić z siebie te słowa.

– Nie jestem człowiekiem – ciągnę. – Moja egzystencja jest bezcelowa, jak u zwierzęcia.

– Jeśli wolno mi coś powiedzieć – delikatnie przerywa mężczyzna – to gadasz bzdury. Wydaje ci się, że tylko ty się tak czujesz? Że nikt poza tobą czasem nie ma takich myśli? Pamiętam, o czym rozmawialiśmy, gdy zgubiłaś torbę. I co z tego? Ty nie pamiętasz, ale to przecież nic złego. To, że moja pamięć działa, nie czyni mnie lepszym od ciebie. Może nie znamy się dobrze, ale pozwól, że powiem ci, kogo widzę, kiedy patrzę na Florę Banks. Widzę dziewczynę, która przetrwała poważne uszkodzenie mózgu. Kogoś, kto na co dzień zdaje się wieść spokojne życie w bezpiecznym schronieniu stworzonym

przez rodziców. W środku tej dziewczyny płonie jednak żywy ogień: wspaniała, odważna podróżniczka, którą wspomnienie o Drake’u pchnęło do niezwykłych czynów. Uważam, Floro, że przybyłaś tutaj nie w poszukiwaniu tego chłopaka, ale by znaleźć samą siebie. To nie Drake – jak się zresztą okazuje: wyjątkowo mało romantyczny bohater – cię tu przywiódł, lecz ty sama. Czy czasem nie przyjechałaś tutaj dlatego, że słyszałaś, jak opowiadał o tym miejscu? Nie masz poczucia, że to ono cię wezwało? Pochodzę z Oslo. Usłyszałem zew Svalbardu, choć nie jestem typem szukającego przygód awanturnika. Po prostu czułem, że muszę tu przyjechać, zupełnie tak jak ty. Niektórzy po prostu słyszą takie wołanie. To miejsce nam służy – mówi i wyciąga rękę, wskazując na poszarpaną linię horyzontu, skały, śnieg, dziką pustkę, która ciągnie się bez końca. – Tutaj, tak blisko bieguna, jesteśmy tylko marnymi kropkami na tle wszechobecnej przyrody. Dzień polarny. Noc polarna. Zorze. To wszystko wezwało cię tutaj, Floro, a ty posłuchałaś. Przewyciężyłaś wszelkie możliwe trudności i przyjechałaś tutaj samodzielnie. Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam.

Patrzę na niego w milczeniu.

– Mówisz to z grzeczności – odpowiadam w końcu.

– Mówię szczerze. Czuję wobec ciebie ogromny szacunek. Jesteś lepsza od tych, których nazywasz „normalnymi” ludźmi, bo wyprawa tutaj była dla ciebie trudniejsza, a mimo to sobie poradziłaś. A teraz bardzo cię proszę, wstań ze śniegu i chodź ze mną. Musimy powoli i ostrożnie zejść na dół do chaty, bo wypatrzyłem niedźwiedzia dwa szczyty od nas. One potrafią być bardzo szybkie. Musimy ruszać w tej chwili.

*

Docieramy przed drzwi i mężczyzna, którego imienia nie znam

(a przynajmniej tak mi się wydaje) wpycha mnie do środka, po czym zawraca na wzgórze. Brodacz z kawiarni jest odważniejszy, niż się wydaje.

– To dom Drake’a – rzuca na odchodnym. – Włącz do środka. W poszukiwaniach brało udział sześć osób, a po okolicy krąży niedźwiedź. Wydaje mi się, że to samica z młodymi, więc będzie nastawiona agresywnie do obcych. Poczekaj w środku, przy drzwiach. Zamknij je dobrze za każdym, kto wejdzie do środka. Na zewnątrz zostało pięciu ludzi. Idę ich poszukać. Muszą wiedzieć, że nic ci nie jest.

Stoję jak sparaliżowana. „To dom Drake’a”. Czy to znaczy, że tu mieszka Drake? Jeżeli niedźwiedź zrobi komuś krzywdę z mojego powodu, znajdę go i sama podam mu się na talerzu. Jeśli zwierzę zginie od strzału, to też będzie moja wina. Niedźwiedź jest przecież tylko niedźwiedziem.

Mam nadzieję, że nikt nie ucierpi przez moje zachowanie. Jeśli zrobiłam coś głupiego, to i tak nie wiem, co to było. Na myśl o tym przechodzi mnie dreszcz. Niedźwiedź może rozszarpać kogoś na strzępy z mojego powodu. Jeśli nawet dowiem się o tym, to szybko zapomnę i będę żyć dalej, jak gdyby nigdy nic. Przecież nikt nie będzie mi o tym przypominał.

Po kilku minutach drzwi otwierają się z hukiem i do środka wpadają dwie kobiety. Przyglądam im się z ciekawością. Nie mam pojęcia kto to.

Jedna z nich, przypominająca baletnicę, ostrożnie chowa strzelbę do sejfu za drzwiami i zamyka go.

– Flora! Wróciłaś. – Cieszy się na mój widok druga, w okularach, i rzuca mi się na szyję. – Och, jak dobrze, że jesteś. Cudownie. Floro, przepraszam, że pozwoliliśmy napić ci się piwa.

Wygląda na to, że się znamy, ale ja kompletnie jej nie kojarzę.

– W okolicy jest niedźwiedź – mówię.

– Zgadza się – potwierdza druga kobieta. – Usiądźcie. Topy i pozostali wiedzą, co robią. Obiecuję, że wszyscy wrócą

bezpiecznie. Toby to większy twardziel, niż się wydaje – dodaje, ale wygląda na zdenerwowaną.

Siadam na podłodze przy drzwiach. Chcę zobaczyć, kto wraca. Młoda kobieta w okularach siada obok mnie.

– To ja. Agi. Jestem twoją przyjaciółką.

Agi. Próbuje wbić sobie jej imię do głowy.

Drake wraca jako następny. Na jego widok serce bije mi żywiej: to przecież mój Drake. Całowaliśmy się na plaży. Kocham go. Jest z nim jakaś starsza pani, ale ja tak naprawdę widzę tylko chłopaka. Jestem w nim wciąż zakochana.

To naprawdę Drake. Z trudnością podnoszę się z podłogi. Drake! Przyjechałam na Svalbard, żeby się z nim zobaczyć, i oto jest. Ruszam w jego kierunku, ledwo mogę oddychać. Dzięki niemu wyzdrowieję i wszystko się naprawi.

– Drake! – szepczę.

Chłopak patrzy na mnie i widzę, że się boi. Coś musiało się wydarzyć.

– Drake – powtarzam jego imię.

W odpowiedzi kładzie mi rękę na ramieniu i prowadzi do jakiegoś pomieszczenia. Na podłodze leży dywan, jest tu też sympatyczna kanapa. Sadza mnie na niej. Kobieta, która wygląda jak tancerka, wychodzi z pokoju.

– Floro, nic nie pamiętasz, prawda?

Potrząsam głową. To chyba oczywiste.

– Pocałowałeś mnie na plaży – odpowiadam. – To pamiętam na pewno.

– Nic takiego się nie zdarzyło. Wydaje ci się, że to pamiętasz. Wierzysz, że pisałem do ciebie e-maile, ale to nieprawda. Sama je do siebie wysyłałaś. To wszystko urodziło się w twojej głowie. Przykro mi, Floro. Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

Odwracam wzrok. Nie mogę na niego patrzeć. Chrząkam z głębi gardła i próbuję się odsunąć.

– Naprawdę mi przykro – ciągnie chłopak. – Kiedy przyszłaś

tutaj jakiś czas temu, nie byłem dla ciebie zbyt miły. Przepraszam cię za to. Uciekłaś z chatki, a gdy zauważyłem, że nie wsiadłaś do łódki, byliśmy zmuszeni zadzwonić do Henny i zorganizować poszukiwania. Myślałem, że już się nie znajdziesz. To byłaby moja wina. Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa.

Drażni mnie brzmienie jego głosu. Coś przestawiło mi się w głowie. Chyba jednak nic już do niego nie czuję. Nie kocham go. Nie mogę sobie tego nawet wyobrazić. Nie znam go. To dla mnie obcy człowiek, nie mam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Nie całowaliśmy się na żadnej plaży. Nie miałabym zresztą na to ochoty – i pewnie *vice versa*.

Będę tęsknić za posiadaniem uczuć. Będę tęsknić za przekonaniem, że mam prawdziwe wspomnienie. Ale nie będę tęsknić za Drakiem, bo ten chłopak to nie Drake z moich wspomnień. Tamtego zmyśliłam od stóp do głów.

– Nie przepraszaj. Nic się nie stało – zapewniam i odruchowo pocieram miejsce na ręce, gdzie wydrapałam jego imię. – Naprawdę.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Miałam dwa kamienie. Oba wyrzuciłam.

– Lubiałem zbierać kamienie o ciekawych kształtach. W Penzance było ich tyle. To były dwa z mojej kolekcji. Zabrałaś je z domu ciotki Kate i wuja Jona.

– Nie dałaś mi żadnego kamyka?

– Nie. Byłaś w ich domu. Opowiadali mi o tym. Miałaś wrócić po resztę rzeczy, ale widocznie postanowiłaś przyjechać tutaj.

– Byłam u nich w domu?

– Tak jest.

– Och.

Cieszę się, że wyrzuciłam te kamyki. Nic nie jest takie, jak myślałam.

Młoda kobieta, która wygląda jak tancerka, to rosyjska badaczka o imieniu Nadia. To jej dom. Robi kawę i rozdaje kieliszki z ciemnym płynem. Agi mówi, że to brandy. Piję wszystko, co mi dają. Drake znika w innym pokoju – i dobrze. Jest mi zupełnie obcy.

Będę musiała zanotować sobie wszystko, żeby nie wyjść znowu na idiotkę. Najważniejsze, to zapamiętać, że to koniec poszukiwań. Potrzebuję swojego notesu. Torba leży w kącie. Idę po nią i wracam na kanapę.

– Jak długo znasz Drake’a? – pytam Nadię, jak gdyby miało to jakiegokolwiek znaczenie.

Wzrusza ramionami.

– Parę tygodni. Czas płynie tu w dość specyficzny sposób. On zwykle nocuje tutaj, ale nie łączy nas nic poza... – przerywa i chyba zastanawia się, czy mówić dalej.

W gruncie rzeczy ja wcale nie mam ochoty wiedzieć więcej.

Wszyscy milczą. Na dworze są jeszcze ludzie. Jest z nimi Toby, brodacz, który umie parzyć kawę i strzelać do niedźwiedzi. Był dla mnie taki dobry, lepszy niż ktokolwiek, kogo znam – no, może poza Jacobem. To przykre, że nie wiem, kim właściwie jest. Swoją drogą, odnoszę wrażenie, że wszyscy, których poznałam w Arktyce, są razem ze mną w tym pokoju.

Zaciskam powieki. Chciałabym opuścić swoje ciało, unieść się wysoko, podryfować z powrotem na szczyt góry i patrzeć na niedźwiedzia, ludzi i Toby’ego ze strzelbą. Mam nadzieję, że zwierzęciu nie stanie się krzywda. Próbuję się wyrwać, ale tkwię w mym nudnym ciele. Wyjmuję długopis i notes i zapisuję: **NIE CAŁOWAŁAM SIĘ Z DRAKIEM NA PLAŻY. NIE DOSTAŁAM OD NIEGO ŻADNYCH E-MAILI.** Nie wolno mi o tym zapomnieć.

*

Na dworze pada strzał. Rozbrzmiewa krótkim echem, które odbija się od skał. Podskakuję zaskoczona i upuszczam notes. Atmosfera gęstnieje. Czuję rosnące napięcie, ale nie podnoszę wzroku.

Podciągam kolana pod brodę i opieram się o nie czołem. Krew rozmazana na śniegu. Niedźwiedź przemierzający swoje naturalne środowisko poczuł jedzenie, udał się jego śladem i zginął – z mojego powodu. Chciałabym zniknąć. Chciałabym wrócić na śnieg, tam, gdzie moje miejsce. Chcę odszukać ciało niedźwiedzia. Toby mówił, że po okolicy krąży matka z młodymi. Zastanawiam się, co będzie teraz z małymi niedźwiadkami.

Drzwi otwierają się z hukiem. Do środka wpada dwóch mężczyzn i zatrzaskuje je za sobą.

– Patrzcie! – woła Nadia z pokoju dziennego.

Zrywam się sprawdzić, o co chodzi, bo w jej głosie jest coś intrygującego. W korytarzu robi się tłoczno.

Za szybą widzimy niedźwiedzia polarnego, który ze stoickim spokojem odmaszerowuje spod chaty, z powrotem w góry. Dwa małe niedźwiadki podążają jego śladem.

Futro niedźwiedzicy ma żółtawy odcień. Jej ciało kiwa się w ruchu z lewa na prawo. Jest wielka i przerażająca. Nagle przyspiesza, zaczyna sadzić przez śnieg łagodnymi susami. Potomstwo trzyma się blisko matki.

Odwracam się do Toby'ego.

– Był jeszcze jeden? – pytam cicho.

– Nie, tylko te trzy – odpowiada z uśmiechem. – Udało mi się je odstraszyć, ale były blisko. Bliżej, niżbym sobie tego życzył.

Wybucham płaczem i rzucam mu się na szyję. Gładzi mnie po włosach i delikatnie uwalnia się z uścisku.

– Jest tu ktoś, kto chciałby cię zobaczyć – oznajmia i odwraca mnie delikatnie.

Przede mną stoi ktoś, kogo nie od razu rozpoznaję.

– „Wchodzę, wiedziony przez niedźwiedzia” – mówi

teatralnym głosem tajemniczy mężczyzna. Rozpina kurtkę ze sztucznego materiału, spod której wystaje dziergany sweter we wzory. Ma potargane włosy. Widziałam go już, i to wiele razy, ale nigdy w tym zimnym miejscu. Tu go jeszcze nie było.

Nie wierzę własnym oczom. Słowa więzną mi w gardle. Nerwowo sprawdzam ręce. Podciągam rękawy, oglądam ramiona. Na wewnętrznej stronie prawego przedramienia znajduję napis: ***Tata jedzie po mnie.***

Patrzę na niego. Chyba wreszcie wpadłam na to, co powiedzieć.
– Tata? – pytam.

Wiem, jak wygląda mój tata. Znam go. Znamy się od zawsze.

Mężczyzna kiwa głową. Oczywiście, że to on. Poznaliśmy się w momencie moich narodzin. Obejmujemy się mocno. Mam nadzieję, że zostaniemy w tym uścisku na zawsze.

*

Siadamy na kanapie. Przytulam się do niego.

– Czy Jacob istnieje naprawdę?

Muszę to wiedzieć. Skoro zmyśliłam e-maile od Drake’a, mogłam zrobić to samo z wiadomościami od Jacoba. Chwilę wcześniej przeczytałam swój notes. E-maile od brata pojawiały się akurat wtedy, kiedy ich potrzebowałam. Drake pisał do mnie cudowne rzeczy – dokładnie to, co chciałam słyszeć. Kiedy zamilkł, w jego miejsce pojawił się Jacob, a wraz z nim słowa zachęty, wsparcia i wyjaśnienia. Chciałabym, żeby okazały się prawdziwe, ale wiem, że tak nie jest.

– Jacob? – Tata patrzy na mnie poważnie. – Tak, Floro. Jacob istnieje naprawdę. To twój brat. Ma dwadzieścia cztery lata i mieszka w Paryżu. Niestety, nie zostało mu już wiele czasu. Na wszelki wypadek musiałem się z nim pożegnać, zanim wyruszyłem po ciebie.

– Ale czy... to on do mnie pisał? – pytam, jednocześnie grzebiąc w torbie w poszukiwaniu telefonu.

Otwieram przypadkowy e-mail od Jacoba i pokazuję tacie.

– Czy to jest w jego stylu? Brzmi autentycznie? To jego słowa, a nie moje?

Obserwuję twarz ojca, kiedy czyta wiadomość.

– Tak. Autorem na pewno jest twój brat. Nie zmienił się ani odrobinę. A więc mieliście ze sobą kontakt. Mogłem się tego domyślić. Nie zdradził się ani słowem, nawet wtedy, kiedy desperacko usiłowaliśmy cię namierzyć.

– Czyli to na pewno on?

– O, tak. Na sto procent. Bez wątplenia. Floro, chciałbym, żebyś opowiedziała mi o wszystkim. Tyle, ile możesz.

Rozglądam się po pokoju. Agi rozmawia z Tobym. Zawieszam na nich wzrok na dłuższą chwilę: wygląda, jakby mieli ochotę się pocałować. Drake i Nadia kłócą się gdzieś w innym pokoju; słyszę podniesione głosy, ale nie wiem, o co chodzi. Starsza pani rozmawia przez telefon.

Zaczynam mówić. Opowiadam o wszystkim, co mam w tej chwili w pamięci – w pośpiechu, zanim fakty i zdarzenia wylecą mi z głowy. Domyślam się, że miejscami plotę bez ładu i składu, że robię błędy, ale jestem świeżo po lekturze notesu i wydaje mi się, że większość trzyma się kupy.

– ...i tak znalazłam się tutaj – kończę z impetem. – Chwilę temu Drake powiedział mi, że wcale się nie całowaliśmy, że tylko widziałam, jak całował się z kimś innym. Nasz pocałunek zrodził się w mojej głowie. Zapamiętałam go, ale okazuje się, że to nieprawda – przyznaję z niechęcią, ale ciągnę dalej. – Do tego te wszystkie e-maile. On wcale ich nie napisał, tylko ja, zupełnie nieświadomie – wyjaśniam ze wstydem.

Tata łapie mnie za rękę.

– Założę się, że on nie potrafiłby napisać nic w połowie tak dobrego.

W jego jasnych oczach widzę łzy.

– Masz rację! – przyznaję. – Naprawdę nieźle mi wyszły – uśmiecham się wbrew okolicznościom. – To były najlepsze e-maile w moim życiu.

– Nie znam osobiście tego młodego człowieka – mówi tata – i być może niesłusznie go oceniam, ale wydaje mi się, że to nie typ autora romantycznych listów. Powinien ci być wdzięczny, bo dzięki tobie tylko zyskał. W twoich e-mailach jest milion razy bardziej interesujący niż w rzeczywistości – uśmiecha się tata, ale zaraz poważnieje. – Och, Floro. Nie bierzesz leków, prawda?

– Nie biorę.

– I znów jesteś sobą. Florą, moją kochaną Florą. Potrafisz zyskać przyjaciół nawet na biegunie północnym. Przyjechałaś tu przez chłopaka. Jesteś samodzielna i taka rezolutna. Chyba musimy pozwolić ci być sobą. Prawdziwą Florą. Czujęm to już ostatnim razem, ale urosłaś od tego czasu. Dojrzałaś. Już nie jesteś małą dziewczynką, którą trzeba chronić przed światem, prawda? Przepraszam za wszystko, kochanie.

– Z tą samodzielnością to sama nie wiem – odpowiadam niepewnie. – Mam wrażenie, że jest wręcz przeciwnie.

– Radzisz sobie tysiąc razy lepiej, niż sądziliśmy. Niepotrzebnie cię ograniczaliśmy. Musimy wrócić do domu, a tam... – Tata wzdycha ciężko.

Czuję, że fakty i zdarzenia zaczynają blednąć. Próbuję usilnie zatrzymać je przy sobie.

– A w domu czeka twoja matka – kończy. – Ona jest wobec ciebie bardzo opiekuńcza. Uwielbia cię. Kieruje nią miłość, ale to przez nią Jacob się od nas oddalił. Było dokładnie tak, jak opisał. Okłamywaliśmy cię, to wszystko prawda. Już wcześniej uciekałaś z domu. To twoja trzecia wyprawa i jestem pewien, że nie ostatnia. Musimy dać ci niezależność, inaczej to nie ma sensu. Mama po prostu chciała, żebyś była bezpieczna. Kocha cię nad życie. Nie jestem w stanie zmusić jej do niczego. Przyjechałem

tutaj, żeby zabrać cię do domu, ale...

Przerywa i wzdycha ponownie.

– Cóż, waham się po prostu, i tyle. Nie mam wyboru. Musimy wracać, chociaż doskonale rozumiem, że możesz nie mieć na to ochoty.

Przytakuje w milczeniu. To moja trzecia samodzielna wyprawa. Jestem niezależna. Podróżuję na własną rękę. Tata we mnie wierzy. Piszę lepsze e-maile niż Drake. Rodzice porozmawiają o tym, jak zapewnić mi niezależność. Nie brałam leków, ale nic mi się nie stało.

Henny podaje mi coś do picia. Kubek jest gorący, paruje. Zaplatam na nim palce.

Dużo nowości naraz. Za dużo. Biorę łyk i wtulam się w ramię taty.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 22

Nie mam pojęcia, gdzie jestem.

Nie potrafię myśleć. Słowa pojawiają się i znikają, ale nie jestem w stanie poskładać ich w spójną całość.

Mój rozum nie działa.

Nie mam myśli.

Ani jednej.

Kobieta płacze. Płacze, płacze i płacze. Nie podoba mi się to.

*

Czuję przyjemny zapach. Na stoliku przede mną stoi kubek z czymś do picia. Jest na wyciągnięcie ręki. Jeśli go podniosę, będę mogła się napić. Byle nic nie rozlać.

Gapię się na kubek. Ma różowo-biały wzorek. Wyciągam rękę i dotykam porcelany. Jest gorąca. Łapię za ucho. Podnoszę. Rozlewam napój na stół. Odstawiam kubek. Odchylam głowę i przymykam powieki. Na mojej ręce są jakieś napisy.

Otwieram oczy. Na stole przede mną stoi kubek. Nawet nie próbuję go podnieść.

W pokoju są inni ludzie. Rozmawiają. Próbuję zrozumieć o czym.

– Nic jej nie jest.

– Nieprawda. Szkoda, że nie widziałas tego, co ja. Nie mogę na nią patrzeć w takim stanie. To nie w porządku. To niesprawiedliwe. Prawdziwa ona dalej tam jest, w środku.

– Najważniejsze, że żyje i jest bezpieczna. Boże, Steve, wiem,

o co ci chodzi. Naprawdę. Przecież to tylko rozwiązanie tymczasowe. Musi osadzić się na powrót w tej rzeczywistości. Nie chcę jej stracić. Nie mogę pozwolić, żeby znowu to zrobiła. Lepiej, żeby była w tym stanie, niż...

– Jej serce bije, oddycha, to fakt, ale nie powiedziałbym, że żyje. Egzystuje, a to nie do końca to samo.

Zamykam oczy.

*

Patrzę na włączony telewizor. Na ekranie są mężczyzna i kobieta. Opowiadają coś o „remontcie kuchni”, patrząc prosto na mnie. Nagle znikają i pojawia się napis „Dom nie do poznania”.

Nie mam ochoty poznawać żadnych domów. Wystarczy mi ten.

*

Siedzę w wygodnym fotelu i oglądam telewizję. Przymykam oczy.

– Powinna się dowiedzieć. Powinna być świadoma tego, że straciła brata.

– Nie trzeba jej denerwować. Tak jest lepiej.

– W którymś momencie i tak sobie o nim przypomni.

*

Siedzę przy stole. Przede mną stoi talerz z jedzeniem. Gapię się bezmyślnie. Makaron z warzywami i czymś jeszcze.

– Co to jest? – pytam.

– Wegetariańskie lasagne, kochanie – wyjaśnia kobieta.

Przyglądam się jej. Ma zaczerwienione oczy. Płakała. Dla niej

nie ma talerza. To moja matka.

Naprzeciwko mnie siedzi mężczyzna. Przed nim również stoi talerz lasagne. Mężczyzna pakuje sobie do ust pełne widelce jedzenia. Patrzy na mnie i uśmiecha się, choć widzę, że ma ciemne worki pod oczami. Jest rozczochrany. To mój ojciec.

– Wcinaj, wcinaj – zachęca.

– Czy ja to lubię?

– Ogromnie.

– I uwielbiasz grzanki czosnkowe – dodaje matka. – Proszę, weź sobie trochę.

Biorę kawałek podsuszonego chleba, chociaż jest posmarowany dziwną żółtozieloną pastą i nie wygląda zbyt zachęcająco. Nie chcę sprawić jej przykrości.

Próbuję wegetariańskie lasagne. Całkiem niezłe.

Patrzę na swoje ręce. Na jednej czytam: **FLORA, odwagi!** Oglądam obydwie ramiona, ale nie ma więcej napisów poza tym jednym. W sumie nie wiem, dlaczego w ogóle to robię. Po wewnętrznej stronie jednej ręki znajduję gazik przyklejony plastrem. Próbuję go zerwać.

– Nie rób tego – prosi matka, po czym zwraca się do mojego taty. – Muszę załatwić usunięcie tego tatuażu – mówi. – Jej własne ciało sugeruje jej głupoty. Wystarczy, że popatrzy na rękę.

– Mówisz poważnie?

– Wolę dmuchać na zimne.

W mojej głowie jest pustka.

Ani. Jednej. Myśli.

*

Stopniowo robi się jaśniej.

Rodzice są ubrani na czarno. Mają poważne miny. Mama się umalowała i użyła perfum, więc domyślam się, że wychodzą.

- Dokąd idziecie? – pytam.
- Nigdzie. Powinnaś iść do łóżka, Floro.
- Ale nie chcę – protestuję. – Nie jestem śpiąca.
- Weź lekarstwo.

Mama prowadzi mnie na piętro, prosto do sypialni, w której wszystkie ściany są różowe, podobnie jak pościel i zasłony. Meble są białe. Na ścianie wisi tablica z fotografiami różnych ludzi. Jest na niej moje zdjęcie, zdjęcie mężczyzny i zdjęcie kobiety. W pokoju jest też pudełko klocków Lego, kilka lalek i pluszaków.

- Przebierz się w piżamę, kochanie – prosi mama.

Wykonuję posłusznie polecenie, a ona odlicza jakieś tabletki i podaje mi – nie wiem skąd – szklanek wody. Połykam pigułki, jedną po drugiej, popijając każdą łykiem wody.

- Teraz marsz do łóżka.

Grzecznie kładę głowę na poduszce i naciągam kołdrę. Mama podaje mi pluszowego misia.

– Śpij dobrze, kochanie – mówi i całuje mnie w czoło. – Przepraszam cię, Floro. Strasznie mi przykro. Wiem, że źle robię. Twój tata ma rację, ale zostałaś mi tylko ty. Nie mogę cię stracić – dodaje szeptem.

Zamykam oczy i osuwam się w ciemność.

*

Kiedy się budzę, przez zasłony sączy się światło dzienne. Przez chwilę wydaje mi się, że znalazłam się w miejscu, w którym nigdy nie zapada ciemność: w miejscu, gdzie promienie słońca przebijają się przez roletę nawet o trzeciej nad ranem. Ale przecież w nocy zawsze jest ciemno, a takie miejsce nie istnieje. Skoro jest jasno, to mamy dzień.

Na poduszce obok leży notes. Biorę go do ręki, otwieram i zaczynam czytać.

Nazywasz się Flora Banks. Masz 17 lat i mieszkasz w Penzance w Kornwalii. Kiedy miałaś dziesięć lat, w twojej głowie pojawił się guz, który usunięto, gdy miałaś lat jedenastcie. Razem z guzem zniknęła część twojej pamięci. Masz wspomnienia sprzed choroby, ale nie jesteś w stanie zapamiętać nic nowego.

Cierpisz na AMNEZJĘ NASTĘPCZĄ. Potrafisz utrzymać myśli i wspomnienia w pamięci przez kilka godzin, potem je zapominasz. Kiedy to się dzieje, czujesz się zagubiona. Tata i ja pomagamy ci wtedy przypomnieć sobie, kim jesteś i co się z tobą dzieje.

Umiesz robić konkretne rzeczy (na przykład wziąć prysznic). Pamiętasz nas i czasem przypominasz sobie innych ludzi, których znałaś w dzieciństwie. Zapominasz nowo poznane osoby, ale to nie takiego, bo ludzie w okolicy wiedzą, co ci dolega, i rozumieją twoje ograniczenia.

Nigdy nie mieszkałaś poza Penzance i nigdy nie będziesz chciała mieszkać nigdzie indziej, bo to jedyne miejsce, w którym jesteś bezpieczna. W głowie masz zakodowaną mapę miasteczka, to twój dom. Mieszkamy w tym samym domu, odkąd byłaś małą dziewczynką, dlatego znasz go na wylot. Zawsze będziesz z nami mieszkać, a my zawsze będziemy się tobą opiekować. Nie wolno ci poruszać się nigdzie samodzielnie. Zresztą ani nie masz na to ochoty, ani nie jest ci to do niczego potrzebne.

Bardzo dobrze czytasz i piszesz. Lubisz oglądać telewizję.

Będziemy starać się dać ci wszystko, czego ci trzeba. Dwa razy dziennie bierzesz lekarstwa i tak już będzie zawsze.

Mama xoxo

Czytam wpis dwa razy, żeby utrwalić sobie wiadomości. Mieszkam tutaj. Nigdy nie wychodzę na zewnątrz. To dobrze. Nie umiem sobie wyobrazić bycia poza domem.

Kiedy wstaję, kręci mi się w głowie. Przed oczami robi mi się czarno, więc siadam na podłodze. Mam teraz widok na przestrzeń pod łóżkiem. Widzę pudełko. Sięgam po nie.

Pudełko jest puste. Pod moim łóżkiem jest puste pudełko po butach. Mam wrażenie, że w środku powinno coś być, ale nie wiem, skąd ten pomysł. Nie mam pojęcia, dlaczego miałyby być pełne, i nie mam pojęcia, dlaczego jest puste.

Schodzę na dół. Na wycieracze przy drzwiach leżą listy. Idę do drzwi, bo chcę je pozbierać. Potykam się o własne nogi. Czuję się odrealniona.

Trzy koperty. Dwie z nich są zaadresowane maszynowo do pani i pana Banks. Trzecia, brązowa, jest zaadresowana tylko do pani Banks.

– Co robisz? – Matka wyjmuję koperty z mojej dłoni, przelicza je – raz, dwa, trzy – i odkłada na bok. – Dlaczego sprawdzałaś pocztę, Floro?

Wzruszam ramionami. Nie potrafię odpowiedzieć.

– Nie wiem – mówię zgodnie z prawdą. – Leżały na podłodze, więc postanowiłam je podnieść.

– Bo tak się robi?

– Bo tak się robi – powtarzam jak echo.

Matka uśmiecha się.

– Dobrze, kochanie. Przepraszam cię. Przepraszam.

*

Siedzę sztywno na sofie. Jestem zdenerwowana, bo przed chwilą tata oznajmił mi, że mam gościa. Nie mam pojęcia, kto mógłby chcieć mnie odwiedzić.

Do pokoju wchodzi dziewczyna. Ma długie, ciemne, kręcone włosy, szorty z denimu i różowo-zieloną koszulkę.

– Flora! – cieszy się na mój widok. – Boże, to naprawdę ty. Cudownie cię widzieć.

Siada obok na kanapie. Przyglądam się jej niepewnie.

– To ja, Paige – przedstawia się. – Pamiętasz mnie? Paige. Twoja

przyjaciółka.

Kojarzę ją. Paige nosi warkoczyki. Poznałyśmy się pierwszego dnia w przedszkolu.

– Floro, powiedz coś, proszę – nalega.

– Daj jej chwilę – tłumaczy mój tata. – Jest z nią coraz lepiej. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję – odpowiada dziewczyna.

– W takim razie zostawię was same – mówi tata, ale wcale nie wychodzi z pokoju. – Masz prawo czuć się zaskoczona jej stanem. To tymczasowe rozwiązanie. Sytuacja z Jacobem jest jeszcze zbyt świeża. Annie chciała mieć pewność, że Flora będzie bezpieczna. Rozumiesz to, prawda?

– Jasne. Oczywiście. Pewnie. Proszę się nie martwić. Chciałam z nią tylko porozmawiać i upewnić się, że wie, że znów jesteśmy przyjaciółkami.

– Może lepiej nie mów jej, że przez jakiś czas było inaczej – mówi tata ostrym tonem. – O tym ani słowa.

– Dobrze. Obiecuję. Naprawdę może nas pan zostawić.

Kiedy tylko drzwi zamykają się za ojcem i zostajemy same, zachowanie dziewczyny – Paige – zmienia się diametralnie. Ujmuje moją twarz w dłonie i intensywnie patrzy mi w oczy.

– Floro, spójrz na mnie. Spróbuj się skupić. To ja. O, rany, nie wierzę w to, co widzę. Co oni ci zrobili!

Łapie mnie za ramię i podciąga rękaw.

– Popatrz! To nie jest do ciebie podobne. To nie twoja ręka – wzdycha i podnosi moją prawą rękę, tę z napisem **FLORA, odwagi!**

Zwilżam palec śliną i próbuję zetrzeć litery – bezskutecznie.

– Odwagi! Gdyby dali ci chociaż cień szansy, pokazałabyś, że jesteś najdzielniejszą osobą na świecie. Podejrzewam, że tatuaż też niedługo zniknie, prawda?

Nie mam pojęcia, o czym ona opowiada. Zaczynam skubać plaster, który odkrywam na ramieniu. Dziewczyna delikatnie

zabiera moją dłoń.

– Posłuchaj mnie teraz – prosi. – Nie wiem, co zrozumiesz z tego, co ci opowiem, ale muszę to z siebie wyrzucić. Chciałam cię przeprosić, Floro. Jest mi strasznie, strasznie głupio. Byłam dla ciebie okropna. Wyżywałam się na tobie, choć jedynym winnym tej sytuacji był Drake. Floro, jesteś moją bohaterką. Jesteś absolutnie cudowna. Skup się teraz: Drake cię okłamał. Naprawdę się całowaliście. Zapamiętałaś to i to wspomnienie było prawdziwe. On wmówił ci, że to się nie zdarzyło, bo jest kompletnym dupkiem. Nie mogę uwierzyć, że był do tego zdolny. Wystarczy, szkoda naszego czasu – prycha i unosi pytająco brwi. – Zapomniałaś już o nim, prawda? Mam nowego chłopaka, ale wróćmy do ciebie. Pojechałaś na biegun północny! Sama, wspomagając się własnymi notatkami. Opisywałaś wszystko tak, żeby pamiętać. Dotarłaś do Arktyki, jesteś nie-sa-mo-wi-ta. Floro, dałabym wszystko, żeby mieć twoją siłę, i dlatego nie mogę patrzeć na to, co robi z tobą twoja matka. Wszyscy poza nią chcą, żebyś odzyskała wolność, i tak się stanie, zobaczysz. Współczuję twojej mamie, wiem, że przeżywa załamanie i dlatego tak bardzo skupia się na tobie, ale to nie w porządku. Na szczęście jest jeszcze twój tata. Jemu też się to nie podoba, wiem to, ale nie sprzeciwi się twojej matce ze względu na Jacoba. Boże, tak bardzo cię przepraszam. Powinnam była pojechać tam z tobą. Powinnyśmy razem skonfrontować się z Drakiem.

Gapię się na nią z otwartymi ustami, brak mi słów. Biegun północny? O czym ona mówi? Przecież ja nie wychodzę z domu. Nie wiem nawet, co to takiego Arktyka. To jakiś bełkot.

Przyglądam się jej uważnie. To Paige. Moja najlepsza przyjaciółka.

– Będę cię odwiedzała codziennie. Gdzie są twoje lekarstwa? W łazience? Mam nadzieję, że tak.

Często widzę buteleczki z lekami. Mama podaje mi dużo

tabletek.

– Kuchnia – mówię.

To dobre słowo. Tam są tabletki.

– Renowacja kuchni – dodaję i marszczę brwi, bo nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam.

– Kuchnia? Jesteś pewna? To nieco utrudnia moje zadanie, ale coś wymyślę. Musimy to zrobić. Nie masz pojęcia, czym groził mi twój brat, gdybym nie zechciała ci pomóc. Musisz mi zaufać. Czy jesteś gotowa to zrobić?

Nie wiem, mimo to kiwam głową.

– Dobrze – odpowiada Paige. Widzę, że myśli nad czymś intensywnie. – OK, dziś już nic nie kombinujemy. Wrócę w piątek na twoje urodziny. Wtedy to zrobimy – mówi i patrzy na mnie ze smutkiem w oczach. – Boże, Floro, urządzili ci domową lobotomię. Jacob uprzedzał, że tak będzie. Wiedział, co się z tobą stanie.

Dziewczyna znów ujmuje moją twarz w dłonie i patrzy mi głęboko w oczy.

– Floro, jesteś wspaniałym człowiekiem. Dziką i niesamowitą dziewczyną. Twoja dusza jest jak z innego świata, przebija się nawet przez to, co ci zrobili. Jesteś totalnie zmulona, naćpana lekami aż po czubek głowy. Zmienili cię w żywego trupa. Nie masz pojęcia, na co cię stać. Oni cię zabili, Floro. Zamordowała cię twoja własna matka.

Czuję konsternację. Mama nic mi nie zrobiła. Przecież jestem żywa. Ale czy żyję naprawdę? Tego już nie jestem pewna.

– Powiem ci coś jeszcze. Miałaś brata, który cię wprost uwielbiał. Odciał się od twoich rodziców, bo faszerowali cię lekami – nie aż tak jak teraz, ale mocno. Opiekował się tobą na odległość. Był genialny. Już nie żyje. Teraz moja kolej.

Gapię się na nią w milczeniu. Nie podoba mi się to, co mówi. Jacob to mój brat. Pozwalał mi malować sobie paznokcie u stóp. Nosił mnie na rękach. Po policzku spływa mi łza. Paige tuli mnie

mocno.

– Może i pocałowałaś Drake’a, kiedy jeszcze był moim chłopakiem, ale cieszę się, że to zrobiłaś. Pocałowałaś całkiem niegłupiego, przystojnego faceta. I udało ci się to zapamiętać. Cała wina i odpowiedzialność za wasz pocałunek leżą po jego stronie, a ja obwiniałam ciebie. Bardzo cię za to przepraszam.

– Pocałowałam Drake’a?

Obiecuję sobie, że postaram się to zapamiętać. To chyba ważne, skoro już kiedyś o tym pamiętałam. W tej chwili nie mogę sobie wyobrazić pocałunku z kimkolwiek.

– Tak. A on udawał, że wszystko sobie wymyśliłaś. Nie chciał, żeby ludzie myśleli, że twoja eskapada odbyła się z jego powodu, chociaż to prawda. Wiem, że się całowaliście, mam zdjęcie na dowód. Lily je zrobiła. Nie wierzyłam jej, kiedy mi o tym opowiadała, ale musiałam uwierzyć, kiedy mi je pokazała. Proszę, zobacz sama.

Paige pokazuje mi telefon. Nachylam się i patrzę na ekran.

Zdjęcie jest ciemne na brzegach, a nieco przepalone na środku, tam gdzie widać jasno oświetlony pas kamieni na plaży. Pas prowadzi do dwóch sylwetek siedzących na plaży. Chłopak jest tyłem do obiektywu. Moim zdaniem nie da się rozpoznać kto to. Dziewczyna ma jasne włosy. Jest ubrana w białą sukienkę, dodatkowo rozjaśnioną przez światło latarni. Pochylona, składa pocałunek na ustach chłopaka. Przyglądam jej się zaskoczona.

– To ty. – Paige pokazuje palcem. – A to Drake – tłumaczy.

– To ja?

Przybliżam telefon i próbuję zrozumieć, na co patrzę. Nie sądziłam, że tak wyglądam.

– Właśnie tak. Sama zobacz.

Paige przesuwając palcem po ekranie, żeby powiększyć twarz dziewczyny ze zdjęcia. Obraz trochę się rozmywa. Rozglądam się za lusterkiem. Wisi na ścianie, obydwie do niego podchodzimy.

– Teraz mi wierzysz? – pyta przyjaciółka.

Obraca moją głowę tak, bym widziała ją pod tym samym kątem, co na zdjęciu. Patrzę w odbicie, a potem na ekran telefonu.

– Tak – odpowiadam.

Tak, to ja jestem na zdjęciu. Całuję się z chłopakiem na plaży pełnej wyjątkowo jasnych kamieni. Chłopak nazywa się Drake. Pocałowałam go na plaży, ale ten fakt nie wzbudza we mnie żadnych specjalnych uczuć.

Paige prowadzi mnie z powrotem na kanapę i gestem każe mi usiąść.

– Drake doskonale wie, co o nim myślę – opowiada. – Pisaliśmy do siebie. Twierdzi, że czuje się okropnie i że działał pod wpływem chwili, przekonany, że i tak niczego nie zapamiętasz. Zapewniał mnie, że nigdy wcześniej nie przystawiał się do ciebie, ale nie wiem, czy można mu wierzyć. To zresztą nieważne. On jest nieważny. Liczy się tylko jedno: czy chcesz znów żyć własnym życiem?

Przyjaciółka patrzy na mnie w taki sposób, że dociera do mnie waga jej pytania. Czuję też, że chciałaby usłyszeć twierdzącą odpowiedź, więc potulnie kiwam głową. Oczywiście, że chcę żyć własnym życiem. Słowa, których użyła, wydają mi się dziwne. Poproszę, żeby mi wszystko zapisała, i zastanowię się nad tym później.

Nagle do pokoju wchodzi moi rodzice. Paige znów zachowuje się jak na początku i zaczyna zbierać się do wyjścia.

– Przyjdę jutro znowu, Floro – mówi na odchodnym. – Jeśli tylko wyraża pani zgodę, pani Banks.

– Czas, żebyś zaczęła mi mówić po imieniu, Paige. Jestem Annie. I tak, oczywiście, nie mam nic przeciwko. Twoje towarzystwo sprawia jej przyjemność. Wiem, że w niczym nie zawiniłaś. Jesteś i zawsze byłaś dla niej bardzo dobra.

– To nieprawda. Nie zachowałam się w porządku. Obwinałam ją, a powinnam Drake'a.

Paige obejmuje mnie przed wyjściem. Nie chcę, żeby mnie zostawiała. Chciałabym, żeby wszystko mi wyjaśniła, póki jeszcze rozumiem, co się dzieje.

– Do zobaczenia jutro – szepce mi do ucha. – Mogę ci pomóc.
Kocham cię.

ROZDZIAŁ 23

– Floro, czekamy na ciebie – mówi mama. Na ustach ma szeroki uśmiech, ale w jej oczach nie widać radości. – Czas zdmuchnąć świece!

– Zdmuchnąć świece – powtarzam bezwolnie.

Na stole przede mną stoi tort. Zasłony są zaciągnięte i w pokoju panuje półmrok, chociaż przez szpary wokół okna widzę, że na dworze jest dzień. Może jesteśmy w miejscu, gdzie słońce nigdy nie zachodzi, nawet w środku nocy?

– Dalej, na co czekasz! – zachęca tata.

Rozglądam się. Obok mnie jest Paige.

– Może zrobimy to razem? – proponuje i ściska mnie za rękę. – Zdmuchniemy twoje urodzinowe świece, dobrze? Raz, dwa, trzy...

Widzę płomień świeczek na torcie tuż przede mną. Jest ich bardzo dużo. Całe mnóstwo małych płomyków. Naśladuję Paige i dmucham. Większość płomyków tańczy i znika. Dmuchamy jeszcze raz i gasną wszystkie.

Rodzice zaczynają klaskać. Przenoszę wzrok z twarzy mamy na twarz taty. Obydwoje patrzą na mnie uśmiechnięci. Przyglądam się samej sobie: jestem ubrana w białą, odświętną sukienkę i żółte buty.

– Teraz musisz pokroić tort – oznajmia tata i podaje mi nóż.

Mama nachyla się szybko i wyjmuję mu go z dłoni.

– Ja to zrobię – mówi. – Flora nie powinna używać ostrych narzędzi.

Paige trzyma mnie za rękę i czuję, jak sztywnieje, słysząc

słowa matki.

W tle leci muzyka. Jakiś facet śpiewa coś, czego nie rozumiem. W ogóle nie bardzo wiem, co się dzieje.

Wpatruję się w światło, które sączy się przez szpary wokół zasłon na oknie. Z jakiegoś powodu robi mi się smutno na ten widok.

– Nie płacz, Floro – mówi miękko Paige.

Mama podaje mi mały talerzyk ze złoconym brzegiem. Na talerzyku jest kawałek tortu. Biorę go i przyglądam mu się uważnie. Tort jest brązowy. To czekoladowy biszkopt. Na wierzchu są kolorowe, okrągłe draże. Wygląda ładnie, ale nie mam na niego ochoty.

Zerkam na matkę. Obserwuje mnie i kiedy zauważy, że patrzę, natychmiast się uśmiecha.

– Jedz, kochanie – zachęca. – Masz już osiemnaście lat!

– Jesteś dorosła – dodaje Paige i patrzy znacząco.

– Tak – zgadza się mama. – Jesteś dorosła. Na swój sposób.

Zapada cisza, nie licząc piosenki z głośników.

Mama zaczyna mówić, szybko i nerwowo:

– Przykro mi, że tak to wygląda, ale nie mogę jej stracić, Paige. Tylko ona mi została. Muszę zadbać o to, żeby nic jej się nie stało. Muszę się nią opiekować. To moje podstawowe zadanie. Jestem jej matką: trzymam ją blisko i spełniam jej potrzeby. Poza tym nic złego jej się nie dzieje. Zmienię dozowanie leków, gdy przyzwyczai się do przebywania w domu. Po prostu nie chcę, żeby... znów pomyślała o ucieczce. To dla jej dobra.

– Doktor Epstein przysłał jej kartkę urodzinową – odpowiada Paige. – Skończyła osiemnaście lat.

– Ten człowiek nie ma prawa nawet się do niej zbliżyć.

Do rozmowy włącza się mój ojciec. Mówi dużo i szybko. Chyba trzyma stronę Paige, a nie mamy – czy to możliwe?

– Myślę, że Flora zasłużyła na popołudniowy spacer. W końcu to jej urodziny. Pogoda jest piękna. Może przejdziemy się na

plażę, co myślicie?

– Chętnie ją zabiorę – podejmuje Paige. – Zawsze lubiła przechadzki nad morzem. Przysięgam, że będę jej pilnować jak oka w głowie. Też uważam, że sprawi jej to przyjemność. Mogłabym nawet zabrać ją do kina. W ramach urodzinowego szaleństwa. Chyba wolno jej czasem wyjść z domu, prawda?

– Świetny pomysł – cieszy się tata. – Jestem przekonany, że Flora z przyjemnością spędzi z tobą dzień.

– Obiecuję, że nic jej się nie stanie.

Wszyscy patrzą teraz wyczekująco na moją matkę – a ona patrzy na swój kieliszek. Zauważam, że Paige i ona mają takie same wysokie i wąskie kieliszki, a w nich jakiś napój z bąbelkami. Z kolei tata pije coś żółtawego z kufła. Przyglądam mu się uważnie. Coś mi się kojarzy.

– Piwo! – wołam, wskazując na napój.

Paige parska śmiechem. Tata uśmiecha się. Mama marszczy brwi.

– Zgadza się – cieszy się przyjaciółka. – To jest piwo.

Patrzę na swoją szklankę. Lemoniada. Dwie kostki lodu i plasterek cytryny. Smaczna.

– Nie mogę pić piwa, bo robi mi się od niego niedobrze – oznajmiam, choć nie mam pojęcia, skąd pochodzą te słowa. Naprawdę nie wiem, co mówię.

– To dobra zasada. Bardzo życiowa – odpowiada po chwili Paige.

– Tak – przytakuje tata. – Bardzo słusznie mówisz, córeczko. Matka milczy.

*

Zaczynają rozmawiać o czymś, co szybko mnie nudzi, więc nie słucham. Zmuszam się do spróbowania tortu, bo to moje

urodziny. Piję lemoniadę. Słucham muzyki. Patrzę na swoje ręce.
FLORA – czytam na jednej z nich – **odwagi!**

*

– Chodźmy!

Paige stoi w drzwiach wejściowych. Matka kładzie dłoń na moim ramieniu. Podskakuję zaskoczona, bo zapomniałam, że za mną stoi.

– Tylko na plażę i z powrotem – przypomina. – Ani kroku dalej. Obiecuj mi to.

– Obiecuję, pani Banks. Będę jej pilnować. Świeże powietrze dobrze jej zrobi.

– To prawda. Zabrałam ją parę razy na spacer nad morze i rzeczywiście jej się podobało. OK. Urodzinowa przechadzka. Macie być z powrotem o wpół do. Teraz jest dziesięć po. Dwadzieścia minut, nie dłużej.

– Jasne. A kiedy wrócimy, będzie mogła rozpakować prezent ode mnie.

– Dobry pomysł. Też mamy dla niej parę drobiazgów. Rozłożyłam podarki na cały dzień, żeby mogła się nimi cieszyć za każdym razem od nowa.

Paige uśmiecha się szeroko, chwyta mnie pod ramię i prowadzi przez pustą werandę i ścieżką prosto na chodnik.

Świeci słońce. Niebo jest jasnoniebieskie. W powietrzu unosi się zapach kwiatów i innych cudowności. Paige prowadzi mnie przez ogród, a następnie drogą przez park.

– Chodźmy tędy – proponuje. – Zawsze lubiłaś tę trasę.

Pozwalam jej prowadzić się parkowymi alejkami obok zielonych drzew i wzdłuż parkowego stawu. Nagle zatrzymujemy się i przyjaciółka sadza mnie na ławce. W jednej chwili jakby stała się kimś innym. Ujmuje moją twarz w dłonie

i patrzy mi prosto w oczy.

– Posłuchaj, Floro – mówi powoli. – Czas, żebyś do nas wróciła. Zaczynamy dzisiaj. Koniec z lekami. Te, które będziesz brała od teraz, nie będą na ciebie działać. Podmieniłam tabletki, gdy zostałam w kuchni, żeby ozdobić twój tort drażami. Te złe mam tutaj. – Wyjmuje z kieszeni buteleczkę z brązowego szkła i potrząsa nią jak grzechotką.

– Złe tabletki są w tej butelce – powtarzam.

– Tak. Mama będzie ci teraz podawać placebo. Koniec z chemią. Na początku może być ci ciężko, ale mam nadzieję, że nie będzie tak źle, bo nie brałaś ich długo. Cera znowu ci się pogorszy, ale wróci ci przytomność. Zacznesz podróżować w myślach do różnych miejsc i chwil. Nabierzesz ochoty do robienia notatek. Twoja matka na pewno zauważy zmianę, więc musimy działać szybko. Postaram się być z tobą najczęściej jak się da. Nie będziesz pamiętała tej rozmowy, poza tym nie mamy dużo czasu. Dam ci teraz list, dobrze? Przeczytaj go w samotności, to bardzo ważne. Muszę cię odprowadzić na wpół do piątej, więc teraz nie zdążysz. Szkoda, bo chciałabym móc ci go wyjaśnić. Tak czy siak, musisz go przeczytać i zatrzymać przy sobie. Będziesz do niego wracać wiele razy, kiedy tylko odzyskasz władzę nad swoim umysłem.

Paige kładzie mi rękę na kolanie i ściska mocno.

– Nie martw się niczym – uspokaja mnie. – Domyślam się, że niewiele teraz rozumiesz. Nie jesteś w stanie tego pojąć. Na razie będę ci mówić, co masz robić. Wszystko się ułoży, Floro. Poradzimy sobie. A teraz podaj mi, proszę, swoją rękę.

Posłusznie wyciągam dłoń, choć nie mam pojęcia, czemu mnie o to prosi. Paige podciąga wysoko rękaw mojego swetra i wyjmuje z kieszeni długopis. Wysoko nad plastrem zapisuje: **Zamknij drzwi. Wyjmij list Jacoba ze stanika i przeczytaj go.**

– Czytać? – krzywię się.

– Owszem. Mam dla ciebie list. Schowamy go w twoim staniku,

żeby go nie zauważyli – tłumaczy.

Pokazuje mi złożoną kartkę i zaczyna podciągać mi ubranie. Wciska kartkę do stanika i poprawia moje ciuchy. Przez chwilę przygląda mi się krytycznie i kiwa głową zadowolona.

– Powinno wystarczyć. No dobrze. Teraz idziemy na chwilę nad morze i wracamy do domu.

*

Opieram się o barierkę obok Paige, która jest moją przyjaciółką. Patrzymy na morze. Fale docierają do połowy szerokości plaży. Na plaży są też kamienie. Większość jest szara i czarna. Do słupków balustrady ktoś przykleił zdjęcie kota.

Z zachwytem wciągam zapach morza. Uwielbiam tak stać i po prostu patrzeć w wodę. Wysoko w powietrzu szybują ptaki. Skrzeczą głośno. Mogłabym tu zostać na zawsze.

Na ramieniu mam plaster. Podciągam rękaw i zaczynam odklejać brzegi. Zaglądam pod opatrunek i widzę litery wycięte w skórze. Nie rozumiem, skąd się tam wzięły, ale nie podoba mi się ten widok. Zaklejam plaster.

Za naszymi plecami suną samochody. Na plaży jest trochę ludzi. Dookoła biegają dzieci. Niektórzy leżą plackiem na piasku, raczej skąpo ubrani. Inni pływają. Jedzą coś. Czytają. Po prostu żyją.

– Och, Floro, widzę, że chciałabyś tu zostać, ale to niemożliwe. Przykro mi.

Rozglądam się z nadzieją.

– Na pewno?

– Nie dziś. Musimy wrócić na czas. Nie martw się. Już niedługo pojedziemy w jeszcze lepsze miejsce. Chodźmy stąd.

Łapie mnie za rękę i czekamy na chodniku, żeby przejść na drugą stronę ulicy. Pozwalam jej prowadzić się z powrotem do

domu, w którym spędzam większość czasu.

*

Czas na prezenty. Dziękuję wszystkim i otwieram je po kolei. Od rodziców dostałam pluszowego misia. Jest naprawdę wielki i ma kokardę na szyi. Tulę go mocno do piersi.

Od Paige dostałam nową torbę: białą w czerwone kwiaty. Pomieści dużo rzeczy. Otwieram ją. W środku znajduję buteleczki z różnymi maziami, wszystkie pachną bardzo ładnie. Jest też szminka, kilka wisiorków i apaszek. A także nowusieńki notes i zapas pisaków.

Jestem zachwycona. Wszystkim.

– Dziękuję! – powtarzam kilka razy.

Paige śmieje się wesoło.

– Nie ma za co, Floro! Bardzo się cieszę, że aż tak ci się podoba. Stoimy przy drzwiach. Paige wychodzi.

– Nie idź jeszcze – proszę.

Ogromnie bym chciała, żeby została tu ze mną.

– Muszę wracać. Odwiedzę cię jutro. Może wybierzemy się znowu na spacer.

Zerka na moją matkę, która w odpowiedzi kiwa głową.

– Nie widzę przeszkód – mówi.

– Podobała jej się dzisiejsza przechadzka – dodaje mój ojciec. – Dziękujemy, Paige, że spędziłaś z nią urodziny. Doceniamy to i wiem, że Flora też.

– Flora też – powtarzam.

– Sama słyszysz – śmieje się tata.

Dziewczyna ściska mnie na pożegnanie.

– Idź do łazienki i przeczytaj napis na ramieniu – przyciąga mnie mocno i szeptem mi prosto do ucha. – Będę jutro o jedenastej, dobrze? – dodaje na głos.

– Do zobaczenia – odpowiada moja matka.

*

Maszeruję do łazienki i podciągam rękaw.

Zamknij drzwi – czytam napis nad plastrem. – Wyjmij list Jacoba ze stanika i przeczytaj go.

Zamykam drzwi. W staniku uwiera mnie coś sztywnego. Wyjmuję zwitek i rozkładam go. Siadam na kafelkach i zaczynam czytać.

ROZDZIAŁ 24

Pierwsza kartka to właściwie karteczka. Pismo jest pełne zawijasów:

*Chère Flora,
z tej strony Jacques, partner Jacoba. Jacob pisał to dla Ciebie przez wiele dni. Przynależem mu, że wyślę ten list. Bardzo się o Ciebie troszczył. Proszę, odpisz jak najszybciej.
Grosses bises,
Jacques xo*

Nie mam pojęcia, co to znaczy, ale w środku czuję mrowienie, przyjemny prąd, który popycha mnie do działania. Ostrożnie odkładam karteczkę na bok i biorę się do czytania listu. Idzie mi to powoli, bo mój umysł trawi kolejne słowa w przerażająco ślimaczym tempie. Rozumiem może jedną czwartą z tego, co czytam.

*Moja mała Floro,
obawiam się, że kiedy czytasz te słowa, jestem już martwy. To niesprawiedliwe, ale prawdziwe. Mogę jednak istnieć jako duch i całkiem mi się to podoba – i tak przez ostatnie siedem lat pełniłem w Twoim życiu taką rolę. Próbuję być dobrej myśli, bo wszystkie inne drogi są już dla mnie zamknięte.
Postaram się czuwać nad Tobą najlepiej, jak umiem. Rozejrzyj się. Uśmiechnij się do mnie. Pocałuj powietrze – będę tuż obok. Czy na pewno? Nikt nie wie, ale to możliwe.*

Wysyłam ten list na adres Twojej byłej przyjaciółki Paige. Jako duch zobowiązuję się dręczyć ją po nocach tak długo, dopóki nie zgodzi się wyciągnąć Cię z narkotycznej mgły, w której niewątpliwie uwięzi Cię nasza matka. Paige doskonale wie, że tak będzie.

Racja. Zacznijmy od początku.

Nazywasz się Flora Banks. Ja, Jacob Banks, jestem Twoim bratem przyrodnim, starszym o siedem lat. Strasznie mi przykro, że nie ma mnie już na tym świecie, bo teraz, kiedy jesteś dorosła, mogłabyś przeprowadzić się do mnie. Mieszkałem w Paryżu z moim chłopakiem Jacques'em, który zajmie się Tobą najlepiej, jak będzie umiał.

Nasza matka i Twój ojciec (a mój ojczym) przez siedem lat okłamywali Cię w sprawie przyczyn Twojej utraty pamięci. Nie szanowali Cię na tyle, by podzielić się z Tobą okrutną, straszną prawdą. Najwyraźniej to moje ostatnie zadanie. Postępuj naszej wspólnej historii:

Kiedy miałaś dziesięć lat, Ty, ja i nasi rodzice przeżyliśmy wypadek. Rodzice wolą udawać, że miałaś guz mózgu, bo nie potrafią rozmawiać o tym, co się wydarzyło, i nie chcą do tego wracać. Gdybyś znała prawdę, pewnie pytałabyś o to co pięć minut.

Ty i ja siedzieliśmy na tylnym siedzeniu. Wszyscy jechaliśmy do Flambards – to park rozrywki niedaleko Penzance. Wyobraź to sobie, Floro: oto normalna, przeurocza, dziesięcioletnia dziewczynka, niestychanie podekscytowana wizją dnia pełnego zabawy. Czekalaś na to od miesięcy. „Chcę jechać do Flambards!” – powtarzałaś w kółko jak katarynka. Obok siedzi naburmuszony, homoseksualny siedemnastolatek, który zgodził się jechać głównie dlatego, że Ty bardzo go o to prosiłaś, ale też, oczywiście w sekrecie, sam się na to cieszył. Rodzice siedzą z przodu, słuchają radia i rozmawiają o jakichś nudnych sprawach.

Wjechaliśmy na rondo przy Culdrose, tam, gdzie jest baza sił powietrznych, bardzo blisko celu wycieczki. Ciężarówka zignorowała znak pierwszeństwa i wjechała prosto w bok samochodu. Wóz przekoziołkował kilka razy, wyleciał w powietrze i wylądował na

dachu. Rodzice nie mieli obrażeń – przynajmniej na ciele. Ty miałaś potworny uraz głowy – rozpiętaś pasy, bo byliśmy już tak blisko. A ja – coś – nie ucierpiałem tak bardzo jak Ty, bo byłem w pasach, ale nie powiedziałbym, że nic mi się nie stało. Jako jedyny utknąłem w samochodzie, gdy wybuchł pożar. Ciebie zdążyli wyjąć – rodzice od razu rzucili się do pomocy – ale ja byłem za blisko płomieni. Uwierz mi – twarz w bliznach i niekończące się operacje plastyczne to nie jest to, o czym marzy nieśmiały nastolatek.

Mój umysł wyszedł z kraksy bez szwanku, a Tobie było dane zachować wygląd. Razem tworzyliśmy w pełni funkcjonującą istotę ludzką.

To mama prowadziła tego dnia. Dlatego trzyma Cię pod kloszem. Dlatego nie miała kierownicy w ręku od siedmiu lat. Dlatego przeżywa załamanie nerwowe – codziennie to samo. Dlatego musiałaś tak się nakombinować, żeby uciec z domu. Prowadziła samochód i zdarzył się wypadek, w którym obydwójce jej dzieci zostało ciężko rannych. Wzięła całą winę na siebie. Od tamtego czasu jej całe życie skupia się na tym, żeby już nigdy nic takiego się nie wydarzyło. Wydaje mi się, że wciąż cierpi na zespół stresu pourazowego. Chciałem zobaczyć rodziców przed śmiercią między innymi dlatego, żeby powiedzieć mamie – raz jeszcze – że to nie jej wina.

Zachowałaś wyłącznie wspomnienia sprzed wypadku. Twoja pamięć krótkoterminowa nie działa zbyt dobrze. Pamiętasz, co się działo w ciągu ostatniej godziny, czasem trzech, a potem zapominasz. Amnezja tego typu może z czasem ustąpić, bo mózg to organ pełen cudów i tajemnic, który próbuje tworzyć dla pamięci nowe ścieżki. Jednak przez długi czas nie zdradzałaś objawów poprawy. Niedawno zauważyłem, że coś się zmienia, i to wcale nie dlatego, że całowałaś się z chłopakiem. To wspomnienie pocałunku, a nie on sam, okazało się przetłomowe: to przez nie rzuciłaś wszystko i pojechałaś na biegun północny, żeby sprawdzić, czy Królewicz z Bajki nie odczaruje Cię w cudowny sposób. Trudno było mieć pewność tej zmiany, bo matka trzymała Cię na mocnych środkach uspokajających. Zaczęłaś jednak

często mówić o wycieczce do Flambards, a to sugerowało, że czeka nas przelot. Jak pewnie sobie wyobrażasz, mamie nie przychodziło łatwo wstuchiwanie Twoich prośb, żeby pojechać w to miejsce.

Jak wspominałem już w jednym z wcześniejszych e-maili, nie utrzymywałem kontaktu z rodzicami do tej pory, bo Twoja osobowość uległa niewielkiej zmianie po wypadku. Im było to bardzo nie na rękę. Już wcześniej byłaś impulsywna i nieokiełznana – i przez to taka wspaniała. Siadałaś na parapecie okna na piętrze, żeby rozmawiać z ptakami. Potrafiłaś biec przed siebie bez namysłu. Malowałaś wielkie, szalone obrazy z wnętrza swojej głowy. Opowiadałaś obcym ludziom o swoich podróżach przez czas i przestrzeń. Mama postanowiła (dla Twojego bezpieczeństwa, bla bla i dlatego, że nie mogła znieść myśli o kolejnych tragediach), że trzeba Cię poskromić.

Nie mogłem tego znieść. To było straszniejsze niż najgorszy uraz mózgu.

Rodzice postanowili podawać Ci leki, które miały przytępić Twoje zmysły, zniwelować wahania nastroju i uczynić Cię podatną na wpływy, łatwą do opanowania. Wszystko pod pretekstem, że „stanowisz dla siebie zagrożenie”. Matka od wypadku nie była sobą. Nie chciała ryzykować, żeby cokolwiek, kiedykolwiek Ci się przydarzyło. I to dosłownie: nie chciała żadnych więcej wydarzeń w Twoim życiu. Zdecydowali się na silne środki uspokajające. Nazywali je Twoim „lekarstwem”. Po nich stałaś się potulna i „grzeczna”, mogli więc zamknąć Cię w najbezpieczniejszym miejscu z możliwych: w domu. Kupują Twoje leki przez Internet, bo żaden lekarz nie pozwoliłby na utrzymywanie pacjenta w długotrwałej zależności chemicznej tego typu. W pewnym momencie musieli włączyć antydepresant, bo przedłużone stosowanie uspokajaczy może zdołować nawet wesole, małe dziewczynki. Nie istnieje lekarstwo na amnezję: w rzeczywistości nie musisz brać absolutnie żadnych tabletek. Spowili Twój umysł w chemicznej mgle tylko po to, żeby łatwiej móc Cię kontrolować.

Najgorsze, że nie chcą niczego zmienić. Istnieje neuropsycholog, Joe

Epstein, który chciał zająć się Twoim przypadkiem, odkąd skontaktowałem się z nim przed kilku laty. Spotkałem się z nim osobiście. Chciałby Ci pomóc, a przynajmniej móc ocenić Twój stan. Próbował umówić się z rodzicami, ale matka zawsze odmawiała. Nie z mściwości czy złości, ale ze strachu. Po prostu chciaaby, żebyś już zawsze miała dziesięć lat i żeby mogła się Tobą opiekować. Osobiście uważam, że chce pilnować swojej małej Flory do końca życia, żeby zdusić poczucie winy za to, że przez ten ułamek sekundy, w swojej ocenie, zawiodła jako matka.

Kiedy odmówili spotkania doktorowi Epsteinowi po raz pierwszy, znienawidziłem ich za to. Przeprowadziłem się do Paryża, nauczyłem się francuskiego, znalazłem pracę i partnera. Żyłem swoim życiem. Starłem się utrzymywać z Tobą kontakt. Wysyłałem pocztówki i listy, pisałem e-maile, dzwoniłem. Zawsze ogromnie się cieszyłem, gdy oddzwaniałaś na numer, który Ci zostawiłem – niepewna, lekko zdezorientowana, ale gotowa wysłuchać moich wyjaśnień po raz kolejny.

Okazuje się, że moja mała siostrzyczka jest niezniszczalna. Za pierwszym razem pewnego dnia po prostu wsiadłaś do pociągu i pojechałaś do Londynu, zupełnie sama. Miałaś wtedy trzynaście lat i rodzice odchodzili od zmysłów. Policja szybko Cię znalazła i odstawiła do Penzance. Dawka leków automatycznie wzrosła, ale Ty znalazłaś swój paszport i pojawiłaś się w Paryżu, bo chciałaś się ze mną zobaczyć. To wydarzyło się w zeszłym roku. Byłaś taką fantastyczną, pogmatwaną szesnastolatką! Na ręce miałaś już tatuaż ze swoim imieniem, ale chciałaś dodać do niego coś na pamiątkę swoich przygód. Poszliśmy razem do salonu i dorobiłaś sobie napis „odwagi!”. Nie ukrywam, że mój udział w tym tatuażu był równoznaczny z pokazaniem rodzicom środkowego palca. Spędziliśmy w Paryżu cztery cudowne dni. Wjechaliśmy na wieżę Eiffla, zwiedziliśmy Musée d'Orsay, Ogród Luksemburski i inne turystyczne miejsca. Były też bardziej prozaiczne przyjemności: czerwone wino, popołudniowe seanse filmowe i długie lunche.

Wszystko to udało Ci się osiągnąć z pomocą własnych notatek. Używasz słowa pisanego jak narzędzia, które zastępuje pracę uszkodzonych ścieżek neuronowych. Twój notes jest jak pamięć zewnętrzna. Twój osobisty pendrive. To naprawdę genialne posunięcie z Twojej strony.

W tym roku pocałowałaś chłopaka, zapamiętałaś to i ruszyłaś za nim przez pół świata. Niestety, chwilę wcześniej zacząłem chorować. Czuję się coraz gorzej i wreszcie skończyłem z diagnozą nowotworu wątroby IV stopnia. Zaprosiłem rodziców, kiedy było już pewne, że to koniec. Opowiadam o tym tak beznamiętnie, bo nie mam wyjścia. Mama i tata byli tak oszołomieni, że zostawili Cię pod opieką Paige. Jednak ona postanowiła olać sprawę, bo Drake, z którym się pocałowałaś, był jej chłopakiem. Prawdziwym hitem było jednak co innego: zapamiętałaś ten pocałunek, Floro! Zapamiętałaś go, a potem zarezerwowałaś bilet na lot za koło podbiegunowe, żeby odnaleźć tego młodzieńca. Przeżyłaś masę przygód, odstawiłaś leki i byłaś znowu sobą. Do tego prawie pożarł Cię niedźwiedź. Mówię serio!

Gdybym mógł, to obstawiałbym, że rodzice nafaszerowali Cię lekami tak mocno, że zmieniłaś się w warzywo. Na pewno zabronili Ci poruszać się gdziekolwiek samodzielnie. Założę się też, że całe dni spędzasz teraz przed telewizorem, a wieczorem mama otula Cię kołdrą i wręcza miśka do spania.

Paige jest po mojej stronie. Wiem od niej, że Twój pocałunek wydarzył się naprawdę – ma na dowód zdjęcie. Jacques wysłał ten list na jej adres, a ona przekaże go Tobie i upewni się, że przeczytasz go w samotności. Dodatkowo podmieni Twoje leki na niegroźne pastylki cukrowe, które razem z J. zamówiliśmy przez Internet z dostawą na jej adres. W przesyłce powinny być pigułki i tabletki w każdym możliwym kształcie i formie. Paige przekazała mi, że Twoje leki zawsze są w małych butelkach, więc podmiana nie będzie trudna, jeśli wielkość i kształt pastylek będą się zgadzały. Bierz grzecznie to, co Ci dają, i odgrywaj zombie. Tylko nie takiego, który wyjada mózgi. Udawaj, że jesteś obojętna, bezwolna i posłuszna. Leż na kanapie przed

telewizorem i pozwól, żeby z ust wyciekła Ci od czasu do czasu malownicza strużka śliny. Dobrze?

Paige będzie Cię odwiedzać codziennie, a kiedy nadejdzie właściwa pora, pomoże Ci uciec.

Uważaj na to, co i gdzie notujesz. Wiem, że musisz to robić, ale NIE trzymaj zapisków pod łóżkiem, bo rodzice wiedzą – i zawsze wiedzieli – o tym schowku. Paige pomoże Ci znaleźć nowy.

Założyłem w Twoim imieniu konto bankowe, Paige ma wszystkie dane. Chcę, żebyś mogła podróżować i przeżywać przygody. Na Svalbardzie poznałaś mnóstwo ludzi, którzy naprawdę szczerze Cię polubili. Nic dziwnego, trudno nie lubić tak uroczej dziewczyny.

Skończyłaś osiemnaście lat. Wolno Ci decydować o tym, jak ma wyglądać Twoje życie. Możesz spotkać się z doktorem Epsteinem i usłyszeć jego propozycje. Możesz podejmować samodzielne decyzje i przejąć kontrolę nad tym, co się z Tobą dzieje. Jednak nie ma na to szansy, jeżeli nie uda nam się odstawić Twoich leków.

Pisałem to całe wieki. Obawiam się, że muszę kończyć.

Jeśli istnieje jakieś życie po życiu, to spotkamy się w nim i będę się Tobą opiekował najlepiej, jak potrafię.

Żyj tak, jak chcesz. Floro, odwagi!

Twój brat,

Jacob xxxxxx

Kochana Floro,

tu Paige. Mam Ci do przekazania kilka ważnych rzeczy.

Po pierwsze: musisz wiedzieć, że się pokłóciliśmy. Drake był moim chłopakiem. Mówiłam to już wcześniej, powtórzę to teraz i będę powtarzać tak długo, aż w to uwierzysz. Całowałaś się z nim na plaży. Początkowo udało mu się przekonać Cię i nas wszystkich, że do niczego takiego nie doszło. Zrobił to, żeby uwolnić się od podejrzeń (pewnie ze względu na nową dziewczynę). Ale wiem na pewno, że to się wydarzyło – Lily was widziała. Pewnie jej nie kojarzysz, to jedna

z kornwalijskich koleżanek Drake'a. Wyszła za nim z imprezy pożegnalnej tamtego wieczoru, prawdopodobnie dlatego, że sama miała ochotę na romantyczną chwilę w jego towarzystwie. Widziała wyraźnie, jak podszedł do Ciebie, usiadł obok i Cię pocałował. Nie wiem, czybym jej uwierzyła, gdyby nie zdjęcie, które zrobiła. Ty też je widziałaś. Na fotce widać tył głowy Drake'a i Twoją twarz. To na pewno on i na sto procent Ty. Całujecie się.

Lily powiedziała mi o tym następnego ranka, a zdjęcie wysłała parę dni później. Byłam wściekła na was oboje i postanowiłam zerwać kontakt i z nim, i z Tobą.

Byłaś kompletnie bezbronna, a ten drań to wykorzystał. Nie będziemy już musiały więcej się do niego odzywać – dobitnie wyłożyłam mu, co o nim myślę. Pewnie założył, że ujdzie mu to na sucho, bo o wszystkim zapomnisz. Kiedy przyjechałaś na Svalbard, spanikował i skłamał, że całował się z Lily – tą, która zrobiła zdjęcie. Drake to kretyn, Floro. Szkoda na niego każdej sekundy Twojego czasu.

Tak czy siak, tym się już nie przejmuj. Z tej historii weź dla siebie to: całowałaś się z przystojnym i w gruncie rzeczy niegłupim chłopakiem. Byliście na plaży i świecił księżyc. To wydarzyło się naprawdę. I najważniejsze: zapamiętałaś to. Fan-tas-tycz-nie.

Podczas swoich poszukiwań poznałaś kilku bardzo miłych ludzi. Twoja przyjaciółka Agi napisała o Tobie na swoim blogu (ma doprawdy ciekawy dobór słownictwa). Popularność tego postu rośnie. Przychodzi wiele pytań do Ciebie, ale Twój rodzice nikogo do Ciebie nie dopuszczają. Doktor Epstein ponowił propozycję spotkania. Twoja matka pozostaje niewzruszona, a Twój ojciec jej w tym towarzyszy: głównie z obawy, że jego sprzeciw oznaczałby dla niej poważne załamanie nerwowe. Mimo to w tajemnicy wspiera moje działania. Mamy w nim cichego sojusznika.

Dopiero niedawno pozwolili mi Cię odwiedzić, bo jestem Twoją najlepszą przyjaciółką z dzieciństwa. Nie wyobrażają sobie, że mogłabym zabrać Cię dalej niż kilometr od domu.

Mylą się, i to bardzo.

Jacob ma rację: wyrzucę Twoje leki i podmienię je na cukrowe pigułki.

To da nam kilka dni na zorganizowanie Twojej ucieczki.

Włóż listy do pudełka, które stoi na półce nad kominkiem. W żadnym wypadku NIE chowaj ich pod łóżkiem. Jeśli poczujesz chęć zapisania czegoś na ręce, zrób to wysoko na ramieniu, pod rękawem, tak żeby mama nic nie widziała. Floro, ona nie jest złą osobą – bardzo Cię kocha. Widzę, jak cierpi, i ogromnie jej współczuję. Jesteś już jednak dorosła i masz prawo decydować o swoim życiu. Może zostaniesz w Penzance. Może nigdy już nie będziesz brała leków i znajdziesz coś, w czym będziesz potrafiła wyrażać swoją fantastyczną osobowość. Decyzja należy do Ciebie. Masz do tego prawo.

Twój paszport jest u mnie. Wykraść go z gabinetu, kiedy kilka dni temu poszłam na piętro pod pretekstem wizyty w toalecie. Jacob powiedział mi, gdzie go znajdę.

Do zobaczenia wkrótce.

Paige xoxo

To dla mnie za dużo. Gapię się bezmyślnie na zapisane kartki oparta o drzwi do łazienki. Mama woła mnie z parteru. Czy ja płaczę?

ROZDZIAŁ 25

– Flora!

Mężczyzna patrzy na mnie i uśmiecha się szeroko, przestępując z nogi na nogę.

– Flora! – powtarza. – To nasze drugie spotkanie. Jak się czujesz?

Jest łyсы i raczej stary. Ma na sobie koszulę z podwiniętymi rękawami, spodnie i krawat.

– Dobrze – odpowiadam zupełnie szczerze.

W gruncie rzeczy jestem wręcz podekscytowana. Czucie się „jakoś” jest samo w sobie podniecające.

Paige jest tuż obok i trzyma mnie za rękę. Stoimy gdzieś nad morzem, poniżej poziomu drogi, schowani przed wzrokiem przechodzących górą. Można nas zobaczyć tylko z plaży albo z łódki. Wiatr rozwiewa nam włosy, a na wodzie rozchodzą się drobne fale, ostre i poszarpane jak miniaturowe szczyty górskie.

Do poręczy schodów, którymi zeszliśmy chwilę temu, ktoś przyczepił plakat o zaginionym kocie pozbawionym uszu. Jeśli widzisz kota bez uszu, zabierz go do domu. To powinna być zasada obowiązująca wszystkich.

– Nazywam się Joe Epstein. Jestem lekarzem, a konkretnie neurologiem. Interesowałem się tobą od wielu lat, Floro. Po raz pierwszy spotkaliśmy się w Paryżu, kiedy wpadłaś tam z wizytą do brata. To on się ze mną skontaktował. Bardzo mi przykro z powodu jego choroby. Przyjmij moje kondolencje. To wielka strata. Był fascynującym młodym człowiekiem. Ale wróćmy do ciebie. Osiągnęłaś dorosłość, Floro. W związku z tym mam

propozycję: chciałbym razem z tobą poszukać rozwiązania dla twoich problemów z pamięcią.

– Naprawdę może mi pan pomóc? – odpowiadam z wahaniem.

– Chciałbym spróbować.

– Skąd mam wiedzieć, czy naprawdę się spotkaliśmy? Nie znam pana – nagle ogarnia mnie strach.

Ten mężczyzna mówi o Jacobie. Nie bardzo rozumiem, co się dzieje.

– Oczywiście. Przepraszam, nie pomyślałem o tym. Proszę, weź mój telefon. Znajdziesz na nim coś na potwierdzenie moich słów.

Nie wiem, o co mu chodzi. W milczeniu obserwuję, jak dotyka ekranu komórki.

– Gotowa? – pyta. – Proszę. To dowód na to, że spotkaliśmy się w przeszłości. Zrobiliśmy to ostatnim razem z myślą o tobie. Zresztą, zobacz sama.

Posłusznie patrzę w ekran. Widzę nieznanego mężczyznę. Obok stoję ja i młody chłopak z czerwoną blizną na pół twarzy. Zaczynam płakać, bo rozpoznaję mojego starszego brata – osobę, którą kocham najbardziej w świecie. Chłopca, który pozwalał mi malować swoje paznokcie u stóp.

Skóra na jednej stronie jego twarzy jest zaogniona, lśniąca i nienaturalnie napięta, ale Jacob sprawia wrażenie wesołego.

– Cześć, Floro! – Wita się, a ja uśmiecham się na dźwięk jego głosu. – To ja, twój brat. Jesteśmy w Paryżu, tu teraz mieszkam. Widzisz? – Na ekranie pojawiają się jakieś domy i rzeka, po której pływają łodzie. – Ty też tu jesteś, Floro. Wpadłaś do mnie z wizytą i bawimy się razem naprawdę świetnie. Strasznie się cieszę, że przyjechałaś. Jest tu z nami Joe Epstein, który jest specjalistą od pamięci. Zobacz, to ten facet. Kręcimy ten filmik na przyszłość, żebyś wiedziała, że już się z nim widziałaś.

Z ekranu odzywa się lekarz. Wygląda prawie tak samo, jak teraz – na nagraniu ma koszulę w niebieską kratkę.

– Dzień dobry, Floro. Nazywam się Joe Epstein, jak słusznie

zauważył twój brat – przedstawia się. – Od jakiegoś czasu korespondujemy z Jacobem w twojej sprawie. Wasza matka nie życzy sobie mojej ingerencji w twoje życie. Nie chciała też, żebym pisał artykuły o twoim przypadku ani żebym poruszał twój temat na konferencjach naukowych. Miała prawo podjąć taką decyzję i całkowicie to szanuję.

– Ale ja nie – wtrąca Jacob. – Za kilka lat będziesz pełnoletnia i to ty, a nie ona, będziesz decydować o swoim życiu. Joe to wybitny neurolog, który chce ci pomóc. Uważam, że powinniśmy dać mu szansę. Kiedy skończysz osiemnaście lat, możesz przyjechać tutaj i zamieszkać ze mną, jeśli tylko będziesz miała ochotę.

Flora z ekranu z entuzjazmem kiwa głową. Patrzę na brata – teraz i na nagraniu – z absolutnym uwielbieniem. Nagle przechodzi mnie dreszcz. Chciałabym się z nim spotkać.

– Kiedy znów się spotkamy – mówi lekarz – będziesz wiedziała, kim jestem. Mam nadzieję, że zrozumiesz przesłanie tego filmiku i będziesz chciała ze mną porozmawiać.

Nagranie się urywa. Patrzę na lekarza, który stoi przede mną.

– Gdzie jest Jacob? – pytam.

Paige i mężczyzna patrzą po sobie niepewnie.

– Floro... – zaczyna Paige i obejmuje mnie mocno. – Jacob nie żyje. Bardzo mi przykro. Poważnie zachorował. Nieuleczalnie.

Zamykam oczy. Chcę to zapomnieć jak najszybciej. Chcę usunąć tę wiadomość ze swojej głowy.

– Mamy mało czasu – podkreśla Paige i patrzy na lekarza.

– Floro, ostatnie wydarzenia sugerują, że doświadczyłaś czegoś, co nazywam „wyspą pamięci”. To wyraźne i szczegółowe wspomnienie, które udaje się zachować na dłużej. Przyczyn takiego zjawiska może być wiele, ale niewykluczone, że to oznaka ustępowania amnezji. Cierpiałaś na nią wyjątkowo długo. Byłbym zachwycony i zaszczycony, gdybyś zgodziła się spędzić ze mną trochę czasu na badaniach. Twój przypadek jest

nietypowy i niezwykle ciekawy. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

Grunt usuwa mi się spod nóg. Rzucam Paige desperackie spojrzenie. Przyjaciółka mocno ściska mnie za rękę.

– Wszystko jest w porządku – uspokaja mnie. – Nie musisz decydować w tej chwili. Możesz jeszcze raz obejrzeć nagranie, jeśli masz ochotę. Doktor Epstein przesłał mi je, więc jest do twojej dyspozycji na moim telefonie.

Kiwam głową. Dziewczyna zwraca się do mężczyzny.

– Dziękujemy, doktorze. Skontaktujemy się z panem... – waha się i patrzy na mnie – jeśli taka będzie twoja decyzja, Floro. Możemy stąd wyjechać, jeśli masz ochotę, ale wcale nie musisz tego robić. Nie bierzesz już leków. Możesz powiedzieć rodzicom, że się wyprowadzasz, albo po prostu zostawić im liścik z taką informacją.

Co za upalny dzień. Odgarniam włosy ze spoconego czoła. Nie umiem sobie wyobrazić, że jestem gdzie indziej, ale jednocześnie czuję wewnętrzną potrzebę, żeby coś zrobić. Chcę mieć moc sprawczą. Byłam w Paryżu – widziałam dowód na nagraniu. Paryż to stolica Francji: pamiętam to ze szkoły. Jeśli pojechałam do Paryża, to znaczy, że mogę zwiedzić inne miejsca. A to z kolei oznacza, że mogę robić różne rzeczy. Świat stoi przede mną otworem.

– Tak – odpowiadam krótko.

Mam mgliste pojęcie o tym, na co właściwie wyraziłam zgodę, ale wiem, że to dobra odpowiedź. Ostatnio, przez bliżej nieokreślony czas, budziłam się do życia jak z zimowego snu. Nie chcę dalej gapić się w telewizor.

Szkoda mi kocura bez uszu. Chciałabym go odszukać.

– Jesteś pewna? To będzie wymagało od ciebie sporego wysiłku. Przez pewien czas nie będziesz mogła zbyt wiele notować na rękach, więc musisz mi zaufać.

– Ufam ci.

– Doktorowi Epsteinowi również?

– Tak. Jacob mu ufał.

– Możemy wyjechać i przeżywać razem przygody, ale tylko wówczas, jeśli będę mieć pewność, że naprawdę tego chcesz. Nie będę porywaczką. To ty musisz podjąć decyzję.

*

– Całowałam się na plaży z chłopakiem. Pamiętam.

– To prawda. Całowałaś się na plaży. Masz osiemnaście lat. Jesteś dorosła i sama możesz decydować o sobie. Doktor Epstein będzie czekał w Paryżu, jeśli zechcesz się z nim spotkać. Rodzice nie mogą zatrzymać cię tu siłą.

Uśmiecham się do Paige. Może i nie wiem o świecie zbyt wiele, ale wiem, że mam w nim swoje miejsce. Własną opowieść – historię z otwartym zakończeniem. Widzę zarysy nowych przygód, ludzi i szalonych miejsc, które na mnie czekają. Nie mam pewności, co zastanę w Paryżu i czy doktor Epstein będzie umiał mi pomóc, chcę się jednak o tym przekonać. Sama.

– Tak – powtarzam i patrzę na dłonie.

Czytam to, co jest na nich napisane. Podnoszę wzrok i mówię na głos, patrząc Paige prosto w oczy:

– „Flora, odwagi!”.

Życiowe zasady Flory Banks

Nie panikuj, bo prawdopodobnie nie dzieje się nic złego, ale jeśli nawet, to panika tylko pogorszy sytuację.

Jeśli to możliwe, zajmuj miejsce przy oknie – dzięki temu zawsze będziesz widziała, gdzie jesteś.

Bądź odważna.

Nie zapuszczaj się sama na terytorium niedźwiedzi polarnych.

Żyj chwilą, kiedy tylko możesz. Do tego nie potrzeba pamięci i wspomnień.

Jeśli twoja cera nie zachwyca, użyj szminki, żeby odwrócić od niej uwagę.

Nie jedz wielorybów.

Nie pij piwa, bo po nim wymiotujesz.

Nie jedź na Svalbard zimą.

Jeśli przybłąka się do ciebie kot bez uszu, zabierz go do domu.



EMILY BARR

jest brytyjską pisarką, autorką kilkunastu powieści. Zaczynała karierę jako dziennikarka „Guardiana”, ale szybko zdała sobie sprawę, że bardziej interesuje ją literatura. Wybrała się w roczną podróż w poszukiwaniu tematu do artykułu, a wróciła z pomysłem na pierwszą książkę, *Backpack*, późniejszy bestseller „New York Timesa”. *Jedynе wspomnienie Flory Banks* to jej debiut na scenie młodzieżowej. Z dziećmi i partnerem mieszka w Kornwalii.

*Magnetyzująca, świetna aż do bólu.
To jedna z najlepszych książek, jakie czytałam od długiego czasu.*

JENNIFER NIVEN,

autorka „Wszystkich jasnych miejsc”

Siedemnastoletnia Flora Banks cierpi na amnezję następczą. Gdy miała dziesięć lat, w jej głowie wykryto nowotwór, który szczęśliwie udało się usunąć. Razem z guzem jednak zniknęła część jej pamięci. Ma wspomnienia sprzed choroby, ale nie jest w stanie zapamiętać nic nowego. Obrazy, słowa i myśli może zatrzymać w pamięci przez kilka godzin, potem je zapomina. Dziewczyna funkcjonuje tylko dzięki notatkom, które sama sporządza na rękach, na karteczkach, w telefonie, notesie i książkach. Bez nich czuje się zagubiona.

Pewnego dnia całuje się z chłopcem i... udaje jej się o tym nie zapomnieć! Niestety Drake, który wstrząsnął jej światem, wyjeżdża daleko na północ, do Arktyki.

Na przekór logice i własnym ograniczeniom Flora wyrusza w niezwykłą podróż w poszukiwaniu chłopaka, któremu udało się zmienić coś, co wydawało się nie do zmiany.

**TA NIEZWYKŁA POWIEŚĆ, KTÓRĄ TRZYMASZ W RĘKU,
ZOSTAŁA PRZETŁUMACZONA NA 23 JĘZYKI!**



www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku



Wyłączny
dystrybutor

